

Kristin BILLERBECK

PRZYJMIJ TĘ OBRĄCZKĘ
Przełożyła Karolina Orszulewska

Dziękuję z całego serca Joannę Ledbetter, mojej zaufanej redaktorce i przyjaciółce, oraz Natalie Gillespie i Ami McConnel, wspaniałym redaktorkom, za pomoc w ukończeniu niniejszej książki, kiedy wydawało mi się, że wyschło mi pióro.

Colleen Coble, Diann Hunt i Denise Hunter – dzięki za to, że byliście przy mnie, kiedy potrzebowałam wsparcia.

I oczywiście wielkie podziękowania dla całej mojej rodziny, która musiała znosić nieustanną obecność Ashley.

1.

Moją suknię ślubną wyobrażałam sobie od czasu, kiedy byłam małą dziewczynką. Miała być z szantungu: krój podkreślający sylwetkę, kimonowe rękawy, dekolt w serduszko, gorsetowy stanik wyszywany perełkami. Perełkami, ha! A teraz, kiedy stałam w salonie sukien ślubnych, doznałam olśnienia. Chcę satyny, kilometrów satyny! Cekinów i kryształków, na pupie kokardy wielkości Brazylii, bufiastych rękawów oraz trenu, który będzie się za mną lał jak rzeka. Dziewczyny, chcę sukni, która będzie krzyczeć: „Oto panna młoda!”, chcę utonąć w śnieżnej bieli. I najlepiej, żeby do tego była zima! Ashley Stockingdale wychodzi za mąż!

Ale tak naprawdę nie chcę wkurzyć mojej przyszłej szwagierki. Emily Novak, chwilowo bezrobotna, przyjechała tu, do Doliny Krzemowej, z Atlanty dopilnować, żeby w dniu ślubu wszystko poszło, jak należy. Oczywiście Emily nie ma żadnego doświadczenia w tej kwestii, ale najwyraźniej ani trochę jej to nie przeszkadza. W swoim mniemaniu jest ekspertem i wydaje się, że to jej wystarczy. Owo przekonanie oraz egzemplarz poradnika Jak zorganizować ślub w dwa tygodnie, autorstwa Marthy Steward, ma zrobić na mnie wrażenie. Trzy dni szukałam idealnego wazoniczka-pojemniczka na wiązanekę ślubną, zwanego tussy mussy. Jeszcze trzy dni temu nie miałam nawet pojęcia o istnieniu czegoś takiego jak ten srebrny drobiażdżek, ale wygląda na to, że dla wtajemniczonych panien młodych, takich jak moje wiktoriańskie prababki, a teraz ja, to bardzo ważny rekwizyt. Naczynko na wiązanekę ślubną. Przecież kwiaty i tak trzyma się w ręku i nikt nie zobaczy, czy są w pojemniczku, czy nie. A pierwsza zasada świata mody brzmi: Za wszelką cenę zwróć na siebie uwagę. Mam rację?

Nagle obok mnie pojawiła się Emily i załamała ręce, a ja poczułam, jak przechodzą mnie ciarki.

– Nie, nie, nie. Kto ci przyniósł tę suknię? Pomyłka. Jest

ohyyydna! – Przeciągała samogłoski bardziej niż zazwyczaj, kiedy mówi z tym swoim południowym akcentem.

Obróciłam się wokoło.

– Ale ma kokardę.

Westchnęła dramatycznie. Ostatnio ciągle wzdycha, i to przeze mnie.

– Ashley – powiedziała takim głosem, jakby ktoś właśnie umarł. – Mój braaat cieeeszy się w Atlancie nieeeskalaną reputacją. Zdjęcie jego zooony w dniu ślubu będzie się przewijać we wszystkich plotkarskich maaagazynach w Georgii. Ta suknia po prostu się nie nadaaaje.

– Ale mnie się podoba. Ona mówi: „Jesteś piękna i jest świetnie”. Rozumiesz, co chcę powiedzieć?

– Ani trochę. Kobieta, która poślubia Novaka, musi wyglądać nieskazitelnie, co oznacza: bardzo elegancko. Klasyka. Pomyśl: Jacqueline Kennedy, księżna Diana, Jennifer Aniston...

– Jennifer Aniston? – zapytałam, a w głowie rozbrzmiała mi pioseneczka z Ulicy Sezamkowej o tym, jak pewne rzeczy do siebie nie pasują.

– Chodzi o to, żeby Keeevin onieeemiał na twój widok, żeby wstrzymał oddech i nigdy nie zaaapomniał tego widoku. Ta suknia nie zapaaada w pamięć, ale nic się nie martw. Już się wszystkim zajęłam.

Bardzo przepraszam. Wszystko można o tej sukni powiedzieć, tylko nie to, że nie zapada w pamięć. Chyba do Emily nie dotarło, że mam dobry dzień i ładnie wyglądam. Jeśli chodzi o ubranie, mogę się pochwalić idealnym gustem. Mogłabym pracować jako stylistka, a nie rzeczniczka patentowa, ale Emily zachowywała się tak zabawnie, że nie potrafiłam się powstrzymać, żeby się nie zabawić. Chyba przymierzę te różowe i błękitne kiecki, może jakąś niby złotą, taką błyszczącą, żółtą. Niech Emily zobaczy, jak toczę się w kierunku ołtarza, przebrana za satynowe wielkanocne jajo, które na zawsze odetnie jej bratu drogę do świata dobrego smaku. Pewnie pomyślicie, że jestem dziecinna, ale czułybyście się tak samo, gdybyście spędziły trzy dni na poszukiwaniach

srebrnego wazonika. Wdrożenie patentu zajmuje mniej czasu.

Uczepiła się tej książki Marthy Stewart, jakby w niej był klucz do wszystkich sekretów ludzkości. Schowała ją na dnie skórzanej aktówki firmy Coach i udaje, że sama na wszystko wpadła w swoim geniuszu, ale prawda jest taka: Emily ma obrazki do kolorowania według cyferek, a Martha Stewart każe jej pomalować pole numer dwa na niebiesko.

A tak w ogóle tęsknię za Breą. W takiej chwili moja najlepsza przyjaciółka powinna być tu ze mną, ale wiem, że znalezienie opiekunki dla dwójki dzieci poniżej dwóch lat graniczy z cudem. Zwłaszcza w Dolinie Krzemowej, gdzie dzieciaki mają opinię szczególnie niezdolnych. Wiem, że Brea byłaby zachwycona tym pokazem obciachowej mody, znosiłaby mi kolejne sztuki do zmierzenia, i wśród chichotów zakładałybyśmy dżetowe diademy. Ale Brea jest zajęta, tonie w morzu pieluch, opluta niemowlęcym jedzeniem – Emily natomiast ma szokująco dużo wolnego czasu. Kto by pomyślał. Poza tym Kevin bardzo chciał, żebyśmy się poznały. Podobno jego siostra nie narzeka na nadmiar przyjaciół w Atlancie, i wiecie co? Jakoś mnie to nie dziwi.

– Ashley! Przepraszam, że tak późno! – usłyszałam głos Brei i z radości chciałam paść na ziemię i całować jej stopy. Obrzuciła wzrokiem moją suknię i leciutko się uśmiechnęła, no wiecie jak...

– Cudowna! Ale chyba przydałoby się jeszcze kilka kokardek na rękawach. Za mało rzuca się w oczy. Zaraz czegoś poszukam.

– Chwila! Ja to zroobię – wrzasnęła Emily i pognała przed siebie jak żołnierz wyskakujący z okopów, by rzucić się na nieprzyjaciela.

Brea i ja wybuchnęłyśmy śmiechem.

– Patrz na tę kokardę – obróciłam się, żeby zobaczyć nie tylko cały tren usiany satynowymi kokardkami, ale i tę główną, najważniejszą, mającą jakiś metr rozpiętości.

– Czyż nie wyglądam w tym oszalamiająco? Jaki facet mi się oprze? – potrząsnęłam energicznie kuperkiem.

– Musisz koniecznie zmierzyć różową. Widziałaś tę w kolorze fuksji na wieszaku z przeceną?

Czyżbyśmy myślały o tym samym?

– Biedna Emily, już i tak wiele znosi. Chyba powinniśmy przestać się wygłupiać. Poza tym denerwuję Hannę, sprzedawczynię. Po prostu musiałam się zbuntować. Ale już mi przechodzi.

Co mnie podkusiło, żeby pozwolić przyszłej szwagierce zorganizować mój ślub?

Hanna, sprzedawczyni w salonie ślubnym, pochodzi z mojej parafii i jest naprawdę cudowna, ale nawet ona ma swoje słabości. Strasznie mnie korciło, żeby kupić tę sukienkę i wyrwać ją z niedoli uwięzienia na wieszaku z przeceną.

– Nigdy tego nie sprzedadzą, nawet za grosze. Robisz im zaszczyt, w ogóle to przymierzając.

– Brea zmarszczyła nos. – Pewnie dostali ją za darmo od jakiegoś domorosłego projektanta. Czy Emily wie, że już zamówiłaś suknię Very Wang i że przyszliśmy tutaj po sukienki dla druhen?

Hi hi.

– Pewnie, obudź we mnie poczucie winy. Świetnie się bawiłam, dopóki mi nie przypomniałaś, że pora dorosnąć. Wiek to pojęcie względne, wiesz?

– Jesteś okropna i za karę będziesz musiała męczyć się z tą kobietą do końca swoich dni. Wchodzisz do jej rodziny. A ślub to najmniejszy problem. Na Boga, pomyśl raczej o pierwszych zmarszczkach! Rozstęпах! I jak zaczną na wyścigi wciskać ci wizytówki chirurgów plastycznych. Rety, oni wszyscy są jak chodzące reklamy programu Chcę być piękna.

– Emily wraca do Atlanty przed weekendem – zatańczyłam w miejscu.

– Już będę grzeczna. Chciałam się tylko trochę pobawić, czekając na ciebie. – Zdjęłam suknię, a właściwie, precyzyjniej mówiąc, ślubną wersję czarnego atłasowego stroju a la Elvis w Las Vegas.

Kevin, mój narzeczony, pochodzi z zamożnej rodziny z Południa. Jego ojciec jest znanym chirurgiem i jak na głowę

każdej szacownej rodziny przystało, udziela się w życiu publicznym. Właśnie dlatego Kevin wylądował w Kalifornii – uciekając przed takim stylem życia i by skupić się na swojej pierwszej miłości, medycynie. Zaczynam jednak dochodzić do przekonania, że Atlanta jest bardzo blisko. Może trzeba sprawdzić, czy w Ameryce Południowej nie ma perspektyw na dobrą pracę dla młodego chirurga.

Do wielkiej przebieralni weszła Emily z naręczem nudnych sukien, które mówiły: „Jestem elegancka, nie mam własnego zdania ani wyobraźni”. Widziałam zdjęcia ślubne mojej matki. Jeśli czeokolwiek mnie nauczyły, to tego: Wybieraj klasykę, nigdy nie eksperymentuj. W przeciwnym razie skończysz jako współczesna Carol Brady.

– Emily – zaczęłam łagodnie – ja już zamówiłam sukienkę u Very Wang. Chciałam się tylko upewnić, że dokonałam właściwego wyboru. – Wsunęłam się z powrotem w swoją spódnice od kostiumu.

– Nie, dopiero wybierzemy ci suknię. I właściwie już to zrobiłam – idealnie wyznacza motyw przewodni. Chciaaałam zaprezentować ci caaałą stylistykę na kooońcu, jako gwózdź prograamu.

– Czegoś tu nie rozumiem. Ja wychodzę za mąż, a ty wybierasz mi sukienkę?

– Musiałam. Żeby wprowadzić motyw przewodni.

– Motyw przewodni? – wydusiłam. Aż się boję zapytać. Mam de ja vu z balu maturalnego.

– Nazywasz się Ashley Wilkes Stockingdale. Twój pies wabi się Rhett. Twój przyszły mąż pochodzi z Atlanty, gdzie mieszkała także wielka Margaret Mitchell. Jasne więc, że tematem przewodnim twojego ślubu musi być Przemięło z wiatrem.

Hm, nie, wcale nie musi.

– Wiesz co, Scarlett i Rhett rozstali się w nie najlepszych stosunkach. Niezbyt mi się widzi ten motyw przewodni. – Uśmiechałam się szeroko. Tak szeroko, że mogłabym zostać kapitanem drużyny cheerleaderek. – Jasne?

– Scarlett i Rhett kochali się na zaaawsze, mimo wszystko, i ty i mój braaat też będziecie się tak kochać. Byłoby wspaniale zobaczyć, jak przeeechodzicie pod podniesionymi szablami konfederackich żołnieceerzy.

– Ale ja jestem jankeską – powiedziałam z najwyższą powagą. Jankeską? Jestem rzeczniczką patentową z Doliny Krzemowej, w dwudziestym pierwszym wieku. Ta rozmowa odrywała mnie od rzeczywistości. – To znaczy, jestem urodzoną Kalifornijką. Plaże, Hollywood, gwiazdy filmowe. – Tak naprawdę nie mam z tym nic wspólnego, ale w tym przypadku chyba się załapię.

– Nie chcemy cię urazić, nie mamy nic przeciwko temu, że jesteś jankeską. Mundury konfederackie nie będą się gryzły ze smokingiem Kevina, i unijne na pewno też nie.

Ratunku! Spojrzałam na Breę. Moje oczy mówiły: To wariatka. Ratunku!

– Ashley chce po prostu powiedzieć, że nie tak wyobrażała sobie własny ślub – odezwała się Brea. – Wiesz, każda kobieta marzy o tym dniu, a ja, prawdę mówiąc, nigdy jeszcze nie słyszałam, żeby organizatorka wybierała suknię dla panny młodej.

– Ale paaanem młodym będzie mój braaat. On też ma tu coś do powiedzeeenia. – Akcent Emily, kiedy się złościła, stawał się jeszcze bardziej południowy.

– Kevin nie wspominał mi o żołnierzach. – Nie potrafiłam sobie wyobrazić, żeby mojemu Kevinowi, chirurgowi dziecięcemu ze szpitala imienia Lucille Pac kard w Stanford, marzył się konfederacki ślub, ale może zbyt krótko go znam.

– Ashley, ślub to połączenie dwóch rodzin. – Emily zaczęła wyłamywać sobie palce. – Nasza rodzina pochodzi z Południa i jesteśmy dumni z tego dziedzictwa. Nie możemy zapomnieć o naszych korzeniach tylko dlatego, że twoja rodzina nie ma tradycji. Chyba się z tym zgodzisz?

Podparłam się pod boki.

– Nasza rodzina nie ma tradycji? Może nie wiesz, ale na wszystkich naszych weselach zawsze są tańce w czwórkach. I pierwszy utwór, jaki puszczamy, to Celebration Kool and the

Gang, jak na każdym przyzwoitym amerykańskim weselu. I pewnie uważasz Macarenę za tandetę?

Poczułam dłoń Brei na plecach.

– Drogie panie, to niczemu nie służy. Wybierzmy suknie dla druhen, dobrze?

Emily potrząsnęła głową.

– Znalazłam już krawcową, która uszyje suknie dla druhen. Szyła kopie strojów z epoki dla Muzeum Tary. To będą tradycyjne spódnice z obręczami, marszczeniami i falbanami.

Brea była nieprzejednana.

– Ale ja nie znoszę marszczeń. Dopiero co urodziłam dziecko i mam pod dostatkiem własnych fałd. Noszę bieliznę obciskającą, żeby nie było ich widać, i więcej zakładek mi nie potrzeba.

– Uspokójmy się – powiedziałam, zanim Brea rozkręciła się na dobre. – Może nie decydujemy dzisiaj o wszystkim. Jesteśmy zdenerwowane, a zostało przecież jeszcze dużo czasu, żeby wybrać jakiś inny motyw przewodni.

Nie żebym miała coś przeciwko Południu. Co prawda imię Ashley wydaje mi się idiotyczne, ale Przemineło z wiatrem uwielbiam. Odtwarzanie na własnym ślubie scen z filmu, na dodatek w Kalifornii, w otoczeniu przyjaciół i znajomych zatrudnionych w gałęziach przemysłu związanych z zaawansowaną technologią, wydaje mi się jednak lekkim przegięciem, i nie mam na to najmniejszej ochoty. Zamyśliłam się, gryząc wargi.

– Nawet nie jestem pewna, czy oni w ogóle oglądali ten film. Co innego, gdybym wybrała Władcę Pierścieni.

Zadzwoił telefon.

– Ashley Stockingdale, słucham?

– Ash? To ja, Kevin. Jak wam idzie?

– Świetnie – zawołałam radośnie, wyszczerzając się w szerokim uśmiechu, żeby mój entuzjazm zabrzmiał wiarygodniej. Mówią, że jeśli coś dobrze zagrasz, zaczynasz w to wierzyć.

– Czy to mój braaat? Chcę z nim porozmawiać.

– Emily wyrwała mi komórkę. – Keeevin, przyjechałam tu,

żeby ci pomóc, ale do tego muszę mieć twórczą swobodę. To będzie przecież w Georgii największe wydarzenie towarzyskie roku. Nawet jeśli ślub odbędzie się w Kalifornii – dodała z niezadowoleniem. – Myślałam, że wszyscy zgodziliśmy się na motywy Południa, żeby mamusia była zadowolona, ale twoja narzeczona na każdym kroku walczy ze mną jak lew. – Zamilkła, postukując obcasem i patrząc na mnie z wyższością.

– Ona nawet nie chce wybrać sobie tussy mussy. Czekałam na zamążpójście trzydzieści dwa lata.

A teraz mam ochotę uciec, schronić się w bezpiecznym bastionie samotności wśród moich znajomych – singli. Chcę oglądać filmy sciencefiction z inżynierami oraz moim psem. Chcę opracowywać patenty na laptopie i myśleć, że jestem w czymś dobra. Kiedy słuchałam, jak Emily złorzeczy na mnie mojemu narzeczonemu, poczułam piekące łzy. Ślub jak z bajki to mit. Mój wymarzony ślub nie ma nic wspólnego ze Scarlett O’Harą na sterydach ani rodziną, która uważa, że powinna wybrać za mnie suknię ślubną. Ludzie, są jakieś granice!

– Muszę coś załatwić – usłyszałam własny głos, a potem wybiegłam ze sklepu i pognałam ulicą, ‘ bez komórki, bo Emily ciągle coś do niej wrzeszczała. Miałam przy sobie kartę abonamentową baru kawowego i tylko to się liczyło. Wpadłam do kawiarni i dramatycznym gestem wyciągnęłam przed siebie kartę.

– Podwójna z lodem.

– Zły dzień? – zapytał Nick, sprzedawca.

– Najgorszy z najgorszych. – Napełnił kubek, a ja, patrząc na kawę, poczułam niemal, jak mi leci ślinka. – Zaczynam dochodzić do wniosku, że mój brat miał rację, biorąc ślub w Vegas. Po prostu informujesz ludzi o całej sprawie, jedziesz i po kłopotcie. Vegas to jest to.

Nick podał mi espresso, gęste jak olej napędowy. Wychyliłam je duszkiem.

– Uff, już mi lepiej. Poproszę jeszcze jedno. – Odstawiłam z trzaskiem plastikowy kubek.

Nick szeroko otworzył oczy.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł, Ashley. I tak jesteś bardzo pobudzona, nawet bez kofeiny. Nie chcę brać odpowiedzialności za twoje zachowanie, jeśli przeholujesz. Już raz, jak byłaś w takim stanie, trafiłaś do aresztu, prawda?

Jeszcze raz stuknęłam kubkiem o kontuar.

– Aresztowali mnie, bo miałam w sobie niedobór kofeiny. Właśnie wróciłam wtedy z Tajwanu byłam nieprzytomna i oszołomiona po zmianie stref czasowych, a nie piłam kawy ani nic pobudzającego. Chyba że uzna się za pobudzającą mrożoną herbatę. Mnie w tej sytuacji nie wystarczyła. A poza tym glina położył łapska na mojej torbie od Prądy. Nick gapił się na mnie, mrugając.

– Za rogiem jest kawiarnia Starbucksa – zagroziłam.

– Nie obsłużę cię już, Ashley. I chyba nie mówisz serio, nie pójdziesz do baru szybkiej obsługi. Za dobrze cię znam.

Aj. Znów wszystko na nic.

Do kawiarni weszła Brea, zarzucając sobie na plecy torbę wielkości afrykańskiego państwa. W rękę trzymała mój telefon.

– Kevin się niepokoi. Zadzwoń do niego.

– Weźmiemy ślub w Vegas. Tam królowy z Południa nie mają wstępu, prawda?

– Vegas? Zaczynam się martwić. Nie pamiętasz już, jak Seth się tam pojawił? Vegas to kloaka, a w dodatku masz złe wspomnienia związane z tym miejscem. Dzwon natychmiast do Kevina.

I tak zostawiłam moją przyszłą szwagierkę w salonie sukien ślubnych.

– Może w ogóle nie powinnam wychodzić za męża. Rodzina Kevina jest zaburzona, i to poważnie, a ja mam dosyć własnych problemów. Pomyśl tylko, jakie geny odziedziczą moje dzieci. Czy wiesz, że jego siostra poprosiła mnie o ponowne poddanie się testowi na inteligencję, bo tak sobie zażyczyła ich matka? Co by było, gdybym go nie zdała? A jeśli nasze dzieci będą tępe i rodzina Kevina mnie za to obwini? Co z tego, że się okażą tępe? Będę je ładnie ubierała.

– To niemożliwe, żeby były głupsze niż pomysł z testem na inteligencję.

– Dobra, masz rację, ale to niewiele zmienia. – Spojrzałam na telefon. – Ja nie wiem, czy w ogóle potrafię to Kevinowi powiedzieć. A jeśli on uważa, że powinnam mieć srebrne naczynko na wiązanke?

– To się przekonaj. Ashley, Kevin dzień w dzień obcuje z ciężko chorymi dziećmi. Wazonik na wiązanke ślubną ma na pewno w takim samym poważaniu jak ty. Przez to całe napięcie zaczynasz roić sobie jakieś bzdury.

W głębi serca dobrze wiedziałam, że to prawda. Kevin ma dość kłopotów ze swoją rodziną. Nie chciałam jeszcze dokładać mu nowych. Spojrzałam na Breę.

– Muszę wracać do pracy. Purvi zacznie się zastanawiać, co się ze mną stało. Już nieraz wyciągała mnie z tarapatów.

Purvi to moja cudowna szefowa, pochodząca z Indii. Wyleciała z firmy Selectech za to, że była dobrą matką, potem zarząd zaproponował mi jej stanowisko, a ja odmówiłam (podobnie jak przyjęcia biletu na kolejny lot do Tajwanu). Dostałam nową pracę w Gainnecie jako główny doradca do spraw patentów. Jednak nie bardzo mogłam się w tym połapać, więc poprosiłam, żeby zatrudnili Purvi na to stanowisko, i wszystko wróciło do normy. Znowu jestem zwykłą szarą rzeczniczką patentową. Zarabiam na wygodne życie i dobre ciuchy. Czego chcieć więcej?

– Musisz wrócić do salonu, Ashley – usłyszałam głos Brei i przypomniałam sobie, że jeszcze nie jestem w bezpiecznym miejscu, opanowanym przez stary dobry chaos, czyli w pracy. – Emily właśnie kupiła rękawiczki i czeka na ciebie. Wy tłumaczyłam cię za to niegrzeczne zachowanie, ale muszę niedługo wracać do domu, do chłopców.

Wzięłam głęboki oddech – po raz pierwszy poczułam strach.

– Ja już nie chcę.

– Przyzwyczaisz się. Małżeństwo to sztuka kompromisów. Właśnie dlatego musicie razem zaplanować ten ślub. Jeśli przez to przejdziesz, będziesz gotowa na całą resztę.

– To znaczy, że włożysz marszczoną kieckę na metalowej obręczy? – spytałam, zakładając ręce.

– Za żadne skarby. Kompromisy tak, ale nie próbuj wciskać mi jakiejś tandetnej sukienki, bo zrobię ci krzywdę i nie pozwolę Milesowi trzymać poduszczeni z obrączkami. – Puściła do mnie oko. – I proszę, nie angażuj do tego psa, to chyba jednak zbyt dziwaczny pomysł.

Nadstaw drugi policzek. Na tym polega bycie chrześcijaninem, ale muszę przyznać: chciałabym, żeby Emily napatrzyła się na moją ogromną satynową kokardę, kiedy będę składać przysięgę. Plasnęłam dłonią o kontuar i wyprostowałam się jak struna. Wytrzymałam przez dziesięć lat dokuczanie mojego brata, więc bezrobotna lalunia z Południa też mnie nie złamie. Dawać mi ją!

Spojrzałam na pierścionek zaręczynowy od Kevina, należący kiedyś do jego prababki, i przypomniałam sobie, że jest wart zmudnych poszukiwań idealnego pojemniczka na wiązanek. Będzie w niej wrzos na znak, że marzenia się spełniają, i czerwone tulipany symbolizujące moją wieczną miłość do mężczyzny, który uświadomił mi, że wzdychanie do kogoś, kto cię lekceważy, nie ma nic wspólnego z miłością. Miłość jest stanowcza i konsekwentna, a nie dramatyczna jak przesłuchania na sali sądowej.

– Ashley? – Do baru weszła moja prawie szwagierka z różową torbą w ręku, wypełnioną, jak się domyśliłam, jedwabnymi rękawiczkami.

– Bardzo przepraszam, Emily. Potrzebowałam dawki kofeiny. – I musiałam odetchnąć.

– Jak tylko wyszłaś, w sklepie pojawiła się twoja szefowa. Widocznie nie mogła się do ciebie dodzwonić. – Emily zerknęła na moją komórkę, którą trzymała Brea.

– Czy zostawiła dla mnie jakąś wiadomość? – zapytałam z niepokojem.

– Powiedziała, że jeśli tylko twoje zdjęcie nie musi się ukazać w tym miesiącu na okładce pisma *Mój Ślub*, to masz wracać do pracy. – Emily zachichotała, a potem wzniosła oczy ku górze,

najwyraźniej bardzo wysilając umysł.

– Aha i jeszcze, że Microsoft, czekaj... Zaraz sobie przypomnę. Microsoft właśnie złożył wniosek o patent.

Ukryłam twarz w dłoniach.

Do zapamiętania: członkostwo w Mensie nie świadczy o dobrym przystosowaniu do rzeczywistości.

– Muszę lecieć! – pognałam z powrotem do biura. Jeszcze tego by brakowało, żebym wszystko tego dnia zaważyła. Boże uchronij!

2.

Nie ma idealnych facetów. Nie ma idealnych facetów. No, jest jeden, ale On nie jest materiałem na męża. Tu, na ziemi, nie ma idealnych mężczyzn. Kocham mojego narzeczonego, Kevina Novaka. Jest uroczy, wspaniały, traktuje mnie jak księżniczkę, a sam wygląda jak gwiazda filmowa. Szczyt marzeń, prawda? Ale wraz ze wszystkimi swoimi walorami wniósł wprost podręcznikowy przykład dysfunkcyjnej rodziny. A weźmy mojego byłego, Seta: normalna rodzina, zwichrowana osobowość. Widzicie? Życie to nic innego jak sztuka wyboru.

Matka Kevina to królowa operacji plastycznych, i choć prezentuje się wspaniale, w jej wyglądzie jest coś potwornego. Jakby nosiła piękną, a jednak przerażającą maskę. Kiedy ją widzę, mam ochotę śpiewać piosenki z Upiora w operze i trochę obawiam się przechodzić pod żyrandolem.

Ojciec Kevina, chirurg, jest zimny jak jego skalpele i tak samo ostry. Ma obsesję na punkcie piękna, które pojmuję bardzo wąsko jako upiorną chudość oraz do bólu napiętą skórę twarzy. Jego ideał kobiety to, jak sadzę, jakaś ultrachuda aktorka, na przykład Lara Flynn Boyle po liposukcji. Chyba nie zniósłby pomarszczonej ze starości twarzy własnej żony. A przecież czas i tak w końcu powie ostatnie słowo. I dotyczy to nawet Cher.

No i wreszcie ich córka, moja konsultantka do spraw związanych z organizacją ślubu, Emily. Zdaniem jej ojca, Emily jest przy kości, ale wszyscy inni ludzie powiedzieliby, że jeszcze krok i będzie wyglądała jak anorektyczka. Ma jakieś metr siedemdziesiąt parę wzrostu i waży może sześćdziesiąt kilo, blondynka z wyjątkowo świeżą cerą. Wykazuje niezwykłą zaradność we wszystkim poza pracą zawodową. Kevin mówi, że w ciągu ostatnich czterech lat zmieniała miejsce pracy dziesięć razy i zawsze kończyło się to katastrofą. Albo umawiała się z szefem, albo podbierała akcje starszym udziałowcom, a raz o mało nie wyszła za sześćdziesięcioletniego faceta. Do tego jakoś nigdy nie potrafiła ułożyć sobie relacji ze współpracownikami, albo

raczej, jak sędzę – współpracowniczkami. W swojej karierze pracowała jako recepcjonistka w klinice stomatologicznej, asystentka medyczna, urzędniczka w eleganckim hotelu oraz stażystka w stacji radiowej. Ostatnio kierowała niewielką kwiaciarnią w Alpharette, w stanie Georgia. A teraz zajmuje się moim ślubem. Nie może wyjść za swojego szefa (bo to jej brat) i raczej nie zostanie zwolniona, chyba że uda się jej znaleźć dla Kevina lepszą narzeczoną, o czym pewnie marzy.

Zadzwoiła komórka – wetknęłam sobie słuchawki do ucha. Spieszyłam się właśnie do pracy, chcąc dotrzeć na czas, chociaż doskonale wiedziałam, że moje pojawienie się tam nic nie da poza jednym – Purvi będzie miała na kim się wyżyć za to, że znów „ukradli” nam patent. Wrzaski Purvi już na mnie nie działają. Po prostu musi wyrzucić z siebie złość, a potem wracamy do pracy jak gdyby nigdy nic. Uwielbiam ją, a ona mnie. Jakoś sobie radzimy z nieumiejętnością komunikowania się. Choć pewnie doprowadzamy tym do obłędu wszystkich dookoła.

– Cześć, Kev – powiedziałam, wyłączając odtwarzacz CD.

– Co się dzieje, Ashley? Dlaczego nie odbierasz telefonów? – Kiedy to powiedział, ze strachu znów poczułam na plecach ciarki.

– Mam nie najlepszy dzień. Pozwól, że oszczędzę ci przykrych szczegółów.

– Mamy dzielić się ze sobą wszystkimi sprawami, tymi przykrymi także, pamiętasz? To właśnie powinni robić małżonkowie.

Nie wtedy, gdy przykrość ma imię i jest twoją siostrą.

– Tak. Masz rację. Emily została z Breą. Dokończą dzisiejsze zakupy same. Tak chyba będzie najlepiej.

Albo zaraz ją stamtąd zabiorę.

– Nie musicie łączyć wszędzie razem, ale zakupy bez panny młodej? Czy to nie trochę dziwne?

– Dałam Brei wolną rękę, jeśli chodzi o suknie dla druhen, poza tym i tak nie mają zbyt dużo czasu, Brea musi niedługo wracać do dzieci. Ona wie, jak wygląda moja suknia, a i tak to ja podejmę ostateczną decyzję. – Zawiesiłam na chwilę głos. – Czy miałbyś

coś przeciwko żołnierzom konfederackim na naszym ślubie?

– Co takiego? – zaśmiał się.

– Co byś powiedział, gdyby na naszym ślubie byli żołnierze z epoki?

– Pomyślałbym, że postradałaś rozum, Ashley. Uffff.

– Nic, chciałam się tylko upewnić.

– Mam nadzieję, że moja siostra nie próbuje urządzić ceremonii w stylu PółnocPołudnie? Już przecież z nią o tym rozmawiałem.

Emily nie może się dowiedzieć, że mu wypaplałam.

– Zastanawiałam się tylko, czy zależy ci na zaakcentowaniu swojego pochodzenia.

Nie chcę mówić Kevinowi, że jego siostra nie jest dla mnie wymarzoną organizatorką ślubów. Może dla Scarlett, ale na pewno nie dla mnie.

– Ashley – odpowiedział spokojnie. – Flaga konfederacka tutaj, w Kalifornii, źle się prezentuje. Prawda? Moi koledzy z pracy, patrząc, jak idziemy do ołtarza, pomyśleliby: „Ale skinhead”.

Zachichotałam.

– Skinhead. To dobre. Chciałam się tylko upewnić. – „Żadnych konfederackich flag” – nabazgrałam w notesiku przyczepionym do tablicy rozdzielczej. Żadnych konfederackich flag. Jakbym w ogóle musiała sobie pisać takie rzeczy.

– Przyjedziesz na obiad do szpitala? – zapytał Kevin. Niemal widziałam, jak patrzy na zegarek, zastanawiając się, gdzie mnie tu wcisnąć.

– Znów pracujesz – jęknęłam.

– Piątek wieczór. Czemu w ogóle pytasz?

– Bo zawsze mam nadzieję. Bo jestem głupia, jeśli wolisz.

Kiedyś miałam chłopaka, który nigdy nie widział dostatecznego powodu, żeby się ze mną spotkać. Mój narzeczony za to nigdy nie ma czasu. Jak już mówiłam, życie to sztuka wyboru.

– Chyba nie. Też muszę popracować. Straciliśmy dziś bardzo ważny patent i powinnam udowodnić Purvi, że następnym razem nie dam plamy. Ona myśli, że zajmuję się wyłącznie planowaniem ślubu.

– Cóż, wychodzisz za mąż tylko raz w życiu. Powinna to zrozumieć, ale pracuj, w porządku. I tak pewnie miałbym tylko pół godziny na obiad.

Chciałbym dotrzeć do domu, zanim Emily zdąży się gdzieś wypuścić. Ostatnią rzeczą, jakiej mi trzeba, to żeby znów poszła do baru z karaoke i zakochała się w jakimś staruszką.

– Niektóre kobiety wolą starszych – powiedziałam nieśmiało. Kevin jest o rok młodszy ode mnie. Choć niby już przeszłam nad tym do porządku dziennego, nadal jest mi nieswojo. Chyba jestem staroświecka: uważam, że facet powinien być starszy i wyższy ode mnie. Kevin spełnia połowę warunków, dobre i to. Przynajmniej mogę przy nim chodzić na obcasach.

– Niektóre kobiety wiedzą, co robią. Ty i Demi Moore macie ze sobą coś wspólnego: zrywacie winogrono, kiedy jest dojrzałe i gotowe. A nie wtedy, gdy zamienia się w rodzynek.

Chyba próbuje mnie pocieszyć. Ale, wiercie lub nie, kiedy przypomina mi o moim wieku, czuję się jak stara Hauisham z „Wielkich nadziei” Dickensa, dziesiątki lat wyczekująca na ukochanego w sukni ślubnej.

– Chyba jesteś zmęczony. Zaczynasz bredzić. Od kiedy nie wychodzisz ze szpitala? – Wjechałam na parking przed moim biurem. Przedłużałam tę rozmowę bardziej, niż powinnam, ale nie byłam jeszcze gotowa na spotkanie z Purvi ani na wysłuchiwanie litanii wszystkich rzeczy, które zrobiłam źle. Organizatorskie popisy Emily już mi wystarczą jako znak porażki.

– Za długo. Straciłem poczucie czasu i zaczynam wpadać w nastroje a la Ashley. Zjemy jutro razem śniadanie?

– Z radością. – Serce podskoczyło mi z radości. Jak on to robi?

~ Nie mogę się doczekać naszego ślubu, Ashley Stockingdale. W każdą niedzielę będę ci podawać śniadanie do łóżka i nie będę musiał nigdzie się z tobą umawiać. Gdy tylko otworzę oczy, będziesz przy mnie.

– Znam twoje kulinarne talenty, więc śniadanie nie jest dla mnie aż taką atrakcją. – Wolę się podroczyć niż rozmyślać o przyszłości. A jeśli wcale tak nie będzie? Wszystko jest kwestią

oczekiwać. Jeśli ich nie masz, nie rozczarujesz się.

– Musisz wiedzieć, że są kobiety, które oddałyby wszystko za moje gofry.

– W to nie wątpię, ale tu nie chodzi o gofry. Prędzej powiązałabym to z faktem, że wyglądasz jak Hugh Grant, kiedy ma dobry dzień, a one chętnie pominęłyby obiad i przeszły od razu do deseru i twoich gofrów.

– Uff, robi się gorąco. Bardzo gorąco. Muszę wracać do pracy. Przyjadę po ciebie jutro o ósmej. Włóż dzinsy. Tęsknię za moją kobietą w dzinsach. Co powiesz na tę seksistowską uwagę?

– W Kalifornii wystarczy, by wytoczyć komuś proces.

– To mnie pozwij.

– Czy ósma to dla ciebie nie za wcześnie? – zapytałam, nie mogąc pozbyć się wyobrażenia Kevina pijącego kawę w szlafroku.

– Nasza rozłąka będzie już dostatecznie długa. I tak wstaję o szóstej. Wpisz mnie do swojego terminarza.

– Będę gotowa. – I właśnie teraz, gdy zaczynałam mieć bardzo romantyczne sny na jawie, rzeczywistość ściągnęła mnie na ziemię. – Czy Emily idzie z nami?

– Pewnie będzie jeszcze spać. Jeśli nie, zaproponuję, żeby się z nami zabrała. Fajnie patrzeć, jak się zaprzyjaźniacie. Powiem jej, że chciałybyś się z nią zobaczyć.

– Jasne.

Usłyszałam, że ktoś go woła.

– Muszę lecieć. Kocham cię. – Rozłączył się. Puściłam z powrotem płytę, żeby ostatni raz posłuchać Chrisa Tomlina na cały regulator. I przygotować się psychicznie na „utrata” kolejnego patentu. Uwaga, trzymajcie się, nadchodzi Huraganowa Purvi. Czy to moja wina, że większość biegłych ma znikome doświadczenie? Albo że założenia ich przerastają? Ale znów widzę wszystko w czarnych barwach. Naszego patentu wcale jeszcze nie odrzucono, a nasz produkt różni się od microsoftowego. Mam nadzieję, że na tyle, żeby można było wywalczyć dla nas osobny patent. Zapięłam guzik marynarki i

wyprostowałam się. Jestem super rzeczniczką patentową. Jeśli ktoś potrafi to zrobić, to na pewno tym kimś jestem ja. Należę do osób silnych i niezłomnych.

Z rozmachem otworzyłam drzwi Gainneta. Jestem gotowa na wszystko, tylko spójrzcie, idę z głową uniesioną wysoko.

Właśnie przetrwałam bliskie spotkanie z szaloną organizatorką ślubów; patenty to dla mnie pestka.

Purvi stała w korytarzu z rękami założonymi na piersiach, postukując obcasem o podłogę. Miała na sobie tradycyjny indyjski strój. Nic dobrego to dla mnie nie wróżyło.

– Cały świat ma stanąć w miejscu, bo ty wychodzisz za mąż? – zaczęła wymachiwać rękami w powietrzu.

– Jak długo trwały twoje ceremonie ślubne w Indiach? – odparowałam, wiedząc, że w tym kraju zamążpójście celebrowane jest o wiele huczniej niż w Stanach. Sądząc po wyдутych ustach, Purvi zdawała sobie sprawę, że trafiłam w sedno, co jeszcze bardziej ją rozwścieczyło.

– Jesteś bezczelna. Nieważne. Widziałaś papiery patentowe?

Nie zdążyłam jeszcze dotrzeć do mojego gabinetu, ale co tam.

– Nie, zaraz się do tego zabieram. Tylko się nie denerwuj, Purvi. Wrzeszcz na mnie, kiedy wiem, o co ci chodzi. To dużo bardziej skuteczne.

Podparła się pod boki.

– Masz zaraz iść do działu inżynieryjnego i załatwić nowy proces. Lepszy, dzięki któremu wymażemy tę porażkę.

Taa, jakby dział inżynieryjny chciał w ogóle z nami współpracować. W Dolinie Krzemowej są działy i oddziały inżynieryjne, a cała reszta to „personel pomocniczy”. Dajcie spokój! Ja mam do nich wmaszerować i mówić im, co mają robić? Zanim jeszcze na dobre otworzę usta, uznają mój występ za dowcip dnia i wykopią mnie w podskokach. Wydaje mi się, że Purvi doskonale to rozumie. Jest najwyraźniej bardzo zestresowana, a sądząc po stroju, dziś nie powinnam jej dodatkowo wkurzać. Kiedy jej mąż jest w domu, teściowa (która z nimi mieszka) oznacza terytorium jak kot i pokazuje Purvi, kto

rządzi w domu. Słyszałam kiedyś, że w Chinach dwie kobiety pod jednym dachem symbolizują nieszczęście. Jeśli Purvi to dla mnie zły omen...

– Zrobię sobie notatki, a ty powiedz mi, co mam robić, dobrze, Purvi?

– Masz lecieć do Tajwanu. Jest tam teraz dyrektor działu inżynieryjnego i chcę, żebyś się z nim osobiście spotkała. – Klasnęła w dłonie. – I to jak najszybciej.

Jestem bardzo spokojna. Wrr...

– Ale on w przyszłym tygodniu wraca. Nie reaguj, Purvi, tylko działaj. Pamiętasz ten program szkoleniowy z zarządzania, który nam przysłali?

– Takie rozsądne słowa w moich ustach wypadają bardzo nieprzekonująco, bo to ja jestem lokalną królową dramatu.

– Tak, wróci, ale ciskając gromy. Chcę tego uniknąć i przygotować się. Tym razem nie będzie żadnej niespodzianki – powiedziała tonem generała Pattona.

Opadłam na krzesło przy moim biurku, spojrzałam na piętrzące się przede mną papiery i nagle moje oczy rozszerzyły się z przerażenia.

– Nasz patent został zaksięgowany przed tą datą. – Znów stres bez powodu. Jakbym potrzebowała jeszcze więcej kortyzolu w organizmie. Od tego się tyje, wiecie? – Trzeba to dać do biura, do weryfikacji. To nasze mienie intelektualne, Purvi.

– Przerzuciłam szybko teczeki.

– Unikasz tematu. Polecisz do Tajwanu.

Ja unikam tematu. Ashley Stockingdale, rzecznik patentowy Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Tylko spójrzcie na tabliczkę. Nie ma ani słowa o Tajwanie, prawda? Podniosłam ją do oczu, tak dla pewności. Jeśli się nie mylę, USA to nic innego jak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Co mają do tego obce kraje?

Zadzwoił telefon na biurku. Wyświetlił się numer moich rodziców.

– Mama do mnie dzwoni – powiedziałam. Purvi, nawet w takim

stanie, wie, że matka to świętość. Wyszła z mojego gabinetu wzburzona, a ja lekkim kopnięciem domknęłam drzwi.

– Cześć, mamuś.

– Tu Mei Ling. Nie wiesz, gdzie ona poszła, to znaczy, mama? Jestem u twoich rodziców, ale jej tu nie ma. – Mei Ling to moja szwagierka oraz matka jedyne go wnuka mojej matki. Co oczywiście zapewnia jej pozycję ulubionej „córki”.

– Wiem tylko, że nie mogła dziś iść na zakupy, bo opiekowała się małym Dave’em. Pojechaliśmy do sklepu bez niej. – Próbowałam, żeby to nie zabrzmiało jak wymówka nadętej księżniczki. Ale to moja matka!

– Ooch, jakie wybrałyście sukienki? Będę superseksowną mamuszką?

Błagam.

– Mei Ling, przecież ty nosisz rozmiar 36, więc mogłabym cię ubrać w kieckę po babci, a i tak wyglądałabyś sexy.

– Właściwie to noszę 34.

– Czy mara ci przyłożyć? – spytałam rzeczowo.

– Ja tylko nie chcę, żebyś zamówiła dla mnie zły rozmiar – odparła w całej swojej niewinności.

– Jak masz stać koło mnie, to ubiorę cię w ochraniacze do hokeja.

– Kevin i tak jest wpatrzony tylko w ciebie. To naprawdę facet zdolny do miłości. Zupełne przeciwieństwo Setha.

Zakończmy ten temat.

– Dzwoniłaś na komórkę mamy? – starałam się wrócić do głównego tematu.

– Nie wiem, jaki był sens ją kupować. Nigdy jej przy sobie nie nosi. Chyba nawet nie wie, jak się ją ładuje. – Chwila ciszy. – No tak. Leży w kuchni na stole. Rozładowana.

– Czy samochód stoi przed domem? Znów pauza.

– Tak.

– To pewnie poszła do sąsiadów pochwalić się Dave’em. Zapukaj pod 1705.

– Dzięki, Ashley. Wiedziałam, że rozgryziesz tę zagadkę.

Córka zawsze wie, o czym myśli matka.

Purvi, za szklanymi drzwiami mojego gabinetu, przestępowała z nogi na nogę, nie mogąc ustać spokojnie w miejscu. Odłożyłam słuchawkę i wyszłam do niej.

– Czasem ciężko cię lubić, wiesz?

– Nie jestem tu do lubienia. Zabukuję ci niedzielny lot. Masz zapewnić dyrektora, że nad wszystkim panujemy.

Po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że małżeństwo zaważy na mojej karierze. Planuję ślub i co najważniejsze, wychodzę za mąż. Za mężczyznę, który zajmuje się ratowaniem życia chorym dzieciom. A moje nagłe przypadki to podróże do Tajwanu po to, żeby padać do nóg jakiemuś wicedyrektorowi inżynierskiemu. Proszę. Jeśli już się bawić w analizę psychologiczną, to można przypuszczać, że Purvi chodzi raczej o to, by jak najlepiej wypaść, bo jej mąż jest w domu. Tylko że mnie w związku z tym czeka szesnastogodzinny lot. Zanim dotrę na miejsce, jej domowe rozgrywki już się skończą.

Pokręciłam głową:

– Nie lecę do Tajwanu.

– Ashley, to należy do twoich obowiązków. – Twarz Purvi ściągnęła się z gniewu.

Bardzo wszystkim przepraszam, ale właśnie mnie naszło. Właśnie pomyślałam sobie: Wychodzę za mąż za chirurga. Co mnie obchodzi ta głupia praca! Ale już w następnej chwili poczułam się winna – powinnam przecież wykonywać swoje obowiązki, jak Pan Bóg przykazał.

Spojrzałam Purvi prosto w oczy. To istna hinduska Barbie. Ma jedwabistą oliwkową cerę; jak człowiek na nią patrzy, to czuje, że powinien natychmiast lecieć na peeling. I jeszcze te długie jedwabiste czarne włosy, które przywodzą na myśl reklamy szamponów i modelki przeczesujące piękne lśniące pasma. Nie dość, że uroda, to jeszcze charyzma.

– Pozwól mi przynajmniej zadzwonić do Kevina, dobrze? Nie mogę tak po prostu polecieć do Tajwanu, nie uprzedziwszy o tym narzeczonego.

– Najpierw przedstawię cię nowemu dyrektorowi działu oprogramowania. Chce z tobą omówić kilka spraw.

– Mamy nowego dyrektora oprogramowania?

– Jest naprawdę dobry. Już rzuca na prawo i lewo pomysłami na patenty. – Purvi pokiwała głową i zerknęła na trzymany w dłoniach kawałek papieru. – Nazywa się Seth. Seth Greenwood. Przeszedł do nas z Mitelu.

Poczułam, że brak mi tchu. Stałam tak jak głupia, potrząsając głową.

– Nie – powiedziałam głośno.

– Co „nie”?

Wyrwałam jej świstek z rąk.

Seth Greenwood.

Na pewno jest dwóch Sethów Greenwoodów. Musi być dwóch. Ten, o którego chodzi, wcale nie jest moim byłym chłopakiem. Nie może nim być. Ten Seth specjalizował się w oprogramowaniu komunikacyjnym. A my – zamknęłam oczy. My specjalizujemy się w sieciach. Nie zmienia się branży tak po prostu, z dnia na dzień, ale nagle dotarło do mnie, że te dwie płaszczyzny są ze sobą ściśle powiązane. Zakręciło mi się w głowie i zrobiło sucho w ustach. Dotarła do mnie cała prawda. Nie ma dwóch Sethów Greenwoodów z Mitelu. Jest tylko ten jeden. Łysy, niebieskooki, którego kiedyś bez pamięci kochałam. Nic dobrego z tego nie wyniknie.

3.

Zgniotłam papierek w dłoni.

– Seth może chyba poczekać. Purvi zamachała ręką w powietrzu.

– Ashley, nie interesuje mnie, jak sobie rozplanujesz dzisiejszy dzień. Gdybyś nie była najlepszym rzecznikiem patentowym w okolicy, chyba by cię już zamknęli. Jesteś jak Howard Hughes: skuteczna, znająca się na rzeczy, ale bardzo, bardzo dziwna. – W jej ustach, kiedy mówiła z tym swoim melodyjnym hinduskim akcentem, zabrzmiało to jak komplement.

Zaśmiałam się i zaczęłam zbierać z biurka niezliczone skoroszyty i teczki.

– Idę do domu. Muszę się spakować. – Wyszczrzyłam się w uśmiechu. – Powiedz Debrze, żeby zarezerwowała mi lot na niedzielę. – Wiedziałam, że nie ma już o co walczyć. Jestem frajerką, która zawsze musi latać do Tajwanu. Czas, bym zaakceptowała własne życie, jak to uczynił mój przyszły mąż.

Wepchnęłam dokumenty do aktówki.

– Potrzebuję trochę czasu, żeby przygotować się na rozmowę z wicedyrektorem. – Co oczywiście było totalną bzdurą. Lot do Tajwanu trwa szesnaście godzin, będę mogła przejrzeć papiery w samolocie. Po prostu musiałam się stamtąd wyrwać i pozbierać myśli. Tyle spraw zważyło mi się na głowę: szczegóły dotyczące mojego ślubu, patentów, a teraz jeszcze mój eks-chłopak, który nie potrafi dać mi spokoju. Ale Gainnet to moje terytorium. Jeśli będzie trzeba wyznaczyć linie demarkacyjne na podłodze, zrobię to.

Purvi słuchała, jak mamrocę pod nosem. Ona wie, że kiedy zachowuję się jak wariatka, nie warto ze mną zaczynać. A mój rozum nie był tego dnia w najlepszym stanie. Purvi zaakceptowała już chyba moje zachowanie jako skutek uboczny geniuszu. Którego jednak nie posiadam. Jestem po prostu dziwaczką, odszczepieńcem. Tak czy siak pokręciła głową i ruszyła w kierunku swojego gabinetu.

– No to lecisz w niedzielę. Zajmij się patentami, nie pantoflami, okej? Czas na zakupy już się skończył.

Moje myśli znów podryfowały w kierunku Setha oraz jego niefortunnego pojawienia się w moim życiu. On i jego kumpel Sam zmienili nawet parafię, bo wiecie, co jakiś czas nad wszystkimi singlami zbiera się wielka chmura, otacza ich i unosi, a potem umieszcza w nowej wspólnocie. Pewnie uważają, że ta zmiana przybliży ich do prawdziwej duchowości, ale tak naprawdę liczą na to, że poznają nowe, lepsze dziewczyny. Potem znów wszyscy kiszą się we własnym sosie i tkwią w miejscu, dopóki nie porwie ich następna chmura, a ich dawna parafia będzie dalej żyła własnym życiem wraz z wiernymi, którzy wcale nie są zainteresowani czynnym udziałem w życiu parafialnym.

Seth odpłynął na takiej chmurze, a ja nie widziałam się z nim od dnia moich zaręczyn, kiedy to niechcący na siebie wpadliśmy. Teraz wiem, że nie mam najmniejszej ochoty się z nim widzieć.

Halo, Panie Boże, słyszałeś? Nie jestem zainteresowana! Według mnie są dwie kategorie tzw. byłych:

1. Zmarnowana szansa. (Czemu to wtedy powiedziałam? Czemu to zrobiłam? Czyż nie miałam rodzić mu dzieci? A jeśli wcale nie czekał na sobowtóra Jennifer Garner?).

2. Dzięki Bogu, już po wszystkim. Kiedy tylko wymawiasz jego imię, np. Seth, natychmiast ciśnie ci się na usta: „Dzięki, Ci, Jezu! Dzięki za to, że ocaliłeś mnie od tej pułapki!”

Niewątpliwie Seth należy do tej drugiej kategorii. To porządny, wartościowy człowiek, a jednak kompletnie bez pojęcia o tym, co myślą i czego potrzebują inni ludzie. Moim zdaniem Seth ma uszkodzony gen odpowiedzialny za emocjonalność – albo w ogóle go nie posiada. Wyobrażam sobie, jak by zareagował na urodziny swego pierwszego dziecka: „Super. A co na obiad, kochanie? Mam sobie coś odgrzać w mikrofalach?”

Kiedyś uważałam, że jego rezerwa jest sexy, że jest intrygujący. Teraz wiem, że to zaburzenie, niemające nic wspólnego z byciem intrygującym – nazwałabym to raczej chłodem i obojętnością. Wzięłam głęboki oddech i zerknęłam w

kierunku działu oprogramowania.

Ze wszystkich firm komunikacyjnych musiał wybrać właśnie tę.

Wybiegłam z biura, nie oglądając się za siebie ani nie pytając, czy mam już zarezerwowane bilety lotnicze. Purvi nie wyglądała najlepiej. Może nie powinnam była wychodzić, ale było już za późno – wsiadłam do samochodu i zatopiłam się w muzyce. Nie przejmowałam się ani ślubną organizatorką od siedmiu boleści, ani pojawieniem się Setha, ani tym, że Kevin znów spędzi piątkowy wieczór w pracy. Postanowiłam skupić się na jutrzejszym śniadaniu w towarzystwie mojego wyśnionego doktora. I na nowych butach: ślubnych pantofelkach od Kennetha Cole'a: wyszywanych koralikami i zapinanych nad kostką. Tak, w obliczu nowych butów cały świat staje się nieważny. Nowe buty są jak kwiat pełen obietnicy, jak dziewiczy pąk.

Wysiadłam pod domem, rzuciłam aktówkę pod progiem i zaczęłam szukać kluczy. Słyszałam już, jak Rhett, psiak o gabarytach kucyka, dyszy niecierpliwie po drugiej stronie drzwi.

– Cześć, kochanie, mamusia wróciła.

Kiedy weszłam do środka, Rhett zaszczekał radośnie i między jednym a drugim ekstatycznym skowytem zaczął oblizywać mi rajstopy.

– Cii, Rhett – uspokajałam go, poklepując po łbie.

Mój wzrok przykuł biały papierowy szlak kalający idealnie wysprzątnięty dom Kay. Cały salon i przedpokój były zasłane skrawkami papieru.

– Co znowu zmalowałaś? – podniosłam jeden z kawałeczków i zobaczyłam, że to bibuła.

– Rhett!!!

Podniosłam kolejny kawałek, i kolejny, i tak dotarłam do pudełka z moimi nowymi butami. Było otwarte. Mój puls natychmiast przyśpieszył. Zamknęłam oczy, przygotowując się na najgorsze. Otworzyłam karton, podniosłam but do oczu: pokrywała go psia ślina, a maleńkie śliczne koraliki sypały się

smętnie na parkiet. Opadłam bez sił na sofę.

– Mam czterdzieści par butów, Rhett. Czy zawsze musisz wybierać te najlepsze?

Okej, stało się. Było, minęło. Rozpacz nic tu nie da. Pozostaje mi rozkoszować się perspektywą jutrzejszego spotkania z Kevinem, cóż innego mogę zrobić?

Zadzwoił telefon. Biegając go odebrać, wygoniłam Rhetta przed dom, żeby sobie wszystko przemyślał. Złapałam też za odkurzacza.

– Halo? – zawołałam, jednym kopnięciem ustawiając pionowo rurę odkurzacza.

– Ashley, tu Emily. Twoja szefowa powiedziała, że pojechałaś do domu.

A, przynajmniej jedna korzyść z siedzenia w pracy: siły Ciemności dawały mi tam spokój. Ale tu już nie.

– Cześć, Emily, wzięłam robotę ze sobą. Jak tam poszukiwania strojów dla drухen?

– Mam napraaaawdę wspaaaniałą koncepcję i liczyłam, że w tamtym salonie zaoferują mi coś, co się naaada. Ale to strasznie mały skleep i chyba nic z tego nie będzie. Jeszcze w tym tygodniu przedstawię ci projekt i pójdziemy na pieeerwszą wizytę do krawcowej. Czy jest tam przypaaadkiem mój braaat?

– Operuje dziś po południu. Potrzebujesz czegoś?

Może lobotomii? A fe, niedobra Ashley.

– Kiedy wybiegłaś z baru, spotkaałam miłego faceeeta. Powiedział, że urządza imprezę w San Carlom. Myślałam, że zabiorę się tam z Kevineem.

Emily jest dorosłą kobietą. Ma dwadzieścia pięć lat i nie potrzebuje niańki. A może jednak potrzebuje? Widzę to tak – jeśli zaplanuje mój ślub i dobrze się spisze, wróci do Atlanty i założy własną firmę, a wtedy da mi spokój. Ale jeśli kogoś tu pozna, pogrzebie swoje szanse na zatrudnienie i w dodatku wpłynie destrukcyjnie na moje życie. Albo Emily zmieni swoje życie, albo nadal będzie żerowała na cudzym, spełniając własne zachcianki.

– Gdzie jesteś, Emily? Brea podrzuciła cię do Kevina?

– Powiedziała, że nie może zostawić mnie w mieście, bobyś ją stłukła na kwaśnie jabłko. Nie rozumiem, jak przyjaciółki mogą używać wobec siebie tak brutalnego języka. To okropne.

Jest w domu, cała i zdrowa. Westchnęłam z ulgą.

– Kay i ja w piątek wieczorem zazwyczaj oglądamy jakiś film. Może przyjdiesz do nas? – Wzdrygnęłam się, ale na szczęście nie mogła tego zobaczyć. – Czy to nie lepsze niż umawianie się z obcymi ludźmi?

– On jest naprawdę przystojny, Ashley. A twój brat mnie naprawdę zabije.

– W Dolinie Krzemowej jest na pęczki przystojniaków. – Wszyscy mają problemy osobowościowe i więcej pieniędzy niż społecznego przystosowania, ale to tak na marginesie. – Mogłabym zaprosić kilku facetów z naszej grupy singli. Na pewno przynajmniej kilku z nich uznałabyś za całkiem niezłych, a do tego byłabyś bezpieczna.

Nie jesteś konsolą do gier, więc na pewno będą trzymać ręce przy sobie.

– Ashley, nie bierz tego do siebie, ale wy w ogóle nie pijecie i jesteście tacy nawiedzeni. To mój ostatni weekend w Kalifornii, chcę się zabawić, a nie siedzieć z bandą frajerów, którzy nie potrafią nawet znaleźć sobie dziewczyny. Bez urazy.

– Oczywiście, bez urazy. – Wiedziałam, że pożałuję tego pytania: – Czy ten facet jest przed czterdziestką?

– Ashley Stockingdale, jestem dużą dziewczynką. Wiem, że według mojego braata mam czternaście lat, ale potrafię sama o siebie zadbać.

Figa z makiem, wcale nie potrafisz.

– To nie ma nic wspólnego z byciem dorosłym. Tu jest Kalifornia. Tu się nie chodzi, ot tak sobie, na imprezy do ludzi, których się nie zna. Nawet na eBayu, zanim dokonasz transakcji, sprawdzasz reputację sprzedającego, prawda? Bezpieczeństwo przede wszystkim.

– Nie wiem, o czym mówisz, Ashley. Wolę starszych mężczyzn. Matt jest porządnym facetem, znam się na ludziach.

Próbowałam się powstrzymać, ale nadaremno. Uwaga.

– Chcesz, żebym poszła z tobą na tę imprezę?

– Boże, nie! Co by powiedzieli moi przyjaciele! Wezmę taksówkę. Nie musisz się o mnie martwić.

Pora na odrobinę psychologii.

– Weźmiesz taksówkę? To w Dolinie Krzemowej jeżdżą taksówki?

– Oczywiście, że tak. – odparła Emily. – Nigdy nie byłaś na lotnisku?

– Oczywiście, widziałam tam coś takiego. Po prostu nie znam nikogo, kto by zamawiał taksówkę. – Przybrałam ton pełen obrzydzenia. – Wiesz, w nich jest tak brudno. Nieważne. Po prostu miej przy sobie wilgotne chusteczki odświeżające. I nie wkładaj nic jasnego.

Długie milczenie.

– Mam telefon do kolegi. Może on po mnie przyjedzie – zawołała radośnie Emily.

Plasnęłam się dłonią w czoło. Czy ta dziewczyna w ogóle nie ma rozumu? I jak to się ma do członkostwa w Mensie, którą tak wielbi rodzina mojego narzeczonego? Żadne cienkie aluzje tu nie pomogą.

– Emily, w Kalifornii nie wolno umawiać się z obcym mężczyzną w jego domu. Ludzie umawiają się w kawiarniach albo restauracjach. Chodzi mi o twoje bezpieczeństwo. A z kim się spotykasz, to już nie moja sprawa.

Choć z drugiej strony lepiej, żebyś to robiła w Georgii.

– Wy tu, w Kaaalifornii, nie jesteście zbyt przyjacieleeelscy.

– Po prostu dbamy, żeby nam się nie stała krzywda.

Znów długie milczenie.

– A może zaprosimy go do ciebie?

Jest kilka możliwości: pozwolić, by moja przyszła szwagierka wybrała się w pojedynkę do domu obcego mężczyzny, wpuścić go do siebie albo pozwolić, by Kevin zamartwił się na śmierć.

– Dobra, niech przyjdzie.

– Dzięki, Ashley, zaraz do niego zadzwonię! Tylko go

uprzedzę, że twoi przyjaciele to świry.

Super. Pięknie.

Rozłączyła się, a ja usiadłam na kanapie, nadal ściskając w dłoni ślubny pantofel, gapiąc się na odkurzacz i myśląc o tym, że powinnam zaraz wstać i posprzątać rozsypane koraliki.

– Przyjęcie z czerwonymi jajkami i imbirem! – zawołałam, a Rhett zaszczekał.

Jak tylko to powiedziałam, do pokoju weszła Kay, moja współlokatorka.

– Znów gadasz do siebie.

– Właśnie wpadłam na to, jak wykpić się od Tajwanu.

– To jednak nie rezygnujesz z pracy? Bo chciałam jeszcze przed twoim ślubem znaleźć nową współlokatorkę, tylko nie wiem, jak byś spłaciła hipotekę.

– Zapomnij o tym. Nie mogę zrezygnować z pracy po ostatnim rozliczeniu podatkowym. Jutro przyjęcie z czerwonymi jajkami i imbirem na cześć mojego bratanka. Dlatego mama siedziała z Daveyem cały dzień. Dla mnie to świetny pretekst, żeby zostać w domu i zająć się tą stertą papierów patentowych.

W Chinach przyjęcia z czerwonymi jajkami i imbirem urządza się, kiedy dziecko skończy miesiąc. Jest to niebywale kosztowne. Zaprasza się mnóstwo znajomych i oficjalnie nadaje dziecku imię. I wszystkim trzeba odpowiednio nakarmić. Tłumy ludzi i bufet uginający się pod niezliczonymi półmiskami pełnymi wyszukanych dań. Jak kogoś stać, może być obiad z kelnerami. Tak czy inaczej, najważniejsza jest ilość.

– Dlaczego uważasz, że to zmiękczy twoją szefową? Kiedy masz lot? Nie możesz go po prostu przełożyć? To tylko przyjęcie, nie trzydniowa ceremonia. Masz zamiar przekonać Purvi, że to Monsunowe wesele dla niemowląt?

– Nie mieszaj mi teraz w głowie. To sprawa kultur. Żaden dział zasobów ludzkich w Kalifornii nie będzie walczyć z uwarunkowaniami kulturowymi. – Wstałam i radośnie zakręciłam się w miejscu. – Purvi zrozumie, a zanim wszystko się skończy, wicedyrektor działu inżynierskiego zdąży już wrócić i sprawa się

zdezaktualizuje.

Kay rzuciła klucze na specjalny stolik przy schodach i wsunęła teczkę do schowka.

– Wyglądasz na zadowoloną z siebie. Od kiedy to przeszkadza ci latanie do Tajwanu?

– Od kiedy planuję wyjść za mąż, a na przygotowania zostały mi już tylko cztery miesiące. Nasze spotkania modlitewne odbywają się teraz w szkole, więc nie mam jeszcze nawet wybranego kościoła.

– Myślałam, że organizacją miała się zająć siostra Kevina.

– Jasne, miała, ale ja się nie poddam siłom konfederackim.

Kay pokręciła głową.

– Nie powinnaś narzekać, Ashley. Wychodzisz za chirurga, który wygrałby niejeden casting do filmu. W każdej rodzinie są jakieś problemy. Zrób użytek ze swego wyczucia, – Ty nie rozumiesz, Kay. Ona chce żołnierzy z szabłami.

– A co ci zależy? To tylko jeden dzień. Potem będziesz mieć Kevina przez całe życie. Na pewno jest dużo więcej rzeczy związanych z ich południowym wychowaniem, których nie zrozumiesz.

– Żartujesz, prawda? Kay wzruszyła ramionami.

– Po prostu uważam, że nie ma co robić tyle szumu. I tak wszyscy będą zadowoleni. Wystarczy dobra muzyka i jedzenie.

– Spadaj.

Ruszyłam w kierunku swojego pokoju, zbierając po drodze kawałki papieru i koraliki. Kay ani słowem nie skomentowała bałaganu.

– Nie widzę też problemu w tym, żebyś jeszcze raz poleciała do Tajwanu. Nie możesz przecież przez cztery miesiące zajmować się wyłącznie planowaniem ślubu. To byłoby żałosne. Od kiedy stałaś się taką bezrozumną panną młodą?

Już otworzyłam usta, żeby się bronić, ale wiecie co? Uznałam, że to rzeczywiście jest żałosne. Co miałabym niby odpowiedzieć? Muszę bronić patentu, bronić się przed Sethem w pracy, bronić mojej godności przed atakami przyszyłych teściów, a obawiam się

głupiego wypadu do Tajwanu. Chyba mam teraz ważniejsze sprawy na głowie.

Kay zaczęła sprzątać resztę bałaganu po Rhecie.

– Będziesz w domu dziś wieczór? – zapytałam. – Zaprosiłam kilka osób na wieczór filmowy. Pomyślałam, że pewnie przyjdzie ta sama załoga co zawsze, więc nie robi ci to różnicy.

– Kogo zaprosiłaś? – spojrzała na mnie ze zgrozą, jakby obawiała się, że nie zdąży wyzbierać wszystkich skrawków bibuły z podłogi, a wtedy wyjdzie na jaw, że jest najgorszą panią domu na świecie.

Zaczęłam poprawiać stosik książek na stoliku.

– Emily i jej przyjaciela.

– Emily ma w Kalifornii przyjaciela? – zdziwiła się Kay.

Teraz już ma.

– Właśnie kogoś poznała.

– Gdzie go poznała?

– Przed barem kawowym. Koło sklepu z sukniami ślubnymi.

Kay potrząsnęła głową.

– Dla bezpieczeństwa zaproszę kilku facetów. Nic nie planowałam, ale chyba coś jednak dla nich ugotuję.

Darmowa wyżerka to gwarantowany tłum inżynierów w domu.

– Jesteś niesamowita, Kay. Tyle ci zawdzięczam.

– O, tak, zawdzięczasz. Jaką sukienkę mam włożyć na twój ślub? Chyba wybrałyście już stroje? Będę wyglądać jak idiotka? – Złapała sweterek od Mr Rogersa i powiesiła w szafie. – Mam czterdzieści cztery lata, Ashley. Nie mogę paradować w groszkach albo obcisłych ołówkowych spódniczkach.

Kay biega trzy mile dziennie. Może włożyć na siebie cokolwiek i będzie wyglądać dobrze, ale z modą zawsze była na bakier. Woli ugotować wystawny obiad i wydać pieniądze na granitowe blaty do swojej niedawno wyremontowanej kuchni niż przeznaczyć więcej niż dwadzieścia dolarów na buty. Ma figurę, o jakiej wiele kobiet tylko marzy, ale wcale jej nie eksponuje. Jakież to marnotrawstwo.

– Wątpię, czy uda mi się wszystkich zadowolić: ty, Brea, nasza

południowa królewna. To tylko jeden dzień, wiesz? Jeśli wybiorę ci dopasowaną spódnicę, włożysz ją i jakoś to przecierpisz.

– Sama uznasz, co jest dla nas najlepsze. Jeśli zdarzy się jakaś wpadka w strojach, na pewno jakoś temu zaradzisz. Nie ma co do tego wątpliwości. A tak w ogóle, co robisz w domu o tej porze?

– Usiądź.

– Ale nie straciłaś znowu pracy? Mówiłaś, że cię na to nie stać. Nie wylali cię, prawda?

– Siadaj, mówię.

Usiadła. Kay martwi się, że zostanie bez pracy, bo już nieraz traciła ją z dnia na dzień, a w końcu dzieł z nią kredyt hipoteczny. To już wystarczy, żeby się poważnie zaniepokoić, choć tak naprawdę Kay chodzi o poczucie bezpieczeństwa. Czyżby popełniła błąd, kupując ze mną dom na spółkę?

– Jeśli chcesz wycofać się z kupna domu, właśnie nad tym pracuję.

Potrząsnęłam głową.

– Nic z tych rzeczy. Dziś przyszedł do nas nowy dyrektor działu oprogramowania.

Odwróciła wzrok – a właściwie spojrzała w sufit.

– Kay, wiedziałaś, że do Gainnetu przyszedł nowy dyrektor?

Nie patrzyła na mnie.

– Jeśli oni mają przyjść dziś wieczór, muszę zadzwonić. I zacząć gotowanie. Muszę zaraz zabrać się za gotowanie.

– Jak mogłaś? Jak mogłaś mi nie powiedzieć, że Seth przeszedł do mojej firmy? Czuję się jak w jakimś serialu.

– Nie chciałam, żebyś się przez to zwolniła. Seth po powrocie z Indii rozglądał się za czymś nowym. Powiedziałam mu, że w Gainnecie szukają dyrektora.

– Kay! Czy uważasz, że mam ochotę dzień w dzień oglądać mojego eksa w pracy?

– Nie sądziłam, że go przyjmą. Poza tym, jak rozumiem, on i Arin są nadal razem.

Żołądek mi się ścisnął i powoli opadłam na sofę.

– To Arin nie jest w Indiach? Kay potrząsnęła głową.

– Naprawdę muszę zadzwonić – powiedziała i ruszyła w kierunku korytarza.

Arin dopięła swego. Misjonarka nosząca ubranie w rozmiarze 34, którą najwyraźniej bardziej interesują darmowe podróże po świecie niż prawdziwa ewangelizacja. Wróciła i nadal jest z Sethem. Ludzie przyjmują takie rzeczy do wiadomości i żyją dalej. Ja tak zrobiłam, więc oczywiście nie oczekuję, że Seth będzie siedział, rozpaczał z mojego powodu i nie ruszy w życiu do przodu – poza tym, że troszkę tego oczekuję. Nie mógłby choć odrobinę się podręczyć? Nasza historia nieodwzajemnionej miłości powinna go przynajmniej na jakiś czas ostudzić.

4.

Po kilku godzinach ślęczenia nad dokumentami usłyszałam ciche pukanie w drzwi. Uchyliłam je odrobinę – moim oczom ukazała się zdrajczyni.

– Wiem, że jesteś na mnie wściekła – odezwała się Kay.

Otworzyłam drzwi szerzej i rzuciłam się na łóżko.

– Zaręczyłaś się, jesteś uważana za superspecjalistę w swojej dziedzinie, masz świetny dom w Paño Alto. Czy to nie wystarczająca zemsta? Z powodu wyjazdu do Indii Seth stracił pracę. Porzucił swoją parafię, żebyś czuła się komfortowo. Nie sądzisz, że już swoje odpokutował? Jako chrześcijance było mi go żal, kiedy nie miał pracy. A tobie by nie było?

– Mmmm – pokręciłam głową. – Nie, raczej nie. – Uśmiechnęłam się. – Żartuję. Ale mogłaś mnie uprzedzić. Potrafisz sobie wyobrazić, jak się czułam, kiedy usłyszałam jego nazwisko jako dyrektora do spraw oprogramowania?

Westchnęła głęboko.

– Uff. Dobrze, że już się uspokoiłaś. Powinnaś była ci powiedzieć, ale nie chciałam, żeby coś przeciekło do kadr i żeby Seth miał przez to mniejsze szanse. On potrzebował tej roboty, Ash. Wiem, że nigdy celowo nie zrobiłabyś nic przeciwko niemu. Chyba wciąż jest ci bliski. – Kay gryzła kciuk. – A ja potrzebuję twojej pomocy, Ashley.

Uniosłam brwi ze zdziwienia.

– Ty potrzebujesz mojej pomocy? Masz do załatwienia patent na sprzęt kuchenny, czy co?

Kay to wzór zorganizowania. Mogłaby wystąpić w show Misja: organizowanie, tylko że zaczęłaby zaraz porządkować życie ekipie filmowej i doprowadziłaby wszystkich do szału. Ale potrafię wyobrazić sobie, jak spieszy swoim samochodem, by uprzątnąć kolejną graciarnię, uzbrojona w sterty koszy i plastikowych pojemników oraz drukarkę do etykietek. Kay wszędzie nakleja etykiety. Powinnam się cieszyć, że do tej pory nie nakleiła mi na czole paska samoprzylepnej taśmy z moim imieniem.

– Potrzebuję porady w sprawie ubioru – wybąkała Kay.

To akurat wszyscy wiedzą.

– Jak to?

Poruszyła się niespokojnie i spojrzała na sufit. Dobrze, że jest świeżo odmalowany. Od pewnego czasu Kay naprawdę uwielbia mu się przyglądać.

– Pamiętasz, jak opowiadałam ci o pewnych starych ranach? – zawiesiła głos i wzięła głęboki oddech. – Dawno temu. To było tak dawno, że aż wstyd się przyznać.

Byłam zaintrygowana. Kay i mężczyzna. Czekałam na taką historię.

– To ten, co sprawił, że na wieki przekleńś wszystkich facetów?

Kay wydeła usta i odparła:

– Tak, właśnie ten.

– Więc przyznajesz.

– Co takiego?

– Że przez niego skończyłaś z mężczyznami.

– Powiedzmy, że on oraz mój ojciec raczej mi nie pomogli. – Kay zaczęła nerwowo pocierać dłonie.

– Kay, kobiety rozmawiają o takich rzeczach. To nic złego opowiedzieć komuś o tym, co przeżyłaś. Powinnaś to była zrobić lata temu, byłoby ci lżej. Ale jaki to ma związek z nagłą potrzebą wyboru stroju?

– On tu niedługo przyjdzie. Chyba chce się uwolnić od wyrzutów sumienia. – Przez chwilę zastanawiała się nad słowami. – Powinien przynajmniej czuć się winny.

– Ten facet tu przyjeżdża? – No, już ja porozmawiam z człowiekiem, który zrobił to wszystko Kay. Nie ujdzie mu to płazem.

– Ale to nie to, co myślisz. On nigdy by się nie wdał w żaden romans. Ma żonę, ale nie zdecydowali się na dzieci, bo musiałyby je utrzymywać. Kiedyś był pastorem, a potem został misjonarzem. Wyjechał ze swojej parafii w Nowym Orleanie. To długa, nieprzyjemna historia. – Kay spojrzała mi w oczy.

– Cicha woda brzegi rwie – mruknęłam. Byłam zbulwersowana jej wyznaniem.

– On nie był ostatnim, który złamał mi serce – był pierwszym. Wtedy o mało nie wyrzekłam się Jezusa, więc jak się domyślasz, z tym człowiekiem wiążą się moje najgorsze wspomnienia. W tym nie było nic romantycznego, po prostu wielki zawód, nigdy bym się nie spodziewała, że człowiek może tak postąpić.

Patrzcie państwo. Kay ma taką przeszłość.

– Więc dlaczego chcesz się z nim zobaczyć? To jakiś totalny frajer, taki gość w tshircie khaki, który obnosi się ze swoim kompletnym brakiem społecznego przystosowania.

– Ashley, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

– Co?

– Pozwoliłam mu tu przyjść, bo chcę, żeby mi się przyjrzał i zobaczył, że mnie nie złamał. Niech sobie obejrzy mój dom, niech zrozumie, że odniosłam w życiu sukces. Chcę mu pokazać, że nie jestem jedną z jego ofiar. Jezus okazał się silniejszy od podłych czynów, i ja też byłam ponad to. Otworzyłam szeroko usta.

– To w ogóle nie w twoim stylu – wzdrygnęłam się. – Już raczej w moim.

– Wiem, ale to nie ma znaczenia. Pomożesz mi? Czy ja jej pomogę? Od kiedy ją poznałam, chciałam coś z nią zrobić, żeby przestała być Kopciuszką i lepiej się prezentowała.

– Czy możemy wreszcie wyrzucić tę twoją kurtkę a la ludzik z

reklamy opon Michelin?

– Bez szaleństw. To tylko jeden wieczór. – Podeszła do mojej szafy. – Możesz mi coś pożyczyć?

– Oczywiście, ale chyba nie zdajesz sobie sprawy, jakie wspaniałe działanie może mieć kupno nowego ubrania. To jak szpinak dla Popeya, jak tabletki superenergii dla Underdoga.

Kay tylko podniosła w górę oczy.

– Możemy pozostać przy twoich rzeczach? – Zaczęła przerzucać moje ciuchy i zatrzymała się na najnudniejszej rzeczy w mojej garderobie.

Wyrwałam jej to z ręki.

– Nie. Musi być czerwone. Dla zranionej, żadnej zemsty kobiety dobra jest tylko czerwień. Pamiętasz, kiedy Scarlett szykowała się na przyjęcie u Ashleya, po tym jak...

– Ale mnie nie chodzi o zemstę. I nie mam zamiaru wyglądać jak bezwstydnica. To ma być wizerunek kobiety sukcesu. Jestem nią, ale on pewnie tak nie pomyśli, bo nie wyszłam za mąż.

– Pewnie, że jesteś kobietą sukcesu, Kay. Jeśli będziesz świetnie wyglądać, tak czy inaczej weźmiesz odwet.

– Masz rację. Tak, chcę się zemścić.

Obie się roześmiałyśmy, a ja wybrałam dla niej wiosenną kimonową sukienkę od Ralphi Laurenta, w cudne czerwono-różowe bukietki.

– Ta jest naprawdę wspaniała! – Jeszcze nie oderwałam metek i teraz próbowałam je ukryć, żeby nie zestresować Kay.

– Nie włożę tego. Bądźmy realistkami. Nie można z dnia na dzień przeistoczyć się z Melanii w Scarlett.

– Okej, za bardzo w stylu frufu. – Wyjęłam jedwabną spódnicę tego samego projektanta, z tego samego materiału. – W sklepie nie mogłam się zdecydować. Postanowiłam, że się zastanowię i coś oddam.

– Wybierając faceta, też miałaś trudności z podjęciem decyzji. Może powinnaś trochę nad tym popracować. – Przyłożyła sobie spódnicę do talii, sprawdzając, czy długość jest dla niej odpowiednia. – Co mogłabym do tego włożyć?

– Jedwabną bluzeczkę z krótkim rękawem. – Wyciągnęłam z szafy top w pasującym odcieniu i przyłożyłam jej pod brodę. – To twój kolor! – zamilkłam na chwilę. – A jak już jesteśmy przy kolorach... – Chwyciłam w palce pukiel włosów Kay.

Wyrwała się gwałtownie.

– O nie, włosów nie ufarbuję.

– Chcesz, żeby zobaczył siwiznę i pomyślał, że się postarzałaś? – powiedziałam, chwytając kolejny kosmyk. – Farba to nie diabeł, Kay. Mogę to tak zrobić, żebyś wyglądała bardzo naturalnie.

Kay odsunęła się ode mnie.

– Nie będę farbować włosów. Niech będą naturalne.

Poniosłam palec do góry.

– Czekaaj, mam coś idealnego dla ciebie. – Pobiełam do łazienki, przeczesałam szafkę na kosmetyki i wróciłam do pokoju. – Pianka koloryzująca. Nikt się nie zorientuje. Do poniedziałku wszystko zmyjemy. Zostało mi trochę po tej imprezie, na którą ja i Brea zrobiłyśmy się na blond. Byłoby ci bardzo ładnie, Kay.

– Wykluczone.

– To nie jest platyna, tylko taki popielaty brąz, widzisz? – Pokazałam jej pudełko.

Kay wciąż potrząsała głową.

– Wiedziałam, że to wszystko zły pomysł. Wymyka mi się. Zaraz osunie się w czeluść mysich straków. Trzeba się wycofać.

– Wcale nie. Popracujmy dalej nad ubraniami. Włosy mogą poczekać.

– Masz coś, co mogłabym włożyć i co nie krzyczałoby: „Chcę zrobić na wszystkich wrażenie”?

– A niby do czego by mi to było potrzebne? – Ale zaraz dodałam: – Żartuję, tylko żartuję.

Wpatrywałam się nadal w jej włosy i oczami wyobraźni widziałam już gęste pasemka na jej głowie. Wzięła do ręki starą suknię od Stelli Regal.

– To już niemodne, Kay.

– Nie obchodzi mnie, co jest modne, a co nie. To i tak bardziej na czasie niż moja...

– Szkocka kratka – dokończyłam za nią. Wydeła usta.

– Ja nie noszę szkockiej kratki. Właśnie że tak, Kay nosi coś takiego.

– No to flanela.

– Co złego jest we flaneli?

– Jeśli w ogóle zadajesz takie pytania, to znaczy, że musisz zaufać mojej ocenie. – Wskazałam palcem na łóżko. – Stań sobie tam. Zaraz coś ci znajdę. – Przerzucałam rzeczy w poszukiwaniu modnego, a jednak eleganckiego ubrania. Klasycznego i stonowanego. – Już mam! – wyjęłam czerwoną sukienkę w drobniutkie czarne kropeczki. – Jest po prostu idealna. Wyeksponuje twoje długie nogi i pięknie rzeźbione ramiona. Kay znów się cofnęła.

– Zbyt kolorowa.

– Tylko przymierz, nie musisz od razu jej brać. Kropeczki sprawiają, że czerwień mniej rzuca się w oczy – powiedziałam uspokajająco. Rzuciłam jej sukienkę i wyszłam do hallu. W przeciwieństwie do większości znanych mi dziewczyn Kay reaguje histerycznie, kiedy ma się rozebrać w obecności innej kobiety. Nie dałaby sobie rady na wyprzedazach.

Zgarnęłam z łazienki wszystkie kosmetyki do makijażu. Odkąd znam Kay, tylko cudem powstrzymuję się od zaatakowania jej z kredką do oczu w ręce, a taka okazja może się już nie powtórzyć.

– Dziewczyna potrzebuje konturówki – powiedziałam głośno do siebie, wrzucając ją do koszyczka. – I tuszu, i choćby maźnięcia błyszczkiem. Sięgnęłam jeszcze po lakier do paznokci, ale ostatecznie postanowiłam nie wyzywać losu.

Zastałam Kay w jej flanelowej bluzce i czarnych jeansach.

– Co ty wyprawiasz?

– Ona jest za wyzywająca. Mówiłam ci, za kolorowa.

Znów zanurzyłam się w szafie i wyciągnęłam najbardziej bury ciuch, jaki posiadam, oliwkową płócienną sukienkę dopasowaną w talii. Musiałam być mocno zdołowana, kiedy ją kupowałam.

– Dobra, w takim razie przymierz to. Wzięła sukienkę, marszcząc nos.

– Za krótka.

– Będzie ci sięgać do kolan. Wbrew temu, co myślisz, nie trzeba już nosić spódnic do kostek. – Puściłam do niej oko. – Nawet halkę można sobie darować.

Kay zaśmiała się.

– Dobrze, przymierzę ją. – Zawahała się i spojrzała na mnie.

– Już sobie idę. Nic dziwnego, że nie chodzisz na siłownię. Ja, jakbym miała takie ciało jak ty, na pewno bym go nie ukrywała. – Wyszłam z pokoju, a chwilę później usłyszałam dzwonek telefonu. Kay wykasowała identyfikację numerów, więc teraz byłam zdana na łaskę i niełaskę wszystkich, którzy zechcą do nas zadzwonić.

– Dzień dobry, tu salon ekstremalnych metamorfoz Ashley Stockingdale.

– Ashley? – usłyszałam surowy południowy głos.

O nie. Do reszty jej odbiło?

– Cześć, Emily. Skontaktowałaś się już ze swoim przyjacielem? Tym zboczeńcem?

– Przyjdzie. Keeevin dzwonił chwilę temu. Zawieeee mnie tam w przerwie obiadowej. Matt będzie u ciebie o szóstej.

– Matt? – Więc ów zboczeniec ma imię. – A nazwisko?

– Matt Callaway – powiedziała, wzdychając. – On jest jak marzenie.

– Już nie mogę się doczekać, żeby go poznać – powiedziałam.

Emily przybrała nagle oficjalny ton.

– Pracowałam właśnie nad projektami sukien dla drухen. Coś ci dziś pokażę. Jak tylko wrócę do Atlanty, wprawię maszynę w ruch.

Koniec tego dobrego.

– Chyba nie. Moja suknia jest już zamówiona i...

– Zupełnie nie pasuje do motywu przewodniego. Mojemu bratu też by się nie podobała. Za wąska, bez kształtu. Zbyt poważna jak na pannę młodą w twoim wieku. Potrzeba ci czegoś, co zaprezentuje cię południowej społeczności, co pozwoli ci zatuszować twój wiek. W tamtej niczym byś się nie wyróżniała.

Dlatego wycofałam twoje zamówienie.

Otworzyłam usta, ale nie powiedziałam ani słowa. Przyznam się wam – dobrze, że jej wtedy przy mnie nie było, bo miałam bardzo niechrześcijańskie myśli. Zastanawiałam się tylko, jak zamówić suknię jeszcze raz i unikać tego kiczu, w który ona chce mnie ubrać. Moje przyszłe dzieci będą miały Mei Ling, Breę i Kay. Na co im jeszcze, do diaska, ciocia Emily? W głowie miałam zupełną pustkę. Ale tylko przez chwilę, oczywiście.

Mój głos był bardzo spokojny, jakbym besztala jakiegoś niesubordinowanego inżyniera.

– Emily, jutro pójdziemy do sklepu i jeszcze raz zamówimy suknię, którą sobie wybrałam. Ja ją sobie wybrałam, bo to ja biorę ślub. – To chyba jasne, nie? – Nie wiem, jak to się dzieje na Południu, ale jestem pewna, że według ogólnie przyjętych zasad panna młoda wybiera sobie strój.

– Chcesz, żeby mój brat był zadowolony? A może mam zadzwonić do niego do pracy i powiedzieć, że mamy kłopoty?

Przestałam zaciskać zęby.

– Nie mamy żadnych kłopotów. Ja jestem panną młodą. Ty koordynujesz prace przygotowawcze. Dlatego ja będę bujać w obłokach, a ty pracuj – powiedziałam z uczuciem triumfu.

– Zamówiłam ci suknię. Właściwie zrobiłam to już kilka miesięcy temu. Kiedy mój braaat poinformował nas o waszych zaręczynach. – Ostatnie zdanie wypowiedziała takim tonem, jakby właśnie ugryzła coś zgniłego.

– Świetnie, Emily – odparłam na to głosem przedszkolanki. – Skoro wycofałaś moje zamówienie, teraz możemy anulować twoje.

– Właściwie znalazłam ją, jeszcze zanim wyjechałam z Atlanty. Nagle zobaczyłam wyraźnie, jak powinien wyglądać twój ślub i jak sprawić, żeby mój braaat był zadowolony. Kiedy zobaczy cię przy ołtarzu, nie będzie mógł uwierzyć własnym oczom.

Tego właśnie się boję.

– Wiesz co, porozmawiamy o tym, jak tu przyjedziesz. Dobrze?

– Tylko ani słowa mojemu braaatu, Ashley. Nigdy jeszcze nie

zrobiłam nic, z czego mógłby być dumny, ale w dniu ślubu zadowolenie i dumę z młodszej siostry będzie miał po prostu wypisane na twarzy. Będzie dumny z nas obu. I tak oto zostaniemy siostrami.

– Zawsze chciałam mieć siostrę, Emily, ale... Rozłączyła się, nie powiedziawszy nawet cześć.

No tak, siostry kochają się tak bardzo, że nie muszą robić ceregieli. W przyprawie pomroczości jasnej kiedyś dawno wydało mi się, że ta cała heca z Emily jako organizatorką to dobry pomysł. Że dzięki temu będę mogła bardziej skupić się na pracy, na Kevinie i na sprzedaży mojej części domu. I proszę bardzo. Nie mogę poświęcić się patentom, bo cały wysiłek wkładam w unikanie nowego dyrektora do spraw oprogramowania. Nie mogę skoncentrować się na Kevinie, bo kończy właśnie staż i doskonali się w roli nieobecnego narzeczonego, wreszcie nie zajmuję się sprzedażą domu, bo Kay nie podoba się żaden potencjalny nabywca. Moja przyszłość jawi się tak mglista, że nie pomoże nawet laserowa korekta wzroku.

W korytarzu pojawiła się Kay – wyglądała jak nieumalowana Sarah Jessica Parker. Miała taką samą figurę!

– Wyglądasz wspaniale! Ale potrzebne ci jeszcze buty. – Pobiełam szybko do swojego pokoju, chcąc wrócić z pantoflami, zanim Kay zdąży zdjąć sukienkę, i przyniosłam sandałki na paski od Stuarta Weitzmana.

– Kupiłam je, zanim Weitzman stał się taki popularny. Były tanie – powiedziałam, żeby nie miała oporów przed ich włożeniem.

Kay zadumała się nad obcasami.

– Nie umiałabym w czymś takim chodzić, a co do ceny, dla normalnych ludzi twoje „tanio” to istna fortuna.

– Nauczę cię, jak się w nich poruszać. Jeśli możesz biegać pod górkę na Rancho San Antonio, w siedmiocentymetrowych obcasach też sobie świetnie poradzisz.

– Będę się kiwać na boki jak Wańka-wstańka. Czy ty w ogóle jeszcze pamiętasz, co to takiego? Chcę wyglądać na osobę pewną

siebie, a nie początkującą modelkę, która się przewraca na wybiegu.

– Hej, Wańki-wstańki się nie przewracają! – Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu. Nie odwzajemniła go ani trochę.

– Dobra, poczekaj chwilkę. – Poddałam się. Pobiełam po pantofle na płaskim obcasie. – A teraz zrobię ci makijaż. Tylko mi pozwól.

Kay usiadła przy stole w jadalni i złapała się jego rogu, jakbym miała jej zaraz zmasakrować twarz.

– Jak długo to potrwa?

– Byłaś kiedyś w salonie kosmetycznym, Kay?

– Nie.

– A u fryzjera?

– Czy szybkie strzyżenie się liczy?

– Nie.

– To nie byłam.

– Kay, jak możesz uważać się za osobę zorganizowaną, jeśli nie dbasz o fryzurę?

Pomacała się po głowie.

– Wiec mówisz, że mam fatalną fryzurę.

– Hmmm, nie, nie twierdzę, że jest fatalna. Po prostu mogłaby być lepsza.

Wyjęłam podkład z minerałami, uznając, że to najszybszy sposób, by osiągnąć pożądany efekt. To znaczy zobaczyć Kay w makijażu.

– Co to?

– Podkład. Siedź spokojnie.

Zabrałam się do wykonywania swoich magicznych sztuczek i po kilku minutach Kay wyglądała jak prawdziwa Sarah Jessica Parker. Kiedy ma dobry dzień.

Wstała i podeszła do lustra. Zamrugowała szybko kilka razy, a potem zaczęła chichotać.

– Ale by było wspaniale, gdybym mogła tak wyglądać i nadal mieć posłuch wśród inżynierów. – Rozpogodziła się wreszcie. – Idę do łazienki zmyć to z twarzy i zabieram się do kolacji.

– Nie zmywaj. Przyzwyczaj się. Nic się nie stanie, jak raz pochodzisz po domu w makijażu. Jesteś piękna. Po prostu miło popatrzeć, jak się zmieniłaś.

Dzwonek do drzwi – zerknęła na mnie przerażona, że ktoś mógłby ją taką zobaczyć.

– Otwórz, ja idę pod prysznic.

– Ty otwórz, Kay. To pewnie nasze chłopaki. Dobrze im zrobi, jak zobaczą, że ty też jesteś kobietą.

– Ja nawet jeszcze nie zdążyłam do nich zadzwonić.

– Idę po psa – ruszyłam w kierunku tylnego wejścia, ale patrzyłam, jak Kay otwiera drzwi. Nie była to nasza parafialna hałastra, ale superprzystojny facet, którego nigdy wcześniej nie widziałam na oczy. Zobaczyłam, jak ich spojrzenia się stapiają i po twarzy przebiegł mi lekki uśmiezek.

– Cześć – odezwał się, wciąż wpatrzony w jej oczy. Wyciągnął dłoń na powitanie. – Nazywam się Matt Callaway. Jestem kolegą Emily.

Kay chwyciła jego dłoń i oboje stali jak wrośnięci w ziemię. Wszystko trwało tylko chwilę. Szkoda, że nie widziałam wyrazu twarzy Kay. Ale był to moment z gatunku „czas stanął w miejscu” i przypomniało mi się, co czułam, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam Kevina. A potem dotarło do mnie, że to przecież chłopak Emily. Ostatnia rzecz, o jakiej marzę, to to, żeby moja szwagierka „Znowu-coś-knuję” przeżyła kolejny zawód miłosny.

Ruszyłam do drzwi.

– Witaj, Matt, przyszedłeś bardzo wcześnie. Jestem Ashley, przyszła bratowa Emily. Wejdz, proszę!

5.

Zrobiło się dwadzieścia po szóstej – i ani śladu naszej królowny z Południa ani singli płci męskiej, którzy mieli nam służyć za ochronę. (Owszem, wcale się z nimi nie umawialiśmy, ale sądziłam, że wyczują pismo nosem). Pozostał nam tylko rzeczony zboczeniec, który, muszę przyznać, był niczego sobie, i do tego zainteresowany nie tą kobietą co trzeba. Nawet Rhett na niego nie czekał. O co tu biega?

– Ile masz lat? – zagadnęłam Matta Callawaya. Jeśli to w ogóle jego prawdziwe nazwisko.

– Czterdzieści pięć. – Otworzył szeroko oczy o barwie espresso. – Czy to dobra odpowiedź?

Założyłam rękę.

– Emily ma dwadzieścia pięć. Wiesz o tym?

Widziałam, że był trochę spięty przy Kay. I bardzo słusznie. W niektórych krajach związki między ludźmi, których dzieli taka różnica wieku, są zabronione.

– Nie wiedziałem, że jest taka młoda.

– Ano jest. – Podeszłam do drzwi. – Możemy jej powiedzieć, że gdzieś cię wciągnęło po drodze.

– Ashley! – Kay zgromiła mnie wzrokiem. – Dlaczego jesteś taka nieuprzejma?

Bo on mógłby być ojcem Emily, a ja będę świecić oczami przed Keuinem.

– Po prostu jestem zdania, że kiedy się popełnia błąd, to należy go naprawić tak szybko, jak to tylko możliwe. – Otworzyłam drzwi jeszcze szerzej.

Naprawię ten błąd za ciebie.

Matt wstał, szykując się do wyjścia.

– Przepraszam. Ashley ma rację. Powinienem już pójść. – Spojrzał na mnie tymi rozbijającymi brązowymi oczami i muszę przyznać, że przypominał słodkiego, niewinnego psiaka. Nie było w nim nic groźnego. Co nie zmienia faktu, że nie powinien był tu w ogóle przychodzić.

– Właśnie mija rok od mojego rozwodu – powiedział. – Żona mnie zostawiła. Powiedziała, że jak mąż ma być dla niej tylko portfelem, to znajdzie sobie kogoś zasobniejszego. Nie mieliśmy dzieci, nigdy nie było na to czasu. Obiecałem sobie, że umówię się na randkę dokładnie rok po zakończeniu sprawy rozwodowej. Wiecie, żeby wrócić do obiegu. Emily była taka miła i trochę mnie poniosło, ta rocznica i tak dalej. – Znów spojrzął na Kay i przez chwilę wpatrywali się w siebie. – Przepraszam, wygłupiłem się.

Otóż to!

– To Ashley powinna cię przeprosić. To jest także mój dom! – Kay ciskała mi wzrokiem gromy i błyskawice, zupełnie nie jak ona.

Za pomocą odrobiny podkładu stworzyłam potwora. Zadzwoił telefon. Westchnęłam z ulgą.

– Halo?

– Tu Kevin.

– Gdzie jesteś? Znajomy Emily już przyszedł.

– Mam nie najlepszy dzień. Jeden z moich pacjentów miał wstrząs i jego stan się pogarsza.

– Przykro mi. – Poczułam się winna.

– Nie mogłabyś pojechać po Emily i przywieźć ją do siebie, żeby się mogła spotkać ze swoim nowym chłopakiem?

Zerknęłam w kierunku nowego chłopaka mojej przyszłej szwagierki, który najwyraźniej postanowił ostatecznie zmienić obiekt zainteresowań. On i Kay zbierali się do wyjścia.

– Poczekaj chwileczkę, Kevin – spojrzałam na nich. – A wy dokąd?

– Na kolację. – Kay zerknęła na Matta. – Nie wygląda na to, żeby Emily miała tu dzisiaj dotrzeć, a trzeba uczcić rocznicę rozwodu. Nie jest to wprawdzie wesoła okazja, ale nie chcę, żeby Matt celebrował ją samotnie.

O Panie, zmiłuj się! Kay zawsze znajdzie sobie jakąś zbląkaną duszę do przygarnięcia.

Pewnie uważacie, że powinnam mieć więcej empatii dla ludzi,

skoro Kay przygarnęła mnie, kiedy byłam bezdomna. Ale nie mam. Jeszcze do tego nie doszłam.

– Ashley? – usłyszałam Kevina w słuchawce. – Jesteś tam?

– Jestem, skarbie. – Jego głos sprawił, że na chwilę zapomniałam o całym tym zamieszaniu. – Szkoda, że cię tu nie ma.

– Zobaczymy się jutro rano, Ash. Muszę już kończyć. Uściskaj ode mnie Emily. I dzięki za wszystko. Wiem, że nie jest łatwą osobą. Zmieniła się, odkąd została porzucona. – Nawet nie masz pojęcia, jak niełatwą. – Kiedy słyszę twój głos, mam ochotę natychmiast lecieć do Nevady i ożenić się z tobą. Wszystkie te przygotowania wydają się tylko stratą czasu, ja po prostu chcę z tobą być.

– Pięknymi słówkami nic nie wskórasz – powiedziałam.

– Kocham cię, Ash.

– Ja ciebie też, Kev.

Rozłączyłam się i spojrzałam na Rhetta.

– No i co zrobimy z tym fantem? – Zerknęłam za okno. – I gdzie się podziały zastępy inżynierów? Co ja mam teraz powiedzieć Emily? – wypytywałam Rhetta, który sapał w odpowiedzi. – Że facet, z którym się umówiła, poszedł na randkę z bardziej dla niego stosowną kobietą? – Nie mogę jechać po Emily, to oczywiste. Co by było, gdyby Kay i Matt wrócili znienacka? Mieszkałam z Kay ponad rok i przez ten czas ani razu nie umówiła się na randkę. A teraz podkrada faceta Emily?

To moja wina. To przez ten podkład. Zanim wybrałam numer miss Georgii, zadzwoniłam do Brei. Na pewno się jej to spodoba.

– Hej, Ash – odezwała się.

– Masz identyfikację numerów! – jęknęłam. – Jak mi tego brakuje. Literki wyskakujące na ekraniku, ech, chociaż pomarzyć.

– Cicho bądź. Co robisz?

– Nic takiego. Trochę popracowałam, ubrałam i umalowałam Kay, a potem patrzyłam, jak wychodzi z facetem, z którym była umówiona Emily. Wiesz, nic specjalnego.

– Kay zrobiła coś takiego?! Chciałam do ciebie zadzwonić, ale

dzieci były nie do zniesienia. Twoja szwagierka jest szurnięta. Nie w tym dobrym znaczeniu. Ona stanowi zagrożenie dla siebie i innych.

– Jest po prostu strasznie nerwowa. Chce za wszelką cenę uszczęśliwić rodzinę. Jeśli podczas ceremonii wszystkie będziemy mieć na sobie krynoliny, to znaczy, że jej się udało.

– Nie, Ashley, nerwowa to jesteś ty. Emily brak piątej klepki. Czy wiesz, na jaki pomysł wpadła?

Że zamiast zwykłych strojów drухen zamówi dla nas kopie różnych sukien Scarlett O’Hary. To mnie przeraża, ona chyba ma problem z odróżnieniem rzeczywistości od filmu. A poza tym my nie jesteśmy na Południu. Jeszcze gotowa zamówić pamiątkowy talerz ze zdjęciem ślubnym.

– Tylko nie podsuwaj jej takiego pomysłu. Słuchaj, jestem w kropce.

– Nawet gorzej. Jeśli ubierzesz się jak lalka z Południa, twój brat zatruje ci resztę życia.

– Najpierw rozwiążmy pierwszy problem. Sytuacja jest naprawdę kryzysowa. Mówiłam poważnie, Kay ukradła Emily faceta. Masz jakiś pomysł, co mam powiedzieć mojej szwagierce in spe? Powinnam po nią pojechać i przywieźć ją tutaj, ale nie mogę, bo facet właśnie wyszedł na kolację z inną!

– Powiedz jej, że właśnie klonują Rhetta Butlera z twojego psa i że ma zaklepaną pierwszą randkę.

– Przestań – zachichotałam. – Mówię poważnie.

– Właśnie myślę. Daj mi trochę czasu. – W tle słyszałam głosiki dzieci Brei. Piszczwały radośnie i przyznaję, poczułam przyływ zazdrości. – Okej – powiedziała po chwili Brea. – Powiedz jej... powiedz, że nie przyszedł.

– Ale to kłamstwo. Nie chcę kłamać.

– Świetnie, to powiedz jej, że twoja współlokatorka wyszła z nim na randkę.

– Żadna z ciebie pomoc. Mogę ci jeszcze coś powiedzieć, póki twoje dzieci się nie zorientują, że rozmawiasz przez telefon?

– Jakaś dobra wiadomość? – spytała Brea.

– Moja firma zatrudniła nowego dyrektora działu oprogramowania. I jest nim Seth.

Długie milczenie.

– Brea, słyszałaś, co powiedziałam?

– Trzymaj się od niego z daleka. On jest dla ciebie jak kryptonit.

Zaśmiałam się.

– Brea, jeśli chodzi o Seta, to nic się nie wydarzy. Mówię ci tylko, że on teraz pracuje w moim biurze i że to dla mnie okropnie niewygodna sytuacja.

– A ja ci mówię: trzymaj się od niego z daleka. Do twojego ślubu zostały tylko cztery miesiące.

– Ale nie dam rady przez cztery miesiące unikać kontaktu z dyrektorem oprogramowania!

– To się zwolnij! – huknęła Brea. – Ashley, jesteś mądrą, silną kobietą. Nie każ mi przychodzić do ciebie, żeby zlać ci tyłek. Nigdy nie rozumiałam, jak Sethowi udaje się tak nad tobą panować, ale cieszyłam się razem z aniołami w niebiosach, kiedy wszystko się skończyło. Wiem, że dla ciebie to już przeszłość, ale jego obecność robi swoje. Inaczej nie umiałabym sobie wytłumaczyć, dlaczego tak długo nie mogłaś się od niego uwolnić.

– Skończyłaś?

– Tak. A teraz zadzwoń do swojej świrniętej szwagierki i powiedz jej, że facet ją rzucił.

– Może okażmy trochę litości. Była bardzo podekscytowana tą randką.

– Rzucił ją jak wczorajsze śmieci. Jest ofiarą doboru naturalnego. To nie chodzi o nią, ale o niego. Lepiej, żeby zostali przyjaciółmi. On nie jest gotowy na związek. A teraz najlepszy sposób na zerwanie: Emily, nie łapiasz kontaktu z rzeczywistością, masz lot w innym kierunku.

– Zimna mała z ciebie! – podsumowałam, starając się nie śmiać.

– Wspomniałaś o Secie. Sama myśl o nim mnie denerwuje, a

do tego musiałam spędzić cały dzień z południową Barbie. I jakby tego było mało, moje chłopaki wyrywają sobie nawzajem piłęczkę. Mam już dość twoich sytuacji awaryjnych.

– A byłaś taką miłą osobą, zanim zostałam matką – zaśmiałam się.

– Zapłacisz mi za to. Niedawno musiałam wysłuchiwać godzinnej opowieści o genezie tussy mussy. – Odłożyła słuchawkę, a ja gapiłam się na telefon. Wzięłam leżący obok notes i zaczęłam sporządzać listę. Kiedy życie cię dobija, pisz. Niektórzy prowadzą dziennik, ja sporządzam listy.

DO ZROBIENIA:

1. Jeszcze raz zamówić suknię ślubną.
2. Uprzejmie podziękować Emily za pomoc.
3. W czarujący sposób załatwić sprawę za Matta i powiadomić Emily, że została wystawiona do wiatru.
4. Wybrać się do pijalni czekolady, bo prozac jest tylko na receptę. r 5. Kupić sobie piękne złote pudełko czekoladek, zabrać je do salonu odnowy biologicznej i zapomnieć o ślubie.

– Życzy sobie pani masaż gorącymi kamieniami czy peeling pleców, pani Stockingdale?

– Hmmmm... – Ashley podniosła wzrok na pracownika salonu, do złudzenia przypominającego Brada Pitta, i przełknęła ostatni kęs malinowej trufli. – Poproszę oba zabiegi.

– Do usług, psze pani. Zaraz przyprowadzę masażystę.

Owinęła się szczelniej płaszczem kąpielowym i postanowiła poczekać na masaż w solankowym jacuzzi.

– To jest życie – powiedziała do siebie, zanurzając się w spienionej wodzie. Miała na sobie najnowszy model kostiumu Miracle, który opinał jej talię, przez co wyglądała na rozmiar, o jakim zawsze marzyła. Bez liposukcji. Kiedy gorąca woda sięgnęła jej szyi, wydała z siebie długie głębokie westchnienie.

– Od razu widać, że masz na sobie kostium Miracle. – Nagle, niby potwór z bagien, z wody wynurzyła się Emily. – W rzeczywistości masz więcej fałd. Chyba zjadłaś za dużo czekoladek. I czy aby na pewno nie masz dzieci?

– Co ty tu robisz? Wynocha z mojego marzenia o salonie odnowy biologicznej! – Ashley usiadła tak gwałtownie, że zakreśliło jej się w głowie.

– Ratuję mojego braata od życia w wodzie z tobą. Ashley wyszła z jacuzzi – To jest koszmar! Koszmar!

– Największym koszmarem jest to, że wychodzisz za mojego brata! Ashley Stockingdale, zostaw go w spokoju! Pozwól mu odejść, zanim będzie za późno.

– Nie!

– W takim razie muszę chwycić za rodzinną szablę. Nie martw się, pochowamy cię w naszym grobowcu. Ale zdałaś test na członka Mensy, prawda?

– Aaaa! – Podskoczyłam na dźwięk telefonu. – Halo, słucham! – powiedziałam z trudem, starając się uspokoić oddech.

– Ashley, tu Emily. Przyjedziesz po mnie czy nie? Rozejrzałam się po pustym salonie, próbując wymazać z pamięci rodzinną szablę.

– Wygląda na to, że impreza przeniosła się gdzie indziej. Nikogo tu już nie ma. Poza Rhettem i mną.

– Jak to nikogo nie ma? I ty chciałaś sama planować ślub? – zaśmiała się ironicznie. – Ty, która nawet nie potrafisz zorganizować zwykłego wieczorku filmowego? Może i jesteś dobra w tych swoich prawniczych problemach, ale umiejętność zabawiania gości to zupełnie inna sprawa. U nas na Południu już dzieci uczą się tego każdego dnia.

– Nie powiedziałam, że chcę sama zaplanować ślub, tylko że chcę sama zamówić sobie suknię.

– Daj mi do telefonu Matta, dobrze? Chcę mu wytłumaczyć, dlaczego jeszcze nie udało mi się dojechać. Ty na pewno próbujesz mnie od niego odseparować. Ale on zrozumie, jak mu powiem, że mój braat ma ważną operację. – Odchrząknęła.

– Matta też nie ma – powiedziałam powoli. – Wszedł.

Tak się składa, że z Kay. Zabawna historia, swoją drogą.

– Co mu powiedziałaś?

– Powiedziałam mu do widzenia. I poszedł.

– Ashley Stockingdale, co powiedziałaś mojemu facetowi?

– Au revoir.

Jej milczenie trochę mnie rozstroiło. Wiedziałam, że zbiera się w sobie, żeby uderzyć z całym impetem.

– Mój ojciec zawsze nam powtarzał, że najważniejszy jest intelekt. Wy tłumacz mi Ashley, w jaki sposób, skoro nie zdałaś testu do Mensy, udało ci się usidlić mojego braata?

I rzuciła słuchawkę! Znowu! To ma być towarzyskie obycie? Wydaje mi się, że na Południu rozłączenie się podczas rozmowy bez pożegnania uznano by za nieuprzejmość. Też mi szkoła! Okej, Brea ma rację. To wariatka. Przez duże W. I pomyśleć, że już mi było jej szkoda, z powodu Matta. Uważam, że ów Callaway ma cholerne szczęście. Uniknął straszliwego gniewu Emily Novak, a zamiast tego poszedł na uroczą randkę z kimś, kto bez wątpienia w rekordowym czasie poukłada mu wszystko w szafkach.

6.

Bładym świtem zadzwonił telefon.

– Halo? – powiedziała zaspianym głosem. Zerknęłam na zegarek: była siódma. Czy to odpowiedni czas na to, by dzwonić do kogoś w sobotni poranek? Nie!

– Ashley, tu Purvi. Moja szefowa. Ooooch.

– Panna młoda musi się wysypiać, żeby być piękna – powiedziała.

Taka delikatna aluzja.

– Ale ty przecież wychodzisz za mąż dopiero za kilka miesięcy. Ale nietrafiona.

– Purvi, potrzebujesz bogatszego życia towarzyskiego. Czy ktoś ci to już mówił?

– Właśnie przeglądałam papiery związane z patentami, nad którymi pracujemy. Możemy jeszcze spróbować.

Brzmi to dziwnie znajomo, w końcu ja sama wczoraj zasugerowałam takie rozwiązanie.

– Owszem. Mamy komplet potrzebnych dokumentów. – I to wszystko, po to do mnie dzwonisz w sobotę rano? I co z tego? Nie, nie tak, bądź uprzejma, uprzejma. – Do czego zmierzasz?

– Rhett się obudził i przeciągnął jęzorem po mojej twarzy. Ohyda! Ale łasi się do mnie, mimo że nie myłam jeszcze zębów, więc odwdzięczyłam się za czułość, poklepując go kilka razy, i pomogłam mu wgramolić się na łóżko.

– Po co masz się telepać aż do Tajwanu? – zapytała Purvi.

– Myślałam... – Dobra, wróć. Nabiorę ochoty, żeby latać do Tajwanu, jeśli zaczną tam rozdawać designerskie ciuchy.

– Odwołałam twoją rezerwację. Dziś rano dzwoniłam już w tej sprawie do Tracy.

– Dziś rano? Purvi, jest dopiero siódma.

– W Tajwanie jest dziesiąta wieczorem. Myśl w kategoriach międzynarodowych.

– A która godzina jest teraz w Indiach? Może zadzwoń do jednej ze swoich kuzynek? – rzuciłam.

– Nie myśl, że skoro pomogłaś mi wrócić do pracy, nie mogę cię teraz zwolnić – zagroziła.

– Ej, to tylko przyjacielska porada. Zacieśnianie relacji rodzinnych, i takie tam. Czyż Gainnetowi nie zależy na jak najlepszym zdrowiu i samopoczuciu swoich pracowników? – powiedziałam, cytując zdanie z ostatniego biuletynu, który przyczepiają zawsze do tablicy ogłoszeń. New Age z odrobiną fałszywej troski. O tak, jestem zdrowa! Ale nie psychicznie!

– Nie musisz lecieć do Tajwanu, ale za to najdalej w poniedziałek chcę mieć na biurku pełną dokumentację.

– Ale ja dzisiaj idę na przyjęcie z czerwonymi jajkami i imbirem.

– Więc dobrze, że cię obudziłam, możesz od razu zabierać się do pracy.

Rozłączyła się, i gdyby nie była najlepszą szefową pod słońcem, powiedziałabym jej, gdzie sobie może wetknąć swoją dokumentację. Nie należę do rannych ptaszków. Czy już o tym wspominałam?

Zamknęłam oczy i zaczęłam się cicho modlić. Nie byłam gotowa na nadejście nowego dnia, ale dzień i tak już do mnie przyszedł. Na myśl o spotkaniu z Kevinem natychmiast ogarnęła mnie radość. Nie widziałam się z nim prawie od tygodnia i bardzo do niego tęskniłam. Musiałam wreszcie spojrzeć w jego zielone oczy i raz jeszcze upewnić się, że on też nie chce szpaleru konfederackich żołnierzy na naszym ślubie.

Otworzyłam drzwi sypialni – doleciał mnie zapach ciasta i świeżo parzonej kawy. Boska kombinacja. Aromat zaprowadził mnie do kuchni, gdzie zastałam Kay smażącą naleśniki – jej słynna trzepaczka do bitej śmietany czekała już w pogotowiu.

– Co ty robisz? – obrzuciłam ją podejrzliwym wzrokiem.

– Próbuję cię jakoś udobruchać. Błogosławieni, pokój czyniący i tak dalej.

– Już się na ciebie nie gniewam. Jestem na to zbyt zestresowana. Dobrze się bawiłaś wczoraj wieczorem?

Przytaknęła zdecydowanie.

– Bardzo dobrze, Ashley. Kiedy się okazało, że Emily nie przyjdzie, on wyglądał na załamane. Nie mogłam mu pozwolić tak po prostu wyjść. To by było nie po chrześcijańsku.

– Masz rację. – Potarłam dłonią czoło. – To by było niegrzecznie. Mam nadzieję, że mnie jakoś usprawiedliwiłaś. Byłam wściekła, bo Purvi oznajmiła, że mam znowu lecieć do Tajwanu, a do tego Emily zaczęła sabotować moje przygotowania ślubne. Prawie nie widuję się z Kevinem, a jego siostra robi wszystko, żebym całą ich rodzinę, nie wyłączając mojego narzeczonego, uznała za nienormalną. A jeśli on naprawdę jest taki sam jak Emily i po ślubie to z niego nagle wylezie, niczym Glenn Close z wanny w Fatalnym zauroczeniu?

– Dobrze się czujesz? Jesteś blada. Usiadłam przy stole.

– Odwołała moje zamówienie sukni ślubnej, Kay. Czy ona nie ma poczucia przyzwoitości? Czy ona nie rozumie, że każda kobieta doskonale wie, jak chce wyglądać w dniu swojego ślubu? – Spojrzałam na Kay i poczułam, jak po policzku spływa mi łza. – Jeśli poślubię Kevina, będę musiała przebywać w towarzystwie tych ludzi do końca życia, ale teraz zrobię wszystko, żeby Emily jak najszybciej stąd wyjechała. Nawet, gdybym musiała kupić dwie suknie ślubne – dodałam, choć nie miałam już pieniędzy na drugą suknię.

Kay westchnęła głęboko i postawiła przede mną talerz.

Pokręciłam głową.

– Och, dzięki, Kay, ale umówiłam się dziś z Kevinem na śniadanie.

Odstawiła talerz.

– Więc na pewno poczujesz się lepiej po powrocie. On ci przypomni, dlaczego w ogóle wychodzisz za mąż. Jeśli nawet wystąpisz w jakimś ohydztwie, to przynajmniej będzie przy tobie Kevin. Emily to Emily, a Kevin to Kevin. Ale muszę przyznać, że twoja szwagierka ma dobry gust, jeśli chodzi o mężczyzn. – Na twarzy Kay rozlał się powoli rozmarzony uśmiech.

Rhett usiadł u moich stóp i sapał, próbując zwrócić na siebie uwagę. Ujęłam w dłonie jego wielki łeb i zaczęłam targać go za

uszy.

– Masz rację. Użalam się nad sobą, ale to pewnie dlatego, że jestem zmęczona.

– Zawsze jest jakiś powód, Ashley.

Nalałam sobie szklankę soku pomarańczowego.

– Powiedz mi coś o tym twoim zboczeńcu.

– Nie nazywaj go tak! – Kay z hukiem postawiła talerz na stole.

– Mówiłam ci już, spędziłam z nim wspaniały wieczór.

– Więc jak to z nim było?

– Mówił ci prawdę. Jest rozwiedziony, jak wszyscy wolni faceci w moim wieku. Albo rozwiedzeni, albo chorobliwie narcystyczni, jedno z dwojga. – Podała Rhettowi wegetariańską kiełbaskę z tofu, którą tylko powąchał i odwrócił się z pogardą, zapewne oburzony, że częstują go fałszywym mięsem.

– Dla mnie to dobra wprawka przed spotkaniem z Simonem w przyszłym tygodniu. – Jej dłoń z widelcem zatrzymała się w powietrzu, a całą twarz rozjaśnił uśmiech. – Byłam na randce! I nie wywaliłam się w butach, które mi pożyczyłaś. Miałam nawet makijaż. Nie mogę w to uwierzyć. Jestem inną kobietą!

– Wyglądałaś świetnie. Szkoda, że nie przyszedł żaden z naszych chłopaków z parafii. Zobaczyliby, co stracili. Dużo bym dała, żeby ujrzeć ich miny.

Kay przygryzła wargi.

– W końcu zapomniałam do nich zadzwonić.

– Kay! Ty o czymś zapomniałaś? Ten cały Simon naprawdę musiał wpłynąć na twoją psychikę. Matt Callaway mógłby równie dobrze być potworem.

Zaśmiała się.

– Mógłby! Śmiała się i śmiała.

– Wychodzę – odwróciłam się do niej. – A tak przy okazji: czym ten twój Matt się zajmuje?

– Jest rzecznikiem patentowym. Masz rację, pewnie jest potworem.

Znów zachichotała i muszę przyznać, że cudownie było widzieć Kay taką rozbawioną. Zaskakujące, ale miłe.

– Idę na małe cappuccino przed śniadaniem. Na razie – powiedziałam i zamknęłam za sobą drzwi.

Stałam przez chwilę przed domem, napawając się ciepłym promieni słonecznych na twarzy. Poczułam przyływ energii. Już nie martwiłam się, jak opowiem Kevinowi, że Kay ukradła faceta jego siostrze, a ja bez przerwy kłócę się z Emily o suknię ślubną. Tego tylko potrzeba chirurgowi dziecięcemu: wysłuchiwanie relacji z babskich przepychanek. Żeby to przynajmniej była porządna awantura, jak te z oper mydlanych. A tu nic z tych rzeczy, żadnych seksownych sukien ani damskich zapasów, nikt nikogo nie wepchnął do basenu. Tylko dwie kobiety rywalizujące o prawo do wyboru kawałka jedwabiu – a tak naprawdę walczące o Kevina.

Usłyszałam klakson i zobaczyłam przed sobą jego samochód. Opuścił szybę.

– Hej, gorący towarku, zabierzesz się ze mną?

– Co ty tutaj robisz? Mieliśmy przecież spotkać się w restauracji.

– Wyrwałem się z roboty, nie mogłem się doczekać.

Uspokój się, serce moje.

– Nie spałeś? – zapytałam, wsiadając do samochodu.

– Troszkę. Na łóżku polowym w szpitalu.

– To żadne spanie. Nie wiesz, że w ten sposób możesz trwale naruszyć swój rytm dobowy? Nawet zapalone światło podczas snu blokuje stymulację szyszynki, co z kolei powoduje mniejsze wydzielanie melatoniny – i nie każ mi teraz opowiadać, jakie są konsekwencje zaburzonego wewnętrznego zegara biologicznego.

Kevin gapił się na mnie z otwartymi ustami.

– Znów oglądałaś programy edukacyjne, Ashley?

Odpowiedziałam mu z satysfakcją:

– Nie, przeczytałam to na siłowni w magazynie o zdrowiu.

Uśmiechnął się i wszystkie moje zmartwienia uleciały. Jestem zakochana! Jestem bardzo zakochana, a wiecie, co mówią? Miłość jest ślepa. Ale jeśli chodzi o Kevina, to oczy się przydają. On jest niesamowicie piękny. I nie mówię tak dlatego, że jestem jego

narzeczoną. Na początku mnie to nawet zniechęcało. Na co mi stres związany z byciem z kimś tak przystojnym jak Hugh Grant?

1 której by to nie stresowało? Wszystkie zdajemy sobie sprawę z tego, jak wyglądamy z samego rana.

Pochylił się i pocałował mnie delikatnie w policzek.

– Jak tam przygotowania do ślubu? – Zapalił silnik i uśmiechnął się do mnie.

W porządziu. Czy mam iść na całość i powiedzieć mu, że rozważam urządzenie ślubu w Vegas, a wesela w Starlight Room w San Francisco? Albo że jego siostra nadaje się raczej na pacjentkę pewnego szpitala, a nie organizatorkę imprez? Postanowiłam unikać tego tematu. W końcu i tak do tego dojdziemy, ale powoli, powoli.

– Musisz pracować dzisiaj wieczorem? A może uda ci się pójść ze mną na przyjęcie z czerwonymi jajkami i imbirem? – Nie zdążył odpowiedzieć, bo zadzwoniła moja komórka. – Nie muszę odbierać – powiedziałam, gapiąc się na aparat, choć ręce mnie świerbiły. Nie mogę słuchać, jak dzwoni telefon i nikt nie odbiera. Dzwoniący aparat zwiastuje ogrom potencjalnych okazji. Może to ktoś z biura patentowego, kto chce mi powiedzieć, że jestem genialna i nigdy jeszcze nie widzieli tak dobrze wykonanej pracy. Albo moja szefowa z wiadomością, że zamknęli oddziały produkcyjne w Tajwanie i już nigdy nie będę musiała tam lecieć. Albo jubiler, żeby poinformować, że pomylili się przy wpasowywaniu brylantu w moim pierścionku, kiedy mi go powiększali. Mój kamień jest dwukrotnie większy i w ramach przeprosin dorzucą mi oprawę firmy Tacori.

– Odbierz, na litość, zanim się rozłączy. – Kevin uśmiechnął się szeroko, więc przyjrzałam się telefonowi, ale kiedy zobaczyłam numer brata, moja nadzieja nieco ostygła.

– Cześć, Dave.

– Ashley, potrzebuję pomocy. – W jego głosie była desperacja.

– Mojej pomocy? To dopiero.

– Musisz wpłacić zaliczkę za imprezę w restauracji U Pinga w Pało Alto i... no, po prostu ratuj mnie.

– U Pinga.

Pewnie, wybierzcie najdroższą knajpę w Zatoce, czemu nie.

– O jaką sumę chodzi?

– Dwa tysiące. Oczywiście ci oddam. Nie odda.

– To aż do dzisiaj nie poprosili was o wpłacenie zaliczki?

– Dobra, powiem ci, wystawiłem czek bez pokrycia. Grożą, że anulują zamówienie. Czy poczujesz się lepiej, jak ci powiem, że twój starszy brat jest totalnym nieudacznikiem?

Zamknęłam gębę.

– Przepraszam, Dave. Myślałam tylko...

– Zjechała się cała rodzina Mei Ling. Niektórzy aż z Chin. Ta impreza jest bardzo ważna, muszę im udowodnić, że Mei nie wyszła za byle kogo. Już i tak wystarczy, że nie pochodzę z jej kultury.

– Zawiesił głos. – Chcesz, żebym cię błagał? Więc błagam cię, Ash. Jeśli impreza zostanie odwołana, wykreślą mnie z rodziny mojej żony.

I Dave zostanie odcięty od swoich chińskich korzeni.

Dave, gdyby mógł, kupiłby Mei Ling wszystko, czego ona tylko zapragnie. Niestety, z pensją kierowcy autobusowego nie może wiele zdziałać. Mei Ling jest aniołem i czasami naprawdę się zastanawiam, co takiego zobaczyła w moim bracie. Ona jest subtelna i kobieca, a Dave? On przypomina mi raczej neandertalczyka, z nieodłączną puszką Dr Peppera oraz pilotem w łapie. Kiedy jednak widzę go z Mei i synkiem, przypominam sobie, że ma złote serce. Gotów byłby zrobić dla nich wszystko. Nawet pracować.

– Dave, nie musisz mnie błagać – odparłam.

– Nie dałeś mi jeszcze odpowiedzi. Skoczę do Pinga po śniadaniu. Wszystko będzie dobrze, obiecuję – zapewniłam go, ale pomyślałam o mojej książeczce czekowej, opłaconych kwiatach, o tym, że muszę kupić suknię, i trochę się zdenerwowałam. Kupno domu okazało się większym obciążeniem finansowym, niż myślałam. Nie mówiąc już o tych ohydnych deklaracjach podatkowych dwa razy w roku! Kalifornijczycy mają bzika na

punkcie podatków oraz obligacji. Kiedyś miało to tylko wpływ na moją zdolność kredytową przy zakupach u Bloomingdale'a, teraz, kiedy zainwestowałam w dom, sprawa stała się dużo poważniejsza.

– Nie mów o tym Mei Ling, proszę – jęknął Dave.

– Nie martw się. Wszystko pod kontrolą. – Rozłączyłam się i spojrzałam na mojego przystojnego narzeczonego.

Cóż to jest dwa tysiące dolarów. Ta impreza będzie kosztowała co najmniej pięć, więc nici z sukni ślubnej.

– Wszystko w porządku?

– Tak, muszę tylko coś załatwić zaraz po śniadaniu. Nie pogniewasz się?

– Jasne. Ale nie powiedziałaś mi jeszcze, jak idzie wam organizowanie ślubu.

– A ty nie powiedziałeś mi jeszcze, czy wybierzesz się ze mną na przyjęcie dziś wieczorem.

– Chciałbym, ale chyba będę musiał położyć się spać. I obiecałem siostrze, że zawiozę ją do kwiaciarni. Chce złożyć jakieś zamówienia. Ma już gotowe rysunki.

O, nie wątpię.

– Ja już wpłaciłam zaliczkę za kwiaty i właśnie chciałam to omówić.

– Tak się cieszę, że pozwalasz jej się tym zająć. Po raz pierwszy widzę ją tak podekscytowaną pracą. Znalazła swoje powołanie. Kiedy okazało się, że oblała test do Mensy, wszystko jej się w życiu posypało.

– Chwileczkę... Coś ty powiedział? Kevin palnął się w czoło.

– To tajemnica rodzinna. Emily nie zaliczyła testu. Jej IQ jest zbyt niskie, ale tylko wedle reguł Mensy. W rzeczywistości jest bardzo bystra.

O tak! Zawsze to powtarzam!

– Czemu twoja rodzina przywiązuje do tego aż tak wielką wagę? Całe życie spędziłam w Dolinie Krzemowej. Mieszkają tu najwięksi mózgowcy świata, a nie słyszałam jeszcze, żeby ktokolwiek interesował się członkostwem w Mensie. Nawet

fizycy!

– To długa historia.

– Mam czas. Więcej czasu niż pieniędzy, bez wątpienia. W tym szaleństwie musi być jakaś metoda. Ty chyba nawet nie zdajesz sobie sprawy, jakie to wszystko dziwne. Nie sama Mensa, ale to, jakie twoja rodzina przywiązuje do niej znaczenie. O co wam chodzi?

– Nazywasz moją rodzinę dziwną? – zaśmiał się. Bardzo dobrze wiedział, że to prawda.

– Zastanawiam się tylko, skąd ta fascynacja Mensą. – Wzruszyłam ramionami, jakby to nie był mój problem.

Kevin zaparkował przed Hobbesem. Popatrzył na mnie swymi ciemnozielonymi oczami i coś w tym spojrzeniu powiedziało mi, że to, co za chwilę usłyszę, niezbyt mi się spodoba. Westchnął ciężko.

– Kiedy mój tata był na studiach medycznych, wszyscy jego koledzy brali sobie za żony piękne lalki z ogólniaków albo młode damy z socjety. Byli po prostu tak wychowani. Mój ojciec gardził taką postawą, nie chciał żony na pokaz. Chciał dobrze się ożenić, ale nie w sensie finansowym, lecz intelektualnym. Można powiedzieć, że urządził konkurs na kandydatkę na żonę. Mówił dziewczynom, żeby dla zabawy rozwiązały test do Mensy. Wtedy jeszcze Mensa nie była w Stanach zbyt popularna. Większość kobiet nie spełniała wymogów, pewnie dlatego, że miały inne niż on wyobrażenie tego, na czym polega „dobra zabawa”, i mój ojciec z nimi zrywał. Oczywiście jeśli nie zostawiały go pierwsze.

– Możemy uznać, że już wszystko wiem. Chyba nie chcę poznać reszty tej historii.

Bo wydaje mi się, że widzę antenkę na głowie Keuina.

– Ashley, ja nie żenię się z tobą z powodu twojego IQ. – Kevin ujął moją dłoń. – Ja lecę na twoje ciało.

Oboje wybuchnęliśmy śmiechem, a ja trzepnęłam go żartobliwie po ramieniu. Spojrzałam mu głęboko w oczy i wiedziałam, że jego intencje są czyste. Jest solidny jak skała i kocha Pana. Jest dzieckiem Boga, ale martwi mnie jego DNA.

Jakim będzie ojcem? Czy pośle nasze jajogłowe dziecko do college'u w wieku dwunastu lat?

Kiedy wchodziliśmy do restauracji, nasunął okulary przeciwsłoneczne i nagle poraziła mnie koszmarna wizja Kevina Novaka juniora z okularami grubymi jak denka od butelek.

– Ashley, jesteś gotowa? Odgoniłam złe myśli.

– Tak, tak.

– Dobrze. Bo chcę porozmawiać z tobą o naszym domu. – Kevin otworzył drzwi restauracji.

– Naszym domu?

– Tym, w którym będziemy mieszkać.

– Myślałam, że zamieszkamy u ciebie, dopóki nie znajdziemy czegoś odpowiedniego. Ze względu na twój rytm pracy, nie możemy wprowadzić się do Kay.

– Oraz hałasy, jakie będziemy robić. Pomyślałam o tym i oblałam się gorącym rumieńcem.

Kevin uśmiechnął się. Ale jak dla mnie było w tym podejrzenie dużo entuzjazmu.

– Ash, moi rodzice kupują nam dom w prezencie ślubnym.

Poczułam, że kołnierzyk zaczyna mnie dusić.

– To znaczy, my wybierzemy dom, a oni za niego zapłacą?

– Nie pytałem o to. Uznałem, że to z ich strony taka hojność.

– Zapytaj ich, Kev! Nie chcę być niewdzięczna, ale... – Bo inaczej ulokują nas w segmencie: po jednej stronie będziemy mieli Emily, a po drugiej moich teściów. – Koniecznie zapytaj.

– Czy to ma jakieś znaczenie, gdzie będziemy mieszkać?

O Boże jedyny, te oczy.

– Nie, nie ma najmniejszego znaczenia – powiedziałam rozmarzonym głosem.

7.

K. evin skupia na sobie całą uwagę otoczenia i nic nie musi w tym celu robić, wystarczy, że jest. Wyobrażacie sobie, co by było, gdyby ludzie wiedzieli, że jest do tego chirurgiem dziecięcym? Wprawdzie nie robi cudów, nie chodzi po wodzie, jest tylko człowiekiem, ale ponieważ moje pokolenie za szczyt doskonałości uważa Bena Afflecka, czasem trochę się obawiam, że Kevin przejrzy na oczy: on i Ashley Stockingdale są z tak różnych światów jak torba od Prądy i siatka z supermarketu.

Kevin usiadł naprzeciwko mnie i ujął moją dłoń. Ja go sobie wybrałam, on wybrał mnie. Zostaliśmy dla siebie stworzeni przez Boga. Zupełnie nieźle, nie powiem. I tyle lat szukania. Gdybym wiedziała, że to się aż tak dobrze skończy, na pewno miałabym w sobie więcej wiary.

Oczywiście wybrałam go także z praktycznych powodów.

DLACZEGO KEVIN NOVAK JEST DLA MNIE IDEALNYM KANDYDATEM NA MĘŻA:

1. Ma pracę.
2. Umie sobie sam radzić, nie muszę być jego niańką.
3. Jest gotów na małżeństwo i ma takie jak ja wyobrażenie o rodzinie.
4. Rozumie moje uwielbienie dla butów.
5. Lubi jadać poza domem.
6. Uważa, że gry komputerowe są dla dzieci.
7. Rozumie, że każda nowa torebka zasługuje na komplement.
8. Pracuje z dziećmi. Nie spędza z nimi sobotnich wieczorów przy grach komputerowych.
9. Ma jedną słabość – kocha mnie!

Staram się jednak nie myśleć za dużo o tym, jaki niepokój wzbudza we mnie jego rodzina. Po prostu mam nadzieję, że Kelvin trochę się od nich różni, wnosi świeżą krew, chociaż nigdy nie wiadomo. Me wiadomo?

Zanim zrobię z niego chodzący ideał, dodam dla równowagi, że jest totalnym pracoholikiem i podobnie jak moja szefowa pewnie

zabierze ze sobą komórkę do grobu. Nawet teraz stuka nerwowo palcami po blacie i jeszcze nie otworzył karty. Nie zajmują go takie błahostki jak wybór posiłku. Najczęściej jada w szpitalnym bufecie, więc jakość tego, co połyka w pośpiechu, nijak się ma do tego, jakie życie prowadzi. Po prostu nie zastanawia się nad tym.

– Chcesz mi coś powiedzieć? – zapytałam. Westchnął.

– Skąd wiesz?

Serce waliło mi jak szalone. Pewnie teraz mi wyzna, że lubi damską bieliznę (nosić!) albo że miał już trzy żony, ale zapomniał mi o tym powiedzieć. Albo że jest przystojny, bo brał udział w reality show. Ja też chcę mieć taką twarz i przeszedł siedem operacji plastycznych, a zakochał się we mnie, bo sam kiedyś był taką pokraką jak ja. Tak naprawdę przypomina Shreka i bez butów na koturnie nie przewyższa wzrostem lorda Farquaada. Zacisnęłam mocno powieki.

– Wal.

– Słucham?

– Powiedz, co masz do powiedzenia i miejmy to już za sobą. To coś bardzo złego?

– Zależy, jak wyobrażasz sobie swoją przyszłość.

– Dwa i pół dziecka oraz dom na przedmieściach. A ty?

Skinął głową.

– Tak samo. Ale jakie przedmieścia masz na myśli?

Poczułam w gardle ogromną kulę, jakby utknęła mi tam oliwka. Chciałam się uśmiechnąć i zbyć wszystko żartem, ale on był poważny.

– Przedmieścia San Francisco albo San Jose? To masz na myśli? Uznałam, że skoro Stanford jest dokładnie pośrodku...

Potrząsnął głową.

– Nie o to mi chodziło. – Nagle rozwierkała się moja komórka, ale tym razem z łatwością ją zignorowałam i przełączyłam na tryb milczący. – Nie chciałabyś może pracować jako prawnik w mieście braterskiej miłości? W Filadelfii?

Filadelfia.

– W mieście Dzwonu Wolności, ojczyźnie flagi amerykańskiej.

O czymś zapomniałam? Co prawda nigdy tam nie byłam. Steki z serem! Stamtąd wywodzą się steki z serem. Wiedziałam, że jest coś jeszcze.

– I Konstytucja. Zapominasz o Konstytucji i Deklaracji Niepodległości, a myślałam, że jako prawniczka wspomnisz najpierw o tym, a nie o steku z serem.

– A mają tam pory roku?

– Większość miejsc ma pory roku, Ashley. Żyjesz w swoistym kokonie, bo urodziłaś się w Kalifornii. Nie chciałabyś przeżyć jakiejś przygody, zanim po urodzeniu się dzieci ostatecznie się ustatkujemy?

– Lubię mój kokon. Spędziłam w nim całe życie. Lubię ocean i słońce, i mgliste poranki od czasu do czasu, kiedy mam ochotę się gdzieś schować. Podoba mi się to, że przez okrągły rok mogę jeździć kabrioletem i zawsze skoczyć na espresso. Podoba mi się, że wszyscy ludzie z branży komputerowej, tacy jak ja, są skupieni w jednym, sprzyjającym świrom komputerowym środowisku. Nikogo tu nie obchodzi, czy byłaś ze swoim facetem na balu z okazji ukończenia ogólniaka, bo nikt nie chodzi na takie imprezy. Może tylko snoby w San Francisco. Ale nam, prawdziwym mieszkańcom Doliny Krzemowej, nie przeszkadza, że przyjaźnimy się z technikiem audiowizualnym.

– W Filadelfii też mają espresso, a gdybyś dołączyła do Mensy, poznałabyś różnych mózgowców – powiedział Kevin z uśmiechem, znów jak na mój gust zbyt szerokim.

– Skąd to nagle zainteresowanie Filadelfią, Kev? Myślałam, że dobrze ci w Stanfordzie.

– To tylko propozycja, nic wiążącego, nie denerwuj się, okej?

Trzymaj się mocno, Ashley.

– Tak?

– Zaproponowano mi tam stypendium naukowe w szpitalu dziecięcym. To jedyny szpital w Stanach, który w ramach angażu prowadzi program szkoleniowy z chirurgii prenatalnej.

Wypuściłam powietrze ze świstem, co zabrzmiało niczym „puff”, jakie wydaje but do biegania Nike. Ja opracowuję patenty,

a mój przyszły mąż przeprowadza operacje, ratując życie dzieci w łonie matki. A przynajmniej mógłby to robić. Siedząc tak i patrząc w jego oczy, widziałam, jak przyszłość, którą sobie zaplanowałam, rozwiewa się we mgle. Powoli, niczym roztopiona lawa, spłynęła na mnie prawda. Nie można poślubić chirurga dziecięcego, a potem żyć jak dawniej.

– Czy mogę już przyjąć zamówienie? – zapytała kelnerka.

– Jeszcze chwileczkę – powiedział Kevin. Popatrzyła na niego dłużej, niż tego wymagała sytuacja, i skwapliwie skinęła głową. Jak większość kobiet, które on o coś prosi.

– Ashley, czy możemy o tym porozmawiać? Bo ja muszę wiedzieć, czy w ogóle bierzemy to pod uwagę czy nie. – Widziałam w jego spojrzeniu błaganie. To jasne, nie zrezygnuje bez żalu. Jak mam się z tego wyplątać?

– Pracujesz w jednym z najlepszych szpitali w kraju. Nie rozumiem. Szkoła medyczna Lucille PackardStanford. Oni mają chyba nie najgorszą reputację, prawda? – Ale już mówiąc te słowa, poczułam skurcz w żołądku. Jak mam uczynić szczęśliwym mężczyznę, którego kocham, nie poświęcając wszystkiego, co kocham?

– W Stanfordzie jestem tylko młodszym stażystą, Ashley. To dopiero mój drugi rok pracy. Nie ma tu nic, co by mi dało jakąś przewagę, kiedy przyjdzie czas ruszyć dalej do przodu. W Filadelfii byłbym głównym specjalistą, a poza tym mógłbym robić operacje na płodach. Nie wspominając już o ponad tysiąc trzystu godzinach przy stole operacyjnym. To moje marzenie, a tutaj tak mało się operuje. Czy wiesz, co dla mnie znaczy więcej godzin na sali operacyjnej? Mógłbym robić badania laparoskopowe na szerszą skalę i miałbym sekretarkę, która by mi pomagała przy dokumentacji.

Słyszałam wszystko, co do mnie mówił, a jednak nic do mnie nie docierało.

– Przynajmniej to rozważmy, porozmawiajmy – nalegał.

Porozmawiajmy? Czy to jest rozmowa?

– Kiedy się o tym dowiedziałaś?

– Złożyłem papiery, zanim się jeszcze poznaliśmy. Chcę zajmować się chirurgią prenatalną, Ashley. Marzyłem o tym od chwili, kiedy oglądałem taką operację. Wiedziałem, że to moje powołanie. Bardzo mnie pociąga ta specjalizacja, chociaż wiem, że jest trudna.

Odruchowo skinęłam głową.

– Jasne. Musisz się tym zająć.

– Ale bez ciebie nigdzie nie pojedę, Ashley – powiedział zbolalym głosem.

– Nie mogłabym tam pracować jako prawnik. Musiałabym ponownie zdawać egzaminy uprawniające do wykonywania zawodu, a potem jeszcze egzamin specjalistyczny z patentów, i czekać na ogłoszenie wyników. To może potrwać rok, a może nawet dłużej.

– Do tego czasu mogłabyś pracować w sądzie jako urzędnik wyższego szczebla.

Najwyraźniej już sobie wszystko obmyślił.

Wciąż błagał mnie spojrzeniem. Jego brązowe włosy były potargane po całonocnym dyżurze, a drobne bruzdy na czole jeszcze się pogłębiły. W tak krótkim czasie, od kiedy go znam, postarzał się o całe lata.

– Kevin, ta praca już zabiera ci siły. Przecież nie dasz rady wziąć na siebie jeszcze więcej.

Mocniej ścisnął moją dłoń.

– Proszę, jedź ze mną. Jeśli nie zechcesz, zrezygnuję, ale...

– Ale wówczas zniweczę twoje marzenia. – Uniosłam ręce do góry. – Co to jest, że wszyscy faceci, którzy mają ze mną do czynienia, wyjeżdżają? Zakochuję się, a oni natychmiast przenoszą się gdzieś indziej. Najpierw Seth do Indii, teraz ty do Filadelfii, żeby zajmować się chirurgią prenatalną! Po prostu się zmywacie.

Zaśmiał się.

– Mówiłem ci, że bez ciebie nigdzie się nie ruszę. Jesteś dla mnie najważniejsza, ty i nasze małżeństwo. Tak jak Maryja była najważniejsza dla Józefa.

Wróciła kelnerka.

– Poprosimy dwie jajecznice i herbatę – powiedział zrezygnowanym tonem Kevin.

– Naprawdę możesz dostać tę posadę?

– Mój ojciec i szef chirurgii w Stanfordzie dali mi rekomendacje. Mój szef zgodził się, żebym zajął się chirurgią prenatalną. Mam dobrą rękę do koronkowej roboty.

– Kiedy musielibyśmy wyjechać?

– Najpierw, za dwa miesiące, pojechałbym sam, potem wróciłbym na ślub i ty byś dołączyła. Razem poszukalibyśmy dachu nad głową. Stąd propozycja moich rodziców, że kupią nam dom.

Oparłam czoło na dłoniach, starając się znaleźć właściwe słowa. Chciałam mu powiedzieć, że go Kocham i wszędzie za nim pójdę, ale nawet nie otworzyłam ust. Uświadomiłam sobie z całą jasnością, że za sprawą miłości mogę znaleźć się w miejscu, którego w ogóle nie znam, z człowiekiem, którego znam w istocie niewiele. A na drugiej szali znajduje się moje życie tutaj, gdzie każdy zakamarek, każda nawet najmniejsza restauracyjka są moje, bliskie i znajome. Kiedy tak wpatrywałam się w te zmęczone zielone oczy, poczułam wściekłość na samą siebie, że w ogóle mam jakieś wątpliwości.

Kocham go, ale czy wystarczająco?

– Wiem, że nie masz ochoty na zmiany, ale moi rodzice zadbają o to, żebyśmy mieli fantastyczny dom. Będiesz mogła pozwiedzać nową okolicę. Teraz ciągle brakuje ci czasu, nic tylko pracujesz.

– Zmiana to dobra rzecz – powiedziałam, starając się przekonać siebie. – Kiedy Bloomingsdale zmienia kolekcję, wszyscy się cieszą. Kiedy kupuję sobie nowe buty na inną porę roku... Ale to – to coś dużo więcej. Będę musiała zostawić Kay i mój dom, i samochód. Twoi rodzice kupują nam dom? To nie brzmi dobrze.

Delikatnie rzecz ujmując.

Jego starzy urządzający moje miejsce zamieszkania? Nie do przyjęcia.

– Przecież weźmiesz ze sobą wszystko, poza Kay. Rhett też pojedzie z nami. Znajdziemy dom z dużym ogrodem, będziesz codziennie dzwonić do Brei.

– Tak, ty będziesz non stop w szpitalu, a ja zostanę sama, bez przyjaciół, z kiepską pracą, i będę musiała zacząć chodzić do nowego kościoła. – Czy to mój głos? Czy jest coś gorszego niż uświadomić sobie, jakim się jest egoistą? Ależ ze mnie malkontentka! Jak to możliwe – Bóg daje mi życiową szansę, pozwala przyczynić się do uratowania wielu nienarodzonych dzieci, a ja się martwię, że nie będę miała wystarczająco dużo słońca, odpowiedniej kawy i kabrioletu? Jestem beznadziejna.

Kevin westchnął ciężko.

– Wiem, że to egoistycznie z mojej strony prosić cię o coś takiego. Nie powinienem był, ale wierz mi, w ogóle bym nie poruszył tego tematu, gdyby mi na tym tak strasznie nie zależało.

Poczułam piekącą wilgoć w oczach, znajome szczypanie w nosie. On mówił to szczerze. Naprawdę uważa, że nie powinien był mnie o to prosić. Jego szczerłość odpowiedziała na wszystkie moje pytania.

– Daj mi tylko trochę czasu na oswojenie się z tą myślą. Żebym mogła się trochę do niej przyzwyczaić.

Zerwał się z krzesła i usiadł koło mnie. Spojrzał mi głęboko w oczy.

– Mam dobrą pracę w jednym z najlepszych szpitali w kraju. Zrobię to, co ty postanowisz, naprawdę. – I pocałował mnie mocno.

– Zamówcie sobie pokój! – zawołał jeden z gości, na co zaczęłam chichotać.

– To niezbyt rozsądne składać swoją przyszłość w moje ręce. Podejrzewam, że nie powinno mi się powierzać nawet chomika. Zapytaj Rhetta. Gdyby Kay go nie karmiła, przy tych moich wiecznych tajwańskich włóczęgach nie wiedziałabym nawet, czy jeszcze żyje.

– Aleja ci całkowicie ufam. Wiem, kto się chowa tam w środku. Potrafisz walczyć za tych, których kochasz, nie dajesz sobie w

kaszę dmuchać podczas zebrań z inżynierami, i w dodatku dzięki tobie będę zawsze odpowiednio ubrany na każdą okazję.

– To naprawdę pech, że chcesz mi tak zaufać – zaśmiałam się.

– Zrobimy to, co najodpowiedniejsze. Niebo nas prowadzi. – Wrócił na swoje miejsce, nie wiedząc nawet, że wszystkie oczy w restauracji wpatrywały się w niego jak w obraz.

– Może to znak – wzruszyłam ramionami.

– Znak?

– Tak, jeszcze jeden. – Napiłam się łyk wody. – Gainnet zatrudnił Seta na stanowisku dyrektora do spraw oprogramowania.

Kevin założył ręce i zaczął się kiwać do przodu i do tyłu.

– A to ciekawe.

– To wszystko, co masz do powiedzenia w tej sprawie?

– Prowadzisz bardzo intrygujące życie, Ashley Stockingdale. Czemu zawsze mężczyźni z twojej przeszłości wyskakują niespodzianie jak króliki z kapelusza? Pewnie, żeby cię prześladować. – Uniósł brwi. – Ja tak robiłem i podziałało.

– Przestań, Seth nie ma żadnych szans. Poza tym z tego, co wiem, wcale nie chce mnie nękać. Jest szczęśliwy z Arin. To Kay powiedziała mu o wakacie w Gainnecie.

Znów się zaśmiał.

– Kay to dobra kobieta. Może Seth w ten sposób zobaczy, co stracił. To mi się podoba.

– Ale z ciebie drań!

– Pewnie! Żenię się z Ashley, a on najprawdopodobniej jada obiady z Samem i jeszcze za niego płaci. Nie mam pojęcia, jaki jest cel życia Arin, ale wątpię, żeby był nim Seth. Ona nie chce żadnych ograniczeń, zobowiązań. Może dlatego się przyciągają. Pewnie korzystają z tej samej sieci komórkowej i mają rozmowy za darmo.

– Chcesz powiedzieć, że Arin zasługuje na coś lepszego?

– A sama kiedyś tak nie powiedziałaś?

– Jesteś niepoprawny.

– Owszem. Ale poopowiadaj mi teraz o ślubie. – Kevin rozsiadł

się wygodnie, a kelnerka postawiła przed nim talerz. Najpierw kobiety! Nalał nieco sosu tabasco na jajka, a potem przymknął oczy, by odmówić cichą modlitwę. Ujął moją dłoń, zmówił za nas dziękczynienie, a na końcu przesłał mi całusa. On mnie totalnie rozbiera, naprawdę.

– O ślubie? – powiedziałam, sypiąc sobie za dużo soli. – Twoja siostra ma jednoznaczną wizję całej ceremonii.

– Ale dogadujecie się?

– Tak, wszystko w porządku. Zależy mi tylko na kalifornijskiej elegancji, jeśli chodzi o suknię. Coś jak: Vera Wang spotyka Colina Cowie. – A nie tandetna herbatka z krakersami.

Kevin przełknął trochę jajeczniczy.

– Mów do mnie tak, żebym coś z tego rozumiał, proszę.

– Vera Wang to projektantka sukien ślubnych, Colin Cowie jest organizatorem przyjęć, na przykład dla Ophry Winfrey.

– Więc w czym problem? – Wzruszył ramionami. – Nic prostszego. Emily to uosobienie elegancji. Wiem, że nie ma takiego doświadczenia w robieniu zakupów jak ty, ale pomożesz jej to nadrobić.

– Emily ma oczywiście pewien południowy szyk. – Tego chyba nie mogę zwerbalizować.

– Coś jest nie tak, Ashley?

Nabrałam powietrza. Nadszedł moment, żeby mu powiedzieć, że nie mogę. Że nie dam rady przejść przez organizowanie ślubu z Emily w roli głównodowodzącej, ale on teraz myślał o przeprowadzce do Filadelfii. Czy naprawdę powinnam teraz utyskiwać na szalone pomysły jego siostry?

– Keeevin! – A propos szalonych: nagle przy naszym stoliku wyrosła jak spod ziemi Emily we własnej osobie. Na twarzy miała najobrzydliwszy grymas wściekłości, jaki w życiu widziałam. A wiercie mi, widziałam niejedno. – Twoja narzeczona ukradła mi wczoraj faceta!

– Ja... – To się da łatwo wytłumaczyć. Choć chyba nie bardzo. Za chwilę, sądząc po minie Emily, może się okazać, że mój prześladowca jest płci żeńskiej.

8.

Zaraz się zacznie babska pyskówka). Z pełnego osłupienia wyrazu twarzy Kevina wywnioskowałam, że nie ma pojęcia, jak się zachować. Przysunął Emily krzesło, ale nie miała ochoty siadać. Na pewno nie przyszła tu na jajka na bekonie: już raczej żeby niezwłocznie poderżnąć mi gardło.

– Zaraz wszystko się wyjaśni, Emily. Usiądź. Po co Ashley miałyby ci kraść faceta? – Wyprostował się. – Przecież znalazła już najlepszego na świecie, prawda? – Puścił do mnie oko.

– Oddała go swojej współlokatorce, tej starej panie!

Starej panie. Nie co dzień słyszy się to wyrażenie. Kevin jeszcze o nic nie spytał, ale jeśli o mnie chodzi, wolałabym zmarnować tę okazję i powstrzymać się od jakichkolwiek komentarzy. Wepchnęłam sobie do ust trochę jajeczniczy. Teraz trzeba jeść.

– Uspokój się, Em. A w ogóle, jak tu się dostałaś? – zapytał.

– Wynajęłam samochód. Mam dosyć bycia na łasce i niełasce wszystkich dookoła, kiedy chcę wyjść z domu, więc zadzwoniłam do wypożyczalni. Nie wiem, dlaczego wcześniej na to nie wpadłam. Może wtedy nie straciłabym tej randki! – Emily prześwidrowała mnie wzrokiem, mrużąc groźnie oczy, a Kevin wreszcie na mnie popatrzył.

Zrobiłam niewinną minę. Mogłam wyliczać, a lista była długa: Facet ma czterdzieści pięć lat. Poderwała go w kawiarni. Zaprosił ją do siebie na fikcyjną imprezę. Chciał uczcić swój rozwód. Co najgorsze, to rzecznik patentowy. Jeśli wam jeszcze za mało, nie mam już nic więcej do powiedzenia.

Emily mówiła dalej, wskazując na mnie palcem:

– Powiedziała tylko, że Matt wyszedł, a on wyszedł z Kay. Był z nią wczoraj na kolacji! A to ja się z nim umówiłam!

– Czy to prawda, Ashley? – zapytał Kevin, choć widziałam, że pyta tylko dla porządku. Nic go nie obchodziła niedoszła randka siostry. Może gdyby coś takiego zdarzało się jej częściej, znalazłaby sobie wreszcie jakiś cel w życiu. Bycie piękną jest

przekleństwem.

– Tak jakby – odparłam, wruszając ramionami.

Patrzył na mnie wyczekująco. Emily usiadła, ale podparła się pod boki i stuknęła nerwowo obcasem. Niezbyt to uspokajający język ciała, a w dodatku na stole leżało pełno noży.

Spojrzałam jej w oczy.

– Uważałam, że Emily, umawiając się z Mattem, naraża się na niebezpieczeństwo. Nawet go nie znała, a poza tym on jest od niej dwa razy starszy – wybąkałam jak skarżypyta. W gimnazjum po czymś takim byłabym skończona.

– Czy to prawda? Umawiałaś się z tym starszym mężczyzną?

– Nawet jeśli, to nie jej interes. Ani twój. Nie mam dwunastu lat, Keeevin. Jestem dorosłą kobietą i spotykam się, z kim mi się podoba. Znam się na mężczyznach i wiem, komu można zaufać. A ona – znów wskazała na mnie – skierowała uwagę Matta na swoją zdesperowaną współlokatorkę. Co mu pozostało? Musiał z nią wyjść. Właśnie mijał rok od jego rozwodu i potrzebował tego. Kevin nagle upuścił widelec, ale nic nie powiedział. Widziałam jednak, że w końcu zrozumiał całą sytuację.

– To moja wina. Miałem po ciebie przyjechać, pamiętasz? To tylko nieporozumienie i nie ma powodu, żeby obwiniać za cokolwiek Ashley. Albo Kay.

– Nie mogłeś po mnie przyjechać, ale Ashley miała obowiązek to zrobić. W końcu przyleciałam tu specjalnie, żeby pomóc przy jej ślubie. – Emily wyciągnęła teczkę. – Mogła chociaż pomyśleć o jakiejś rozrywce dla mnie podczas weekendu. Haruję dla niej jak wół, a ona tego wcale nie docenia. – Odrzuciła włosy jak postać z kreskówki i poklepała teczkę, w której zapewne miała odpowiedni podręcznik.

– Nie powinnam była potraktować cię jak dziecko. Przykro mi – powiedziałam. – Ale wiesz co? Masz dzisiaj naprawdę szalone włosy – dodałam ot tak, dla zabawy.

– Przykro? Tobie jest przykro? Wszystko idzie jak krew z nosa! Nie można cię zmusić, żebyś porządnie zajęła się ślubem. Nie potrafisz wybrać tussy mussy, nie słuchasz mnie, a teraz jeszcze

popsułaś jedyną przyjemność, na jaką mogłam liczyć w ten weekend.

Spojrzałam na Kevina.

– Chciałam ją tylko chronić. Tutaj kobiety nie chodzą same do domów obcych mężczyzn.

– Droga Ashley, naprawdę jesteś śmieszna, jeśli myślisz, że bez mojej pomocy w ogóle ruszysz z miejsca ze ślubem. Nie mogę uwierzyć, że mój braaat chce się z tobą związać, skoro pokazałaś mu już, jaka potrafisz być nielojalna i niegodna zaufania. – Walnęła dłonią w blat, wstała i wyszła z restauracji.

Nie powinnam była komplementować jej włosów.

Kevin też się podniósł i położył kluczyki do samochodu obok mojego talerza.

– Lepiej po nią pójde. Przepraszam, Ash. Powinienem oszczędzić ci takich problemów. Zadzwoń do ciebie przed dzisiejszą imprezą. Trochę odpocznę i może uda mi się na nią przyjechać, dobrze?

No i proszę bardzo: nie tylko Scarlett – Potrzebuję prozacu. O'Hara nawrzeszczała na mnie przy innych, ale oboje zostawili mnie samą w restauracji i teraz goście wezmą mnie na języki – mnie, złodziejkę cudzych narzeczonych. Wetknęłam sobie duży kęs jajeczniczy do ust. Cokolwiek by się działo, dziewczyna potrzebuje białka.

Zapłaciłam za śniadanie, a potem nowymi oczami przyjrzałam się mojemu pustawemu portfelowi. Przecudna różowa portmonetka firmy Coach, na której jest niemal wypisane: „Pieniądze!”. A niestety, nie było w niej zbyt wiele. Zapłaciłam zaliczkę za suknię, której nie dostanę, za kwiaty, które wybrała za mnie Emily, oraz za swingowy zespół, który na pewno też nie przejdzie. W sumie na moim koncie powstała dość potężna wyrwa. Rachunek za śniadanie też nie pomógł. Kevin pobiegł za swoją walniętą siostrzyczką, nie zapłaciwszy za jedzenie.

Wychodząc, uśmiechnęłam się i pomachałam do gości, gapiących się jak sroka w gnat. Starłam się im powiedzieć: Widzicie, wcale nie dostałam kosza. Ruszyłam w kierunku

samochołu Kevina i zadumałam się, patrząc w puste wnętrze wozu. Choć moi rodzice cieszą się, że „wreszcie” wychodzę za mąż, ich radość nie jest na tyle wielka, by mieli ochotę dorzucić się do imprezy. Najwyraźniej ich oferta pomocy przekroczyła termin ważności, kiedy skończyłam trzydzieści lat, i zainwestowali w swój dom. Cierpliwość rodziców też kiedyś się kończy. Na wyciągu z mojego konta widniało marne dwa i pół tysiąca. Biorąc pod uwagę, że pięćdziesiąt procent tego pójdzie na spłatę hipoteki i że obiecałam Dave’owi zapłacić za niego dwa tysiące, można powiedzieć, że znalazłam się w poważnych tarapatach finansowych. Po raz pierwszy w życiu muszę się zadłużyć, a nie będę z tego miała nawet porządnej pary butów od Stuarta Weitzmana. To naprawdę żałosne, że muszę prosić Kevina o pieniądze.

Coś we mnie nie chciało się na to zgodzić. Nie wychodzę za Kevina dla pieniędzy i nie pozwolę, żeby tak to wyglądało. Wsiadłam do samochodu, ustawiłam lusterko i ruszyłam do Pinga. Przygotowując się psychicznie do pozbycia się tam ostatnich oszczędności, zmówiłam cichą modlitwę, żeby Bóg miał w opiece mnie, niefrasobliwą. Pamiętam, jak chlubiłam się swoimi zasobami. Cóż, pycha poprzedza upadek. Już prawie słyszę to plaśnięcie o bruk.

Przed restauracją zobaczyłam mężczyznę w białym ubraniu kucharza, który zamiatał przedsiónek – scena jak ze Starego Świata. Wsiadłam, a on gestem zaprosił mnie do środka. Tam przywitał mnie inny pracownik, tym razem w garniturze. Była dopiero dziesiąta rano, ciekawe, czy wieczorem podczas przyjęcia też będzie tak ubrany. A ja myślałam, że tylko w branży technologicznej pracuje się po tyle godzin. Spojrzał na mnie, przechylając lekko głowę.

– Ja w sprawie przyjęcia z czerwonymi jajkami i imbirem Dave’a i Mei Ling. Chciałabym wpłacić zaliczkę. – Nie, wcale nie chcę. Odpowiednim określeniem byłoby raczej: muszę.

Skinął głową:

– Ty Ashley?

– Tak – odparłam, podając mu czek. Poczekałam, aż zadzwoni do banku, który na szczęście był czynny do pierwszej. Sprawdził, że czek ma pokrycie, ale po chwili stwierdził, że jeśli zależy mi na „bogatym bufecie”, będzie potrzebna karta kredytowa. Dave pewnie chciał mieć obfitość jedzenia, więc wręczyłam kartę, ostatni bastion mojej wypłacalności.

Oficjalnie, jak na warunki Doliny Krzemowej, byłam bankrutem. Jakie to oryginalne i jakie przykre jednocześnie. Powiem bratu, będzie miał wielką frajdę, choć pewnie pomyśli, że chcę w ten sposób wytknąć mu jego wieczny brak pieniędzy i przypomnieć, ile jest mi winien. Tymczasem pracownik restauracji przeciągnął kartę przez czytnik.

– To wszystko. Do zobaczenia wieczorem. Urządzimy najwspanialsze przyjęcie z czerwonymi jajkami i imbirem, jakie widziała Zatoka.

Ścisnęłam kartę kurczowo i włożyłam do torebki.

– Dziękuję. Nie możemy się już doczekać.

W drodze do samochodu nagle uświadomiłam sobie, że najprawdopodobniej znów wezmę udział w rodzinnej imprezie bez mojego narzeczonego. Moi dalsi krewni myślą pewnie, że go sobie wymyśliłam. Zerknęłam na pierścionek po babci Keviną. Wiele dla mnie znaczył – platynowa obrączka w stylu art deco z małym podłużnym brylantem. Zaczynam rozumieć, że małżeństwo nie rozwiąże moich problemów. Przysporzy tylko kolejnych. Niezbyt to pocieszające.

DLACZEGO MOJE MAŁŻEŃSTWO MOŻE SIĘ ZAKOŃCZYĆ CAŁKOWITYM FIASKIEM 1. Siostra Keviną mnie nienawidzi. To może trochę za mocne stwierdzenie, ale na pewno nie urządzi na moją cześć imprezy w stylu „Witaj w rodzinie”. I, szczerze mówiąc, ja też za nią nie przepadam.

2. A co do rodziców Keviną oraz czterech głównych składników ich życia: golfa, klubów za miastem, płaskich brzuchów oraz najnowszych zabiegów upiększających – kiedy zestawie ich w myślach z moimi rodzicami – kolekcjonującymi ozdobne butelki, robiącymi zakupy w Avonie i raczącymi się

zapiękaną fasolką, zastanawiam się, czy nie zaburzyłam jakiegoś kontinuum czasoprzestrzeni. Może ten mezalians nie ma prawa bytu – błękitna krew i niebieskie dresy. Łączenie tych dwóch światów może zaowocować reakcją podobną do połączenia związków chemicznych w akceleratorze w Stanford. Jeśli się je zmiesza, eksplozja murowana. Nasze rodziny pasują do siebie jak Monteki i Kapuletti – a ja chcę, żeby moje życie przypominało komedię, nie tragedię. Tego jestem pewna.

3. Może powinnam się zgodzić na filadelfijskie kanapki ze stekami i serem. Filadelfia? Nie chcę kwestionować chrześcijańskiej miłości i tak dalej, ale kto o zdrowym umyśle zrezygnowałby z kalifornijskiego snu i przeniósł się do Filadelfii?

4. Nigdy więcej inscenizacji śmierci kapitana Spocka podczas wieczorów karaoke organizowanych przez grupę singli. Ha! Na samo ich wspomnienie mam ochotę biec do ołtarza choćby dziś!

5. Prawda jest taka, że kocham Kevina, i on też mnie kocha, ale oprócz tego kocha także Boga i swą pomyloną rodzinę. Czy to naprawdę aż tak źle? Nie, tylko ja nie wiem, czy wytrzymam z nimi przez całe życie.

Kiedy tak szłam w porannym słońcu, doleciał mnie zapach morza i zapragnęłam pobiec ścieżką w kierunku zatoki, jak najdalej od problemów finansowych i ślubnych bolączek. Chciałam napawać się ciszą, przerywaną jedynie ćwierkaniem ptaków i szelestem wiatru. I oczywiście nieodłącznym warkotem silników cessny dochodzącym z pobliskiego małego lotniska Pało Alto. Pomyślałam jednak, że Kevinowi pewnie przyda się samochód. Może zostać nagle wezwany do szpitala albo siostra będzie pilnie potrzebowała jego pomocy, żeby wrócić do Atlanty na manicure. Życie to seria „trzeba” i z biegiem czasu pojawia się ich coraz więcej.

Ruszyłam drogą nad samym oceanem, gapiąc się na wydmy i próbując sobie przypomnieć, co to jest spokój. Pamiętam, że jedyne, czego kiedyś chciałam, to wyjść za mąż. No dobra, i jeszcze mieć nowy strój od Ann Taylor. Dawniej zdawało mi się, głupio, że mąż i dziecko staną się ostatecznym ukoronowaniem

mojego życia. Niestety w opowieści pojawiają się lwy, które rozszarpują mnie na kawałki, a ponieważ nie jestem przedstawicielem wymierającego gatunku, żadna grupa obrońców środowiska nie przychodzi mi z odsieczą. Moja mama zawsze powtarzała: „Uważaj, czego pragniesz”. Taaa. Mawia też: „Miłość jest nie tylko ślepa, ale jeszcze głucha, tępa i głupia”. Czy to znaczy, że powinnam zakryć uszy, zamknąć oczy na rodzinę Kevina i siedzieć cicho?

Czy też, że skoro mam zamiar związać się z nimi przed Bogiem i ludźmi, jestem kompletną idiotką? Trudno rozstrzygnąć.

Jechałam, walcząc z wielką pokusą, żeby się zatrzymać i zapomnieć o dzisiejszych zobowiązaniach. Chciałam coś sobie kupić i o wszystkim zapomnieć. Torba od Michaela Korsy z firmowymi nadrukami albo taka z wyciskanej skóry od Cole Haana sprawiłyby, że moje problemy by zniknęły. Westchnęłam z rozmarzeniem. Nienawidzę nie mieć pieniędzy.

Kiedy dojechałam pod dom Kevina, zobaczyłam, jak jego siostra wsiada do samochodu Matta Callawaya z tym swoim złośliwym uśmiechem na twarzy, wyraźnie adresowanym do mnie. Aż mi się serce ścisnęło na ten widok, bo przypomniałam sobie rozanieloną Kay tańczącą w kuchni po swojej pierwszej od nie wiadomo jakiego czasu randce. Zaciągnęłam hamulec ręczny, złapałam swoją torbę od Prądy (ach, stare dobre czasy) i weszłam po schodach. Kevina nigdzie nie było, więc postanowiłam go poszukać. Jeśli śpi, poproszę Kay, żeby po mnie przyjechała.

Emily już odcisnęła w mieszkaniu swój ślad. Na ścianach wisiały nowe obrazki, jeden przedstawiał czerwone piaski Atlanty, a drugi niechybnie posiadłość rodzinną. Kiedy przypatrywałam się zdjęciu, ogarnęła mnie fala bólu, jakby ktoś nagle dźgnął mnie milionem igieł. Co ja tu robię? Zastanawiam się, czy nie rzucić pracy, konto bankowe skurczyło mi się prawie do zera – i wszystko to dla ludzi, którzy nienawidzą wszystkiego, co sobą reprezentuję. Nie mogą znieść mojej wiary, nie znoszą mojej niedoskonałej twarzy, ust nienapompowanych kolagenem. Zdaniem Emily w moim wieku powinnam już zaliczyć botoks, ale

ja uważam, że wstrzykiwanie jadu kiełbasianego w jakimś miejscu na głowie, niedaleko mózgu, mogłoby przysporzyć więcej szkód niż korzyści.

Rety, nie zdecydowałam się nawet na laserową korekcję wzroku. Jestem dziewicą, jeśli chodzi o operacje plastyczne, i mam nadzieję, że tak zostanie. Nadal pracuję przy komputerze w okularach, w których wyglądam jak brzydula z wystającymi zębami – byłam nią w liceum i ciągle gdzieś tam ona się we mnie kryje. Kevin jest szczerozłoty, ale jego rodzina silikonowa, a silikon, jak ciągle słyszę, z czasem traci swe właściwości i elastyczność. Zaraz utkniesz w tym życiu na pół gwizdka na pół biliona lat. O radości!

– O, jest wreszcie moja dziewczynka – Kevin wychylił się z zza drzwi. Miał na sobie zielone wycieruchy i sweter i wyglądał jeszcze apetyczniej niż limonkowy lód na patyku. Ale to tylko moje hormony. Niedługo i tak dopadnie mnie rzeczywistość. Bo wychodzisz za mąż także za rodzinę.

– Myślałam, że śpisz – powiedziałam. Kevin był potargany.

– Pokłóciłem się z siostrą. Jestem zbyt nakręcony, żeby zasnąć. – Potrząsnął głową i wbił wzrok w podłogę. – Ja chyba nigdy nie zrozumieję, czego ona chce. Wiem, czego potrzebuje, ale niewiele mogę w tej sprawie zrobić. Martwię się, że zawsze będzie się bezradnie ciskać jak ryba w sieci.

– Bardzo mi przykro z powodu Emily. Jak też jej nie pomogłam swoim zachowaniem. – Spojrzałam na jeden z nowych obrazków. – I przepraszam za to, że organizowanie ślubu nie idzie tak, jak powinno. Totalna klapa. Chyba powinniśmy się tego spodziewać. Życie to nie bajka. – Popatrzyłam Kevinowi w oczy, serce mi waliło, ale powiedziałam: – Może jestem po prostu za stara, żeby wychodzić za mąż. Mój czas już minął, porywamy się z motyką na słońce.

Obracałam na palcu zaręczynowy pierścionek. Kevin podszedł i wyciągnął do mnie ramiona. Podniosłam do góry dłoń w obronnym geście i stanęłam przy oknie.

– Ashley, nie zachowuj się tak. Jeśli chcesz w ten sposób

przyspieszyć ślub, to ci się i tak nie uda.

– Nie jest tak, jak miało być. Myślałam, że będzie romantycznie, beztrosko i ekscytująco, a jestem ciągle zestresowana i przestraszona. Mam problem z oczekiwaniami. Są zawsze zbyt wysokie, więc życie ciągle mnie zawodzi.

Otoczył mnie ramionami, przyciągnął do siebie i wyszeptał do ucha:

– Moja siostra to chodzący chaos. Taka już jest. A co do twojego wieku – jesteś młodsza niż chirurdzy, z którymi pracuję, a żaden z nich jeszcze nawet nie rozważa stałego związku. Dla mnie jesteś nastolatką. – Wypuścił mnie z objęć i mrugnął. Natychmiast mnie rozbroił. Jak on to robi?

– Tu nie chodzi o twoją siostrę.

Tak, owszem, właśnie o nią. I o siostrę, matkę, ojca, jego pracę. O mój wiek. O samotnie mieszkającą Kay. O moje lęki. I milion innych rzeczy. Czy także wystarczająco o miłość?

– Wiem, że za dużo ostatnio pracuję, ale mamy teraz taką malutką dziewczynkę – jego głos na chwilę się załamał. – Nie ma matki, a ja nie chcę zostawiać jej samej. Po operacjach wyślą ją do ośrodka opiekuńczego. – Przeczesał dłonią włosy. Czułam jego smutek. – Nie potrafię zostawiać jej w nocy, w ciemnym pokoju, zupełnie samej. Według mojego ojca jako lekarz jestem do bani, bo nie umiem się zdystansować. Chcę pomagać, a nie mogę pomóc wszystkim w takim stopniu, w jakim tego potrzebują. Czuję się więc do niczego.

Przytuliłam się do niego. Czułam bicie jego serca i świeży zapach wody toaletowej, leśna nuta wymieszana z odrobiną szpitalnych środków dezynfekujących. Chcę tak zostać na zawsze. Nie chcę nic więcej zepsuć, nie chcę, żeby Kevin czuł się do niczego, chcę, żeby mu się wszystko udawało. Pod tymi ładnymi ciuchami jesteśmy parą niepewnych, zagubionych, potrzebujących wsparcia ludzi. Nie znasz rozmiaru słabości człowieka, dopóki nie wejrzysz w jego duszę. To, co kryje się pod Guccim, niekoniecznie jest słodkie.

– Co dolega tej dziewczynce? – zapytałam.

– Urodziła się z powiększonymi organami. Trzeba je chirurgicznie zmniejszyć. – Poczułam, że ramiona Kevina na nowo mocno mnie obejmują.

Spojrzałam mu w twarz.

– Będzie zdrowa?

– Z medycznego punktu widzenia tak. Ale pewnie niedługo trafi do domu małego dziecka. Potrzebuje całodobowej opieki, czyli odpowiedniego sprzętu. – Kevin pociągnął mnie na sofę. – Chyba wybrałem nieodpowiedni zawód. Nigdy nie widziałem, żeby mój ojciec tak się przejmował.

– Wybrałeś zły zawód, bo masz serce?

– Ciekawe, czy to z czasem się zmienia. Starych chirurgów nic już nie rusza. Może stanę się w końcu mrukliwym, pozbawionym emocji ogrem jak mój ojciec. Może kiedyś uznam, że chirurgia to lekarstwo na wszystkie problemy świata.

– Jak ten facet z Chcę być piękna.

– Słucham? – Kevin wyglądał na zdezorientowanego moim skojarzeniem z reality show. Ale nie miałam ochoty opowiadać mu idei programu, w którym ludzie kompletnie zmieniają swój wygląd. Nie chciałam mu pokazywać, że lubię takie odmóżdżające programy telewizyjne.

– Nie, nic. Wiesz co, może starsi chirurdzy umieją po prostu lepiej ukrywać swoje uczucia. A może zrozumieli, że mogą zrobić tylko to, co mogą.

Kevin spojrzał na drzwi.

– Przepraszam cię, myśli mi się kłębią. Muszę trochę odpocząć. Jestem ci teraz do czegoś potrzebny?

Do wszystkiego – chciałam krzyknąć. Żeby i mnie było ze wszystkim łatwiej.

– Nie – powiedziałam w jego sweter i przez chwilę siedzieliśmy objęci. – Chciałam tylko oddać ci samochód.

– A właściwie, jaki jest ten facet, z którym wyszła Emily?

– Wydaje się niegroźny. Może trochę pogubiony, ale nieszkodliwy. Randka z dwudziestopięciolatką tak czy owak mu nie pomoże. – Uśmiechnęłam się. – On tylko próbuje uleczyć

swoje ego. Jutro twoja siostra będzie dla niego przeszłością, więc on nie zdąży narobić szkód. Uzna, że jest jednak Jamesem Bondem, ulotni się i wszystko wróci do normy – Moja siostra jest mocno zaburzona, co?

– Ale bardzo jej pomagasz. Na przykład dałeś jej pracę. – Ku mojemu niezadowoleniu.

– Żeby wydawała twoje pieniądze. Nie jestem pewien, czy to dobrze. Może potrzebujesz gotówki? Zdążyła już wydrenować twoje konto? Mój ojciec zawsze mówi, że Emily bardzo dobrze wydaje cudze pieniądze i powinna zostać zatrudniona przez rząd federalny.

Czy ja potrzebuję gotówki? W głowie zrobiłam listę powodów, które sprawiły, że jak na miarę Doliny Krzemowej jestem uboga.

POTRZEBUJĘ PIENIĘDZY, BO:

1. Pies zjadł moje ślubne pantofle (czy nie usprawiedliwiałam się podobnie w szkole, kiedy nie napisałam wypracowania?).

2. Odwołano moje zamówienie na suknie ślubną, ale nie otrzymałam zwrotu pieniędzy.

3. Muszę zapłacić za wesele. (Jak tak dalej pójdzie, zamiast eskalopek z krewetkami i bekonem będą warzywne dipy, chipsy i salsa).

4. Wystawiłam czek na pokaźną sumę za przyjęcie z czerwonymi jajkami i imbirem, choć ani ze mnie Chinka, ani matka.

5. Przesłano mi formularz podatku na cele oświatowe (znów – nie jestem przecież rodzicem!).

5. Zrobiłam przedpłatę dla fotografa – a i tak nie będę wyglądać na 50 kilo.

6. Wpłaciłam zaliczkę na kwiaty, które w sumie postoją kilka dni, a kosztują więcej niż projekt zagospodarowania ogrodu przed domem.

Chciałam powiedzieć Kevinowi, że potrzebuję pieniędzy. Chciałam, żeby zabrał stąd te wszystkie naprzykrzające się psy, a raczej ujadającego ratlerka – swą siostrę – ale dziś chyba nie dałby już rady zajmować się moimi emocjonalnymi i finansowymi

problemami. Kiedy patrzyłam w jego oczy, nic więcej się nie liczyło. Objęłam go mocniej, wtuliłam się w jego sweter i tak sobie cichutko siedzieliśmy na jego zniszczonej, postudenckiej sofie.

– Nie martw się tym, Kevin, To nieważne. Ze wszystkim sobie poradzimy.

Jego ciało zrobiło się bezwładne. Zasnął. Takie to ja mam szczęście.

9.

Odkleiliśmy się od mojego chwilowo straconego dla świata narzeczonego i ruszyłam do domu, żeby przygotować się na przyjęcie. Musiałam wziąć samochód Kevina. I tak spał, a w końcu to drobiazg. Jeśli miałyby mi pomóc? Niech będzie. Jako kobieta nie jestem obojętna na pewne niuanse.

Wybrałam dłuższą drogę do domu, bo nie miałam ochoty natknąć się na Kay. Zastanawiałam się, czy nie zostawić dla siebie sceny, której byłam świadkiem – Emily wsiadającej do samochodu Matta – ale uznałam, że wówczas zachowałabym się dokładnie tak jak Kay, kiedy milczała na temat Setha. Czyż nie zrobiłam jej wtedy wykładu o solidarności kobiet? Kiedy zbliżałam się do celu, zaczęłam układać sobie w głowie, jak najlepiej powiedzieć mojej przyjaciółce o randce Pana Czarującego z Emily. O tym, że przegrała wobec powalającej urody mojej przyszłej szwagierki.

To jedna ze smutnych prawd – facetom kompletnie odbija, kiedy w ich obecności pojawiają się piękne kobiety. Przykład? Weźcie bogaczy z Manhattanu. Mam dowody na to, że umawiając się z seksownymi nastoletnimi narzeczonymi, uważają się za bohaterów i nie widzą nawet, że to śmieszne. Pewnie im się wydaje, że cała ludzkość im zazdrości. Osobom stojącym obiema nogami na ziemi trudno zrozumieć sposób myślenia owych dziewczyn. Jasne, na pewno noszą dwunastokaratowe pierścionki z diamentem. Na to ja też nie jestem obojętna. Przyznaję bez bicia, że dla dwunastu karatów byłabym zdolna do różnych szalonych posunięć. Ale poślubić mężczyznę dwa razy starszego od siebie i siedzieć w jego tandetnym złotym pałacu? Hmm, nie. To nie dla mnie. To jak ziszczenie koszmaru żon ze Stepford – sprzedać się całkowicie. Na całym świecie nie ma aż tak wielkiego diamentu, żeby mógł zastąpić prawdziwą miłość.

Kochać kogoś tak, jak ja kocham Kevina, to zapomnieć o diamentach. To uwierzyć, że jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie, bo mogę go widzieć przez pięć minut dziennie

(tygodniowo?). Chcę patrzeć mu w oczy, nie wierząc własnemu szczęściu, że będę mogła budzić się przy nim każdego ranka – a nie zastanawiać się, co jeszcze mogę kupić za jego pieniądze. Ale odbiegam od tematu.

Chodzi mi o to, że jeszcze wczoraj Matt Callaway wydawał mi się całkiem inteligentnym człowiekiem. A jednak tak szybko i łatwo dał się omamić Emily. I w sumie tego można się było spodziewać. Moja przyszła szwagierka ma piękne jasnoblonde włosy, spływające lśnącymi kaskadami jak u nastolatki, zielone oczy, takie same jak jej brat – o długich czarnych rzęsach (wydaje mi się, że je sobie ufarbowała!) – i wydatne usta, jak Angelina Jolie, najprawdopodobniej dzieło specjalistów, ale jednak. Jej twarz jest niebywale symetryczna, perfekcyjna jak z Photoshopa. I co ważniejsze, jest bardzo kobieca i zmysłowa. Porusza się z pewnym rozmysłem, jak kot syjamski, który przechodzi przez pokój, upatrzwszy sobie uprzednio nogę osoby nie lubiącej kotów. Ona wie, kto wygra, kto będzie miał ostatnie słowo, i po mistrzowsku potrafi przekonywać mężczyzn, że nie można się jej oprzeć.

Wydaje się taka niewinna, ale coś w niej mówi ci, że to nieprawda – daje to do zrozumienia bez słów. Oczywiście kobiety doskonale wyczuwają ten typ, ale na mężczyzn pojawienie się kogoś takiego działa jak magnes. Idą jak w dym, na nic nie zważając. Kobiety pokroju Emily rzadko mają dużo przyjaciół, i wcale im na tym nie zależy. Natychmiast wiedzą, z kim warto się zadawać. Nie mam pojęcia, na czym polega ta magia, ale działa ona na płęć przeciwną niezwykle silnie: dziewczyna z sąsiedztwa z domieszką wampa.

Jeśli nawet Emily urodziła się z tym darem (lub przekleństwem, zależy, jak się na to spojrzy), niewątpliwie włożyła w pielęgnowanie go wiele wysiłku i czasu. Wie, jak owinać sobie ludzi wokół palca, i jest przyzwyczajona, że dostaje to, czego chce. Powierzyć jej organizację ślubu, to pozwolić jej panować nad bratem, mną i w pewien nieokreślony sposób nad rodzicami. Ale ja powoli dochodzę do kresu wytrzymałości, a ona, fundując

mi dziś rano zamiast śniadania przeżycia, przez które można nabawić się niestrawności, pogwałciła moje osobiste terytorium. Jestem jak pies. Zabierzesz mi posiłek – nie ujdzie ci to płazem.

Kiedy wjeżdżałam na podjazd, Rhett w podskokach wybiegł z domu. Podeszłam do garażu i wyjęłam wielką sztuczną kość, którą kupiłam kilka dni temu, ale zapomniałam mu dać.

– Jak tam mój pieseczek? – upuścił kość i dalej lizał mi stopy.

– Przestań, Rhett! To łaskocze!

Był maj i Kay w ramach przygotowań do lata zamiatała werandę. Co miesiąc zmienia dekoracje w domu, ale w maju jest zawsze w rozterce. Dnia Matki nie będzie świętować, bo nie ma dzieci. Hiszpańskie Cinco da Mayo, choć radosne i kolorowe, też do niej nie przemawia. Poza tym wszystkie święta kończą się już piątego, więc uważa, że na tych kilka dni szkoda zachodu.

Za to celebruje ten piękny miesiąc porządkami wiosennymi i robi przerwę w dekorowaniu, żeby wszystko poukładać i na nowo się zorganizować – jakby w ogóle to było potrzebne! Już wystarczająco dziwaczną skłonnością jest według mnie układanie garnków ściśle według częstości ich używania.

W przedsionku roznosił się zapach domestosu.

– Co ty wyprawiasz? – zapytałam, zatykając nos. – Dezynfekujesz cały dom? To na pewno nie jest zdrowe. Tylko ty potrafisz jeść tofu, a potem truć się chlorem.

– Wyszorowałam stoły przed domem, odmalowałam front, a teraz będę lakierować krzesła tekowe – powiedziała Kay z dumą, machnąwszy ściereczką.

– Kay – zabrałam jej gałganek. – Nawet pies nie chce tu podejść. Chyba za dużo wdychasz tych wyziewów. Jeszcze od tego zasłabniesz. Poczekaj chwilę, to ci pomogę.

Kay wyrwała mi szmatkę.

– Nie zaszkodziłoby ci, gdybyś zrobiła generalne porządki w swoim pokoju, ale panna młoda pewnie nie ma czasu na bieganie z detergentami.

– Wydeła usta jak rozzłoszczona mamuśka.

– . Wolę nie pozbywać się tej reszty komórek mózgowych,

które mi zostały. Trzeba dmuchać na zimne.

– A propos komórek mózgowych, Purvi czeka na ciebie w biurze. Szukała cię. Pewnie nie miałaś przy sobie komórki. – I Kay dalej sobie podśpiewywała. Jak na kogoś, kto ma kupę sprzątaną, była zbyt wesolutka. – Jak tam śniadanie?

– Nie pytaj. Zaraz wezmę laptopa i trochę popracuję. Gdyby przyszedł Kevin w sprawie samochodu, skieruj go do mnie, dobrze? – Już otwierałam drzwi, już czułam się w domu, całkowicie bezpieczna, kiedy...

– Widziałaś się z Emily? – usłyszałam.

– Tak – odparłam, przechodząc przez próg.

– Co mówiła o nieudanej randce? Powiedziałaś jej o Macie i o mnie?

– Nie miałam okazji z nią rozmawiać. Bardziej interesowało ją robienie mi sceny.

– Jak to?

Zamknęłam drzwi z trzaskiem i spojrzałam na Kay. Panie, pozwól mi zrobić to jak najdelikatniej. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, jest zranienie tej kobiety.

– Kay, muszę powiedzieć ci coś, co ci się pewnie nie spodoba.

Nagle zaczęła szorować ze zdwojonym zapałem. Czekwała.

– Widziałam, jak Emily wychodzi z Mattem. Pewnie umówili się wcześniej przez telefon. – Poczułam się jak w liceum, kiedy informowałam Breę, że Jim Walden umówił się na bal z kimś innym.

A co Kay na to? Nic. Przestała na chwilę szorować. Żadnego żalu na twarzy, żadnych łez. Stoicka Kay z mocno zaciśniętymi ustami. Pokiwała tylko głową i wróciła do pucowania podłogi.

– Przepraszam, Kay, nie powinnam na to pozwolić. Ale on poleciał za nią jak pies, pewnie idzie za węchem, bo inaczej w ogóle by się z nią nie umówił. Ona jest przy nim dzieckiem. Widać Mattowi nie jest potrzebna kobieta, tylko dziewczynka.

– Nie musisz mnie pocieszać, Ashley. Dobrze się wczoraj bawiłam. To była dobra lekcja i teraz czuję się lepiej jako singiel. Lepiej niż kiedykolwiek. Matt opowiadał o swojej żonie, czy

raczej byłej żonie, tak jakby nie żywił dla niej ani odrobiny szacunku i uważał, że wszystkie wspólnie spędzone lata są bez znaczenia. Na co mi ktoś taki. – Klęczała i patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami. Może próbowała samą siebie przekonać, że nie jest zdruzgotana tą wiadomością.

– Moje życie jest dobre takie, jakie jest. Wczorajszy wieczór tylko to potwierdził. Nasze single potrzebują moich zdolności organizacyjnych, a ja jestem w tym dobra.

– Rzeczywiście nie wydaje mi się, żebyś potrzebowała mężczyzny, Kay. Ale czy nigdy nie chciałaś z kimś być? Przecież w tym nie ma nic złego.

Westchnęła głośno.

– Kiedyś chciałam. Jak wszystkie dziewczynki bawiłam się w dom. Ale, co zabawne, w tych marzeniach nigdy nie było męża, tylko sam dom. I mam go już – jest czysty i zadbany jak mój domek dla lalek – uśmiechnęła się.

Zanuciłam antymęską piosenkę Alanis Morissette.

– Bardzo śmieszne. Nie musisz się o mnie martwić, Ashley. Ja nie pragnę wyjść za mąż za wszelką cenę, tak jak ty. – Wypowiedziała to zdanie łagodnie, cicho, jakby nie było w nim całej masy pocisków.

– Uważasz mnie za desperatkę?

– Wiesz, co mam na myśli.

– Nie, nie wiem. Uważasz, że chcę wyjść za mąż za wszelką cenę?

A co, inne może nie chcą?

– To rzeczywiście nie najlepsze określenie. Uważam tylko, że przeceniasz znaczenie małżeństwa oraz jego wpływu na twoje problemy. – Grzbietem dłoni otarła czoło. – Odjeżdżasz ku zachodzącemu słońcu jak kowboj.

– A jakie ja mam problemy, które małżeństwo ma niby rozwiązać? – zapytałam z niedowierzaniem. – Mam ładny dom, samochód, pracę, pozostaję blisko Pana. Śpiewam solo w chórze, organizuję zbiórki pieniędzy. O jakich problemach ty mówisz? – powtórzyłam.

Kay usiadła na piętach i zdmuchnęła sobie grzywkę z czoła.

– Myślę, że nie umiesz być sama. Poświęciłaś tyle czasu, żeby upolować chłopaka, a teraz nie wiesz, co z nim zrobić.

– Ja nigdy nie polowałam na facetów! – No, to nie jest do końca prawda. – Nigdy nie uganiałam się za Kevinem – poprawiłam się.

– Bo nie musiałaś. – Kay wzruszyła ramionami.

– Słuchaj, nie chodzi o mnie. Jeśli popełniam błąd, przekonam się o tym na własnej skórze. Nie chciałam ci mówić o Emily i Macie. Żałuję, że to zrobiłam, chociaż po tobie to spłynęło jak woda po kaczce. Najprawdopodobniej oni oboje są siebie warci. Dwoje nieudaczników, którzy próbują ratować z życia, co się jeszcze da.

– Ashley! Słyszałam w twoich ustach różne dziwne rzeczy, ale to jest po prostu podłe! Emily jest zagubiona. Wiesz o tym. Nie pomożesz jej się pozbierać, ale możesz chociaż postarać się ją pokochać.

Podniosłam dłoń, jakbym chciała się przed nią obronić.

– Wszystko jedno. Jeśli nie jesteś na mnie wściekła, to ja się za ciebie pozłoszczę. Mówisz, że jestem zdesperowana, ale ja przynajmniej stawiam czoło własnym lękom. Dobrze się bawiłaś z Mattem. Czy tak trudno ci się do tego przyznać? Emily bardziej przejmuje się tym, że zabrano jej własność, niż tym, co czuje Matt.

– Przestań! – krzyknęła, a ja wreszcie otworzyłam drzwi wejściowe. – Ja nie mam takich lęków. Nigdy się nie bałam, że nie znajdę sobie męża.

– Może i nie, ale co ci szkodzi trochę się porozglądać? Ja jestem zdesperowana, za to ty bronisz się przed jakąkolwiek szansą na związek. Przy tobie Seth wydaje się osobnikiem bardzo zainteresowanym staniem przed ołtarzem.

Ruszyła za mną, z trzaskiem zamykając za sobą drzwi.

– Skończmy już temat Matta, dobra? Po prostu poszłam z nim na kolację i przez jeden wieczór świetnie się bawiłam. To wszystko. A tak naprawdę o co ty się teraz wściekasz? – zapytała.

– Chcesz wiedzieć? Od tygodnia pewna stalowa magnolia wlecze mnie po całym mieście. Z Bóg wie jakiego powodu anulowała moje zamówienie na suknię ślubną. Pieniądze przeznaczone na spłatę hipoteki wydałam na przyjęcie z czerwonymi jajkami i imbirem, moja firma właśnie zatrudniła mojego byłego, z narzeczonym prawie się nie widuję, a kiedy już się spotykamy, on zasypia. Moja matka woli być babcią niż matką panny młodej. W tym tygodniu zło przybrało ludzką postać, a na imię mu Emily. Może ty nie masz jej za złe tych wszystkich sztuczek i machlojek, ale ja owszem! Próbowałam zachowywać się poprawnie ze względu na Kevina, ale prawda jest taka, że jego siostra ukradła mi mój ślub. Pamiętasz, jak Dave żenił się z Mei Ling i dotarło do mnie, że to ich ślub, a nie mój? Emily zrobi wszystko, żebym czuła się tak samo na własnym ślubie: chce brylować moim kosztem.

Kay wzięła głęboki oddech, jakbym była dzieckiem, któremu należy się lanie. Może mi się nawet należało, ale zupełnie nie miałam ochoty tego usłyszeć.

– Cokolwiek chcesz zrobić, nie podejmuj żadnych kroków pochopnie. Zaczekaj, aż złość ci przejdzie. A tymczasem zajmij się patentami. Bo bawienie się w swatkę za dobrze ci nie wychodzi.

Proszę bardzo, oto głos rozsądku. Tak bardzo mi on dziś nie na rękę.

– Nic nie obiecuję.

Jak na sobotni poranek, parking przed betonowym biurowcem z typowymi lustrzanymi oknami, w którym mieścił się Gainnet, był prawie pusty; tu i ówdzie stało zaledwie parę samochodów. Od czasu załamania na rynku internetowym da się już odróżnić dni robocze od weekendu. Jedyna dobra sprawa kryzysu. Inżynierowie przyswoili sobie nową definicję soboty: to dzień, w którym można posiedzieć przy xboxach.

– Hej, Jim – powiedziałam przy wejściu. Przesunęłam identyfikator przez elektroniczny czytnik, a Jim tylko skinął głową. Żadnego „dzień dobry”, „miło cię widzieć”, tylko marne

skinienie pracownika ochrony, którym potwierdza, że mnie widzi, a jeśli zajdzie potrzeba, to mnie stąd wyprowadzi.

W drodze do biura zatrzymałam się gwałtownie, bo korytarzem, dokładnie naprzeciwko mnie, szedł Seth. Rozejrzałam się w popłochu dookoła w nadziei na ucieczkę, ale na co mogłam liczyć?

To jasne jak słońce, że nie uniknę tego spotkania, chyba że bym nagle w cudowny sposób rozplynęła się w powietrzu. On też się zatrzymał i staliśmy tak jak dwoje idiotów, czekając, aż to drugie wykona pierwszy ruch. Uznałam, że jeśli mam dorównać Emily, muszę już teraz zacząć ćwiczyć. Ruszyłam ku niemu, wysuwając pierś do przodu jak modelka, żeby wyglądać na super pewną siebie.

– Hej, Ash, coś ci się stało? – zapytał Seth ze zdziwieniem.

– Co? Nie. – Niepostrzeżenie rozluźniłam ramiona. – Miło cię widzieć, Seth. Słyszałam, że objąłeś tutaj stanowisko. Gratulacje.

Widzicie. Pełny profesjonalizm. Żadnej goryczy, melancholii, żadnego żalosego tonu „chciałam za ciebie wyjść”. Ale kiedy spojrzałam mu w oczy, z całą mocą poczułam jego obecność. Mimo wszystko serce trochę mi podskoczyło na widok jego prostokątnej twarzy, łysej głowy, intensywnie niebieskich oczu. Z wysiłkiem wbiłam wzrok w podłogę. Skup się na jego adidasach – pomyślałam. Ale nagle mój umysł opanowały wspomnienia: jego śmiech, jak podarował mi małego Rhetta. Ten jego inżynierski durnowaty sposób bycia. Nie odczuwałam żadnej pokusy, ale zatęskniłam za jego przyjaźnią. Chciałabym zapomnieć, że go kiedyś kochałam. Jego widok przypomina mi, że zostałam odrzucona. Szkoda, że w Dolinie Krzemowej jest czterech praktykujących chrześcijan na krzyż – niestety istnieją wielkie szanse, że będę się ciągle na niego natykać.

Nie mogłam przestać myśleć o tym, że mnie rzucił jak śmieć. O tak, wiem, oficjalnie to ja go rzuciłam. Ale spójrzmy prawdzie w oczy: nie miał zamiaru się ze mną ożenić. Jaka szanująca się kobieta będzie czekała w nieskończoność bez cienia nadziei? Pozostaje albo zerwać, albo dołączyć do klubu uzalających się nad

sobą łamag i ciemięg. Szczerze mówiąc, już się do tego klubu zapisałam, zanim w końcu znalazłam w sobie siłę, żeby ruszyć z miejsca.

– Ładnie wyglądasz, Ashley – powiedział w końcu. – Kay mówiła mi, że dobrze ci się wiedzie. – Spróbował zajrzeć mi w oczy. – I Rhettowi też.

– Dzięki. Tak, u mnie wszystko w porządku. Jestem bardzo zajęta. Wiesz, jak to jest – musiałam być bardzo nieprzekonująca, gadając tak i nie patrząc na niego. Powinnam umieć go speszyć, może nawet wystraszyć, ale zupełnie nie wiedziałam, jak się do tego zabrać. Przechlapane.

– Purvi powiedziała mi, że naprawdę wychodzisz za mąż.

– W sierpniu – kiwnęłam głową.

Tak, dobrze, dobrze, rozmawiajmy o Kevinie, tym, który mnie kocha i nie boi się związku.

– Kevinowi dadzą krótki urlop w szpitalu, więc od razu pojedziemy w podróż poślubną. – Nagle dotarły do mnie słowa Seta: to, co powiedział nie było wcale miłe. – O co ci chodziło z tym „naprawdę”? Nie wszyscy faceci uciekają gdzie pieprz rośnie na samą wzmiankę o ślubie.

Seth wznosił oczy do nieba, jakby chciał powiedzieć: „Nie mam ochoty na tego typu dyskusje”.

– Znajdziesz chwilkę, żeby ze mną przejrzeć dokumenty w sprawie opatentowania nowego programu?

Szczęka mi opadła.

– Nie, teraz nie mam czasu. Jest sobota, więc skoro nie lecę do Tajwanu, chcę nadrobić zaległości. Jeśli chcesz umówić się ze mną na konsultacje, skontaktuj się z moją sekretarką, która cię wpisze w terminarz, jak wszystkich! Nie należą ci się z mojej strony żadne specjalne względy. – Ruszyłam korytarzem, czując wstyd, że maska profesjonalizmu, za którą się skryłam, runęła niczym mur berliński. Zagwizdał:

– Temperament ci się nie zmienił, co? Porywcza jak zawsze?

Dobra, teraz mu naprawdę dowalę, niech wie, co znaczy porywczość! Odwróciłam się i posłałam mu najgroźniejsze na

świecie spojrzenie, a mój palec zatrzymał się jakieś dwa centymetry przed jego ślicznymi błękitnymi oczami.

– Jesteś jak guma do zucia na moim obcasie, Seth. Czemu się nie odczepisz? W Dolinie Krzemowej działa tysiące firm technologicznych, a ty musiałeś przyjść właśnie tutaj? O co ci chodzi? – Na stoliku leżała gazeta, chwyciłam ją i cisnęłam prosto w niego. – Pełno tu ogłoszeń. Może znajdziesz coś dla siebie. Bo w tym miejscu nie masz czego szukać.

Uśmiechnął się.

– Brakowało mi tych twoich przemów. Jesteś śliczna, kiedy się złościś. Mam nadzieję, że Kevinowi się to podoba. Bo to bardzo podniecające.

– Uważaj. Jestem prawniczką i nie zawaham się oskarżyć cię o molestowanie seksualne. Właściwie sprawiłoby mi to wielką frajdę. Chciałbyś pewnie mieć chociaż jedną dziesiątą tej klasy, jaką ma Kevin. Pustogłowa Arin pasuje do ciebie jak ulał.

Podniósł go góry dłoni.

– To już było poniżej pasa. Jesteśmy chrześcijanami. Sprawujemy wspólną opiekę nad psem. W Dolinie Krzemowej to wystarczy, by czuć się związanym na całe życie. I mogłabyś brać wszystko trochę mniej poważnie.

– Poza żalną przeszłością, dawno zresztą zapomnianą, nie mamy ze sobą nic wspólnego. – Pomaszero wałam korytarzem, ale czułam jego obecność za swoimi plecami. – Czego ty ode mnie chcesz? – Odwróciłam się na pięcie.

Złapał moje dłonie i spojrzał mi z mocą w oczy.

– Chcę, żebyś mi dała jeszcze jedną szansę, Ashley. Myślę, że do siebie pasujemy, a ty wcale nie chcesz zostać żoną tego bogatego śliczniutkiego doktora. Jesteś zbyt piękna, żeby grać drugie skrzypce.

Po raz pierwszy w życiu zamurowało mnie na amen. Jeszcze jedną szansę? Biorąc pod uwagę, ile szans mu już dałam, mógłby wygrać na niejednej loterii. I do tego nadal nie potrafi wydusić z siebie słów, jakie pragnie usłyszeć kobieta. Nie ja. Każda kobieta. Miałam ochotę wyszeptać mu je do ucha, żeby następnym razem

udało mu się wreszcie utrzymać związek: „Kocham cię. Wyjdiesz za mnie?”. Rozumiesz, Seth? Poćwicz to sobie. Poza tym on nie jest już nastolatkiem, a ponieważ nie ma konta bankowego na miarę Billa Gatesa, jego szanse coraz bardziej się kurczą. I nawet płyn na porost włosów niewiele tu pomoże.

– Wrr! – wyswobodziłam się z jego uścisku i pobiegłam do mojego gabinetu, zatrzaskując za sobą głośno drzwi. Oto Seth: jak zawsze nieudolny, z zerowym poczuciem romantyzmu.

10.

Wdech. Wydech. Przydałaby się teraz papierowa torebka, żeby uniknąć hiperwentylacji. Zatkąło mnie wcale nie dlatego, że zamarzyłam o wskoczeniu w ramiona Setha. Co, mam paść powalona, bo on nadal mnie chce? Dajcie spokój. Po prostu zobaczyłam, że on nie ma nic do zaoferowania. Zareagowałam tak emocjonalnie, że aż mną zatrzęsło, a on ciągle nic nie pojmuję.

Dać mu jeszcze jedną szansę? Na co? Na sobotnie wieczory przy pizzy, z jego kumplami i filmami science fiction? A może wolałby zabrać mnie do baru, w którym płaci się kuponami obiadowymi, a potem wrócić do domu, żeby zagrać na PlayStation 2? Tak czy inaczej, dla mnie nie ma w tym nic kuszącego. Jego zdaniem powinnam wzruszyć się takim wyznaniem. Ukazał mi skrawek swojego wnętrza. Czemu więc nie padłam plackiem u jego stóp, by potem łązić za nim przez kolejny rok?

– Wrrrrr! – wrzasnęłam wściekła.

Spojrzałam na biurko – było całkowicie pokryte teczkami i samoprzylepnymi karteczkami. Purvi najwyraźniej przejęła jakiś duży magazyn materiałów piśmienniczych. Wszędzie skoroszyty i rysunki, które po prostu krzyczały, żeby zwrócić na siebie moją uwagę, a ja co? Rozmyślałam o Secie uwięziona w biurze, podczas gdy on grasował gdzieś po korytarzu. Czasem życie mnie dobija. Chciałabym zadzwonić do Kevina, ale on zajmuje się ludźmi w stanie krytycznym. Wszystkie moje najbardziej krytyczne sytuacje razem wzięte nie znaczą przy tym nic, a mój śmiesznie mały problemik z przeszłości, który przysparza mi nieco dyskomfortu w terażniejszości, to za mało, żeby mu przeszkadzać w pracy.

Nawet nie jestem pewna, jakimi pobudkami kieruje się Seth. A może przypuścił ten atak tylko po to, żeby nie było między nami dystansu w pracy? I żeby zrobić z siebie ofiarę? Biedny, opuszczony Seth. Gniew narastał we mnie niczym trzęsienie ziemi na uskoku świętego Andrzeja. Miotalam się po gabinecie jak wściekły pies i jedno było dla mnie absolutnie jasne: muszę

sporządzić listę.

To oczywiste. Taka lista pomoże mi na nowo uporządkować priorytety, stać się silną kobietą, a może przy okazji Bóg zerknie na te mądre słowa i trochę mi dopomoże. Pewnie, że to nie załatwi wszystkich problemów, ale przynajmniej chwilowo mnie uspokoi. Skoro nie mam pod ręką Biblii, to musi wystarczyć.

PRZYSIĘGA PEWNEJ SIEBIE KOBIETY,
ZACHOWUJĄCEJ SPOKÓJ W KAŻDEJ SYTUACJI:

1. Nie pozwolę, żeby szwagierka zrujnowała mi ślub tapirowanymi włosami i poradami rodem z magazynu „Wiktorja”.

2. Nie pozwolę Sethowi osaczyć się w pracy. To ja stoję za wzrostem akcji Gainneta. Jestem guru patentowym firmy i będę się zachowywać tak, jak przystało komuś równie ważnemu. Seth co najwyżej może zostać moim niewolnikiem od oprogramowania.

3. Powiem Kay, żeby sprzedała lub wynajęła połowę domu, jeszcze zanim wyjdę za mąż. (Jeśli wytrzymała ze mną, to na pewno znajdzie kogoś innego, kto spełni jej kryteria porządku i czystości).

4. Powiem Kevinowi, że stres związany z zawarciem związku małżeńskiego i przeprowadzką do Filadelfii to zbyt wiele naraz. Tam mają prawdziwą zimę, a poza tym nie uśmiecha mi się zdawanie dwóch egzaminów potwierdzających uprawnienia do wykonywania zawodu. Moim przeznaczeniem jest wiosna w Centrum Handlowym Stanford.

4. Powiem bratu, żeby natychmiast oddał mi pieniądze, i nie pozwolę mu więcej żerować na mnie. (I tak tego nie zrobię, ale jak to groźnie brzmi, prawda?).

6. Powiem Kevinowi, że nie chcę, żeby jego rodzice kupowali nam dom. (Wyobraziłam sobie mieszkanie z teściową pod jednym dachem i wcale mi się to nie podoba). Zapamiętajcie: lepsza nora bez teściów niż pałac opłacany przez silikonową damę. (Na pewno jest takie przysłowie).

No to już. Wpisałam listę do palmtopa, więc oficjalnie weszła w życie. Moja pewność siebie wzrastała z każdą sekundą. Miałam

ochotę przybrać pozę jak modelka z „Vogue’a”, żeby dobrze zapamiętać tę chwilę. Zdążyłam przejrzeć trzy wykresy, kiedy usłyszałam delikatne pukanie do drzwi. Przez okienko zaglądał Seth, mój eks w życiu, lecz w pracy nadal obecny. Nie można się go pozbyć.

Westchnęłam głośno, jeszcze raz rzuciłam okiem na listę.

– Otwarte!

Trzymał w ręku jakieś akta.

– Zapomnijmy o tym, co było między nami, naprawdę potrzebuję pomocy w sprawie patentu.

Potrzebujesz pomocy, okej. Chyba w nabraniu rozumu.

– Jak najbardziej, ale w poniedziałek, dobrze? Idę jeszcze dzisiaj na przyjęcie brata i muszę oddać Kevinowi samochód. Może go potrzebować, żeby pojechać do szpitala. Wkrótce przekonasz się, że tutaj wszyscy chcą ode mnie pomocy przy patentach, więc może byś poczekał na swoją kolej?

– To Kevin nie idzie z tobą na imprezę?

– Czyja coś takiego powiedziałam? – odszczeknęłam trochę zbyt agresywnie.

– Byłem ciekaw – odparł Seth. – Mówiłaś, że potrzebuje samochodu. Zresztą nieważne.

Niewolnik z działu oprogramowania. Jesteś tylko niewolnikiem z działu oprogramowania, niczym więcej.

– Zostaw mi te dokumenty na biurku. Zajrzę do nich z samego rana, a po południu to omówimy. Może być o trzeciej.

– Dzięki, Ashley. Przepraszam, jeśli poczułaś się przeze mnie niezręcznie.

Zacisnęłam mocno usta. Jak Kay.

– Nie, wcale nie. Nie czuję się niezręcznie. To, co było między nami, to już historia, a oboje przecież pracujemy w tej samej branży. Nie ma sprawy. – Nagle coś mi się przypomniało w związku z jego błaganiami.

– A co z Arin?

– Jesteśmy przyjaciółmi – powiedział zdawkowo. Pewnie to samo mówił wszystkim, jak my się rozstaliśmy po dziesięciu

miesiącach. Zawsze się zabezpiecza, rozumiecie?

– Hmm, zadziwiające. Muszę wracać do pracy. Pozdrów ją ode mnie.

Zaczęłam przeglądać dokumenty, które Seth położył przede mną na biurku, ale nadal czułam jego obecność. Nie miał zamiaru wychodzić. Naprawdę, jak guma na obcasie.

Zamknął drzwi. Powinieneś się znaleźć po ich drugiej stronie, koleś.

– Nic bym nie powiedział, ale Kevin zaczął cię wtedy podrywać, w ogóle się ze mną nie licząc. Uznałem więc, że zasługuje na to samo.

– A tak, biblijna zasada oko za oko. Dobrze to znam. Nie powinieneś mieć pretensji do Kevina. To ty wyjechałeś do Indii. To ty powiedziałaś, że nie jesteś gotowy na poważny związek. Nie pamiętasz już? Twoja własna matka zachodziła w głowę, o co w tym wszystkim chodzi.

– Popęlniłem błąd. Ale nie możesz z tego powodu poślubić niewłaściwego mężczyzny.

O, uwierz mi, nie zrobię tego.

Próbowałam się roześmiać, ale mi nie wyszło.

– Dlaczego uważasz, że Kevin jest dla mnie niewłaściwy? Rozumiem, że chcesz teraz ostatecznie zamknąć sprawę, ale już dość rozmów na ten temat. Kocham Kevina. Może nie chcesz tego przyjąć do wiadomości, ale to nie ma znaczenia, bo taka jest prawda.

Cóż znaczy dla mnie zdanie Setha?

– Zrobisz, jak zechcesz, Ashley. Nie mam zamiaru do niczego cię przekonywać. Chciałem tylko wiedzieć, czy jesteś pewna. Gdybyś jednak zmieniła zdanie. – Wyszedł z gabinetu, a ja opuściłam głowę i oparłam czoło o biurko. To się nigdy nie skończy. Czy ja występuję w filmie Dzień świstaka?

Ppdniosłam głowę i napotkałam wzrokiem ramki ze zdjęciami dzieci: synek mojego brata, Dave'a i chłopcy Brei, Miles i Jonathan. Czytałam niedawno artykuł o tym, że kobiety ustawiają na biurkach w pracy zbyt wiele osobistych przedmiotów. Wygląda

na to, że moja kariera zostanie podstępnie zrujnowana przez koszmarny nawyk okazywania ludzkich emocji. Nie ma co, muszę koniecznie wybrać się za granicę i tam nabyć jakieś ludowe maski oraz figurki przedstawiające bożków płodności, żeby wszystkim udowodnić, że jestem godnym kandydatem do wspinania się po korporacyjnej drabinie sukcesu. Żadnego przejawu estrogenu. Co prawda od czasu, kiedy ubłagałam Gainnet, żeby zatrudnił Purvi, bo sama nie mogłam dać sobie rady z robotą, zawodowo idzie mi tak dobrze, jak zawsze chciałam. Na pewno lepszy ze mnie rzecznik patentowy niż panna młoda.

Wpatrując się w wielkie brązowe oczy mojego bratanka oraz jego bezzębny uśmiech, uświadomiłam sobie, że chyba nie należę do normalnych ludzi. Inni poznają się, pobierają, mają dzieci i wszystko gra. A dla mnie już sama droga do ołtarza to lekcja wytrwałości. Dlaczego wszystko, czego dotknę, zamienia się w zieloną maź? Jestem ufoludkiem?

Dla porównania, Kay ze swoim życiem singla może pochwalić się pięknymi granitowymi blatami w kuchni oraz absolutnym porządkiem w garażu, i z każdą chwilą wydaje mi się to coraz bardziej kuszące. Gdybym została sama, uniknęłabym tego poczucia zagubienia. I Kay opatrzyłaby cały mój dobytek etykietkami, by umożliwić mi jego uporządkowanie. Oto czego mi trzeba, by uniknąć toksycznych ludzi: etykietek z krótkimi opisami, co znajduje się w środku. Przykleję im je na czole (oczywiście z odpowiednimi dopiskami).

ETYKIETKI Seth: ZWIĄZKOFOB Motto: Nie chcę cię, chyba że zainteresuje się tobą ktoś inny.

Emily: STALOWA MAGNOLIA Z ZESPOŁEM OBSESYJNOKOMPULSYWNYM Motto: Chaos to my.

PURVI: NAKRĘCONA PRACOHOLICZKA Motto: Dźwigaj ten stres za mnie.

PANI NOVAK: GŁADKA, JĘDRNA, PRZERAŻAJĄCA Motto: Mój mózg to jedyna pofałdowana część mojego ciała!

Kay: SPOKOJNA, CHŁODNA, POZBIERANA i ZDYSTANSOWANA Motto: Jeśli pojemnik Tupperware miałby

przybrać ludzką postać – ja nim jestem! I do tego z super szczelną pokrywką.

Zadzwoił telefon na biurku, odrywając mnie od tych istotnych rozważań. Ktoś dzwonił na moją prywatną linię. Zważywszy, jak ciężko dzisiaj pracuję, należy mi się rozmowa z kimś znajomym. Kevin.

– . Cześć – powiedziałam z ulgą, słysząc jego głos. Najchętniej owinęłabym się jego słowami jak kocem.

– Ashley Stockingdale, ukradłś mi samochód? – Był zaspany, jakże to seksowne.

– Owszem, ukradłam.

– Czy zrobiłaś to, by mnie zmusić do pójścia na imprezę Dave’a i Mei Ling?

Aż za dobrze mnie zna.

– To zależy. Udało mi się osiągnąć cel? Mruknął sennie i zaśmiał się.

– Powiedziałem ci przecież, że jeśli się wyśpię, na pewno pójdę. I mam zamiar dotrzymać słowa. Zwłaszcza wobec kobiety moich marzeń, choćby nie wiadomo jak mną manipulowała.

– Nie zapomnij, że obiecałeś też kobiecie swoich marzeń oraz swojej siostrze podjąć decyzję w sprawie miejsca ślubu i wesela. Jeśli zostawisz to mnie, najprawdopodobniej pobierzemy się w barze kawowym Nordstrom w centrum handlowym, żebym mogła zaraz potem iść na zakupy.

– Myślałem, że stanęło na klubie.

– Nie, tak zdecydowały twoja siostra i mama. Nie stać nas na to, Kevin. Nie chcę zaczynać naszego wspólnego życia od długów. Trzeba zainwestować w suknię, żebym dobrze wyglądała na zdjęciach. I chciałabym, żeby jeszcze wystarczyło na dobrego fryzjera. Ooch, te priorytety. Czy muszę ci ciągle przypominać? Jakby mnie w ogóle obchodziło, czy ci wszyscy ludzie dostaną coś do jedzenia. Ja jestem ważniejsza, skarbie.

Kevin zaśmiał się.

– Niech tak będzie, ale musi przyjść wielu gości, żeby mogli podziwiać cię w sukni i żeby to wszystko było warte zachodu.

– Ooo, jesteś kochany.

– Nie płacisz za ślub sama, Ashley. Moi rodzice pokryją koszty ceremonii, zwłaszcza, że to oni chcą wybrać miejsce. Dla nich to żadne pieniądze, a ty możesz sobie kupić taką suknię, jaką sobie wymarzysz. To jest przecież nasz dzień.

Taaa, powiedz to Emily łążąc z tym swoim podręcznikiem.

– Ale dla mnie pieniądze są problemem. Wiążesz się z osobą z klasy robotniczej. Co prawda ani ja, ani moja rodzina nie należymy do żadnych klubów, ale ściśle przestrzegamy pewnej etyki pracy. Chcę mieć taki ślub, na jaki mnie stać. Ciężko pracuję na to, co mam, jestem dumną posiadaczką połowy domu, choć nikt mnie nie uprzedził, że utopienie pół miliona w kupie gruzu z lat dwudziestych będzie mnie kosztować dodatkowo tyle problemów. Ale to jest moje i chciałabym, żeby mój ślub też należał do mnie.

A nie do twoich rodziców i Emily.

– Ashley, nie mogę uwierzyć, że zadręczasz się takimi rzeczami. Ja chcę, żebyś miała ślub, o jakim marzyłaś. A co z krewetkami i kelnerami w liberii, o których mi opowiadałaś? Wizja twojego wesela oraz klasa robotnicza jakoś mi do siebie nie pasują.

– Spłata hipoteki skutecznie wyleczyła mnie z takich mrzonek.

– Jak mam mu powiedzieć, że otrzeźwił mnie obecny katastrofalny stan konta? – Ślub będzie elegancki, ale skromny, bo nie chcę potem mieć wyrzutów sumienia, że kupiłam sobie na wyprzedaży buty od Cole'a Haansa.

– Ashley Stockingdale, mówisz jak ktoś bardzo praktyczny. Daj spokój. Przerażasz mnie. Nie żenię się przecież z Kay.

Ale ja byłam niezłomna. Nie chcę mieć długów u krewnych Kevina.

– Ty jako stażysta zarabiasz mniej niż ja, a przecież oboje mamy teraz do spłacenia hipotekę. Poza tym ile razy rozmawiamy o rachunkach, dziwnym trafem akurat masz pilne wezwanie.

– Chcesz powiedzieć, że unikam tego tematu?

– Mówię tylko, że masz nieskazitelne wycucie chwili. Czy

twoja siostra dotarła już do domu? – spytałam, zmieniając temat, z nadzieją, że Matt-Zboczeniec nie jest jednak prawdziwym zboczeńcem.

– Nie, ale dzwoniła. Poszli z Mattem na lunch. Rano byli na spacerze, a wieczorem Emily jedzie z nami na przyjęcie.

Suuuper!

– To dobrze – odparłam z udawanym entuzjazmem. – Muszę z nią porozmawiać o sukni.

– Mówi, że jest przepiękna. W poniedziałek oddaje projekt do realizacji. Pracowała nad nią miesiącami, specjalnie dla ciebie. Jeszcze nigdy nie widziałem jej tak podekscytowanej. Chyba znalazła swoje powołanie. Nie pozwoliła mi nawet zerknąć na rysunki. Nie wiem nawet, jak ci dziękować, że tak jej pomagasz. Może powinna iść tą drogą, szukając dla siebie zajęcia?

Poczułam, jak zaciskają mi się szczęki.

– To zabawne, mnie też nie pokazała jeszcze projektu. A tak w ogóle to jest jej suknia, nie moja. Na ogół kobiety same wybierają sobie suknie ślubne. Chcę, żeby cała uroczystość kosztowała rozsądne pieniądze, jednak suknia...

– Mów, mów, muszę tylko odczytać esemesa – powiedział Kevin, przekrzykując wysokie tony sygnału służbowej komórki. – Zaraz do ciebie zadzwonię. – Kevin się wyłączył, a ja uznałam, że muszę się wygadać, nawet jeśli Kevin nie słucha, więc mówiłam dalej.

– Właśnie. Wybrałam suknię Very Wang, nie Scarlett O’Hary. Zresztą nie chodzi mi o sam ciuch. Chodzi o to, że twoja siostra jest nadal na wolności. To wariatka z obsesją kontrolowania całego świata i powinno się ją trzymać w specjalnym szpitalu z jasnozielonymi ścianami, przed którym rośnie dużo drzew i krzewów. Tam, gdzie do pacjentów mówi się bardzo łagodnie, sadza się ich w świetlicy i rozdaje układanki.

Bardzo siebie za to nie lubiłam. Zauważyłam, że z życiem wedle woli Bożej to jest tak: kiedy już ci się wydaje, że sobie z czymś poradziłaś, na przykład nauczyłaś się obcować z trudnymi osobami, On poddaje cię ostatecznej próbie, żebyś przypadkiem

nie zgrzeszyła pychą. Jest specjalistą od ukazywania ludziom, jak daleko mogą się posunąć, a nie jak daleko już zaszli. Nie cierpię tego.

Nieco zdołowana, zadzwoniłam do Brei. Nie ma z nią już nawet połowy tej zabawy co kiedyś. Ostatnio ja i Brea przypominamy dwa statki mijające się nocą na pełnym morzu. Ona żyje w innym rytmie, wyznaczanym przez dzieci, więc mój ślub nie należy do najważniejszych spraw w jej życiu. Nie mam do niej o to pretensji, ale wychodzi na to, że jest on najważniejszą sprawą tylko dla Emily, i ten fakt wydaje mi się bezbrzeżnie smutny. Nie, nie chodzi o mnie, po prostu Dolina Krzemowa nie jest najlepszym miejscem, by kultywować bliskie relacje międzyludzkie. Jeśli chcesz cokolwiek zrobić, powinieneś najpierw kogoś wynająć, bo twoi przyjaciele muszą cię wpisać do terminarza, i to z dużym wyprzedzeniem. Cholera, moja matka też musi się ze mną specjalnie umawiać.

– Halo! – Brea odezwała się zirytowanym głosem.

– To ja. Dzwonię nie w porę? Westchnęła głęboko.

– Wiedziałaś, że klocki dupło zatykają muszlę klozetową?

– Nie, to dla mnie nowina. Jakie klocki?

– Nieważne. Co u ciebie? – W tle usłyszałam piski, jakieś bębnienie i inne hałasy.

– Niewiele. Chciałam tylko nawiązać kontakt z rzeczywistością. Usłyszeć głos rozsądku.

– To dodzwoniłaś się w niewłaściwe miejsce. Mam tu zatkany kibel, dwa rozszczekane psy w klatkach oraz brudną pieluchę, której zawartości nie będę ci teraz opisywać.

– No to cię nie trzymam – powiedziałam, ale byłam załamana, naprawdę załamana. – Chciałam ci tylko powiedzieć, że Emily zamówiła dla mnie tę suknię już dawno temu. Kevin mówi, że powinna być gotowa w poniedziałek. Myślałam, że pomożesz mi zagadać Hannę, tę ekspedientkę. Znasz ją lepiej niż ja. Muszę koniecznie pozbyć się tej szmaty wymyślonej przez moją szwagierkę. I jeszcze raz zamówić moją Verę Wang, zanim będzie za późno, a obawiam się, że w tej chwili nie mam wystarczająco

dużo pieniędzy.

– Nie zwrócili ci zaliczki? – zapytała Brea bardzo spokojnie, choć odgłosy z jej domu sprawiały, że miałam wrażenie, jakbym oglądała film o drugiej wojnie światowej. – Niemożliwe. Skoro zamówienie zostało anulowane, musieli przecież oddać ci przedpłatę. A Emily nie ma prawa dokonywać operacji na twoim koncie.

– Brea, jesteś genialna!

– Wiem. Teraz muszę lecieć wyławiać klocki z kibla. Módl się za mnie.

11.

Dla niewtajemniczonych: przyjęcie z czerwonymi jajkami i imbirem to w Chinach tradycyjna uroczystość, podczas której świętuje się narodziny dziecka, rozdaje gościom pomalowane na czerwono jaja na twardo (czerwień jest symbolem szczęścia, jajo – nowego życia), i wszyscy jedzą i piją bez umiaru na koszt świeżo upieczonych rodziców. Właśnie dlatego Mei Ling machała do gości napływających do restauracji czerwonymi dłońmi – została jej farba po malowaniu jaj. Takie przyjęcia robi się z wielką pompą i kosztują prawie tyle co wesele. Rodzice malucha muszą zaprosić wszystkich znajomych i zapewnić jedzenie w takiej ilości i różnorodności, że nawet restauracje w kasynach w Las Vegas są przy tym ubogie jak szkolna stołówka.

Dawniej dziadkowie nadawali imię wnukowi, jednak wśród Chińczyków mieszkających w Stanach ten zwyczaj zanikł. Poza tym Mei Ling nie pochodzi z typowej chińskiej rodziny – jej ojciec jest Amerykaninem, ale nie utrzymuje z nią żadnego kontaktu. Matka mieszka w Chinach, a za tym wszystkim kryje się jakaś historia z gatunku „o nic nie pytaj”. Oficjalne, czy też, jak mówi Mei Ling „mleczne” imię małego Daveya brzmi: Chen Li Stockingdale. Trochę traci w przekładzie, ale znaczy: „Wielka Siła”. Cóż, z takim nazwiskiem mój bratanek będzie jej niewątpliwie potrzebować.

Przyjęcie z czerwonymi jajkami i imbirem urządza się, kiedy dziecko skończy miesiąc, ale nasz Dave ma już cztery, bo choć mój brat odkładał każdego zarobionego centa, i tak nie starczało na pokrycie kosztów tego spędu. Nie zależy mi tak bardzo na pieniądzach, które mu pożyczyłam: bardziej martwi mnie to, że Dave urabia się po łokcie, żeby tylko w oczach Mei Ling być idealnym mężem. Ona na pewno zrezygnowałaby z tego przyjęcia, gdyby wiedziała, ile zdrowia go to kosztuje.

Obserwując, jak Dave troszczy się o Mei Ling, jak wypytuje, czy nic jej nie trzeba, zapomniałam, że kiedyś bez przerwy mi dokuczał i nazywał „przynętą na autobusy”. (Jego zdaniem

kobieta po trzydziestce ma większe szanse na to, że potrąci ją autobus, niż że wyjdzie za mąż. Ha! I tu mu pokazałam!). Naprawdę bardzo bym chciała, żeby Dave był zadowolony z siebie, bo zasługuje na to, choćby dlatego, że tak bardzo chce dać Mei Ling wszystko, czego ona tylko zapagnie.

Ogarnęło mnie poczucie winy. Pewnie Kevin pragnie tego samego dla swojej siostry. On, zawsze śpieszący innym z pomocą, najchętniej uratowałby Emily przed nią samą. Tak długo żyła w kokonie luksusu. To, że jest taka zmysłowa, zawsze utrudniało jej jakąkolwiek zawodową karierę, bo przyciągała bardziej urodą niż dokonaniem. Też chciałabym mieć takie szczęście.

Na naszą imprezę przyszła ubrana jak diwa z lat osiemdziesiątych, w jedwabnym turkusowym komplecie z wielkimi poduszkami na ramionach. Miała idealną fryzurę i wyglądała pięknie, ale jakby zstąpiła nagle z innej epoki, coś jak Krystal Carrington z Dynastii, choć Emily jest stanowczo za młoda, żeby w ogóle pamiętać ten serial. Do tego włożyła szpilki, przez co wydawało się, że głową sięga nieba (i bez obcasów ma metr osiemdziesiąt wzrostu). Wkładając bluzkę z tak głębokim dekoltem, po prostu kusiała kłopoty – podobno po imprezie była umówiona na randkę z Mattem. Weszła do restauracji takim krokiem, jakby była pewna, że wszystkie oczy zwrócą się w jej kierunku, co też oczywiście nastąpiło. Mała nieznośna dziewczynka we mnie miała ochotę podstawić jej nogę, ale przypomniałam sobie, że chrześcijanie tak nie postępują, i skupiłam wzrok na podeście dla gospodarzy.

– Jeśli chodzi o ślub, Ashley najwyraźniej saaama nie wie, czego chce, Keeevin. Dobrze się więc składa, że mnie tu przywiozłeś – powiedziała z tym swoim południowym akcentem, trzepocząc rzęsami i wpatrując się z oddaniem w starszego braaata.

Czy mogę jej przyłożyć? Tylko raz?

– Ashley ma teraz bardzo dużo na głowie. I dobrze wie, czego chce, uwierz mi. – Kevin mrugnął do mnie porozumiewawczo.

Halo! Jestem tutaj!

– Może i wie, ale realizacja tych planów przekracza jej możliwości. Tyram jak wół, żeby wszystko załatwić. Mam nadzieję, że jest dobra w patentach, bo organizowanie ślubu nie należy do jej mocnych stron. – Emily zaczęła wyskubywać jakieś niewidzialne kłaczki ze swojego rękawa.

– To, że co innego uważamy za ważne, wynika zapewne z różnic kulturowych między nami – odezwałam się, a Emily spojrzała nagle na mnie jak na węża, który wypełził z klatki i przemówił.

Zaśmiała się piskliwie.

– Jakby dobry gust miał coś wspólnego z różnicami kulturowymi! Och, Keeevin, jaaaka ona rozkoooszna! – zwróciła się ku bratu i szepnęła: – Chyba nie mówiłeś tego serio, braciszku.

Pięści same mi się zacisnęły. Jeśli Bóg chce mi dać lekcję dojrzałości, to nie jestem jeszcze na nią gotowa.

Szef sali zaprowadził nas do wydzielonego pomieszczenia, gdzie ujrzałam tłumek zupełnie nieznanymi mi osób. Nieco dalej siedzieli członkowie mojej rodziny. Od razu było widać, kto jest kto, bo krewni Mei Ling są pochodzenia azjatyckiego i noszą się bardzo konserwatywnie. Za to moja rodzina uznała, że taka okazja wymaga dżetów, cekinów oraz farby na włosach w kolorze burgunda. Naprawdę powinnam zainwestować w obligacje Clairola. Moja rodzina napędza im koniunkturę. W tym kraju można kupić ciuchy w normalnych, ludzkich kolorach albo jakieś resztki nie wiadomo czego na wyprzedażach w supermarkecie. Zgadnijcie, gdzie ubierają się moi najbliżsi?

Moja matka-tradycjonalistka, która nie mogła zaakceptować zwyczaju rozdawania malowanych na czerwono jajek, sprawowała pieczę nad Daveyem. Celem tego przyjęcia jest podawanie sobie niemowlęcia z rąk do rąk, żeby wszyscy goście mogli je zobaczyć i pochwalić, ale moja mama z góry oznajmiła, że nie ma zamiaru wypuścić wnuka z rąk. Jej zdaniem na imprezę powinni być zaproszeni tylko znajomi babci Daveya.

– O, jesteś, Ashley! – Mei Ling wzięła mnie na stronę. Wyglądała na trochę zdenerwowaną. Spojrzałam na mojego brata:

spokojnie popijał colę w towarzystwie ojca. – Zabierz małego mamie, dobrze? – Moja rodzina już czeka, by poznać Chen Li.

Co prawda wśród gości nie było rodziców Mei Ling, ale za to przybyli inni krewni. I najwyraźniej, choć moja bratowa szanuje i kocha swoją teściową, powstała między nimi jakaś kość niezgody.

– Zrobię, co w mojej mocy – powiedziałam, ale sądząc po tym, jak kurczowo moja mama ścisnęła Daveya, wiedziałam, że nie będzie łatwo. Wyglądało na to, że zostając babcią, spełniła wszystkie swoje marzenia. Kiedy patrzyłam na jej zachowanie wobec Dave’a, coraz lepiej rozumiałam, jak bardzo musiał ją frustrować brak perspektyw na moje zamążpójście.

– Ashley – Mama przycisnęła dziecko jeszcze mocniej do piersi, dając mi do zrozumienia, że powinnam trzymać ręce przy sobie. – Udało ci się wszystko załatwić? Ta cała przedślubna biegania zamienia się w ciężką przeprawę. – Lekko podrzucała Daveya na biodrze.

– Och nie, to był bardzo udany dzień – skłamałam. – Mamo – zaczęłam łagodnie.

– Nie. Tu aż się roi od zarazków. Nie będę dawać dziecka jakimś obcym ludziom.

– Ale to dziecko Mei Ling i Dave’a, a oni chcą je przedstawić swoim krewnym. Po to jest to przyjęcie. Dali ci przecież broszurkę na temat przyjęć z czerwonymi jajkami i imbirem.

– Ale w otoczeniu małego dziecka nie powinno być tylu ludzi. Tak po prostu nie można.

– Skoro tak się robiło już w starożytnych Chinach i dzieci od tego nie marły, Daveyowi też nic nie będzie. Po powrocie do domu rodzice na pewno starannie go wykąpią. Urządzą mu taki niemowlęcy salon odnowy.

– Ty nie jesteś matką, Ashley. Nie rozumiesz. Co chwila to słyszę.

– Ja nie, ale Mei Ling owszem.

– Dopiero co nią została. To się nie liczy.

– Mamo.

– Dobrze, dobrze, ale jeśli mały się rozchoruje, ty będziesz za

to odpowiedzialna.

Ja? Niby dlaczego? Mama zacisnęła z niezadowoleniem usta, ale w końcu podała mi dziecko. Dave zagruchał i uśmiechnął się do mnie, a ja poczułam ten jego świeży niemowlęcy zapach. I sama nie miałam już ochoty nikomu go oddawać. Jest najśliczniejszy na świecie, z wielkimi brązowymi oczami i prostymi czarnymi włoskami opadającymi na czoło wygląda jak porcelanowa laleczka. Po Mei Ling odziedziczył piękną cerę, po Davie okrągłe policzki. Postanowiłam poruszyć kolejny ważny temat.

– Jutro po kościele chcemy ostatecznie wybrać miejsce ślubu. Czy mogłabyś pójść z nami?

– Ashley, teraz jest u nas rodzina, więc naprawdę wątpię. Ten twój ślub odbywa się w fatalnym dla nas momencie. Jak to dobrze, że masz choć siostrę Kevina do pomocy.

Spojrzałam w wielkie niewinne oczy Daveya i poczułam, że zbiera mi się na płacz.

– Oczywiście, przepraszam, zapomniałam, że macie gości.

Pocałowałam małego w główkę, podałam go jego mamie i wróciłam do Kevina. Przytuliłam się do niego bez słowa i poczułam w oczach łzy. Jedna spłynęła po policzku.

– Ashley – wyszeptał mi do ucha. – Co się stało? Podszedł do nas kierownik restauracji.

– Przyszło więcej gości, niż było ustalone. Trzeba będzie dopłacić 32. 95 od osoby. Chciałem tylko panią powiadomić, że jeszcze raz obciążymy pani kartę kredytową. Pani rodzina korzysta także z baru.

Na te słowa wybuchnęłam szlochem, a nie pomalowałam sobie rzęs wodoodpornym tuszem.

– Aaashley, weź się w gaaarść – syknęła Emily. Zapomniałam o etyce chrześcijańskiej. Byłam gotowa na porządną awanturę rodem z Dynastii, coś jak Alexis kontra Krystie. Na widok grymasu mojej szwagierki straciłam nad sobą kontrolę.

– Nie wtrącaj się. Mam już naprawdę powyżej uszu tego wszystkiego, a poza tym to nie twoja sprawa. Jeśli zachcę, będę

sobie płakać, jak w tej starej piosence: to moja impreza i będę płakać, jak długo mi się spodoba!

– Dość już, Emily – powiedział Kevin głośnym szeptem.

– Dość? Ja nawet jeszcze nie zaczęłam. Sprawy związane z twoim ślubem jeszcze prawie nie ruszyły z miejsca, a przed nami długa droga. Jeśli twoja narzeczona zamiast, jak przystoi pannie młodej, tryskać radością, ma zamiar płakać, jakby spotkało ją jakieś nieszczęście, to naprawdę nie mam więcej pytań. U nas na Południu to nie do pomyślenia.

Zamknęłam oczy, marząc, żeby to wszystko się już skończyło. Kiedy po prostu spotykaliśmy się z Kevinem, nie mieliśmy takich problemów. Zawsze uważałam, że moja rodzinka jest dziwna. Teraz jednak trudno mi przestawić się na zupełnie nowy wymiar dziwności.

– Porozmawiamy o tym jutro, Emily. Otworzyła aktówkę, licząc na akceptację Kevina.

– Zobaczmy. Jutro zamykamy kwestię lokalizacji. Keeeevin, zanim zrobimy przedpłaty, muszę być pewna, że tego właśnie chcesz. – Wodziła wymanikiurowanym palcem po stronie podręcznika Marthy Stewart i wtedy coś we mnie pękło.

Wyrwałam jej teczkę z rąk i zaczęłam nią potrząsać tuż przed oczami Emily.

– Czemu wszędzie to ze sobą nosisz? Żeby mi co chwila udowadniać, że nie potrafię zorganizować własnego ślubu, i dobijać mnie? To nie jest twoja uroczystość, Emily, tylko moja. Może nie jestem idealnym kandydatem do Mensy, ale umiem sama sobie wybrać suknię ślubną, która nie będzie reliktem z innej epoki. Chcę, żeby była klasyczna, a nie taka, taka...

– Ashley! – zawołał Kevin z oczami szeroko otwartymi ze zdumienia.

Nie byłam z siebie ani trochę dumna. To nie była najlepsza chwila w moim życiu. Spojrzałam na niego; w oczach nadal miałam łzy.

– Tak, Kevin? – oddychałam ciężko, myślałam, że za chwilę eksploduję.

Korzystając z mojej nieuwagi, Emily złapała teczkę, którą wciąż miałam w rękach. Przytrzymałam ją mocniej, a wtedy wszystko zaczęło się dziać jak na filmie – w zwolnionym tempie. Zobaczyłam, że zbliża się do nas kelner z tacą pełną pasztecików i zapiekanych żeberek i usłyszałam, jak krzyczę: „Nieeee!”, niczym Luke Skywalker z Gwiezdnych wojen. Ale było już za późno.

Teczka zderzyła się z tacą, a kiedy wszystko wróciło do normalnego tempa, dywan wokół nas miał osobliwy deseń z pasztecików i żeberek. Emily patrzyła triumfująco, ściskając w objęciach swoją aktówkę, a ja ukryłam twarz w dłoniach.

– Nie chcę nawet myśleć, ile mnie to będzie kosztowało.

– Ashley Wilkes Stockingdale! – krzyknęła moja matka, przemierzając salę w moim kierunku.

O tak, dopełnijcie mojego szczęścia.

– Co ty najlepszego wyprawiasz? Jesteś na przyjęciu twojego brata, a awanturujesz się jak zwykły chuligan?

– Ja się tym zajmę, mamó – odezwał się Dave. – Stój tu! Odepchnął lekko Kevina, a mnie złapał za rękę i wyciągnął do restauracyjnego przedsiionka. – Co się tu dzieje, do cholery? Co z tobą? To ma być moja ogólnie szanowana siostrzyczka? Może mi wyjaśnisz, dlaczego postanowiłaś zrobić scenę na przyjęciu dla Daveya?

Jak można komuś wytłumaczyć, dlaczego zachowałam się jak świr? I tak nikt tego nie zrozumie. Gdybym była na sezonowej wyprzedaży w centrum handlowym Nordstroma i walczyłabym jak lwica o ostatni kaszmirowy sweter, ludzie pewnie nie mieliby mi tego za złe – ale tego, że zaatakowałam chińskiego kelnera skórzaną teczką, raczej nie wybaczą.

Płakałam z powodu zamieszania, jakiego narobiłam, ale czułam raczej złość niż żal.

– Przepraszam, Dave. Nie mogę się dogadać z rodziną Kevina.

– To widzę – odparł.

– Nie powinnam nawet tu przychodzić. Jak tylko zobaczyłam te monstrualne poduszki na ramionach Emily, od razu wiedziałam, że zdarzy się coś okropnego. Jakby Joan Crawford wstała z grobu.

– Ashley, przed naszym ślubem Mei Ling zachowywała się dokładnie tak samo. Jesteś po prostu bardzo zestresowana.

– Ona też na kogoś napadła? – załkałam. – i Może nie aż tak – zaśmiał się Dave. Próbowałam uśmiechnąć się przez łzy, ale wyszedł mi tylko brzydki grymas.

– Nie jestem zestresowana. Jestem wściekła, naprawdę wściekła. Ta kobieta wyobraża sobie, że to jej ślub.

– Babcia zawsze powtarzała: „Tylko psy się wściekają, ludzie się co najwyżej złością”.

– Ale babcia nigdy nie spotkała Emily Ann Novak.

– Wyobrażasz to sobie? Pewnie by jej wprost powiedziała, że ma fiola – zaśmiał się Dave. – Czemu ona cię tak wyprowadza z równowagi? Myślałem, że skoro potrafisz mieszkać pod jednym dachem z Kay, bez problemu poradzisz sobie z Emily.

– Nie wiem, dlaczego ona aż tak na mnie działa. Nie podoba mi się, że tak na nią reaguję, ale ona celowo mnie prowokuje.

– No to musisz dokonać wyboru. Dostaniesz ich wszystkich razem z Kevinem z dobrodziejstwem inwentarza.

– Już jedno takie dobrodziejstwo w postaci Emily absolutnie mi wystarczy. Jest jak szminka w brzydkim kolorze w zestawie Estee Lauder. Ni przypiął, ni przyłatał.

– Wracajmy już. Dave chce do cioci. Bez ciebie impreza się nie liczy, nawet gdybyś nie użyczyła mi karty kredytowej. – Objął mnie ramieniem. – Jakie ty możesz mieć problemy w tym twoim sielskim, luksusowym życiu prawniczki? Twój narzeczony-abstynent źle się zachowuje? Problemy z kanalizacją w domu?

– Ślub jest czymś bardziej stresującym, niż myślałam. Może to nie dla mnie.

Odsunął się ode mnie zdumiony.

– Słucham?

– Powiedziałaś przed chwilą, że muszę dokonać wyboru. Rodzina Kevina jest nienormalna.

Dave wybuchnął śmiechem.

– Mam dla ciebie wiadomość, Ashley. Nasza rodzina też jest nienormalna. Pytanie tylko, która bardziej. Dopiero po ślubie

będziesz mogła je sobie lepiej porównać. Wtedy dopiero zaczną się fajerwerki. Ale kochasz tego faceta, prawda?

– Jak mam nie kochać? A mama nie chce nawet pomóc mi w przygotowaniach i... – próbowałam skończyć zdanie, ale emocje wzięły górę. – Wydaje mi się, jakby mama chciała na swój sposób powiedzieć, że jej zdaniem do tego ślubu nie dojdzie. Pewnie nie chce się rozczarować, tak jak z Sethem.

– To poproś Mei Ling o pomoc. Z radością się zgodzi, a poza tym wiesz, że szyje lepiej niż którykolwiek z tych twoich projektantów. Widziałaś, co Dave ma na sobie?

– Widziałam. Wygląda ślicznie. Mei Ling potrafi dokonywać cudów. Wystarczy, że za ciebie wyszła.

Klepnął mnie po ramieniu.

– Zapamiętam to sobie.

– A tak w ogóle, jak możesz bronić rodziny Kevina? Jeden jedyny raz, kiedy się z nimi widziałeś, byli gotowi wysłać twoją żonę na operację plastyczną, a z ciebie chcieli zrobić chłopca do noszenia kijów na polu golfowym.

– A ty, zanim poznałaś Mei Ling, zapytałaś mnie, czy spotkałem ją w biurze emigracyjnym. Pamiętasz?

Aż ścierpłam na to wspomnienie. Tak. Tak właśnie powiedziałam. Nie pokazałam się wtedy z najlepszej strony.

– Ludzie gadają głupoty, kiedy stają w obliczu czegoś, czego nie znają. Nie mają zrozumienia dla inności. – Pociągnął łyk Dr Peppera. – Każda rodzina jest inna, nawet jeśli mieszka przy tej samej ulicy. Istna wieża Babel.

– Jesteś kierowcą autobusu. Co ty możesz wiedzieć?

– Widzisz, takie właśnie komentarze mam zamiar zbywać milczeniem, bo przemawia przez nie twoja ignorancja. – Zaśmiał się. – W moim autobusie spotkałem ludzi z tylu krajów świata, że ty, jeżdżąc na te twoje delegacje, nawet nie mogłabyś pomarzyć o równie bogatych kontaktach. Ja rozumiem ludzi lepiej niż ty. Musisz dać spokój królowej balu. Emily całe życie obracała się wśród ludzi takich jak ona. Jak więc ma się teraz zachowywać? W jej świecie największym marzeniem kobiety jest pojawić się w

magazynie „Southern Living”. Albo wygrać w konkursie piękności czy coś podobnego.

– Niech się wachluje i popija herbatkę w klubie dla bogaczy w Georgii, gdzie jest jej miejsce.

Dave i ja spojrzeliśmy po sobie i wybuchnęliśmy śmiechem.

– Jesteś okrutna.

– Wszyscy jesteśmy trochę okrutni.

– Nie wahaj się i przeproś ją za swój wybuch. To ci poprawi humor. W poniedziałek zadzwonisz do Mei Ling i poprosisz ją o pomoc w przygotowaniach do ślubu i nie będziesz już rozrzucać drogich pasztecików po podłodze w eleganckich chińskich restauracjach.

– Mei Ling ma mnóstwo pracy przy dziecku. Jak Brea. Nie ma czasu na głupoty. Za to Emily ma aż nadto czasu.

– Znowu wynajdujesz sobie wymówkę. Przestań się nad sobą użalać. Chcesz wiedzieć, co o tym myślę? – zapytał Dave.

– Nie za bardzo. Po prostu zakończmy już tę rozmowę. Ostatnią rzeczą, jakiej mi potrzeba, to dobre rady od młodszego brata.

Dave wzruszył ramionami.

– To nie mój problem, ale latami robiłaś mi kazania o kochającym i wybaczącym Bogu. Więc teraz wróć na salę i uderz się w pierś, dobrze? Udowodnij, że to nie jest tylko czcza gadanina. W końcu chodzi tylko o nieszkodliwą siostrzyczkę Kevina.

Sama myśl o tym, że miałabym ukorzyć się przed Emily, wydała mi się nie do zniesienia, co z kolei sprawiło, że poczułam niechęć do samej siebie. Modliłam się o Boże natchnienie, bo mówię wam, gdybym mogła, wróciłabym tam i rozpętała kolejną burzę. Mój brat poszedł za Panem. Jego żona bardzo mu w tym pomaga, i w takim duchu mają zamiar wychować swoje dziecko. Mam tyle rzeczy, za które powinnam być wdzięczna, jednak zawsze skupiam się na tym, co złe.

Kiedy wróciłam na salę, zobaczyłam, że Kevin i Emily właśnie kierują się ku wyjściu. Zauważyłam, że Emily ma kawałeczki grillowanego mięsa na wypchanych ramionach i aż mi się zrobiło

wstyd, bo ten widok sprawił mi wielką frajdę.

Zaproponuj jej pokrycie kosztów pralni, Ashley.

– Dokąd idziecie? – zapytałam tak pokornym głosem, jak tylko potrafiłam.

– Rozumiem, że przeżywasz stresy panny młodej – powiedziała Emily. – Z mojego doświadczenia wiem, że kobiety na tym etapie życia nie reagują tak dojrzałe, jak można by się po nich spodziewać. Dam ci więc fory. Teraz Keeevin zabierze mnie do domu. Zobaczymy się jutro i zapomnimy, że to się w ogóle wydarzyło. – Ruszyła w kierunku samochodu. – Poczekam na ciebie w wozie, braaaciszku – po. wiedziała znad swego wielkiego ramienia. Zapomnieć, że to się wydarzyło? Ubolewałam właśnie, że nikt tego nie nagrał, bo mogłabym bez końca oglądać, jak żeberka rozbryzgują się na jej marynarce. Och, wybacz mi, Panie.

Kevin popatrzył na mnie z uniesionymi brwiami.

– Jesteś stuknięta, wiesz?

– Nie mam jeszcze karty członkostwa w Mensie. Wolno mi.

– Wariatka z ciebie, ale cię kocham. – Ucałował mnie w usta. – Będę szczęśliwy, kiedy dwie moje ukochane kobiety znajdą się na dwóch różnych krańcach kraju.

Uwierz mi, wprost dyszę z niecierpliwości, żeby to już nastąpiło.

Pocałował mnie jeszcze raz, a ja czułam, jak topnieję.

– Sprawiasz, że to wszystko jest warte zachodu – powiedziałam z rozmarzeniem.

– Jeśli nie mogę poradzić sobie z własną rodziną, to chyba nie jestem gotów na małżeństwo.

Próbowałam się zaśmiać.

– Do jutra. Też cię kocham. Nie zapomnij, że w poniedziałek wieczorem mamy kolejne zajęcia z przygotowania do małżeństwa u Brei i Johna.

– Zajęcia z przygotowania do małżeństwa. – Kevin pokręcił głową. – Jeśli są wykłady o tym, jak być twoim mężem, na pewno mi się przydadzą. Magisterium z wiedzy o tym, jak kochać Ashley Wilkes Stockingdale, takie studia powinienem wybrać.

– Jesteś ucieleśnieniem południowego czaru, więc nie sądz, że tobie się też nie dostanie. – Pogroziłam mu, ale aż mnie przerażało, jak bardzo go kocham. Jeśli mam spędzić z Kevinem resztę życia, nawet jego siostra to nic strasznego. Choć przyznam, że myśl o dołączeniu do Południowej Mafii Golfowej nadal przyprawiała mnie o dreszcze.

12.

Pozwoliłam, by obciążono moją kartę kredytową na trzy tysiące dolarów, a potem pojechałam do domu na spotkanie powodystów, czyli grupy singli z mojej parafii; w większości są to ludzie grubo po trzydziestce, którzy z różnych powodów nie ożenili się lub nie wyszli za mąż.

Siedzieli z nogami na stole i oglądali Shreka 2. Może bycie singlem nie jest aż takie straszne. Ostatnio wydaje mi się, że może by mi się jednak spodobało.

– Cześć – odezwała się Kay z kanapy. – Jesteś głodna? – Kay rozsadzała duma. Dom był wysprzątny, przyjaciele nakarmieni. Życie jest dla niej najpiękniejsze, kiedy ma nad wszystkim kontrolę.

– Nie, nie jestem głodna. Cześć, Tim, Jake, Jim. Sam. – powiedziała jak Newman w Seinfeldzie. Sam jest pomagierem Seta. Zauważyliście, że faceci od napraw sprzętu audiowideo zawsze chodzą po dwóch? Oto oni w całej krasie, fuli kolor. Sam zawsze zjawia się tam, gdzie można liczyć na darmową wyżerkę i wolne miejsce na kanapie. Dolina Krzemowa to na ogół miejsce dla ludzi chorych z ambicji, więc Sam pasuje tutaj jak pięść do nosa. Chyba stał się już czymś w rodzaju maskotki powodystów; machnęli na niego ręką na zasadzie – jeśli każdy weźmie odrobinę odpowiedzialności za to, co on wyczynia, jakoś to będzie. Może jestem małoduszna, snując takie podejrzenia, ale zajęłam Samowi miejsce na sofie Seta, więc nie mam pewności, czy nie przyłożył ręki do tego, żeby się mnie pozbyć. Nie ufam mu, dopóki raz na zawsze nie zniknie mi z oczu. Co niedługo nastąpi. Pewnie mam paranoję, ale okoliczności tego spotkania są wielce podejrzone.

– Gdzie ty się podziewałaś, Ashley? Myślałem, że po tym, jak Seth cię rzucił, będę cię częściej widywać wśród nas.

– Wolałabym nie poruszać tematu Seta, jeśli nie masz nic przeciwko – powiedziałam niedbale.

– W porządku, ale myślę, że upłynęło już tak dużo czasu, od kiedy się z nim ostatnio widziałaś, że możesz się z tego

wszystkiego śmiać.

Widziałam się z Sethem nie dalej jak tego ranka, ale nie miałam ochoty psuć imprezy. Nadal dąsam się z powodu rozstania? Ani trochę. A może po prostu jestem niezadowolona, bo mój były nie chce zniknąć z pola mojego widzenia? Właśnie.

– Seth pracuje w Gainnecie, więc od naszego ostatniego spotkania upłynęło mniej czasu, niż ci się wydaje.

Ruszyłam korytarzem w kierunku swojego pokoju, ale usłyszałam za sobą kroki Kay.

– Znasz Sama. On nie miał nic złego na myśli. Pewnie po prostu wie, że znaczyłaś dla Setha więcej niż jakakolwiek inna dziewczyna.

– No to teraz niech zrozumie, że nie jestem dla Setha żadną Yoko Ono. Co za cios. Ale bardzo bym się cieszyła, gdybym mogła już zamknąć za sobą ten rozdział. Mam wrażenie, że gdziekolwiek się ruszę, zaraz ktoś mówi o Secie. A tak przy okazji, czy nie powinniśmy wystawić Samowi rachunku za wyżywienie i zakwaterowanie, biorąc pod uwagę ilości chipsów, jakie pochłania?

– Ashley. Nie wyżywaj się na Samie. Jeszcze gotów pomyśleć, że nadal zależy ci na Secie.

– Ale mi nie zależy! – wrzasnęłam i prawie tupnęłam nogą.

Czemu zawsze tak zwani „byli” pochodzą z tej samej parafii? Ukryłam twarz w dłoniach.

– Kay, miałam okropny dzień. Przepraszam, że tak zareagowałam. On jest twoim gościem.

Choć nigdy nie zrozumiem, dlaczego.

– Robię co mogę, żeby uporządkować sobie życie, ale znasz mnie, nie potrafię nic zmienić na lepsze. Schrzaniam wszystko, czego się dotknę, ludzie dostają szału, a potem zazwyczaj tracę pracę i dach nad głową. Jestem jak Arafat. Tylko że on nie stracił pracy.

– Dopóki ja tu jestem, nie stracisz dachu nad głową, a poza tym to ty załatwiłaś pracę swojej szefowej, więc tym razem mocno przesadzasz. Masz to po prostu we krwi. Nie na darmo nazywają

cię królową dramatu.

– Wiem, że przyjaźnisz się z Samem, ale nie bardzo mam ochotę śpiewać hymny na jego cześć. Skoro mój narzeczony nie należy już do grupy singli, to ja też nie. Teraz jest bardzo pochłonięty pracą i do tego poświęca dużo czasu swojej siostrze, przed którą ciągle muszę się bronić, więc jakoś nie umiem wykrzesać z siebie entuzjazmu. Brea jest zajęta dziećmi, moja mama Daveyem, ty singlami.

– Myślałam, że tego właśnie chcesz. Wyjść za mąż, zapomnieć o tych wszystkich sobotnich wieczorach spędzanych na oglądaniu filmów. – Widziałam, że Kay jest zdenerwowana, bo potrząsała energicznie głową i jeszcze mocniej niż zwykle zaciskała usta.

– Dlaczego wszyscy stają po stronie Setha i Emily? A może jednak nie mają racji?

– Nikt tutaj nie trzyma strony Setha. Jego tu nie ma. A zważywszy, że dopiero co zepsułam Emily randkę, na pewno nie można mnie posądzać o stronniczość. Nie wiem, dlaczego zawsze uważasz, że cały świat jest przeciwko tobie. – Kay pochyliła się, podniosła piszczącą zabawkę psa i podała mi ją.

– Chwileczkę. Pomogłaś znaleźć Sethowi pracę w mojej firmie. Purvi uważa go za geniusza, a ja nie mogę uporać się z przeszłością, bo bez przerwy mnie osacza. Do tego najlepszy kumpel Setha wysiaduje na twojej kanapie! Wydaje mi się, że Seth jest wszędzie, wyłania się znienacka jak jakaś zjawa. Kiedy chciałam jego towarzystwa, nigdy go przy mnie nie było, a teraz nie chce się odczepić.

– Przesadzasz – powiedziała Kay, zdejmując z wieszaka w przedpokoju kurtkę Setha.

– A to co?

– Bywał tu czasami, Ashley.

– Uch! – Wzniosłam ramiona do góry w geście rozpacz. – I ty mówisz, że przesadzam!

– Pies jest w twoim pokoju. Sam go chyba nie obchodzi.

– Moje buty! – Pobiegłam do sypialni, a kiedy otworzyłam drzwi, w moim kierunku potoczyło się kilka koralików (za każdy

z nich słono zapłaciłam), kiedyś zdobiących markowe buty.

– Rhett!

Po raz kolejny zaczęłam ostrożnie zbierać paciorki. W mojej sytuacji finansowej nie pozostaje mi nic innego, jak próbować jakoś przyczepić je z powrotem do pantofli. Za wcześnie kupiłam te buty, najpierw trzeba było zająć się sukienką. Chyba upadłam na głowę.

Na mojej automatycznej sekretarce mrugała dioda, ale tym razem, naciskając guzik, nie miałam wielkiej ochoty odsłuchiwać wiadomości. Może to Kevin chce odwołać nasze plany na jutro albo Seth w środku nocy spotkać się ze mną w barze mlecznym, żeby za wszystko przeprosić. Zamknęłam oczy.

– Ashley, tu Purvi. – Świetnie. – Nie dotrzymaliśmy terminów, bo zachowałeś się dziecinnie i nie dogadałeś się z nowym dyrektorem oprogramowania. Co się z tobą dzieje? Nie ma na to usprawiedliwienia. Zaczynasz partaczyć robotę, to do ciebie niepodobne. – Piiip!

Urządzenie ucięło w tym miejscu nagranie, a ja pomyślałam, że dobrze by było mieć wbudowany taki czujnik, który będzie ucinać wszystkie wiadomości, których nie mam ochoty słuchać.

– To dopiero byłaby fajna funkcja – powiedziałam do Rhetta i oboje wgramoliliśmy się na łóżko.

– Tylko ciebie dzisiaj nie wkurzam, choć ty zdenerwowałeś mnie okropnie, zjadając mi buty. Jak to jest być jedyną osobą na liście moich sympatyków? Okej, jedynym psem.

Rhett w odpowiedzi wtulił swój mokry nos w mój podbródek. Zadzwoił telefon.

– Halo?

– To, ja, Kevin. – Ach ucisz się, serce moje. Jego głos zawsze sprawia, że serce bije mi mocniej, ale teraz powinnam się chyba przygotować na nieprzyjemności. Pewnie przemyślał sobie moje zachowanie albo Emily mu o mnie nagadała. Nie uniknę wykładu (na który zresztą zasłużyłam) o zachowaniu niegodnym chrześcijanki oraz dorosłej kobiety. Ale jeśli ktoś rujnuje twoje marzenia o sukni ślubnej, pieszczone od czasów szkoły średniej,

masz prawo do frustracji.

– Cześć. Jak tam twoja siostra?

– Umówiła się z Mattem. Poszli do kina studyjnego na Rocky Horror Picture Show.

– Powiedz mi, że się nie wystroiła.

– Ashley, ona nie ma pojęcia, co to takiego, i wydaje mi się, że nieco się zdziwi. Myślała, że wybiera się na film grozy.

– I pod wieloma względami jest to prawda. Choć pewnie dużo większą grozę wzbudzą w niej widzowie. Tylko czy aby nie przeżyje zbyt wielkiego szoku? – Na myśl, że Emily ogląda Tima Curry’ego w damskich ciuszkach, mam ochotę włożyć buty od Steve’a Maddensa i ruszyć na prawdziwe show: uświadomienie laleczki z Południa.

– Ona nawet nie wiedziała, dlaczego Matt przed wyjściem wziął do ręki tosta. – Kevin zaśmiał się, przypominając sobie jedną z zabawnych scen w filmie, który nawet ja uważam za stary, choć wiele zwariowanych tekstów i cytatów z niego krążyło w mojej szkole. No to rzeczywiście chciałabym zobaczyć jej minę. – Jeśli ona inżynierów z ich Władcą Pierścieni uważa za dziwaków, to to będzie dla niej wieczór istnych niespodzianek. Przekona się na własnej skórze, że umawianie się z kimś ze starszego pokolenia ma swoje złe strony – Dlaczego jej nie uprzedziłeś? – zapytałam. Nawet ja bym to zrobiła. – Rocky Horror Picture Show? Czy Matt nie utknął przypadkiem w pętli czasu?

– Próbowałem jej wytłumaczyć. Że to taki jakby melodramat, dzieło kultowe. Była przekonana, że czekają przeżycie kulturalne. Dzieło sztuki filmowej z innej epoki. Tak mi się przynajmniej wydało, kiedy zawołała: „Keeevin, ja potrafię docenić dokonania artystyczne!”. Przez krótki czas chodziła na wykłady z historii sztuki, ale potem uznała, że studia nie są dla niej.

– Powiedziałaś jej chociaż, że ten film jest starszy od niej?

– Emily jest taka jak ty. Kiedy się na coś uprze, nic jej nie można wytłumaczyć. Porównała to do oglądania Casablanki. Sama się przekona. – Zawiesił głos. – Ty też o wielu rzeczach musiałaś się przekonać na własnej skórze. Ale mimo wszystko

wyjdiesz za mnie, prawda?

Muszę przyznać, że rozplynęłam się, słysząc to pytanie, zwłaszcza po moim pamiętnym występie na przyjęciu dla Daveya.

– Tak mi przykro, że się wtedy tak zachowałam. Nie myślałam rozsądnie, a kiedy jeszcze zobaczyłam tę jej teczkę... Nie, nic tego nie może usprawiedliwić. Straciłam nad sobą panowanie.

I pomyśleć, że tak gwałtowną reakcję wywołała we mnie markowa skórzana aktówka. Mówię wam, ta dziewczyna niszczy mi psychikę.

– Nie zdręczaj się. Do waszego jutrzejszego spotkania Emily na pewno o wszystkim zapomni.

– Masz na myśli, do naszego jutrzejszego spotkania? Ty, ja i Emily?

Westchnął.

– Kevin?

– Pamiętasz, jak opowiadałem ci o mojej pacjentce?

– O tej dziewczynce?

– Ma na imię Holly.

Wtedy uświadomiłam sobie, że jestem ugotowana. Nie mogę rywalizować o czas Kevina z chorym dzieckiem i Bóg mi świadkiem: nie mam takiego zamiaru. Chcę, żeby Holly miała najlepszą specjalistyczną opiekę doktora Novaka.

– Poradzimy sobie ze wszystkim same. Ty się zajmij Holly. Pomodlę się za nią.

– Dziękuję, skarbie. Jakoś ci to zrekompensuję.

– Rozmawiałeś z rodzicami na temat domu? Że doceniamy ich propozycję, ale...

Na chwilę w słuchawce zapadła cisza.

– Nie poruszałem jeszcze tego tematu. Musimy najpierw zdecydować, czy jedziemy do Filadelfii.

– Sprawdzalam w Internecie. Nie ma wyjścia, musiałabym zdawać dwa dodatkowe egzaminy. Właściwie zaczynać od zera. I nie miałabym tam żadnych przyjaciół, a ty najprawdopodobniej pracowałbyś jeszcze więcej niż teraz.

Nie to, że bym teraz nie mogła się opędnąć od znajomych. Tym

bardziej jednak nie mogę porzucić tych, których mam, i zdobywać nowych.

– Pomyśl, jak długo musiałabym tresować pracownika baru kawowego, żebym miała gotowe espresso, kiedy tylko przekroczę próg.

– To oczywiście także wezmę pod uwagę w swoich kalkulacjach – zaśmiał się. – Przyjadę jutro wieczorem, jak tylko odwiozę Emily na lotnisko, dobrze? Podejmiemy decyzję i nie będziemy już do tego wracać. Znowu będziesz mogła sprawować kontrolę, przejmiesz stery. Umowa stoi?

– Nie, bo nie chcę, żebyś na mnie patrzył tymi swoimi oczami, kiedy będziemy rozmawiać o przeprowadzce. Jeden uśmiech w stylu Hugh Granta i od razu zmięknię. Wielkie dzięki.

– Zawsze tak mówisz. Kim do diaska jest ten Hugh Grant?

– To aktor wyglądający tak jak ty, który umawia się z kobietami dużo ładniejszymi ode mnie. Więc nie ma o czym mówić.

– Niemożliwe.

– Naprawdę jesteście bardzo do siebie podobni.

– Nie o to mi chodzi. Niemożliwe, że spotyka się z ładniejszymi kobietami.

– Dlaczego? Masz na boku romans z pielęgniarką?

– Uwierz, Ashley, nie dałbym sobie rady z więcej niż jedną kobietą. To raczej ty mogłabyś mieć kilku mężów: jednego od chodzenia na zakupy, drugiego, który by ci zapewniał środki na kultywowanie twojego nałogu wydawania pieniędzy, a z trzecim żyłabyś po grób. Ja będę tym trzecim.

Zachichotałam.

– To mam powód, żeby za ciebie wyjść.

– Mam nadzieje, że niejeden.

Moje lęki i niepokoje rozwiały się jak chmury w pogodny dzień.

– Oczywiście, że jest ich więcej. Ale narkolepsja do nich nie należy, więc jeśli będziesz uparczywie zasypiać w moim towarzystwie, jestem pewna, że to podkopie moją ciężko

wypracowaną równowagę emocjonalną.

– No właśnie, idę spać. Do zobaczenia jutro.

– I tak muszę już kończyć. Są tu powodyści, a ja jeszcze muszę wypuścić Rhetta. Siedział w domu cały wieczór i oboje zasługujemy na trochę rozrywki – powiedziałam i zaśmiałam się.

– Żartuję, choć jestem gotowa posprzątać, cokolwiek by nabroił.

Kiedy wyszłam z pokoju, moje nozdrza zaatakowała woń fanty i frytek. W całym domu pachniało jak na kiepskiej studenckiej balandze. Miałam straszną ochotę nałożyć sobie trochę pianki do golema w dłoń, a potem polaskotać tym kogoś w nos. Przyznaję, że wchodząc do salonu, nie byłam nastawiona pozytywnie do reszty świata.

Postanowiłam jednak się wycofać, zanim zrobię coś, czego potem będę żałować.

– Ashley? – zawołała Kay. – Możesz wyjść z ukrycia, ale film się już skończył.

– Nie szkodzi, widziałam Shreka 2. Chodziłam przecież z Sethem, pamiętasz?

A on ma obsesję na punkcie dziwnych zielonych stworów.

Sam wziął nagle do rąk leżący na stoliku do kawy numer magazynu „Panna Młoda” i zaczął przeglądać karteczki, które tam sobie poprzyklejałam.

– Idziesz do ołtarza, Ashley?

Wyrwałam pismo z jego serdelkowatych palców. Co jest takiego w Samie, że tak mnie irytuje?

– Ten dzień zbliża się wielkimi krokami! – powiedziała Kay radośnie, żeby jakoś złagodzić ewidentny konflikt na tle osobistym między mną a Samem.

– Jaki dzień? Sądu?

– Dzień jej ślubu, głuptasie. Z Kevinem – powiedziała Kay i zauważyłam, jak Samowi wydłuża się mina.

– Nie wiedziałeś o tym? – zapytałam. Nie szczerz się tak, Ashley.

Tim, Jim i Jake nagle wstali.

– To my już pójdziemy – odezwał się Tim.

– Już późno – dorzucił Jim.

– Zostańcie – poprosiłam. – Ja już idę do siebie. Ale z drugiej strony dlaczego Sam w moim własnym domu ma się czuć swobodniej niż ja?

– Kay na pewno o północy zaserwuje wam jakąś pyszną przekąskę, a przez cały wieczór musiała wąchać zapach frytek. Możecie przynajmniej spróbować zjeść coś zdrowego. – Uśmiechnęłam się i wszyscy z powrotem usiedli. Poza Samem, który w ogóle nie miał zamiaru wychodzić.

Ruszył za mną korytarzem.

– Naprawdę wychodzisz za męża? Za tego ślicznego chłoptasia-doktorka?

– Uważaj. W Kevinie nie ma nic ze ślicznego wymoczka. Jest silny, inteligentny, ratuje dzieci i ma nienaganne maniery. A to wcale nie takie złe mieć maniery, wiesz?

Sam przysunął się do mnie, żeby reszta nie mogła go usłyszeć.

– A co z Sethem?

– Seth jest moim byłym chłopakiem. Dobrze to zapamiętaj: byłym. Ludzie spotykają się ze sobą. Potem dochodzą do wniosku, że to nie to. Nawet chrześcijanie tak robią.

– Ale Seth nadal cię lubi. – Sam energicznie kręcił głową. – A może nawet kocha.

Podaj dalej pod ławką.

– Mam prawie trzydzieści dwa lata. Dla mnie nie wystarczy, że ktoś mnie lubi. – Czy mam jeszcze dodawać, że Kocham innego i noszę jego pierścionek zaręczynowy?

– Nie możesz wyjść za Kevina. – Po raz pierwszy usłyszałam w jego głosie taką stanowczość. Nigdy tak nie przemawiał. No może poza chwilami, kiedy zamawiał pizzę.

– Dwudziestego pierwszego sierpnia jest nasz ślub, zapraszam. Jutro ostatecznie zdecydujemy, gdzie ta uroczystość się odbędzie. Mam już zamówioną suknię. Dużo by opowiadać, ale gdzieś ty się uchował, Sam? Seth ci nie powiedział? To o czym teraz rozmawiacie co wieczór, kiedy już się skończyła ostatnia seria Star Treka w telewizji?

Staął naprzeciwko mnie, żeby mi zagrozić drogę.

– Nie, nie możesz tego zrobić, przecież ty i Seth byliście razem przez trzy lata, czy coś koło tego.

– Dziesięć miesięcy. Tylko się wydawało, że to tak długo.

– On od dawna się w tobie podkochiwał, a teraz, kiedy Arin umawia się z tym Hindusem, Seth zostanie sam.

Arin i jakiś Hindus? Bo mi zaraz serce pęknie.

– Nie wiem, co ci mam powiedzieć, Sam. Wychodzę za mąż i już. – Założyłam ręce na piersiach. – A tak w ogóle to co ci tak zależy? Zawsze dość otwarcie dawałeś mi do zrozumienia, co o mnie myślisz.

– Ale ja wcale nie myślę o tobie źle. Jesteś zabawna, dobrze się ubierasz i śpiewasz jak anioł. Wiedziałem, że jakbyś się chajtnęła z Sethem, w sobotnie wieczory filmowe byłbym wam kulą u nogi, ale nie chciałem, żebyście się rozstawali. Ja tylko się bałem, że stracę kumpla.

Poczułam, że mi go żal. Nie miałam pojęcia, że on jest zdolny do takich uczuć, a tu proszę.

– Doceniam, co mówisz. Seth to świetny facet, naprawdę. Tylko nie jest dla mnie idealnym partnerem. Poświęcasz komuś czas, a potem powierzasz wszystko Bogu. Ja tak zrobiłam, i w moim życiu pojawił się Kevin. Jest odpowiedzią na moje modlitwy.

Ja chyba muszę zrobić listę. Powiedziałam Samowi „dobranoc”, poszłam do sypialni, usadowiłam się na podłodze obok łóżka i zaczęłam pisać:

CO ZROBIĆ, ŻEBY MOJE ŻYCIE POSUNĘŁO SIĘ NAPRZÓD 1. Postarać się o wspaniały ślub, dogadując się wreszcie z przyszłą szwagierką.

2. Przyjąć moją nową rodzinę z otwartością godną prawdziwej chrześcijanki. Żadnych scen z Dynastii albo Melrose Place, czy to w wyobraźni, czy, co gorsza, na jawie. Żadnych restauracyjnych oper mydlanych.

3. Powiedzieć Sethowi bardzo ciepło i życzliwie, że jestem mu wdzięczna za wspólnie spędzony czas, ale że szkoda jego

zachodu. Być tak słodka i miła, żeby Seth zaakceptował porażkę, poszukał sobie innej pracy, nowej dziewczyny i przestał fantazjować o wymyślonej, wyidealizowanej Ashley. (Chrześcijanin nie powinien myśleć, że stracił tę jedną jedyną, bo wtedy zaczyna unikać kolejnych związków).

4. Zacząć aktywnie szukać nowej współlokatorki/współwłaścicielki domu dla Kay. Wyłuszczyć jej dobrodziejstwa serwowanych przez Kay pięciu porcji warzyw i owoców dziennie. Nie mówiąc już o odkurzaczu z filtrem HEPA – bardzo dobre dla alergików. (Najlepiej znaleźć kogoś z uczuleniem na roztocza).

5. Poszukać dachu nad głową dla siebie i Kevina, zanim jego rodzice zrobią przedpłaty na dom w Filadelfii. (Pamiętaj, dobra nieruchomość oraz dobra torebka zawsze rozwiązują problem).

6. Zignorować problemy finansowe i wierzyć, że Bóg się o mnie zatroszczy. Może nie da mi zaraz markowego obuwia, ale jakoś to przeżyję. Na pewno?

Kiedy już wszystko napisałam i przeglądałam listę, Rhett trącił mnie nosem w policzek.

– Bardzo dobre, nie sądzisz?

Byłam gotowa przywitać kolejny dzień. Dawać mi tu moją grupę modlitewną. Dawać mi tu powodystów. Nawet moją walniętą szwagierkę.

– Ashley Wilkes Stockingdale, do usług. Z drogi, ludzie. Nadchodzę!

13.

Niedziela rano – przyznaję, że przyływ natchnienia i energii, który czułam, robiąc ostatnią listę, zniknął jak sen. Czułam się, jakbym miała w ustach muchomory. Wczoraj dałam niezły popis! To było naprawdę żalosne. Od przebudzenia dręczyły mnie wyrzuty sumienia i modliłam się o przebaczenie. Co najdziwniejsze – zupełnie szczerze!

– Obiecuję, Panie, będę już grzeczna. – Jasne, słyszał to już ode mnie setki razy, a moje wczorajsze zachowanie w towarzystwie Emily nie bardzo przemawiało za moimi dobrymi intencjami. Ale po tej krótkiej modlitwie poczułam się lepiej. Może jestem zbyt optymistką, ale dzień jawił mi się bardzo jasny. Włożyłam piękne dzinsy firmy Seven, wspaniałe pantofle na obcasach oraz marynarkę, którą kupiłam na posezonowej wyprzedaży w Bloomingdale’u. Chciałam zasugerować swoim wyglądem, że znam się na modzie i potrafię podejmować trafne decyzje co do ubioru i wizerunku. Nie potrzebuję, żeby ktoś wybierał za mnie suknię ślubną. Jestem pewną siebie kobietą, która w życiu idzie zawsze do przodu!

Byłam pewną siebie oraz mocno spóźnioną kobietą – w końcu jednak wśliznęłam się do tylnego rzędu ławek w auli mojej dawnej szkoły średniej, gdzie tymczasowo odbywały się nabożeństwa.

Otuliła mnie muzyka, jak zawsze pozwalając łatwiej nawiązać kontakt z Jezusem. Kontakt, którego tak bardzo potrzebowałam. Pragnęłam, by pamiątka Jego Ofiary do głębi mnie poruszyła i przeniknęła, uleczyła moją małość. To było obezwładniające. Czułam się uratowana przez Jego łaskę. Jeśli ten cud nie dotyczy właśnie takich jak ja, to nie wiem kogo.

Po kazaniu ma temat miłości bliźniego byłam gotowa na spotkanie z Emily Novak. Stałam przed drzwiami Kevina wyprostowana jak struna, starając się ścisnąć własne ego i ubić je gdzieś na dnie jak kawę w maszynie do espresso. Wyobraziłam sobie, że jestem Matką Teresą, a potem nacisnęłam przycisk

dzwonka. Gdzież jest ta psotnica Emily? Oto i ona.

– W tym idziesz? – odezwała się głosem pełnym dezaprobaty.

I tobie dzień dobry. Jak się masz tego pięknego ranka? Ale ja powiedziałam coś zupełnie innego:

– A ty w tym? – odszczeknęłam na widok jej wiosennej sukienki prosto z amatorskiej wersji musicalu Grease. Brakowało jej tylko pudelka na smyczy. Miałam ochotę odwrócić się i pokazać jej naszywkę Seven na spodniach. Chciałam, żeby dobrze się przyjrzała szpilkom od Marka Jacobsa. To się nazywa szyk, dziewczyno! Wyciągnij ten swój zatłuszczony chińskimi pasztecikami notes i zapisz sobie!

– Wybierasz się do najelegantszych sklepów w mieście w dzinsach? – zmarszczyła brwi z obrzydzeniem.

– Mam na sobie dzinsy marki Seven – poprawiłam ją, obracając się i wskazując palcem naszywkę. – Jesteśmy w Kalifornii. My tutaj lubimy drogie designerskie dzinsy, ale cenimy też luz. Większy znajdziesz tylko na Hawajach i na Florydzie. – Powiedziałam to miłutkim tonem prezenterki pogody. Machnęłam nawet dłonią na tle nieba, jakby to był ekran.

Położyła sobie rękę na piersi.

– Ja też ubrałam się swobodnie. Ale moje ubranie mówi, że dbam o swój wygląd, a spotkania z ludźmi są dla mnie bardzo ważne. Dbam o wizerunek również ze względu na mój przyszły stan cywilny.

Cudnie!

– W porządku, ale to nie ty wychodzisz za mąż. A jeśli myślisz, że pobiegnę się teraz przebrać, to się mylisz. Możemy już iść? – Nie miałam zamiaru wdawać się w dalsze dyskusje.

Jeden mały krok dla Ashley Stockingdale, wielki krok naprzód w walce z fałszywą i przestarzałą definicją kobiecości.

Wsiadłyśmy do mojego kabrio, w którym zdjęłam właśnie dach, bo był piękny kalifornijski dzień. Wiedziałam, że nie skończy się to dobrze dla Emily oraz jej wylakierowanego końskiego ogona z kokardą. Bez słowa opuściłam dach. No to jedziemy! Widzisz, Panie?

– Mój braaat przejął się tym, co mówiłaś o klubach, więc najpierw pojedziemy do hotelu Fairmont – oznajmiła Emily, zerkając do poplamionego notesu i pokazując puste miejsce pod nagłówkiem: „miejsce wesela”. – Mamy spotkanie z dyrektorem cateringu.

– Może najpierw zdecydujemy, gdzie odbędzie się sama ceremonia. San Jose jest dla większości gości bardzo daleko, a ja jakoś nie widzę siebie w hotelu Fairmont.

– A co w nim złego?

– Nic, ale ja bym woląa wziąć ślub na powietrzu, skoro nie możemy się teraz pobrać w naszym kościele. – Branie ślubu w szkolnej auli, gdzie pod ławkami pełno poprzyklejanych gum oraz zięjącego nastoletnią frustracją graffiti, to dla mnie niezbyt romantyczna perspektywa, nawet jeśli tymczasowo to jest mój kościół.

– Możecie wziąć ślub w Fairmoncie przy basenie. Mieści się na czwaaartym piętrze, a przez okna widać park po drugiej stronie ulicy.

– Ludzie będą sobie pływać w czasie naszej przysięgi czy na ten czas zamkną obiekt?

– No, wydaje mi się, że basen musi być otwarty dla gości.

– Nie podoba mi się ten pomysł. A co jeśli jakiś dzieciak podczas ceremonii nagle z całym impetem wskoczy do wody? Albo, co gorsza, Pamela Anderson przyjdzie się zamoczyć, podczas gdy twój brat będzie się starał w skupieniu powiedzieć „tak”?

Wykreśliła hotel Fairmont z listy, chyba zbyt przesadnie przyciskając przy tym długopis.

– Zadowolona? Masz takie fatalistyczne nastawienie, Ashley. Jak można cię w ogóle zadowolić?

Zadowolisz mnie, jeśli stąd znikniesz. Paskudna Ashley! Przepraszam, Panie, naprawdę się starałam.

– Co jeszcze masz na liście?

– Staw kaczek w Palo Alto – powiedziała z entuzjazmem.

– Byłaś tam? – spytałam łagodnie.

– Nie, ale widziałam na mapie, musi być wspaniale, zaraz przy zatoce i...

– . Przy oczyszczalni ścieków, gdzie żyje przynajmniej cztery razy więcej kaczek, niżby na to pozwalały względy humanitarne. Śmierdzi tam jak w trupiarni i nie można prawie przejść. Masz już pełen obraz tego miejsca.

Emily burknęła coś pod nosem i znowu ze złośliwą starannością przeciągnęła długopisem po papierze.

– Gdzie więc chcesz jechać, Ashley? Wydaje mi się, że wymyśliłaś sobie idealny ślub, ale z nikim nie chcesz się podzielić swoją wizją. Może byś tak jednak uchyliła rąbka tajemnicy?

– Wybór jest trudny, bo nie ma zbyt wielkiego pola manewru. Ale ze względu na Kevina i jego kolegów z pracy wolę, żeby wszystko odbyło się gdzieś niedaleko. – Przygryzłam usta w zamyśleniu. W Zatoce nie ma zbyt wielu kościołów, chyba że mówimy o tych należących do różnych odłamów, uniwersalistycznych, transcendentálnych albo innych, które pozwalają ludziom zgłębiać „duchowość” i nie biorą na siebie żadnej odpowiedzialności za wiarę.

– Marnujemy czas, Ashley. Gdzie teraz? O siódmej mam samolot.

Odruchowo spojrzałam na zegarek. Jeszcze osiem godzin. Z pewnością tyle jeszcze mogę wytrzymać.

– Wolalabym nie zmieniać rezerwacji. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ale ja też mam swoje życie w Atlancie. Tyrałam tu bez wytchnienia, ale teraz muszę zająć się... – zamilkła.

O tak, trudno dokończyć takie zdanie, jak się nie ma pracy.

– Nie, nie będziesz musiała zmieniać rezerwacji – uspokoila ją. – Mamy aż nadto czasu. Umiem podejmować szybkie decyzje. Dzięki temu jestem dobra w tym, co robię. Żadnego marudzenia.

– Więc dokąd jedziemy? – spytała Emily. – Muszę zadzwonić i odwołać spotkania. – Wyjęła komórkę. Widziałam, że przez większość czasu doprowadzam ją do rozstroju nerwowego, a tym razem naprawdę miała powód do irytacji.

– Już wiem! – zawróciłam znienacka i ruszyłam w kierunku

Stanfordu. – Kaplica w Stanford! Nie mogłabym wymarzyć sobie lepszego miejsca. Kopułowy sufit z freskami, historyczna architektura, a poza tym poznaliśmy się w Stanford! – To było dokładnie w kawiarni Fountain Creamery – tam po raz pierwszy zobaczyłam Kevina i na jego widok natychmiast zaczęłam się ślinić jak mastif. I kto by pomyślał, że on będzie miał taką słabość wobec wariatki od patentów! – Tak, zdecydowałam. Chodźmy wszystko załatwić. Widzisz, mówiłam, że jestem zdecydowana. Potrzebuję tylko właściwej motywacji.

– Ja też mam Stanford na liście, ale podobno na ślub w tej kaplicy czeka się dwa lata, takie są kolejki. Dzwoniłam już w tej sprawie z Georgii. Wątpię, żeby mój braaat chciał tak długo czeekać. A rodzice już na pewno nie. Oni mają nadzieję, że za dwa lata będą już wnuki.

Potrząsnęłam głową.

– Stanford, dwudziestego pierwszego sierpnia – powiedziałam z przekonaniem i naprawdę w to wierzyłam. Wyobraziłam sobie siebie, pannę młodą, przy ołtarzu w stylu klasycy stycznym, na tle witraży. Miałabym złudzenie, że znajduję się w Europie, w jakimś bardzo starym kościele. Idealnie.

Jechałyśmy w milczeniu. Emily pewnie gryzła się perspektywą dwuletniego czekania na ślub Kevina, a ja postanowiłam radośnie zignorować fakty i skoncentrowałam się na tym, jak dopiąć swego. Wjechałyśmy w aleję okoloną z obu stron palmami. Na jej końcu pyszniła się kaplica. Jakbym była w Rzymie. Dziwne, patrzysz na coś tydzień po tygodniu, a tak naprawdę nie zauważasz owego niezrównanego piękna, dopóki nie nabiera ono dla ciebie prawdziwego znaczenia.

– Byłoby łatwiej, gdybyś była katoliczką. – Emily przybrała postawę zdroworozsądkową.

– Przecież nie przechrzczę się tylko dla ceremonii – zaśmiałam się. – Wybierzmy salę weselną. Może w hotelu Stanford Park?

– Ashley, sama mówiłaś, że nie można wybierać sali weselnej, dopóki nie zarezerwuje się miejsca ślubu.

– Ale przecież już wiadomo. Wychodzę za mąż w kaplicy w

Stanford.

– Jako organizatorka tej uroczystości nie mogę pozwolić, żebyś ignorowała fakt, że pewne miejsca są niedostępne.

– Oczywiście, że możesz. Musimy po prostu sprawić, żeby były dostępne. – Co jest zadaniem dla organizatora. Spojrzałam na rysującą się przede mną budowlę. – Znasz mnie od niedawna, Emily, ale wiesz, że kiedy się na coś uprę, potrafię być bardzo konsekwentna. Czuję w kościach, że to jest to. Przypomina mi to staranie się o patent. Zawsze znajdzie się jakiś sposób.

– Musisz być naprawdę uparta, skoro mój braaat się z tobą żeni. Nigdy nie sądziłam, że będzie z niego żonkoś, a już na pewno, że poślubi jankeskę!

Postanowiłam zignorować tę wypowiedź. Grzeczna Ashley!

Emily pomachała mi przed oczami jakąś kartką papieru, ale szybko odsunęłam jej rękę, bo zasłaniała mi drogę.

– Patrz, mam tu w notatkach, że stażystów nie uznają już za studentów. Co oznacza, że Keeevin nie ma prawa do ślubu w kaplicy. – Wetknęła kartkę z powrotem do aktówki. – A ponieważ ty nigdy nie studiowałaś na Uniwersytecie Stanforda, to już w ogóle nie masz podstaw, by się o to ubiegać.

– Jak się chce, to można. Czy wiesz, ile pieniędzy zostawiłam w tutejszym centrum handlowym? Musi mnie to upoważniać przynajmniej do członkostwa w jakimś klubie.

Przez kolejne kilka minut Emily zrzędziła, że jestem rozpuszczona i niedojrzała. Gadała jak jakiś belfer. Ple, ple, ple. Kiedy się na powrót włączyłam, dotarło do mnie tylko, że powiedziała: „To niedorzeczne”.

– Zgadzam się ze wszystkim, ale oczyma wyobraźni już się tutaj widzę – powiedziałam, wpatrując się we wspaniałą fasadę kościoła. – Ty chcesz ekstrawaganckiego południowego ślubu, a ja – ślubu w stylu kalifornijskim. Nie stać mnie na klub w San Francisco, więc to jest najlepszy wybór. Poza tym – dodałam rozmarzonym głosem – tu właśnie poznałam twojego brata. To był magiczny dzień.

Poza chwilą, kiedy dowiedziałam się, że on umawia się z kimś

innym. To było okropne, nie magiczne.

– Dziwi mnie, że twoi rodzice nie dołożą się do tego ślubu. – Emily założyła ręce i zamilkła, czekając na moją reakcję, a ponieważ się nie doczekała, przypuściła ostateczny atak: – Twoje możliwości finansowe są śmiesznie małe. Wiem, żyjesz w iluzorycznym przekonaniu, że masz dobry gust, ale, moja droga...

– Wiele osób pokrywa koszty własnego ślubu, jeśli bierze go w trochę... hmm... późniejszym wieku – powiedziałam bez zająknięcia. – Myślę, że moi rodzice położyli już na mnie krzyżyk, ale dzięki temu mają wspaniały dom, z którego się bardzo cieszą. Mój tata ogląda piłkę nożną na telewizorze tak ogromnym, że masz ochotę patrzeć na niego, nie wysiadając z samochodu. Dla mnie to bomba.

– Rozumiem, dlaczego położyli na tobie krzyżyk – mruknęła Emily pod nosem. Zaparkowałyśmy przed kaplicą obok dziedzińca w stylu hiszpańskim. Już z samego powodu, że tu jestem, chciało mi się tańczyć z radości, więc podskoczyłam sobie kilka razy. – Te wzgórza żyją!

– zakrzyknęłam cienkim głosem.

Emily o mało nie zapadła się ze wstydu pod ziemię i zaraz ruszyła z powrotem kierunku samochodu, żeby tylko nikt nie zorientował się, że przyjechałyśmy tu razem.

– „Wraaaz z dźwiękami muuzyykiii!” – wyśpiewywałam, biegnąc za nią i starając się złapać ją za rękę. Zakryła sobie twarz dłońmi. Wśliznęła się do samochodu, a ja stanęłam przy oknie.

– Emily, jesteś w Kalifornii! Nie ma się czego wstydzić. Nie przyjechałyśmy przecież krajowym wozem ani nic z tych rzeczy. Wsiadaj i śpiewaj ze mną! Jesteśmy w mieście, które wystawiło pomnik pumie. Pumie, przez którą trzeba było zamknąć trzy szkoły. Myślisz, że ktokolwiek w ogóle zwróci na nas uwagę?

– Mamy zadanie do wykonania. Zadzwońię do brata i powiem mu, że nie chcesz ze mną współpracować.

– Do brata? Nie braaata? – upewniłam się. Postukała palcem w szybę.

– Ashley, wsiadaj do samochodu. Uśmiechnęłam się

półgębkiem, ale podeszłam do auta od strony kierowcy.

– Ja tutaj będę brała ślub – oznajmiłam, wsiadając.

– Oczywiście, że tak, kochanie. – Emily otworzyła notes. – Hotel Stanford Park. Spotkanie z nimi masz wyznaczone dopiero na jutro. Nie sądziłam, że to w ogóle możliwe.

Uruchomiłam silnik.

– Emily, doceniam twoje dobre chęci, ale jeśli będziemy udawać, że wszystko jest w porządku, nic nie osiągniemy. Ty nie chcesz, żebym wyszła za twojego brata. Rozumiem cię, ale decyzja należy do Kevina. I tak żadna jego wybranka by ci się nie spodobała, więc zostaw wszystko w rękach Pana, przyjmij do wiadomości, że nie masz na to wpływu, a potem mnie zaakceptuj.

– Robię, co mogę – wycedziła. No, to już coś.

Oddalałyśmy się od miejsca, które stanowiło wymarzoną scenerię mojego ślubu.

– Zadzwoisz tam, czyja mam zadzwonić?

– Zadzwoię, ale to, o co prosisz, jest niemożliwe.

– To będzie moje święto. Spraw mi więc przyjemność. Jeśli się nie zgodzą, przejdziemy do planu B, dobrze? Jeśli zostanie nam tylko staw z kaczkami, podejmiemy gości samą herbatką.

Dojechałyśmy do hotelu. Trochę za wcześnie na spotkanie, o jeden dzień. I w dodatku była niedziela. Czy mam coś dodawać? Spojrzeli na nas, jakbyśmy przyleciały z Marsa, rzucili wizytówki i odesłali nas do domu.

– Bardzo produktywnie spędzamy czas – powiedziałam, kiedy wróciłyśmy do samochodu.

– Dlatego właśnie zajęłam się twoją suknią, Ashley. Chciałabym być pewna, że twoje marzenia się spełnią. Twój tryb życia, wieczne włóczenie się po dalekich krajach, nie ułatwia sprawy. Nigdy jeszcze nie współpracowałam z narzeczoną, która miałaby tak zwariowany rytm pracy.

Już miałam powiedzieć, że jeszcze nigdy nie współpracowałam z żadną narzeczoną, a krótkie zatrudnienie w kwiaciarni nie czyni z niej jeszcze organizatorki czegokolwiek, ale ugryzłam się w język.

– Zaraz, wróc. Moje marzenia? Ja nawet nie wiem, jak ta

suknia wygląda, a powiedz mi: ile znasz panien młodych, którym ktoś zamawia suknie? To trochę dziwne. Nie mogę uwierzyć, jak wy tam na Południu możecie robić coś takiego. Może niewiele wiem o południowych zwyczajach, ale w tej kwestii chyba mam rację.

– Chciałam, żeby to była niespodzianka, ale teraz już możesz zobaczyć, dlaczego anulowałam twoje zamówienie. Na pewno nie będziesz tego żałować.

Obrzuciłam ją przeciągłym spojrzeniem, próbując zgadnąć, czy mówi serio, czy znów robi jakieś wybiegi, żeby pokazać mi swoją wyższość. Nie miałam pojęcia, co nią powodowało. Serce waliło mi mocno.

– Chcesz mi ją teraz pokazać?

Ale to jeszcze nie oznacza, że ją włożę.

– Już ją widziałaś! – powiedziała z upiornym entuzjazmem Willy’ego Wonki z Fabryki czekolady.

Zaczęłam oddychać głęboko i zamknęłam oczy, jakbym miała za chwilę zidentyfikować trupa czy coś takiego.

– Jestem gotowa.

Rzuciła mi jedno kolorowe zdjęcie. Na początku po prostu mnie zatkało. Otworzyłam usta, ale czułam się, jakby ktoś dał mi pałką w głowę.

Wydobyłam z siebie jakiś charkot. Zamrugałam kilka razy, mając nadzieję, że to nieprawda. Nic z tego. Ta suknia była monstrualnie wielka! Zmieściłyby się w nią trzy Ashley. Nagle musiałam na nowo zdefiniować pojęcie przesady.

– Poznajesz? – spytała Emily. – To suknia, w której Scarlett O’Hara poślubiła Charlesa Hamiltona! Dokładna replika, specjalnie dla ciebie! Kiedy tylko mój braaat ogłosił wasze zaręczyny, natychmiast kazałam mu podać twoje wymiaaary. Oczywiście krawcowe w sklepie zrobią odpowiednie poprawki, żeby leżała jak ulał.

Nadal gapiłam się na nią, czekając, co jeszcze powie.

– Do tego świeże magnolie, peonie i błękitne hortensje, podstawa każdego południowego bukietu. Druhny dostaną

parasolki, a zaproszenia wydrukujemy na papierze czerpanym. No i jeszcze białe gołębie. Wszystko będzie po prostu cudowne, Ashley!

– Dla kogo cudowne? I czemu ta suknia jest żółta?

– Nie jest żółta, Ashley. To herbaciana francuska satyna. Trzydzieści jeden jardów, nie licząc ręcznie naszywanych jedwabnych listeczków.

– Ona ma doszywane listeczki? – przysunęłam zdjęcie bliżej do oczu.

– Czyż nie są śliczne?

– Nie wiem, co powiedzieć. Nie stać mnie na to, Emily. I wcale nie chcę takiej sukni. Nie jest ani trochę w moim stylu. Może zachowaj to sobie na swój ślub. – Oddałam jej zdjęcie. – Poza tym Charles Hamilton umarł. To nie jest dobry omen.

– . Charles Hamilton był postacią fikcyjną.

– Co ty powiesz? A Scarlett O'Hara nie? Tego nie powinnam była mówić.

Wyrwała mi zdjęcie z ręki i schowała do aktówki.

– To wszystko jest bez sensu. Zawieź mnie do domu. Z tobą nie da się pracować, a ja nigdy się już czegoś takiego nie podejmę. Poświęciłam niezliczone godziny temu waszemu ślubowi, a jedyne, co dostaję w zamian, to twoje niewdzięczne połajanki. Znam mojego braata. On kocha Południe. Kocha swoje korzenie i mogłabyś przynajmniej pozwolić mu mieć ceremonię, o jakiej rozmawiałam z nim tyle lat. Jesteś okropna, trudno z tobą wytrzymać!

– Scarlett też nie była słodka i powabna – powiedziałam, żeby trochę rozładować atmosferę. Nie, hmm, to na nic.

– Jutro masz pierwszą przymiarke w salonie. Jeśli nie przyjdiesz, powiem braatu, że umyłam ręce od tej całej kompromitacji.

– Naprawdę? – spytałam trochę zbyt radośnie.

– Zawieź mnie do domu, Ashley Stockingdale.

O nie, ona ma łzy na policzkach. Chyba naprawdę liczyła na moją wdzięczność. Może w dzieciństwie wmówiono jej, że

wszystkie kobiety marzą, by zostać Scarlett O'Hara? Nie mam pojęcia.

– Emily, ja nie chciałam. Przepraszam. Mamy tyle do zrobienia. Twój brat mnie kocha. Ja Kocham jego. My po prostu nie chcemy przenosić się w rok 1861. – Zmarszczyłam nos. – To wtedy zaczęła się wojna, tak?

Westchnęła.

– On zupełnie zapomina o swoich korzeniach. Ze wszystkich miejsc wybrał właśnie Kalifornię!

Korzenie. Kiedy słyszę to słowo, na myśl przychodzą mi plantatorzy i niewolnicy.

– Na pewno nie wszyscy na Południu biorą ślub w stylu Przemięło z wiatrem. Więc dlaczego ty uznałaś to za taki świetny pomysł?

– Ashley, mówiłam ci już. Pochodzimy z Atlanty, ty nazywasz się Ashley Wilkes Stockingdale, a twój pies Rhett. To jest zapisane w gwiazdach, nie rozumiesz? W ten sposób moja rodzina mogłaby pełniej uczestniczyć w twojej uroczystości. I poczuliby, że wychowali syna w tradycji, którą on kocha i szanuje.

Wytknęłam głowę za okno, spojrzałam na słońce, a potem znów na nią.

– Ja tego w gwiazdach nie widzę – zażartowałam. – Po pierwsze jesteśmy z Kevinem chrześcijanami. Chcemy zaprosić Boga na naszą uroczystość w miejscu, gdzie zazwyczaj nie ma dla Niego miejsca. Nie chcemy robić z siebie pośmiewiska. Kevin jest chirurgiem. Ja prawniczką. Musimy dbać o naszą reputację i myślę, że takie przebieranki mogą zostać nie najlepiej przyjęte przez nasze środowiska.

– Ty mi tu mówisz o reputacji? Ty, która przed chwilą skakałaś po kościelnym dziedzińcu w Stanford? Co bardziej upokarzającego mogłabyś jeszcze zrobić?

Wzięłam głęboki oddech.

– Chcę sama wybrać sobie suknię. Nie życzę sobie fikuśnego kwartetu smyczkowego szemrzącego gdzieś w tle. Chcę mieć kapelę swingową grającą przeboje Glenna Millera. Pewnie mam

więcej wspólnego z drugą wojną światową niż z secesyjną.

– Więc to, czego ja chcę, w ogóle się nie liczy? – huknęła Emily.

Bingo!

– Bardzo bym chciała, żeby obie rodziny dobrze się czuły w swoim towarzystwie. Uwierz mi.

Emily nagle zmieniła się na twarzy. Wyglądała jak chmura gradowa.

– Nie będziemy dobrze się czuć, Ashley Stockingdale. To niemożliwe. Bo nam się nie podoba ślub na jakimś kempingu, głębokie dekolty i cekiny, które by pewnie wzbudziły zachwyt twoich ciotek!

Ooo, cios poniżej pasa. Byłam tak zdumiona, że ktoś może wprost, tak paskudnie wyciągnąć wobec mnie brak gustu mojej rodziny, że nawet nie wiedziałam, co jej odpowiedzieć. Pewnie, nie chcę, żeby ludzie gadali za plecami, ale jeśli nie ma innego wyjścia, niech sobie gadają. No proszę, gadajcie sobie.

Przez dłuższy czas jechałyśmy w milczeniu. Słyszałam pochlipywanie Emily, ale nie miałam pojęcia, jak ją pocieszyć. Poza tym, gdybym zmiękła, ona znów przejęłaby nade mną kontrolę. Nie tylko nade mną, nad nami – a na to nie mogłam pozwolić. Bo jeśli raz odpuszczę, to już tak zostanie. Dojechałam do domu Kevina. Emily jeszcze raz pociągnęła nosem.

– Pamiętaj, jutro. Jeśli nie masz zamiaru pójść, to lepiej zadzwoń do Hanny i sama się wytłumacz. – Trzasnęła drzwiami od samochodu, ale jeszcze raz odwróciła się w moim kierunku. – I powiedz swojej koleżance, żeby trzymała się z dala od Matta Callawaya. On jest mój! – wrzasnęła, wbiegła, tupiąc, po schodach werandy i huknęła drzwiami wejściowymi.

Mam nadzieję, że Keuin nie śpi.

– Nie mam zamiaru do niej teraz iść! – zawołałam do Boga. – Próbowałam być grzeczna. Powiedziałam jej wszystko tak, jak potrafiłam.

Ale proszę bardzo, oto poczucie winy. Dobra, Panie. Wywlokłam się z samochodu, podeszłam do drzwi, zapukałam.

Stała w nich Emily, wyraźnie zdumiona moim widokiem.

– O co ci chodzi, Emily? Chciałabyś, żebym ja organizowała twój ślub, nie licząc się z twoim zdaniem? Dałabyś mi carte blanche?

– Keeevin powinien wziąć sobie Amy za żonę i on o tym dobrze wie. – Zatrzasnęła mi drzwi przed nosem, a ja stałam jak głupia na schodach, nie wiedząc, co z sobą zrobić. Amy? Pierwsze słyszę. Może to ta bajeczna południowa piękność, która wie, jak się zachować na proszonych herbatkach i od niechcienia skubać delikatnymi paluszkami pieczonego kurczaka. Amy. Arin. Ashley. Hmm, dostrzegam w tym pewien motyw przewodni, i nie jest to aaabsolutnie aach. Odwróciłam się na pięcie i powoli poszłam do samochodu, postanawiając w duchu, że zajmę się tematem Amy jutro, kiedy Emily już tu nie będzie. W końcu jutro będzie nowy dzień.

14.

Kiedy nadszedł już ów nowy lepszy dzień i w poniedziałkowy poranek weszłam do Gainneta, Purvi jeszcze nie było. A przynajmniej nigdzie jej nie widziałam, choć zazwyczaj wyskakuje niespodziewanie niczym psychopatyczny morderca z horrorów, napędzając mi stracha. Rozejrzałam się wokół jak Elmer Fund, postać z kreskówki polująca na królika Buggsa, i cichcem wśliznęłam się do siebie, ale sekundę później Tracy w towarzystwie Purvi już mnie tam dopadła i zamknęła drzwi.

– Jak ty to robisz? – zapytałam Purvi.

– Widziałyśmy, że wysiadasz z samochodu – odparła. – Spokojnie, nie mam oczu z tyłu głowy. Jeszcze nie – zaśmiała się.

– Co to za historia o tobie i tym od oprogramowania? – zapytała Tracy.

Rzuciłam papiery na biurko.

– Grubsza sprawa – wyszeptałam. – Przez długi czas przyjaźniliśmy się, a teraz dzielimy opiekę nad psem. Ja go karmię, sprzątam po nim, pozwalam, by spał na podłodze w moim pokoju i chrapał, a Seth – wzruszyłam ramionami – nie robi nic, można by powiedzieć, że to ja mam całe prawa rodzicielskie, a on nie ma nawet prawa do odwiedzin, nie mówiąc już o tym, że nie łoży na zwierzę.

– To ten łysy, tak? – Tracy wskazała kciukiem za siebie, nadal mając nadzieję na jakieś bardziej interesujące detale, których i tak bym jej nie dostarczyła.

– Mówiłam o psie.

Wiecie co, czasami wydaje mi się, że nie jestem tak do końca normalna. Miałam ochotę opowiedzieć im super historię o tym, jak Seth stał u mego boku przy ołtarzu. Spojrzał na mnie i z wrzaskiem wybiegł z kościoła, a kilka dni później przyjęli go do szpitala psychiatrycznego. Przez chwilę fantazjowałam o Secie w kaftanie bezpieczeństwa. Spojrzałam na Tracy i w przenikliwie oczy Purvi i zamarzyłam, żeby opowiedzieć im, jak to stojąc w sukni ślubnej przed księdzem, dowiedziałam się, że inna

dziewczyna zaszła z moim narzeczoną w ciążę. A potem był tylko płacz i zgrzytanie zębów.

Oczywiście, grubymi nićmi to szyte, ale i tak dużo ciekawsze niż prawda – że chodziliśmy ze sobą przez rok, ale on nie był pewien i wyjechał do Indii, a potem wrócił do swoich wieczorów spędzanych z koleśkami przy konsoli do gier i pizzy. Nawet porzucenie nie miało w sobie nic romantycznego.

– Tak, to ten łysy – odparłam.

– Wiesz, co mówią o łysych facetach! – Tracy mrugnęła do mnie i cmoknęła znacząco.

– Nie wiem – podniosłam dłoń do góry. – I nie chcę wiedzieć.

Usiadła i zatarła dłonie.

– Powiedz chociaż, dlaczego się rozstaliście.

– Czy to będzie rzutować na waszą współpracę? – zapytała Purvi.

Wrzuciłam kilka teczek do szuflady biurka.

– Wyjechał do Indii. Dlatego się rozstaliśmy.

– Daj spokój, Ashley, powiedz, jak było naprawdę – naciskała szefowa.

– To właśnie jest prawda. Wyjechał służbowo do Indii. Miał założyć tam nowy oddział firmy. Chyba mu się nie udało.

Tracy wyglądała na zawiedzioną.

– To wszystko?

Jestem trzydziestodwuletnią dziewicą. Czego można się po mnie spodziewać?

– Wszystko.

Wstała powoli i spojrzała na Purvi z uśmiechem.

– No to niewiele. Usłyszałam hasło „były” i pomyślałam, że nasza Ashley ma wreszcie jakieś sekretne życie osobiste. Coś, co obchodzi ją bardziej niż patenty. – Tracy spuściła głowę. – Bardzo mnie zawiodłaś, Ashley.

– Przykro mi z tego powodu – odpowiedziałam. Wyjrzała na korytarz, ukradkiem wychylając się zza drzwi.

– On ma piękne oczy. Zauważyłaś?

Kiedyś wyobrażałam sobie moje przyszłe dzieci z takimi

oczami.

– Tak. Seth ma niezwykle oczy – zgodziłam się.

– Będzie tu za pięć minut – powiedziała Purvi, wstając. – Na czas załatwiania tego patentu nie wpisuj sobie za dużo do terminarza. Jeśli sama nie potrafisz ustalić priorytetów, ja zrobię to za ciebie. – I wyszła, trzasnąwszy drzwiami.

Tracy na powrót usadowiła się na krześle.

– Będę wam robić notatki. Założyłam ręce na piersiach – Nie trzeba, ale dziękuję za propozycję. Mruknęła gniewnie.

– Co z tobą za zabawa. Chciałam zobaczyć, czy on jeszcze coś do ciebie czuje. Jestem dobra w odczytywaniu takich rzeczy, jak jasnowidz.

Roześmiałam się, ale nie miałam ochoty jej niczego tłumaczyć.

– Uwierz mi, zanudzisz się na śmierć, będziemy omawiać zawiłości programów komputerowych.

– Nie obchodzi mnie, o czym będziecie rozmawiać. Chcę zobaczyć, czy między wami zaiskrzy.

Podniosłam do góry lewą rękę.

– Oto jedyne iskry, jakie ujrzysz w tym pomieszczeniu, a rozsiewa je brylant po babci Kevina.

– Tak, ale Kevina już znam. Jest boski, ale mnie kręci myśl, że twój były będzie z tobą pracował. Jak w serialu Dni naszego życia, nic się nie dzieje. Faceci nie umawiają się nawet na randki. Pracujemy z bandą robotów bez podstawowych umiejętności towarzyskiego współżycia. Mężowie ze Stepford. – Założyła nogę na nogę. – Wiesz co, byłoby z tego świetne reality show. Powinni zrealizować tu Kawalera do wzięcia i dać kobietom z Doliny Krzemowej cień nadziei.

– Ciekawe przemyślenia, ale nie masz przypadkiem czegoś do zrobienia dla Purvi?

– Nie – wzruszyła ramionami. – A czemu pytasz? – Rozległo się pukanie do drzwi.

– To on! – pisnęła, jakby umówiła się z nim na randkę. Otworzyła na oścież drzwi, żeby wszyscy administracyjni mogli dobrze przyjrzeć się mojej minie. – Seth, witaj w gabinecie Ashley

– zawołała. – Jest gotowa na spotkanie. Napijcie się kawy?

Kawy? Normalnie Tracy nie przyniosłaby kawy nikomu, nawet gdyby właśnie szła do Starbucksa z ośmioma stojakami na kubki, – Dzięki, Tracy – powiedziałam, podnosząc brwi. W odpowiedzi wzięła do rąk podkładkę do pisania i na powrót usiadła.

– Poradzimy sobie. Jeśli będę potrzebować notatek, dam ci znać. – Wyjęłam jej z rąk podkładkę i odczytałam w oczach Tracy niemy wyrzut.

Seth natomiast rozsiadł się w gabinecie i oglądał porozstawiane zdjęcia. Patrzył na dzieci Brei, mojego bratanka, a potem wzdrygnął się, zobaczywszy zdjęcie Kevina. Tak mi się przynajmniej zdawało, ale może mam tylko wybujałe ego. Dziewczyna z Doliny Krzemowej musi mieć nieco przerośnięte ego.

– Ashley, ładnie dziś wyglądasz. Pewnie nie wolno mi tak mówić, bo to molestowanie seksualne – puścił do mnie oko.

– Może zostać tak odczytane, biorąc pod uwagę, że wszyscy znają cię tu jako mojego „byłego”. Zechciej mi wyjaśnić, jak do tego doszło?

– Wspomniałem coś o tym w kadrach, żeby nie zostać posądzonym, że chcę zataić jakieś dane o sobie.

Czy to przypadkiem nie bezwstydnym ekshibicjonizmem, a nie żadną tam szczerością?

– Bajecznie. Czy to papiery dla mnie?

– Słuchaj, wczoraj powiedziałem...

– Nie przejmuj się, Seth. Zdaję sobie sprawę, że mówisz od rzeczy zawsze, kiedy masz wyrzucić z siebie coś, co by cię w jakikolwiek sposób wiązało. – Przebiegłam wzrokiem po dokumentach, niby niechcący łyskając pierścionkiem zaręczynowym przed jego oczami. – Czemu ten proces jest taki ważny? Podaj mi główne wytyczne.

– To interfejs do logowania nowego użytkownika dla projektu Sunflower. Redukuje wszystkie procesy do jednego kliknięcia myszą.

– Jednego? – spytałam z niedowierzaniem. Podetknął mi teczkę

– Jednego. Masz w swojej ekipie utalentowanego i ambitnego inżyniera. Nikt nie brał go poważnie, aż do dzisiejszego dnia. – Spojrzał na mnie, zwięzając swe szafirowe oczy. Przyjęłam postawę obronną.

– Jeśli jego przełożony nic mi o tym nie mówił, jak miałam zgłaszać jego wynalazki do opatentowania? Właśnie dlatego zwolniono twojego poprzednika, a ty dostałaś tę pracę.

Rety. Zrzuć na mnie jeszcze odpowiedzialność za głód na świecie oraz produkcję broni masowego rażenia.

Seth nachylił się ku mnie przez całe biurko, obejmując blat z obu stron.

– Jesteś okropnie drażliwa. W zeszłym roku byłaś bardzo zajęta lataniem do Tajwanu ze swoim szefem. Skąd mam wiedzieć, że nie spławiłaś tamtego gościa od oprogramowania, tak jak próbowałaś to zrobić ze mną w sobotę?

– Seth. – Ze złości zacisnęłam zęby i odjechałam od biurka na obrotowym krześle. – Nieważne. Sprawdzę to i do końca dnia zrobię wstępną analizę. Jeśli mogę założyć proces patentowy, będziesz go miał. Tak czy owak, dowiesz się wszystkiego jeszcze dzisiaj.

Twarz mu się wypogodziła i nagle powrócił łagodny mężczyzna, jakiego kiedyś znałam. Tak bardzo bym chciała cofnąć czas i wymazać ból. Ale nie mogę. To już nie jest mój problem. Dzięki Bogu!

Patrzyłam w te oczy, które kiedyś roztopiały mi serce, i pomyślałam, że Seth pewnie nigdy się nie ożeni. Tak bardzo by się martwił, czy to jedyna właściwa decyzja, że nigdy się nie odważy. Dział inżynierski to dla niego wymarzone miejsce. Może . tu bez przerwy zdobywać kolejne pułapy technologicznych osiągnięć, więc kontakty z ludźmi są mu niepotrzebne. To oczywiście jego strata, ale mimo wszystko jest mi smutno z tego powodu. Nadal nie jest mi obojętny. Nie w tym sensie. Po prostu chciałabym, żeby moim przyjaciółom układało się w życiu.

– Wiem, uważasz mnie za wariata i pewnie rzeczywiście zachowuję się jak wariat – powiedział. – Ale martwię się o ciebie,

Ash. Wiem, że od dawna chciałaś wyjść za mąż, ale Kevin po prostu nie jest dla ciebie. To ktoś z innego świata. Pomyśl chociażby, przecież on dopiero niedawno przyjął naszą wiarę. Skąd wiesz, że będzie w niej stały?

Zaczęłam układać równo brzegi kartek na biurku.

– Nie rozmawiajmy o tym, okej? Unikajmy tematu małżeństwa. Jak wtedy, gdy byliśmy razem.

– Ożeniłbym się z tobą, gdybyś naprawdę tego chciała.

Nie wytrzymałam i wybuchnęłam śmiechem.

– Choć to bardzo romantycznie brzmi, na pewno byś się nie ożenił. Przechodziłeś przez jakiś głęboki kryzys, który zawiódł cię aż do Indii, a potem na misję na Filipinach. Doceniam twoją troskę, ale nie jestem tak zdesperowana, jak ci się wydaje. A ty, wbrew temu, co ci się wydaje, nigdy nie byłeś chętny do żeniaczki. Ale dziękuję za troskę. Jesteś dobrym przyjacielem.

Coś mi się zdaje, że odetchnął z ulgą. Cicho, ale głęboko.

– Projekt Sunflower – spojrzał na biurko. – Załatwimy to.

– Załatwimy – przytaknęłam. I Seth wyszedł z gabinetu tak samo grzecznie i pokornie, jak do niego wszedł.

Tracy wetknęła głowę przez drzwi.

– Purvi dzisiaj już nie będzie.

– Dlaczego? – Purvi przychodzi nawet tuż po powrocie z Chin, po zmianie stref czasowych.

– Nie powiedziała. Ale to coś z jej mężem.

– Jest w Indiach?

– Nie, przyleciał tutaj.

Nie wiem dlaczego, ale przebiegł mnie dreszcz.

– Bardzo dobrze. Ma na biurku kilka gotowych patentów, które muszą zostać podpisane przez wyższe instancje. Zostawiła jakieś zadania?

– Nie. Masz na linii Hannę z salonu ślubnego. Odebrałam połączenie. Hanna podśpiewywała sobie.

– Ashley Stockingdale, słucham.

– Właśnie przyjechał kurier, mamy twoją suknię! – zamilkła na chwilę, żeby informacja do mnie dotarła. – Kiedy możemy zrobić

pierwszą przymiarke? Kiecka jest niesamowita. Nie mogę się doczekać, kiedy cię w niej zobaczę.

Pokręciłam głową.

– To nie jest moje zamówienie. Ja wpłaciłam zaliczkę na suknię od Very Wang, nie pamiętasz? Sama mi pomagała ją wybrać.

– Ale ta twoja koleżanka, która zajmuje się organizacją ślubu, odwołała zamówienie. Zapewniła mnie, że tego właśnie chcesz, i powiedziała, że za nią zapłaci. Twój depozyt pójdzie na welon, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Mogę ci wystawić czek w ciągu tygodnia.

Hanna wydawała się lekko zdenerwowana. Nie miałam do niej o nic pretensji. Emily jest uparta i Hanna na pewno nie wpłynęłaby na zmianę jej decyzji, tak jak nie potrafiłaby zawrócić samolotu.

Byłam naprawdę spokojna. Płynę sobie na wielkiej chmurze z pianki na filizance espresso. W górę, w górę, już mnie nie ma.

– Tak, wiem, anulowała moje zamówienie. – Powiedziałam łagodnie. – Co takiego wspaniałego jest w tej nowej sukni?

– No... – odezwała się z przestraszeniem.

– Czy gdybyś nie szła na bal przebierańców, włożyłabyś to?

– Jest pięknie wykonana, Ashley. Tak czy inaczej, powinnaś ją obejrzeć. Jest wprost niebywale starannie wykończona.

– Obejrzę suknię, ale z czystej uprzejmości. Ile zajmie ściągnięcie nowej Very Wang?

– Przynajmniej trzy miesiące, ale może potrwać i pół roku.

Straciłam miesiąc, może dwa. Ale pieniądze wszystko przyspieszają. Szkoda, że ich już nie mam.

– Zaraz będę u ciebie.

Już kiedy to mówiłam, wiedziałam, że zapłacę za tę wycieczkę w godzinach pracy. Miałam do załatwienia patent dla Sunflowera na cito i niemal czułam na sobie spojrzenie niezadowolonej szefowej oraz eksa, który chętnie poinformuje kogo trzeba, że opuściłam budynek. Ale Ashley Stockingdale w sukience Scarlett O'Hary? Wynaturzenie. To się liczy jako sytuacja wyjątkowa! Jak dotąd udało mi się utrzymać styl i szyk, mimo że otaczają mnie

niemal wyłącznie specjaliści od nowych technologii ubrani w tshirty i dzinsy. Nie będę dawać im dobrego przykładu, ubrana jak ktoś z lat sześćdziesiątych dziewiętnastego wieku, prawda?

– Muszę coś załatwić! – rzuciłam tylko, mijając biurko Tracy i starając się sprawiać wrażenie, że to niezwykle ważna sprawa. Oczywiście, ona wie wszystko – rozmawiałam tylko ze sprzedawczynią z salonu mody ślubnej, ale mam przewagę, bo jestem od niej wyższa rangą, zwłaszcza teraz, pod nieobecność Purvi.

– Twoja mama dzwoniła. Powiedziała, że migdały w cukrze są już gotowe do zawijania w tiul.

– Migdały w cukrze?

I to ma być cały wkład mojej mamy w ślub i wesele? Może niech dorzuci jeszcze orzeszki w czekoladzie przewiązywane wstążeczkami?

– Do ślubu zostały cztery miesiące. Jejku.

– Masz kupić tiul – Tracy zajrzała do notatek, zapewne starannie i powoli podyktowanych przez moją matkę. – Nie wiedziała, czy wolisz zielony czy różowy. Oba są w sklepie „Wszystko po dolarze”, musisz tylko wybrać.

Sklep „Wszystko po dolarze”. To by się spodobało Emily.

– Dzięki, Tracy. Wrócę przed lunchem – zerknęłam w kierunku mojego gabinetu, zastanawiając się, czy powinnam zabrać ze sobą trochę roboty, ale pomyślałam, że przecież zaraz wrócę.

Kiedy byłam już prawie w centrum, zadzwonił telefon. Alleluja, Kevin.

– Cześć – od razu zmiękłam. A raczej rozplynęłam się. On jest wart nawet całego cyrku w stylu Scarlett.

– Cześć, kochanie. Pamiętasz mnie jeszcze? Przeżyłaś jakoś spotkanie z moją siostrą? Ona się o ciebie martwi.

– Emily się o mnie martwi?

– Powiedziała, że tańczyłaś i śpiewałaś przed kaplicą w Stanford. Uważa, że stres odbiera ci rozum i przed ślubem powinnaś poddać się badaniu psychiatrycznemu – zaśmiał się Kevin.

– Zastanówmy się. Ominęła cię większość naszej wielkiej amerykańskiej sagi ślubnej, więc pozwól, że ci wszystko pokrótce streszczę. Nie mam sukienki. Nie mamy tortu. Nie zarezerwowaliśmy miejsca ślubu ani wesela. Mieszkam w jednym z największych miast w kraju, a moja organizatorka jest w Atlancie. Nie, skarbie, nie jestem ani trochę zestresowana, gdyby tak było, na dziedzińcu przed kościołem ćwiczyłabym taichi, a nie śpiewała.

– To właśnie jej powiedziałem. A ona na to, że chciałaś załatwić kaplicę uniwersytecką. Czy to prawda? To wspaniałe miejsce, ale nie można się tam dostać.

– Na pewno można, tylko trudniej to załatwić. Myślisz, że zadowolę się byle czym? – zaśmiałam się. – A ty gdzie chciałbyś wziąć ślub?

– Jak dla mnie, może być mój ogródek, wszystko mi jedno. Bardziej interesuje mnie noc poślubna.

– Kevin! – wykrzyknęłam. – Nie możemy wziąć ślubu w twoim ogródku, bo go nie masz. A w moim jest pełno psich kup. Jeśli chodzi o aromaty, nastawiałam się bardziej na woń miodunki albo jaśminowych świec.

– Twój ogródek jest piękny. Mieszkasz z Kay i chcesz, żebym uwierzył, że ona tak po prostu pozwala Rhettowi się tam załatwiać? Masz mnie za naiwnego?

Jęknęłam. Coś dziwnego się ze mną działo. Niczego nie potrafię zrobić, jak należy.

– Jestem najgorszą narzeczoną na świecie – wydusiłam wreszcie. – Kiedyś potrafiłam podejmować decyzje i stawiać czoło rzeczywistości, ale chyba mi przeszło.

– Nie jesteś najgorszą narzeczoną na świecie. Dlaczego cię miałyby ominąć przedślubny stres? W tym tygodniu mam wolne. Wypisz wszystko, co trzeba załatwić: tort, ubrania, zastawa, pokój dla nowożeńców. Gotów jestem we wszystkim ci pomóc.

– Ty myślisz tylko o jednym, Kev. Najpierw musimy się pobrać.

– Mam fantastyczną narzeczoną. Guzik mnie obchodzi jakiś

głupi tort.

– Kiedy się z tobą zobaczę? – zapytałam. – Czuję się samotna, jakbym załatwiała to wszystko dla kogoś, kogo sobie tylko wymyśliłam. Ale istniejesz, prawda? Ludzie mówią, że po ślubie kończy się romans, a bardzo mi się to nie podoba.

– Przecież Emily przyjechała właśnie po to, żeby nam pomóc. Wiedziała, że będę zajęty. Kiedy się pobierzemy, wszystko się uspokoi. Będę wracać do ciebie każdego wieczoru.

– Za milion lat świetlnych gdzieś w odległej galaktyce. Na razie utkwiłam w jakiejś dziwnej ni to monogamii, ni to nie monogamii. Już nie singielka. Ale nie mężatka. Jedna wielka niejasność – powiedziałam, a potem dodałam, słysząc jego służbowa komórkę: – Wiem, musisz pędzić.

– Kocham cię! Choćbym miał pojechać do Reno, żenię się z tobą dwudziestego pierwszego sierpnia. Nie interesuje mnie, gdzie i jak. To wszystko w ogóle mnie nie obchodzi, rozumiesz? Niech się tym zajmie Emily. Ona zadba, żebyśmy mieli wszystko, czego nam trzeba.

O tak, na pewno.

– Zadzwoń wieczorem – rozłączył się dokładnie w chwili, kiedy zajechałam pod salon.

Sklep wyglądał bardzo ekskluzywnie. Hanna, ekspedientka, to odwieczna członkini grupy singli. Kiedy pchnęłam drzwi, zadzwonił dzwoneczek, oznajmiając moje przybycie. Natychmiast zanurzyłam się w tiul i satynę, i tę uspokajająco czystą biel. Wychodzę za mąż! I wcale sobie tego nie wymyśliłam. Gdzieś tam, po drugiej stronie telefonicznego łącza, jest fantastyczny facet, który chce zostać moim mężem!

Kiedy podeszłam do lady, zobaczyłam ją – moją suknię. Co do tego nie było cienia wątpliwości. Miała kolor francuskiej śmietanki kremówki. Ze spódnicy wystawały jedwabne listki, wijące się niczym drut kolczasty. A bufiaste rękawy przypominały jagnięta z grubymi udami. Jagnięta przed liposukcją. O nie, nie ma mowy.

– Czyż nie jest wyjątkowa? – Hanna wychyliła się gdzieś spoza

moich pleców i z nabożeństwem dotknęła sukni.

Otworzyłam usta i potrzęsiałam głową, nadal nie mogąc znaleźć odpowiednich słów.

– Tylko spójrz na te wykończenia, Ashley – piała Hanna. – Cudo. Detale dopracowane w każdym calu. Genialne. Twoja szwagierce musi naprawdę na tobie zależeć.

– Jakiej postury była Scarlett? – spytałam, obrzucając suknię wzrokiem od dołu do góry.

Hanna wzruszyła ramionami.

– Jeśli dobrze pamiętam, była filigranowa. A ja będę w tym wyglądać jak piankowy humanoid z Pogromców duchów.

Hannie zrzęda mina i natychmiast poczułam się okropnie.

– Musisz przynajmniej ją przymierzyć. Może się jeszcze zdziwisz.

Podeszłam do sukni bez przekonania. Przypominała mi pająka zwieszającego się na sieci na środku pokoju.

– To nie jest w moim stylu, Hanno. Suknia jest piękna, ale ja mam trzydzieści dwa lata, nie osiemnaście. To suknia dla osiemnastolatki, która ma sześćdziesiąt centymetrów w talii.

– Jest dużo ładniejsza od tej, którą ty zamówiłaś, Ashley. Twoja szwagierka zrobiła dla ciebie więcej, niż zrobiłby kto inny. Proszę, daj jej szansę.

– Jak możesz trzymać jej stronę? Ona anulowała moje zamówienie! To kosztuje. I to duże pieniądze! Zamówiłam przecież Verę Wang!

– Ja tylko doceniam prawdziwy kunszt. Ta suknia jest niezwykła, Ashley. Wszyscy będą cię w niej pamiętać.

– Właśnie tego się obawiam. Hanna zdjęła strój z manekina.

– Tylko przymierz.

Poszliśmy do przymierzalni, gdzie znajdowało się coś, co lubię najbardziej – potrójne lustro. Tak, muszę to zobaczyć w wersji trójwymiarowej. Wyśliznęłam się z czarnej sukienki, którą upolowałam na ostatniej wyprzedaży w Bloomingdale'u, wyskoczyłam z butów. Hanna pomogła mi włożyć suknię.

Nie zdążyła nawet dobrze jej zapiąć.

– Ohyda. Wyglądam jak dziewczyna owinięta papierem toaletowym podczas wyglupów na wieczorku panieńskim. Nic tylko zwoje materiału.

Hanna odsunęła się nieco, żeby mi się przyjrzeć. Oparła podbródek na rękę, zastanawiając się, co powiedzieć. Tak, ohyda.

– Cóż, może po prostu nie jest dla ciebie. Ale sama w sobie jest doskonała. Na pewno sprzedałaby się od ręki.

– Za ile? – spytałam z ożywieniem.

– No wiesz, jakby trochę zebrać rękawy...

– Nadal by była idiotyczna. Ile twoim zdaniem mogłabyś za nią wziąć?

– . Nie wiem, Ashley, ale jest już zapłacona. Twoja szwagierka zleciła wykonanie w Atlancie. Ja miałam ją tylko dopasować.

– Mogę ją zabrać?

– Chciałam pokazać szefowej, poza tym nie jest jeszcze skatalogowana, więc raczej nie można wynosić jej ze sklepu. Naprawdę pierwszorzędna robota. Możemy zastosować takie szycie w sukniach na zamówienie. Wykorzystamy ją.

– To może po pracy? Hanna westchnęła.

– Jestem dziś umówiona. Czemu koniecznie dzisiaj?

– Mam pewien pomysł. Proszę.

– Dam ci klucz. Ale bądź ostrożna, nie chcę mieć kłopotów. Odniesiesz mi go rano, żeby Carol się nie domyśliła, a potem zamówimy nową suknię.

Podniosłam dwa palce jak do przysięgi.

– Słowo harcerza.

– Byłaś harcerką, Ashley?

– Hmm, nie, ale zawsze chciałam zostać. Hanna skinęła głową.

– Na pewno tego pożałuję, ale przecież właściwie to twoja suknia.

– Nie pożałujesz. Z kim się umówiłaś?

– Z Malcolmem Waterhouse'em. Znasz go? Pokręciłam głową.

– Nowy. Zajmuje się prowadzeniem stron internetowych dla Sunu. Wygląda na dwunastolatka, ale naprawdę jest po trzydziestce. Łysieje.

– Skąd go wytrzasnęłaś? Powstała kolejna grupa singli?

– Z Atlanty.

– Uciekaj, póki czas! Roześmiała się.

– To co, przebierasz się? Wyglądasz w tym pięknie. Naprawdę uważam, że powinnaś ją włożyć. Kevin przebrany za Rhetta byłby zjawiskowy. Jak Hugh Grant w tym filmie... Jaki on miał tytuł? Ten z Kate Winslet?

– Rozważna i romantyczna. – Zamilkłyśmy na chwilę, rozmarzone, na wspomnienie Gran ta w ciuchach z epoki, co prawda trochę wcześniejszej, ale nie szkodzi.

– Masz jakieś kopie sukni, którą zamówiłam? Chyba nie będzie mnie już stać na oryginał.

– Ty prosisz mnie o kopię? Świat schodzi na psy– Wiesz, jestem praktyczną dziewczyną. Czasami, kiedy nie mam innego wyjścia.

– Skoro jesteś praktyczna, możesz równie dobrze włożyć to.

Jeszcze raz spojrzałam na suknię. Zupełnie nie potrafiłam dostrzec jej rzekomego uroku.

– Ale nie aż tak.

– Przyniosę ci kilka sztuk do przymierzenia. Chcesz zadzwonić do druhny? Albo do mamy?

O tak, jeszcze mnie dobij. Tego mi właśnie potrzeba.

– Nie.

Kiedy Hanna wyszła, mój wzrok zsunął się na wazon ze słonecznikami, co natychmiast przypomniało mi o patencie dla Sunflowera, wiszącym nade mną niczym karząca ręka Purvi.

– Zmieniłam zdanie, przyjdę jutro. Muszę wracać do pracy, ale jutro na pewno zamówimy sukienkę.

Kiedyś lubiłam słoneczniki. To były pierwsze kwiaty, jakie dostałam od Kevina. A teraz stały się dla mnie zmorą.

15.

Zanim wśliznęłam się do biura, rozejrzałam się ostrożnie po korytarzu. Poczułam się jak jakiś nocy łowca.

– Hej!

– Aaa! – wrzasnęłam i odwróciłam się gwałtownie. To była Tracy.

– Co się tak skradasz? – spytała.

– Nie skradam się – zaprzeczyłam, starając się jakoś uspokoić oddech. Serce waliło mi jak maratończykowi podczas biegu. – A ty, co węszysz po korytarzach jak szpieg z kiepskiego filmu? Brakuje tylko, żebyś zawisła na linie u sufitu.

– Mówisz tak, bo masz poczucie winy. Jak tam sukienka? – zapytała.

– Dzięki, że pytasz. Obrzydliwa.

– Kiedy cię nie było, dzwoniła Purvi. Chyba chciała się upewnić, że pracujesz nad Sunflowerem.

– I co jej powiedziałaś?

Nie chcę, żeby ktokolwiek musiał kłamać z mojego powodu, ale ostatnio nie jestem wzorem pracownika. Byłoby więc dobrze nieco złagodzić niektóre fakty.

– Że prosiłaś, żeby ci nie przeszkadzać. Co nie jest niezgodne z prawdą, bo przecież cię nie było.

Odetchnęłam.

– W końcu osoba, którą sama zatrudniłam, wyrzuci mnie z pracy. I to tylko dlatego, że poszłam przebrać się za lalunię z Południa. To by było nawet ciekawe. Jeśli komuś ma się przytrafić największa porażka w historii, stawiam moją roczną pensję, że to będę ja.

– Purvi nie ma teraz głowy myśleć o twoim ślubie. Chodzi jak błędna. Ledwo w ogóle zapytała o patenty. A kiedy wspomniałam o Sunflowerze, zachowywała się, jakby usłyszała tę nazwę po raz pierwszy w życiu.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Chodź do gabinetu – Tracy pociągnęła mnie za rękę i zamknęła drzwi. – Przyjechał mąż Purvi, Sagar. Chce zabrać ich syna ze sobą do Indii.

Jęknęłam.

– To dziecko jest dla Purvi wszystkim. Nie może tego zrobić.

Tracy zaśmiała się.

– Chce, żeby Purvi też z nim wróciła. Ma dość życia bez żony, z dala od rodziny, a nie ma zamiaru przenosić się tutaj. Powiedział, że pora wyjechać z Ameryki, żeby jego syn poznał swoją kulturę. Potem może tu przyjechać do college'u.

Poczekajłam, aż jej słowa całkowicie do mnie dotrą.

– Skąd ty to wszystko wiesz? Purvi nie należy do osób, które by opowiadały o swoich prywatnych sprawach.

– Rozmawiałam z jej teściową, kiedy zadzwoniłam do Purvi w sprawie patentu. Nie sądziłam, że matka Sagara w ogóle mówi po angielsku. Ale radzi sobie zupełnie nieźle.

– Nie, Purvi na pewno nie pojedzie do Indii – upierałam się, choć w głębi ducha wiedziałam, że pojedzie. Ona kocha tego mężczyznę, którego nigdy nie było mi dane poznać, a poza tym tęskni za bliskimi w Indiach. A raczej za bliskimi swojego męża.. Purvi opuściła swoich rodziców, kiedy tylko uzgodniono jej ślub. Tego elementu jej kultury nie potrafię zrozumieć. Purvi to najbardziej intelektualnie inspirująca osoba, jaka znam. Prowadzi dział prawniczy tak starannie, jakby każda rzecz do załatwienia była sprawą wagi państwowej. Nie mieści mi się więc w głowie, że taka kobieta może jednocześnie całkowicie podporządkować się jakiemuś facetowi na drugim końcu świata.

Ale kimże jestem, żeby wydawać takie sądy? Statystyki dotyczące małżeństw kojarzonych są zaskakująco dobre, nawet lepsze niż przeprowadzane wśród osób wierzących. Purvi jest kobietą z zasadami. Zrobi to, co musi. I może właśnie o to chodzi – poświęcać się dla dobra związku. Ja dostaję dreszczy na samą myśl o przeprowadzce do Filadelfii, co i tak byłoby z mojej strony stosunkowo niewielkim poświęceniem. Kiedy dociera do mnie, że osoba innej religii potrafi być bardziej wielkoduszna niż ja, która otrzymałam od Boga doskonały przykład ofiarności, czuję się dość nieswojo.

Tracy zaczęła układać mi rzeczy w gabinecie.

– Bądź gotowa. Purvi będzie bardzo oficjalna. Może nawet powinnaś odmówić te swoje modlitwy.

Wyjęłam z torebki zdjęcie, próbując uciec od myśli o kolejnej

zmianie pracy. W takich sytuacjach zawsze najlepiej zejść z tematu.

– To jest moja prawdziwa suknia ślubna. Zanim ją zamówię, dowiem się, czy moja szwagierka Mei Ling umiałaby uszyć coś takiego.

Tracy wzięła ode mnie fotografię i zaczęła achać i ochać – bardzo słusznie zresztą.

– Myślałam, że pojechałaś przymierzyć tę suknię.

Potrząsnęłam głową.

– Tamta tylko pretenduje do miana mojej sukni. Mam na dzisiaj pewne plany. – Przychodziły mi do głowy niezdrowe myśli. Dziś w nocy pozbędę się tego paskudztwa. Nie włożę na siebie takiego rozdętego żółtego balonu. Nie chcę wyglądać jak puchata sofa z lat siedemdziesiątych. Ostatnia rzecz, na jakiej mi zależy, to przywozić na myśl mebel w stylu retro. I to w kiepskim stylu. Choć przecież tamta epoka wniosła czarną lakierowaną skórę i mosiężne dodatki.

Zadzwoił mój telefon i Tracy odebrała go jak wytrawna, choć bardzo wścibska profesjonalistka.

– Biuro Ashley Stockingdale. Tu Tracy. – Powoli odsunęła słuchawkę od ucha. – Urocza! – powiedziała, unosząc brwi. – Emily z Atlanty – podała mi słuchawkę, przeklinając bezgłośnie.

– Ashley, byłaś na przymiaaarcie?

– Och tak, cudna robota – odparłam tak naturalnym tonem, na jaki tylko mogłam się zdobyć. Nauczyłam się, że lepiej zaczynać od czegoś miłego, zanim powie się to niemile. – Ale nie leży na mnie dobrze. Jest przepięknie wykonana i naprawdę doceniam twój wysiłek, ale wyglądam w tym jak ludzik Michelina. Wołałabym coś bardziej wyszczuplającego.

– Masz jeszcze czas, możesz schudnąć przed ślubem. Jesteś zapisana na siłownię? Może Kevin załatwiłby ci członkostwo w klubie dla lekarzy? Jeśli chcesz, znajdę ci w Internecie dobrego instruktora pilate.

Zacisnęłam pięści, żeby nie palnąć czegoś, czego. będę żałować.

– Albo osobistego trenera? Myślisz, że zdążyłabyś jeszcze dojść do siebie po korekcie brzucha?

– Tu nie chodzi o moją wagę – powiedziałam z zaciśniętymi zębami.

Nie przypominam chudej modelki i nigdy nie będę przypominać, nawet gdybym się głodziła. A przy częstych kontaktach z Emily szanse, że przetrwam bez czekolady, są raczej nikłe, więc trzeba uznać, że ważę tyle, ile ważę.

– Pamiętasz, jak Scarlett chciała mieć znowu osiemnaście i pół cala w talii? Ja nigdy tyle nie miałam, przynajmniej od czasów, kiedy skończyłam cztery latka. Uważam, że ta suknia wyglądałaby lepiej na jakiejś młodej anorektyczce. – To ostatnie zdanie mogłam sobie darować.

Emily przyjęła belferski ton.

– Słuchaj, jak dla mnie, możesz się oszukiwać, ale lustro nie kłamie, nawet jeśli mój brat mydli ci oczy. Musisz przyjąć do wiadomości, że cała prawda o tym, jak będziesz wyglądała w dniu ślubu, zostanie uwieczniona na zdjęciach, a tutaj, na Południu, będzie ich pełno w każdym magazynie. Nie chcę być niemila, Ashley, ale musisz to wiedzieć. Ja na twoim miejscu cieszyłabym się, że ktoś zwrócił mi na to uwagę.

– W jakiej sprawie dzwonisz, Emily? Naprawdę muszę wracać do pracy.

– Tak, musimy ściśle trzymać się planu, jeśli wszystko ma być zrobione na czas. W przyszłym miesiącu jesteś umówiona w hotelu Stanford Park na degustację dań weselnych. Mam nadzieję, że ja i maaama też dotrzemy, a ty musisz koniecznie zabrać swoją maaatkę. Jeśli chodzi o Kevina, tobym na niego za bardzo nie liczyła. Umówiłam was na wybieranie prezentów ślubnych w Bloomingdale'u w przyszłą sobotę o dziesiątej. Pracuję teraz nad zaklepaniem kościoła. Kiedy będziecie wybierać rzeczy, pamiętajcie, że musi być ich tyle ile zaproszeń. Będziecie potrzebować pościeli, obrusów, porcelany, kryształów, srebrnych nakryć, sztucców. Rozmawiałam już o wszystkim w dziale obsługi. Przedstawiciel da wam listę, a wy się tylko

zarejestrujecie. Musisz zdecydować, czy zatrzymujesz oba nazwiska, czy przyjmujesz nazwisko Kevina. Ze względu na obyczaje towarzyskie panujące na Południu sugerowałabym tę drugą opcję. Zaraz prześlę ci faksem listę prezentów i harmonogram działań. Jakbyś miała jakiegokolwiek pytania, od razu do mnie dzwoń.

Po chwili włączył się faks na moim biurku i zaczął wypluwać z siebie niekończącą się listę przedmiotów potrzebnych mi mniej więcej tak jak srebrne wazoniki na wiązanek ślubną.

Ekspresy do kawy – wybór.

Bar kawowy znajduje się na każdym rogu. Taki jest wybór.

Sztućce...

Hmm, może srebrne widelce. Albo kilka zestawów ładnych pałeczek do jedzenia chińszczyzny prosto z pudełka.

Pościel – zestaw podstawowy.

Kołdry puchowe. Tutaj temperatura w nocy rzadko spada poniżej dziesięciu stopni. Żadna kaczka nie musi tracić życia, żebym ja miała puchową pościel.

Kryształowe kieliszki.

Jeśli nie można ich myć w zmywarce, nie przydadzą mi się.

Półmiski na japońskie dania oraz owoce morza.

W okolicy są cztery restauracje sushi. Ani mniej, ani więcej. Jestem pewna, że oni tam mają już wszystkie odpowiednie półmiski.

– Emily, przeglądam właśnie listę prezentów i chcę ci powiedzieć, że my nie potrzebujemy tego wszystkiego. Moja mama prawie nigdy nie używa swojej porcelany, a co ja pocznę z kryształami, nie mieszkając pod jednym dachem z Kay? Wolałabym raczej dostać jakiś ładny codzienny serwis obiadowy.

– Ashley, zostaniesz żoną chirurga. Będziesz musiała udzielać się towarzysko. Nie możesz przecież podać posiłku ordynatorowi chirurgii i jego żonie na papierowych talerzykach i kazać im jeść plastikowymi widelcami. Moja maaatka jest zawsze przygotowana na wypadek niespodziewanych gości i mam nadzieję, że ty też będziesz, ze względu na naszego drogiego Keeevina. Bycie żoną

chirurga to odpowiedzialne zadanie. Liczę, że to zrozumiesz.

Faks nieustannie wypluwał kolejne kartki. Zabawne, lubię robić różne listy i lubię chodzić na zakupy. Mogłoby się więc wydawać, że będę zachwycona. Jednak Emily udaje się wszystko mi obrzydzić.

– Kevin i ja mamy nienormowany czas pracy. Nie jestem typem kobiety przez pół dnia polerującej srebrne sztuce. I nie sądzę, żeby Kevin po to się ze mną żenił. – Niech Bóg ma mnie w swojej opiece, jeśli się mylę.

– To kogoś najmiesz. Moja maaatka mówi, że w waszym nowym domu będą pokoje dla służby.

– Pokoje dla służby? – Tylko o tym marzę, żeby jakaś seksbomba dbała o mój dom lepiej ode mnie i do tego mieszkała z nami pod jednym dachem. – Nie mamy jeszcze domu. Nawet nie zaczęliśmy się za nim rozglądać. A poza tym to chyba ja powinnam zdecydować, czy będą w nim pokoje dla służby. A tak nawiasem mówiąc – nie będzie ich.

Tracy zmarszczyła brwi i widziałam, że wprost umiera z ciekawości, co takiego powiedziała Emily.

– Spójrz na punkt trzeci harmonogramu, Ashley.

Przeczytałam nagłówek: „Poszukiwania domu”: trzy adresy, a pod spodem nazwisko agenta.

– Czy Kevin mówił ci, że zastanawia się nad przeniesieniem do Filadelfii? – Nie mam na to ochoty, ale jeśli w ten sposób uratuję się przed posiadłością z teściami w środku, dawajcie już te steki z serem. – Mój ojciec jest gotów wpłacić depozyt na poczet kupna jednego z tych domów. Na jego liście nie ma Filadelfii. Sama będziesz musiała dodać ten punkt do rozpiski, jeśli to takie ważne.

– Pozwól, że sobie to wszystko przestudiuję i skontaktuję się z tobą w sprawie ewentualnych zmian, dobrze, Emily?

– Nie, nie, nie, nie. Żadnych zmian. To jest harmonogram, którego musimy się absolutnie trzymać, jeśli w ogóle ma się odbyć jakiś sensowny ślub. Zaproszenia trzeba wysłać w lipcu, co oznacza, że do tego czasu musisz mieć załatwiony kościół, informację o weselu i listę prezentów, żeby ludzie mogli je

przysyłać.

AshleyGodzilla nie ma już nic do powiedzenia swojej organizatorce-potworce.

Do biura wszedł Seth, ignorując ów szczegół, że rozmawiam przez telefon.

– Przejrzałaś już zestawienia?

Nie panowałam nad sobą. Zaczęłam wrzeszczeć, a Seth i Tracy spojrzeli na mnie jak na wariatkę. Emily nadal komenderowała.

– Muszę kończyć! – rozłączyłam się. Seth i Tracy przyglądali mi się z dziwnym zaciekawieniem.

– No co?!

– Wrzeszczałaś – powiedział Seth.

– Naprawdę?

– Naprawdę – potwierdziła Tracy.

– I mam ochotę jeszcze wrzeszczeć. Przychodzą mi do głowy takie słowa jak: „Wynocha z mojego gabinetu”.

Seth uśmiechnął się, jak to on, rozbrajająco.

– Chodź na kawę.

– Nie chcę kawy. Chcę pracować.

Znow zadzwonił mój biurkowy telefon, odebrałam i w końcu wygoniłam intruzów.

– Ashley Stockingdale, słucham.

– Ashley, tu mama. O radości!

– Cześć, mamo.

– Ciocia Babę chce urządzić dla ciebie przyjęcie, zanim wyjedzie na wakacje do Vegas. Ma świetny pomysł – bielizna jako motyw przewodni! Przyznaję, na początku podeszłam do tego trochę nieufnie, ale potem, kiedy zaczęła mi opowiadać, uznałam, że może być zabawnie.

Tylko tego mi jeszcze trzeba: stryjecznych babek z naręczami stringów.

– Mamo, to chyba nie jest zbyt stosowne. Prawie nie znamy rodziny Kevina, a po takiej imprezie mogą uznać, że ich syn żeni się z jakąś latawicą. Bielizna to raczej osobista część garderoby. – Przynajmniej powinna być osobista.

– Nonsens. Będzie wesoło. Za ileś lat będziesz się śmiać na samo wspomnienie. Kiedy już nie zmieścisz się w te majtki, uśmiejesz się jak nie wiem.

Nie sądzę. Nazwijcie mnie naiwną, ale mam nadzieję, że przez całe życie uda mi się zmieścić w bieliznę z miesiąca miodowego.

– A co o tym myśli Mei Ling?

– Jej też nie podoba się ten pomysł. Przyznaję, że to nieco niekonwencjonalne, ale sądziłam, że wy, młode dziewczyny, będziecie bardziej wyluzowane.

– Najwyraźniej nie jesteśmy. Nie mogę uwierzyć, że ty, mamo, popierasz coś takiego. W szkole średniej nie pozwoliłaś mi nosić koszulki z George'em Michael'em, bo śpiewał piosenkę o seksie, a teraz chcesz, żeby wszyscy krewni i znajomi oglądali moją bieliznę?

Mama odchrząknęła.

– Na pewno wszystko będzie w dobrym guście. Wychodzisz za męża. Nie grozi ci już dwójka z zachowania. Powinnaś być szczęśliwa, że masz ciotki, które tak o ciebie dbają.

– Mamo, ciocia Babę uważa biżuterię z cyrkoniami za szczyt elegancji. A jeśli sprezentuje mi pęk marabucich piór oraz bieliznę z kolorowej koronki?

Nie cierpię majtek z kolorowej koronki.

– Nie bądź taka przemądrzała, Ashley. To miło ze strony ciotek, że chcą ci zorganizować przyjęcie. Darowanemu królikowi nie zagłada się w zęby.

– Darowanemu koniowi, mamo. Królik był w tym twoim ulubionym zwariowanym angielskim filmie.

Wybuchnęła śmiechem.

– A, tak, Monty Python i Święty Graal. Ale wiesz, co mam na myśli.

– Rozumiem, i to właśnie mnie przeraża.

– Więc może być dwudziestego siódmego czerwca?

– Dwudziestego siódmego czerwca tak, ale bez bielizny. A jeśli Kevin pomyśli, że wybrał sobie jakąś wesołą mamuszkę?

– Ashley, dostaniesz w prezencie bieliznę, ale to nie znaczy, że

musisz ją zaraz na siebie wkładać. Po prostu ładnie się uśmiechniesz i podziękujesz. Pomyśl sobie, że to taka jakby loteria fantowa pod hasłem „bielizna”. Zawsze możesz ją potem komuś oddać.

– Tak myślisz? Rodzina Kevina strasznie się martwi, czy będziemy mieć odpowiednią porcelanę i monogramy na ręcznikach. Obawiam się, że zaproszenie na tego rodzaju imprezę może ich urazić.

– Coś ci powiem, Ashley. Twojemu małżeństwu bardziej przysłuży się bielizna niż porcelana.

Oooo!

– Nieważne, mamó. Przyjęłam do wiadomości. Siódmy sierpnia jest jak najbardziej odpowiednią datą. – W sumie to nawet ciekawe – dowiem się, co moje dżetowocekinowe ciotki uważają za sexy. – Poza tym rodzice Kevina i tak będą wtedy u siebie w Atlancie.

– Koniecznie zaproś znajomych z pracy. Dobrze by było, żebyś im się pokazała z bardziej prywatnej strony.

– Mamó, nie powiem znajomym z pracy, żeby kupowali mi bieliznę. To nieprofesjonalne. Nie mam potrzeby pokazywania się od aż tak prywatnej strony.

Poza tym już cierpnę, kiedy wyobrażam sobie, jak Tracy wchodzi do sklepu Victoria's Secret, żeby wybrać mi majtki.

– No dobrze, pewnie rzeczywiście wiesz lepiej. W końcu świetnie sobie radzisz zawodowo. Jeśli jesteś gotowa na robienie paczuszek z migdałami w cukrze dla gości, to mogę ci pomóc.

– Na to chyba jeszcze trochę za wcześnie. Polewa się zestarzeje.

– Przecież i tak nikt tego potem nie będzie jadł. To tylko zwyczaj.

– Ja to będę jadła! Mamó, dzięki za pomoc i informację o przyjęciu. Muszę już wracać do pracy. – Kurczę, zabrzmiało to, jakbym ją spławiała: niewdzięczna córka. – Jesteś najlepszą mamą na świecie!

– Dobrze, dobrze, kochanie. Ucałuj Seta, znaczy Kevina,

zawsze zapominam, jak ten chłopiec ma na imię. Tak, ucałuj od nas Kevina.

Kiedy wreszcie wyszłam z pracy, było zupełnie ciemno, ale za to projekt dla Sunflowera wyruszył już do patentlandu. Pojechałam do salonu ślubnego, w którym również panowały egipskie ciemności. Bijąca z niedalekiego Starbucksa zielona neonowa poświata sprawiała, że sklep wyglądał jeszcze bardziej ponuro. Przykleiłam twarz do szyby i po raz kolejny ujrzałam wiszącą na manekinie suknię Scarlett: neonowoherbaciany przykład przebrzmiałego szyku. Zdawała się szydzić ze mnie tam, w samym środku sklepu. Dyszałam z niecierpliwości. Nie mogłam się doczekać, żeby dorwać toto w swoje ręce. Pokazać Kevinowi, dlaczego nie powinien był angażować siostry do roli organizatorki ślubu. Udowodnić mu, że nie jestem szalona ani tym bardziej nie żyję w pętli czasowej, a teczka Emily kryje w sobie plan jej wymarzonego ślubu, nie mojego.

Wsunęłam dłoń do kieszeni i wymacałam zdjęcie mojej prawdziwej sukni.

– Vera Wang w wydaniu Mei Ling – powiedziała na głos. Kiedy Mei Ling zobaczy to zdjęcie, zrozumie, jakie to ważne. Jej maszyna sama rzuci się do pracy. Poza tym to ja kupiłam Mei Ling czerwoną chińską sukienkę na jej wesele. Jest mi to dłużna.

Wyjęłam klucz. Zabłysnął na zielono od starbucksowej łuny. Z łatwością przekręciłam go w zamku, otworzyłam drzwi i zapaliłam światła. Poczułam się jak dziecko w sklepie z cukierkami: welony, podwiązki, sukienki, o rety! Jedynym miejscem, w którym wołałabym się teraz znaleźć, była ulica ze sklepami jubilerskimi w Nowym Jorku; mogłabym wykorzystać swoją dogłębną wiedzę na temat karatów.

Nie chciałam, żeby Hanna miała przeze mnie nieprzyjemności, więc zamknęłam drzwi na klucz i podeszłam prosto do sukni, którą rano przymierzałam. Okej, przyznaję, jest ślicznie zrobiona, ale przypomina kostium na bal karnawałowy dla małej dziewczynki. A może jednak... Hanna powiedziała, że detale są wprost bajecznie dopracowane i trochę mnie tym zafascynowała,

może więc powinnam dać temu jeszcze jedną szansę, teraz, kiedy jestem sama, bez świadków.

Zawlokłam suknię do przymierzalni i włożyłam. Te potrójne lustra, jak nikt obcy się nie gapi, wcale nie są takie straszne. Nie mogłam zapiąć guziczków na plecach, więc tylko przytrzymałam przód sukni pod szyją. Przez chwilę patrzyłam na swoje odbicie, a potem zobaczyłam czerwone pulsujące światełka.

– Co to ma być, do diaska?

Podeszłam do okna wystawowego. Przed sklepem stał policjant i gadał przez radio. Dobrze, że jestem tu, a nie na zewnątrz! Ostatnią rzeczą, jakiej mi teraz trzeba, jest wycieczka na posterunek.

Wróciłam do lustra, ale po chwili usłyszałam walenie w drzwi.

– Policja! Otwierać!

O rety, coś się pewnie dzieje w sąsiednim sklepie. Znowu spojrzałam do lustra.

– Ty, panna młoda! Otwieraj! Serce podeszło mi do gardła.

– Ja? – zapytałam, wskazując palcem swoją pierś.

– Ty, księżniczko. Otwórz drzwi.

Jestem ubrana w suknię Scarlett O’Hary. Zupełnie jakbym się nagle obudziła i wynurzyła z krainy snów, a raczej z krainy koszmarów, bo mój strój był co najmniej niestosowny. A przecież zawsze jestem dumna z tego, że potrafię ubrać się odpowiednio do sytuacji. Nie wiem, jaki jest najodpowiedniejszy strój na rozmowę z gliną.

– Otwieraj! – wrzasnął znowu.

Ruszyłam do drzwi i otworzyłam zasuwę. Policjant zerknął na mnie i stoczył ze sobą wewnętrzną walkę, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Przegrał. Zakrył usta dłońmi. Był przystojny, tylko niski. Wąsy mu drgały. Swoim śmiechem nie nastawił mnie pozytywnie do siebie.

– Co pana tak bawi? – zapytałam, biorąc się pod biodra. Jakbym w ogóle mogła sobie pozwolić na pyskówki.

– Nic. Czy mogę spytać, co pani tu robi o tej porze? W tym stroju?

Pomachałam połamami spódnicy i wyprostowałam ramiona, próbując zachować poczucie godności.

– Wybieram suknię ślubną. Ta właśnie dzisiaj przyleciała z Atlanty – powiedziałam z udawaną dumą i wyższością. – Widzi pan? Mam klucz. – Ale w tym momencie jakoś nie mogłam go znaleźć. – Chwileczkę. Zaraz go znajdę.

– . Może i ma pani klucz, ale uruchomiła pani cichy alarm. Jeśli nie zna pani kodu dostępu, żeby go wyłączyć, będzie pani musiała pojechać ze mną.

– Proszę po prostu zadzwonić do właścicielki sklepu. Na pewno wszystko zaraz się wyjaśni. Widzi pan, Hanna miała dziś randkę i...

– Ale jej numer telefonu nie figuruje w moim notesie – powiedział.

– Sarkazm to nie jest zbyt dobra cecha u funkcjonariusza policji – złajałam go. Oczywiście nie miałam numeru telefonu właścicielki sklepu. Nie miałam nawet numeru komórki Hanny. Niedobrze.

– Czekam.

– To tylko małe nieporozumienie. Pracuje tu moja koleżanka, Hanna. Pożyczyła mi klucz do sklepu i...

– Jestem pewien, że to prawda, bo nigdy bym nie uwierzył, że ktoś może włamać się tylko po to, żeby się przebrać w taką suknię, lecz mimo to muszę zabrać panią na posterunek. Tam wysłuchają pani opowieści, a ja będę mógł wrócić na ulice ścigać prawdziwych przestępców.

– Na posterunek? Nie, nie, nie mogę. Niech pan tylko pomyśli o tej całej papierkowej robocie. W zeszłym roku aresztowano mnie za zaatakowanie funkcjonariusza torebką Prądy, a ja jestem prawniczką i... – Szczeka mu opadła. – Nie pomagam sobie, co?

– Ma pani prawo milczeć. Wszystko, co pani powie, może być użyte przeciwko pani w procesie sądowym.

– Nie, nie, nie widzę żadnego powodu do procesu sądowego. To tylko nieporozumienie. Proszę zobaczyć, tu jest klucz! Hanna pewnie nie uprzedziła szefowej, że przyjdę.

– Dobrze, w takim razie włamanie nie będzie na liście zarzutów. – Zabrał mi klucz z ręki. – Proszę mi to oddać. Dziękuję.

– Tylko to z siebie zdejmę. Niech pan mi da sekundkę.

Kiedy oszołomiona ruszyłam w kierunku przebieralni, przytrzymał mnie za łokieć.

– Ma pani prawo do adwokata teraz oraz podczas przesłuchania. Jeśli nie stać pani na...

– Proszę przestać mi tu recytować te formułki! Jestem prawniczką. Po co miałabym się włamywać do salonu ślubnego?

– Może miała pani taką fantazję. Kto to wie, co siedzi w głowach fetyszystom? Niejedno już widziałem. – Chwycił mnie za ramię i zaprowadził do radiowozu z pulsującymi czerwonymi światłami.

Ludzie przed Starbucksem mieli nie lada ubaw.

– Dobrze, nie aresztujemy pani, dopóki nie sprawdzimy, czy mówi pani prawdę, ale mimo to pojedzie pani ze mną.

– Patrzcie! Aresztowali księżniczkę Fionę! – usłyszałam.

No i pojechałam na policję. Jako zatrzymana. W stroju Scarlett O'Hary. A ja się martwiłam bieliźnianym przyjęciem. Po czymś takim pozostaje mi już tylko kupić sobie gorsetowe body na ramiączkach ozdobione futerkiem.

16.

Przez godzinę łąziłam po celi tam i z powrotem; nie chciałam siadać, żeby nie zniszczyć bardzo drogiej i bardzo dużej sukni ślubnej. Kay oczywiście ani trochę nie spieszyła się z przybyciem mi na ratunek. Na początku gliniarze nie mogli zweryfikować moich zeznań, bo Hanna była nieuchwytna, a właścicielka sklepu nie odbierała telefonów. Ale mieli na pewno ubaw po pachy. Najwyraźniej wcale się nie przejęli moją kryminalną przeszłością i zaczęli opowiadać innym ową zabawną historię o moim zatrzymaniu. Niewiele im trzeba, jak się okazuje.

Policjanci powiedzieli mi, że rok temu w sklepie było włamanie i wolą nie ryzykować. Przecież mogłam się okazać bandytą napadającym na salony ślubne. Gdyby nie to, że jestem notowana, już by mnie puścili. Ale tamto aresztowanie było całkowicie nie z mojej winy. Byłam ledwie żywa po locie oraz zmianie stref czasowych. Spróbujcie kiedyś przez kilka tygodni pracować bez wytchnienia w Tajwanie, a potem jeszcze odbyć osiemnastogodzinny lot. Czy istnieje ktoś, kto naprawdę potrafi wyspać się w samolocie? Nikt by tego nie wytrzymał.

Kay weszła i zdusiła chichot.

– Teraz już wiem, dlaczego nie zadzwoniłaś do Kevina.

– Wpłaciłaś kaucję?

– Nie chcę żadnej kaucji. Wiedzą, gdzie mieszkasz, i nie jesteś aresztowana, tylko przesłuchiwana. Hanna potwierdziła twoją wersję wydarzeń. Możesz już iść, potrzebujesz tylko eskorty do samochodu i ciuchów. A tak w ogóle: czyja to sukienka?

– Vivien Leigh.

– Wydaje mi się, że policjanci chcieli po prostu trochę się pośmiać. Muszę przyznać, że jest z czego. Pozbierałam moje rzeczy, złożyłam kilka podpisów i poszłyśmy. Gliny na pewno będą za mną tęsknić.

Dopiero teraz zauważyłam, że Kay wyglądała inaczej niż zwykle. Miała na sobie śliczną kolorową, falującą sukienkę, i buty na prawdziwym obcasie. To była moja sukienka. Wskazałam na

nią ruchem głowy.

– A to co znowu?

– W sobotę wieczorem mam to spotkanie, o którym ci mówiłam. Przymierzałam sukienkę, kiedy zadzwoniłaś.

– Wygląda na to, że obie urządziłyśmy sobie pokaz mody w nie swoich ubraniach.

– Z tą różnicą, że ja nie musiałam się włamywać. Po prostu wyciągnęłam rzeczy z twojej szafy.

– Ja się wcale nie włamałam. Zabierz mnie do sklepu, żebym mogła odwiesić tę potworność na miejsce, i przyprowadź mi samochód. – Wyjęłam z torby pogniecione zdjęcie. – Taka będzie moja suknia ślubna. Mam nadzieję, że Mei Ling potrafi ją uszyć.

Kay przypatrzyła się uważnie zdjęciu.

– Piękna.

– To wszystko? Tylko tyle masz do powiedzenia?

– Wybacz. W głowie rozbrzmiewa mi cały czas Więzienny rock. – Śmiała się, odrzuciwszy głowę do tyłu. – Co niby teraz powinnam ci powiedzieć? Naprowadź mnie.

– Teraz dużo łatwiej trafić na policję, niż się wydaje. Oglądasz seriale typu Gliny i wydaje ci się, że do aresztu trafiają wyłącznie faceci z nagimi torsami, mieszkający w motelach. A tak naprawdę prawie każdy może zostać zatrzymany.

Kay przewróciła oczami.

– Nie, wcale nie. Chyba masz kłopoty z odróżnieniem fikcji od rzeczywistości. Może jeżdżenie na komisariat stało się po prostu twoją specjalnością. Jak na młodą chrześcijankę, to dość ciekawe przyzwyczajenie.

Kay zatrzymała się przed sklepem. Na szczęście przed Starbucksem nie było już ciekawskiego tłumu.

– W porządku, Kay, stój tam i bądź mi świadkiem, że odkładam suknię na miejsce i niczego nie kradnę – powiedziałam, otwierając drzwi kluczem Hanny.

Nagle mina mi zrzęda. Na parkingu stał Kevin i przyglądał mi się – jako Scarlett O’Harze z całym „wdziękiem” mego przebrania.

– Ashley?

– Co ty tu robisz? – poczułam się naga. Nie, naga czułabym się dużo lepiej.

– Kay wysłała mi esemesa: „A. potrzebuje moralnego wsparcia. Przyjedź do salonu”. Miałem przerwę, więc przyjechałem. Lepiej ty mi powiedz, co tutaj robisz w takim stroju? To twoja suknia? – Patrzył na mnie swymi pięknymi oczami z uzasadnionym przestraczeniem.

– To suknia, którą wybrała dla mnie twoja siostra.

Czy teraz możemy wreszcie ustalić plan jej leczenia? Na jego twarzy zobaczyłam zrozumienie.

– Wiesz, skarbie, muszę lecieć. Kocham cię. – Podszedł, ucałował mnie, potem obrzucił wzrokiem od stóp do głów, potrząsając głową i tłumiąc śmiech. Ale miał tyle czułości w spojrzeniu. On mnie kocha, naprawdę kocha.

– Zajmę się tym, Ash – powiedział łagodnie mój i tylko mój Hugh Grant. A potem zniknął, jakby zabrał go ten sam podmuch wiatru, który przyniósł go do mojego życia.

– To może po prostu kupisz sobie inną sukienkę? – Kay przerwała moje wspaniałe romantyczne rozmyślenia. – Nigdy nie widziałam, żebyś wzbraniała się przed kupieniem czegokolwiek, jeśli twoim zdaniem miałyby ci to poprawić humor.

– Nie jestem pewna, czy będę mieć na to czas. Poza tym w tym tygodniu nie mam pieniędzy. Te regały do salonu trochę mi nadwerężyły budżet, potem jeszcze podatek, a teraz zakupy ślubne. – Nacisnęłam klamkę, wbiegłam do sklepu i z głębokim westchnieniem ulgi wymieniłam secesyjną suknię na moją czarną sukienkę z kokardą. Powiesiłam ślubną kreację na manekinie i ruszyłam z powrotem do drzwi.

– To może załatwisz sobie sponsorów? – powiedziała Kay, kiedy do niej wróciłam.

– Co proszę?

– Widziałam w telewizji, jak pewna para załatwiła sobie oficjalnie firmy sponsorujące ich ślub, które za wszystko zapłaciły. Nawet za podróż poślubną. – Kay znacząco uniosła

brwi.

Otworzyłam usta ze zdumienia.

– To mój ślub, nie jakieś komercyjne przedsięwzięcie.
Wykluczone.

Kay wzruszyła ramionami.

– Rzuciłam tylko pomysł. Zawsze to lepsze niż niespłacenie hipoteki. Ale pewnie uznasz, że powodują mną względy osobiste. Zapytaj więc Kevina o zdanie.

– Dostaniesz swoje pieniądze, Kay.

– Czemu nie poprosisz Kevina o pomoc? Co za pożytek z bogatego narzeczonego, jeśli udajesz, że jesteś biedna?

– To nie są pieniądze Kevina, tylko jego rodziców. Żadne z nas nie chce od nich finansowego wsparcia. Nie mówiąc już o tym, że musiałabym poinformować Emily o moich problemach z pieniędzmi, a to byłoby nie do zniesienia dla mojego i tak już nadwątlonego ego.

– No to musisz zdecydować, co jest ważniejsze: ślub w kościele w Stanford ze wszystkimi honorami czy zorganizowanie wszystkiego samemu. To jest właśnie przypadek, kiedy nie możesz zjeść ciastka i jednocześnie go mieć. W supermarkecie „Safeway” też możesz zamówić niezły tort ślubny.

Kiedy wsiadłyśmy do samochodu, spojrzałam na swoje dłonie i pierścionek od Kevina.

– Tort z „Safeway”?

– No widzisz, jesteś snobką – krzyknęła mi przez okno. – Musisz zdecydować, czy chcesz po prostu wyjść za mąż, czy zależy ci przede wszystkim na pompie. Nikt się nie dowie, że to z supermarketu.

Aleja będę wiedziała!

Obie, każda w swoim samochodzie, ruszyłyśmy w kierunku domu, ale wiedziałam, że ta rozmowa jeszcze się nie skończyła. Chwilę później rozdzwoniła mi się komórka. Kay.

– Jesteś snobką.

– Może i jestem – powiedziałam, przełączając telefon na zestaw głośnomówiący, żeby mieć wolne ręce. – Nie mam pieniędzy i

nienawidzę nie mieć pieniędzy. W mojej konstrukcji genetycznej nie ma miejsca na biedę. Kiedy Bóg dawał mi życie, na pewno nie było mowy o braku pieniędzy.

– Mówisz o biedzie? Och, proszę, przestań, przecież możesz sprzedać swoją połowę domu i kupić niezłe mieszkanie gdziekolwiek indziej. Poza tym mogłyby cię spotkać w życiu gorsze rzeczy niż brak pieniędzy.

– Wymień choć jedną.

– Choroba – Jeszcze coś.

– Nie znalezienie mężczyzny swoich marzeń i spędzenie całego życia samotnie. Ze mną i z powodystami, jak ich nazywasz.

– Ty nie wyszłaś za mąż, a nie skarżysz się.

– Ja nigdy nie spotkałam tego wymarzonego. Poza tym nie o mnie teraz mowa. Mówię o tobie, mojej kochanej, szurniętej współlokatorce. Moim zdaniem bez faceta zmarniałabyś do reszty.

– Że niby świruję na punkcie facetów? Pewnie, nie lubię być sama, ale to dlatego, że jestem taka wewnętrznie rozwichrzona. Jesteś dla mnie fenomenem, Kay. Jesteś piękna. Masz ciało, za które można dać się pokroić, i umiesz gotować. Zupełnie nie pojmuję, jak to się stało, że jesteś singlem.

– Bo ty widzisz w tym porażkę. Ja nie.

Miała rację. Jej sposób życia jest dla mnie nie do przyjęcia i nie wiem, skąd mi się to wzięło. Może za dużo bawiłam się lalkami Barbie. Może w pewien sposób jestem jak Elaine Novak, a kiedy, od zbyt częstego unoszenia brwi będę mieć zamiast twarzy taką przerażającą, wiecznie zdziwioną maskę jak ona, w końcu przejrzę na oczy.

Ooo, aha, czyli w życiu nie chodzi tylko o jędrną skórę i dobre buty?

– Nigdy nie chciałaś mieć dzieci? – zapytałam. Postanowiłam, że jeśli Kay będzie miała ochotę się otworzyć, postaram się jej to ułatwić. Kiedy następny raz zdarzy mi się taka sposobność?

Niemalże słyszałam, jak w jej głowie pracują tryby, kiedy zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Nie wiem. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek chciała mieć

dziecko. Pewnie myślałam, że kiedyś to nastąpi, czas mijał, a ja się tym nie przejmowałam. Życie jest pełne zwrotów i zakrętów. Nie można wszystkiego zaplanować. Nam się tylko tak wydaje, ale w końcu trzeba nauczyć się cieszyć z tego, co Bóg daje, inaczej może być tylko gorzej.

– To dobrze, że niczego nie żałujesz. Ja bez przerwy wszystko rozpamiętuję, nie umiem się pogodzić z tym, co jest. Pewnie dlatego nie potrafię uporać się ze ślubem. I dlatego stałam się ofiarą bezkompromisowości Emily. Ona jest taka pewna siebie.

– To nie tak, ja też wielu rzeczy żałuję. Popęłniłam mnóstwo błędów, które najchętniej bym wymazała. Ale nie mogę tego zrobić, więc muszę jakoś żyć dalej.

– Naprawdę? Czego na przykład żałujesz? Że wybrałaś do kuchni granit zamiast corianu? Co byś takiego zmieniła?

Przez chwilę panowała głucha cisza, po czym Kay powiedziała bardzo poważnym głosem:

– Nie pozwoliłabym, żeby Simon mnie zniszczył.

Zacząłam wiercić się niespokojnie. Zawsze czuję się nieswojo, kiedy Kay okazuje emocje.

– Simon wcale cię nie zniszczył. Tylko spójrz, ile osiągnęłaś, nie mówiąc już o tym, że troszczysz się o wszystkich dookoła. Jesteś matką dla wszystkich singli.

– Naśmiewam się z ciebie, że świrujesz na punkcie facetów, ale ty przynajmniej wiesz, czego chcesz, Ashley. Miotasz się i nie wiesz, jak to osiągnąć, ale wiesz, do czego dążysz. Kiedy Seth nie chciał cię poślubić, znalazłaś w sobie dość odwagi, żeby z nim zerwać i zacząć wszystko od początku. Podziwiam cię za to, chociaż nie umiałabym wziąć z ciebie przykładu.

– Ale ja nie miałam wyjścia. Mogłam pojechać do Pendżabu bez pierścionka ani żadnej wiążącej obietnicy albo zostać i czekać, bo może któregoś dnia Seth do mnie wróci. To jest wybór?

– Mogłaś jeszcze tak jak ja raz na zawsze wykląć wszystkich mężczyzn.

– Żałujesz, że to zrobiłaś? – Nie ukrywałam zdumienia.

– Nie zrozum mnie źle. Nie żałuję, że nie mam męża. Lubię

moje życie takie, jakie jest. Lubię panować nad własnym losem i moim domem, ale wciąż zadaję sobie pytanie: „Co by było, gdyby? Co by było, gdybym po tym, co przeszłam, tak się nie zamknęła? Co by było, gdyby moje serce pozostało miękkie i uległe, a nie zamknięte i zimne? Co by było, gdybym pozwoliła się znów komuś zranić? Czy to by mnie ostatecznie pogrążyło? A może bym przetrwała i stała się bardziej otwarta na to, co niesie życie? Czy Bóg uchronił mnie przed jakimś dużo gorszym losem? A może nie dałam Mu szansy?”. Nigdy się tego nie dowiem.

– Czemu więc chcesz się spotkać z Simonem? Ja nie mogę powiedzieć, żeby oglądanie Setha w pracy każdego dnia było dla mnie takie dobre.

– Bo chcę się zmierzyć z własnym lękiem. A to bardzo ważne, żeby móc zamknąć pewien rozdział i pójść w życiu dalej.

– Mam nadzieję, że jest łysy – roześmiałam się. – Za to z uszu wyrastają mu włosy. I ma kosmate plecy. O tak, niech będzie cały porośnięty.

– Ashley, myślę, że powinnaś nieco bardziej ważyć słowa, zanim opuszczą twoje usta. Czy ty w ogóle widzisz różnicę między pomyśleniem czegoś a wypowiedzeniem tego na głos?

– Nie, nie bardzo. Dlatego właśnie nie mogłabym pracować w sądzie.

– Nie wiem, czy on ma włosy na plecach czy nie. Nie planuję oglądać go bez koszuli.

– Tym lepiej. Tylko wyobraź sobie tę jego sierść. A potem spróbuj potraktować go poważnie.

– Jesteś chora umysłowo.

– Przed chwilą paradowałam po ulicach ubrana jak Scarlett O’Hara. Dopiero teraz się zorientowałam, że jestem stuknięta?

Nagle przypomniało mi się nieoczekiwane pojawienie się Kevina przed sklepem. Dobrze, że Kay się z nim skontaktowała, ale czemu się tak szybko ulotnił?

– Zanim się do mnie wprowadziłaś – Kay ciągnęła swoje wynurzenia, a ja zamieniłam się w słuch – myślałam, że jesteś dużo bardziej pomyłona. Teraz wiem, że po prostu twój język

pracuje dokładnie w tym samym tempie jak twój umysł, dlatego rzeczy, które większość ludzi zatrzymuje dla siebie, ty wypowiadasz na głos. Bardzo szczerze i hojnie. Jesteś nie tyle pomyłona, ile nadmiernie otwarta. Bóg powinien zaopatrzyć cię w jakiś mechanizm automatycznego zamykania ust.

– Czemu w ogóle się zgodziłaś, żebym z tobą zamieszkała? Nigdy specjalnie blisko się nie przyjaźniłyśmy, a w kwestii filozofii życiowej stanowimy dokładne przeciwieństwa. Pamiętasz ten twój notes z podkładką? To było twoje życie, Kay. Nosiłaś go zawsze ze sobą, zaglądałaś do niego, zanim w ogóle coś powiedziałaś. Nie rozstawałaś się z nim jak dziecko z kocykiem, z którym się czuje bezpieczne. Gorzej, jak Emily z tą swoją teczką. Znow zapadło milczenie. W końcu odezwała się:

– Wcale nie chciałam, żebyś się wprowadzała. Uważałam, że jesteś niedojrzała, niechlujna, egoistyczna.

– Hmm, Kay, już nieważne. Chyba dziś nie mam sił na tę rozmowę. Dopiero co wyszłam z więzienia.

– Już miałam ci odmówić, ale modliłam się o właściwą decyzję i Bóg pomógł mi zrozumieć, że jeśli nie użyczę kąta mojej siostrze, która jest w potrzebie, moja wiara będzie tylko na pokaz.

I jeszcze Seth błagał mnie, żebym ci pomogła. Kiedy przywlokłaś do domu tego kundla, kiedy zaczęłam potykać się o twoje buty i codziennie znajdowałam w zlewie stertę brudnych naczyń, wiedziałam już, że popełniłam błąd.

Zaczęła chichotać.

– Byłam ci potrzebna, Kay. Gdyby nie ja, przez kolejnych kilkadziesiąt lat chodziłabyś wszędzie z tym swoim notesem z podkładką, a potem organizowała spotkania samotnych seniorów. Tylko wszczepiłabyś sobie w nadgarstek jakiś specjalny mikrochip. Ja cię uratowałam. – Wyprostowałam się na siedzeniu, a z telefonu wydobywał się niepohamowany śmiech Kay.

– Szczerze mówiąc, twoje pojawienie się w moim domu okazało się jedną z najlepszych rzeczy, jakie mi się w życiu przydarzyły, bo zmusiłaś mnie, żebym rozwinęła skrzydła, żebym pokochała irytujących ludzi, nawet jeśli działają mi na nerwy. Ich

psy także.

– Ja jestem irytująca? – wykrzyknęłam.

– Potwornie.

– Naprawdę? Uważam się za intelektualistkę o bogatym wnętrzu. Kiedy się pojawiają, ludzie milkną z szacunku.

– Intelektualiści nie oglądają tyle reality show co ty, Ashley.

– A skąd wiesz? Nawet oni muszą czasem dać odpocząć swoim szarym komórkom. Kto powiedział, że mózgowcy od czasu do czasu nie oglądają sobie odcinka Big Brothera?

– Na pewno nie.

– Bardzo byś się zdziwiła.

– Aha.

Skręciłyśmy w prawo i zauważyłam przed sobą jaśniejący szyld.

– Hej, ale wyglądasz dziś bosko, Kay. Może jakoś uczcimy moje wyjście z więzienia oraz gęste owłosienie Simona? Nigdy nie robimy tego, co powinny robić kobiety stanu wolnego. Zaszalejmy!

– Czy areszt nie zaspokoił twojej potrzeby szaleństwa?

– Ha, ha! Myślałam raczej o barze kawowym. Widzę go tuż przed nami, a ja mam ochotę na ogromną mrożoną mokrą z prawdziwą bitą śmietaną. Nie jakąś tam chudą podróbkę serwowaną przez niektóre kawiarnie, ale prawdziwą bombę kaloryczną.

Kiedy stałyśmy obok siebie na światłach, Kay zerknęła na mnie przez szybę i wzruszyła ramionami.

– Pewnie, w barze kawowym raczej trudno napytać sobie biedy.

– Zgadza się. Czymże jest Ashley po podwójnym espresso?

– E nie, rozmyślałam się jednak. – Kay pomachała mi i odłożyła słuchawkę, a potem skręciła w kierunku domu.

I taka to z Kay rozrywkowa dziewczyna. Zniechęca się, zanim w ogóle cokolwiek się zacznie. Ten jej notes gdzieś się chyba jeszcze pałęta.

17.

Poza incydem z policją reszta tygodnia upłynęła w miarę spokojnie. Purvi pojawiała się rzadko, dzięki czemu oszczędziliśmy w biurze wiele żółtych samoprzylepnych karteczek. Seth został wysłany do Tajwanu zamiast mnie, a ponieważ lubi świeże (zabite i natychmiast rzucone na stół) owoce morza, oboje byliśmy zadowoleni. A może ów spokój był tylko ciszą przez burzę?

Z moim narzeczonym nie widziałam się od czasu, kiedy uciekł w podskokach z parkingu przez salon ślubny. To bardzo typowe dla niego zachowanie coraz częściej się powtarza. Zastanawiam się, czy zawsze będę taka samotna. Kiedyś mieszkałam sama, ale teraz, kiedy mam Kay za współlokatorkę, zdałam sobie sprawę, jak bardzo jesteśmy sobie nawzajem potrzebne. Pewnego razu na przykład szykowałam się na zajęcia jogi i włożyłam spodnie na lewą stronę, więc metka powiewała mi z siedzenia niczym biała flaga. Gdyby nie Kay, kto by mnie uratował od totalnego upokorzenia? Rhett pewnie bardzo by się starał, ale to nie to samo. A czy wiecznie niedospany – nawet kiedy ma wolne – Kevin w ogóle by coś takiego zauważył?

Był piękny sobotni poranek, a Kay siedziała sobie na kanapie. Pozwólcie, że powtórzę: Kay siedziała sobie na kanapie. Żle się dzieje w państwie kalifornijskim.

– Kay?

Ani drgnie.

– Kay? – powtórzyłam głośnie.

– Tak? – odparła obojętnie, nadal podpierając brodę pięściami.

– Co się dzieje? Czemu tak tu siedzisz? Czy nie musisz czegoś zdezynfekować?

– To może poczekać.

– Słucham? – Podeszłam do niej i potrząsnęłam nią. – No wyrzuć to z siebie! Co się stało?

– Nie muszę spotykać się z Simonem.

– Nie, nie musisz. To prawda. Ale co z jego sierścią na plecach?

Nie chcesz się przekonać, jaki jest paskudny i odrażający?

Nie złapała mojego dowcipu i nawet cień uśmiechu nie przemknął jej po twarzy.

– A jeśli on wcale nie ma zamiaru przeproszać za to, co zrobił? Wybaczyłam mu wtedy, ale jeśli mam na nowo rozgrzebywać stare rany, podczas gdy on nie okaże ani odrobiny skruchy, nie wiem, czy umiałabym jeszcze raz to zrobić. On nigdy nie dostrzegał swojej winy, zrzucał całą odpowiedzialność na moją matkę! I znów ja będę musiała dźwigać cały ten ciężar.

– Co on takiego zrobił, Kay?! – Ona mnie przerażała. Naprawdę. Kay nie jest ani trochę sentymentalna, nie ulega emocjom, więc nie wiem, dlaczego zgodziła się na to spotkanie.

– Nie chciałyś wiedzieć. Modliłam się. Nie chcę go widzieć na oczy, ale czuję, że to konieczne. Nie wiem, czy to sygnał z niebios czy nie, ale może nie powinnam się z nim spotykać.

Patrząc na jej twarz, bardzo bladą, ale niewyrażającą jakichkolwiek uczuć, sama pomyślałam, że to rzeczywiście nie jest dobry pomysł.

– Daj mi jego numer. Zadzwońię i wszystko odwołam. Nie ma sensu, żebyś się tak dręczyła.

Kay nawet na mnie nie spojrzała.

– Numer jest w mojej komórce. Zadzwoił wczoraj i zostawił wiadomość. Już myślałam, że sobie z tym poradziłam. Co jest ze mną nie tak? Chrześcijanie przebacząją i zaczynają wszystko od nowa.

– Teoretycznie tak. Ale czasami zaczynanie od nowa jest tylko ucieczką. Jak on ma na nazwisko?

– Jamestown. To numer nowoorleański. Kierunkowy 504.

Zadzwoiłam.

– Tu Simon Jamestown. W czym mogę pomóc? – powiedział. Dziwne, miał nawet miły głos. Jeśli już się czepiać, to powiedziałabym, że był to głos człowieka o słabej woli, mięczaka. Wyobraziłam sobie od razu kogoś w typie Matthew Brodericka. Zapytacie pewnie, skąd mogę to wszystko wiedzieć, usłyszawszy zaledwie jedno zdanie, ale uwierzcie mi – usłyszałam w

słuchawce głos człowieka o bardzo słabym charakterze.

– Simon, nie znasz mnie, ale jestem przyjaciółką Kay Harding. Ona nie może się dzisiaj z tobą spotkać. – Powiedziałam to bardzo formalnie, zupełnie bez emocji, dając mu do zrozumienia, że Kay na pewno nie zmieni zdania.

Westchnął.

– Nie spotka się z nami?

– Czy jest jakiś powód, dla którego powinna to zrobić? – rzuciłam.

– Ona tam jest? Mogę z nią porozmawiać? Spojrzałam na Kay, która nadal siedziała bez ruchu na kanapie, blada jak ściana. Musiałam skłamać.

– Nie.

To tylko połowiczne kłamstwo.

– Czy możesz jej coś przekazać?

– Oczywiście.

Jeśli spodoba mi się to, co usłyszę. – Jestem pastorem i niedługo będę nauczał w telewizji. Chciałem ją uprzedzić, na wypadek gdyby mnie przypadkiem oglądała, że będę opowiadać o swoim życiu i powołaniu, i o niej także wspomnę. Oczywiście nie wymieniając jej nazwiska. Ale ona będzie wiedziała, że o nią chodzi, więc chyba lepiej, żebym ją uprzedził. Będę występował w programie Boże błogosławieństwo za dwa tygodnie, o szesnastej.

– Dziękuję za informację. Jeśli Kay będzie miała jakieś pytania, na pewno do ciebie zadzwoni. – No kurczę, co ona tam chowa w zanadrzu, oczywiście poza wodą z octem do szorowania?

– Obojgu nam z Ruth jest okropnie przykro, że wszystko przybrało taki zły obrót dla Kay. Nie wiedzieliśmy, że to, co zrobiliśmy, tak bardzo ją zrani. Ruth też będzie ze mną w studiu telewizyjnym. Dziękuję – dodał, a potem rozłączył się.

Kay całe życie starała się kontrolować swoje otoczenie. Tym razem najwyraźniej spotyka ją coś, na co nie ma wpływu. Jej bezpieczny klosz nie zapewniał już bezpieczeństwa, a ja za wszelką cenę chciałam ją uchronić przed ciosem. Telewizja?

Oczywiście nikt nie będzie wiedział, o kim Simon opowiada. Mięczak z sierścią na plecach mnie o tym zapewnił, ale Kay będzie wiedziała. Właśnie patrzyła prosto w ciemny ekran wyłączonego telewizora. Wzięłam do ręki wykaz spraw do załatwienia w związku z moim ślubem, ale zaraz rzuciłam go na stół do kawy.

– On jest nadal pastorem. Kay tylko skinęła głową.

– Wiem. Naucza od wielu lat. Ludzie naprawdę go słuchają – zaśmiała się gorzko.

– Będzie opowiadać w telewizji o swoim życiu i powołaniu.

Oczy Kay stały się nagle wielkie i okrągłe.

– Ale nie wymieni twojego nazwiska.

– Nie musi, Ashley. – Wstała i zaczęła poprawiać książki na stoliku. Jakby i bez tego nie leżały idealnie prosto. – Powołanie. Gdyby mu tak na tym zależało, toby... – zamilkła nagle.

– Mam taką teorię... – powiedziałam, żeby przerwać krępującą ciszę i wypełnić ją swoimi niemądrymi przemyśleniami. Wszystko lepsze niż milczenie Kay.

– A na co ty nie masz teorii, Ashley? Popatrz najpierw na siebie: twoje życie nie jest wzorem. Jeśli chcesz dawać ludziom dobre rady, najpierw spróbuj przez rok utrzymać pracę. Albo jeszcze lepiej: postaraj się nie lądować co roku na policji. Zaatakować policjanta torebką od Prądy. Proszę cię!

Brutalne słowa. To nie jest Kay, jaką znam.

– Nie, ta teoria jest naprawdę dobra. Sprawdzona. Kiedy chowamy nasze grzechy, Nieprzyjaciół natychmiast to wykorzystuje. Kiedy się z nich oczyszczamy, całym naszym problemem zajmuje się Bóg. Być może wybaczyłeś już temu człowiekowi, ale wydaje mi się, że się nie uporałeś z problemem.

– A on? Wynajduje okazje, żeby godzinami publicznie głądzić.

– Więc wiele lat temu padłeś ofiarą swojego pragnienia? To był błąd, i już, i koniec!

– Ja nie mówię o tym, Ashley. Proszę, nie dopowiadaj sobie całej historii. Naprawdę nie masz o tym pojęcia. To bardziej skomplikowane, niż przypuszczasz, więc dajmy sobie spokój.

Wrócę do swojego życia, które ty uważasz za syndrom zespołu obsesyjno-kompulsywnego, ty wyjdiesz za mąż i wszyscy będą żyli długo i szczęśliwie.

– Nie rozumiem tylko jednego: czy naprawdę ta historia jest aż tak mroczna i smutna? Po pierwsze, dotyczy ciebie, więc nie spodziewam się wielkich dramatów. Po drugie, wszystko już było pod słońcem, dlaczego więc uważasz, że różnisz się od innych ludzi? Ty też grzeszysz.. Jak my wszyscy, śmiertelnicy.

– Odpuść sobie. Idź na zakupy. Musisz mieć listę prezentów przed pierwszą imprezą, więc powinnaś się tym zająć. Już mi bardzo pomogłaś. Czuję się dużo lepiej. Nie muszę spotykać się z Simonem i to jest dobra wiadomość. Załatwiłaś mi to i jestem ci wdzięczna.

– Nie zostawię cię teraz samej. Po prostu powiedz mi wszystko, zrzuć to z serca. Przecież nie jesteś z żelaza. Czemu więc tak się zachowujesz? To forma narcyzmu. Pycha w swojej najgorszej postaci. Po prostu wywyższasz się, sądząc, że pewne grzechy cię nie dotyczą.

Oo, to dobre. Muszę to zapamiętać.

– To naprawdę idiotyczne. Nawet nie wiesz, jakie głupie. – Wstała, chyba po to, żeby wreszcie coś wyczyścić.

– Więc wykrzycz to z siebie! – wrzasnęłam za nią.

Poszłam odebrać dzwoniący telefon, a Kay zamyśliła się, być może chcąc dobrać odpowiednie słowa. Hmm, szkoda, że ja nie mam takiego problemu z mówieniem o tym, co mnie boli.

– – Halo.

– Ashley?

O, potworności!

Emily.

– Właśnie idę załatwić listę prezentów – powiedziałam wesoło.

– Dzwonię, żebyś dopisała nowe nazwisko do listy gości. Przyjedzie Amy Carmichael. To stara znajoma Keeevina i myślę, że będzie mile zaskoczony. Zaraz ci podam wszystkie szczegóły.

To niewątpliwie ta sama Amy, z którą zdaniem Emily Keuin powinien się ożenić. Nic z tego. Trafi, na listę gości, tylko jeśli

Seth poprowadzi mnie do ołtarza.

Emily podyktowała mi adres, a ja, żalosny lemur, zapisałam wszystko co do literki. Czy oczekiwałam, że Kevin nie ma żadnej przeszłości? Nie. Przecież ciągle powtarzam, że wygląda jak Hugh Grant, prawda? Wiem, że on i Arinrozmiarzero mieli krótki, ale burzliwy romans, ale jakaś Amy? Nie powiem, żebym była zachwycona, przede wszystkim dlatego, że nie znam tej historii, a to, że słyszę ją po raz pierwszy z ust Emily, nie wróży nic dobrego.

– Kto dzwonił? – zapytała Kay. Jej twarz nadal przypominała białą maskę.

– Emily chciała mi podać adres jakiejś byłej Kevina, żeby ją wciągnąć na listę gości. Chyba powinnam się cieszyć. Przecież mogła ją mianować pierwszą drużną z lawendową parasolką. Kto wie, może ta dziewczyna przywdzieje woalkę, a pod spódnicą będzie chowała łom.

Kay pokiwała głową, ale chyba nie dotarło do niej, co mówię.

– Taaa, to by było miłe.

– Uważam, że powinnaś iść z nami, Kay. Ja się kompletnie nie znam na urządzeniach kuchennych, a Kevin ma na głowie tysiące innych rzeczy. Chodź, załatw to za nas. To znaczy, z nami.

Rhett łąził za nią krok w krok. On też czuł, że nie jest dobrze.

– Nie. Ty i Kevin w ogóle nie macie dla siebie czasu. To bardzo ważny dzień. Co niby może pójść źle? Wybierzesz nieodpowiednią wirówkę do sałaty?

– Wirówkę do sałaty? Czy taka rzecz naprawdę istnieje?

Westchnęła.

– Tak, Ashley, Święty Mikołaj oraz wirówki do sałaty to najprawdziwsza prawda.

– Nie chcę wyjść na idiotkę ale do czego to służy?

– Do odwirowywania z wody umytych liści sałaty.

Wzruszyłam ramionami.

– A od czego są papierowe ręczniki? Albo jeszcze lepiej: bar sałatkowy „Zdrowa Żywność”?

– Za pomocą tego urządzenia da się również bezpiecznie

odwirować kaszmirowy sweter.

– Hej, w takim razie przyda mi się coś takiego!

– Ashley, marsz na zakupy.

Nie wspomniałam Kay ani słowem o Ruth, która, jak się domyślałam, jest żoną Simona. Coś mi mówiło, że to nieodpowiednia chwila. Simon powiedział, że program będzie nadawany za dwa tygodnie. Mam więc dwa tygodnie na przywrócenie Kay pogody ducha. Może trzeba wręczyć singlom harmonogram zajęć, żeby się nie pogubili, i pozwolić Kay spauzować.

– Na pewno dobrze się czujesz? – upewniłam się.

– Ashley!

– No to wychodzę. Chciałam tylko poprawić ci nastrój.

– W tej chwili masz takie szanse na poprawienie mi nastroju jak ja na znalezienie szafy, która pomieściłaby wszystkie twoje buty.

Wyszłam przed dom, a Kay zatrzasnęła za mną drzwi.

– Tylko nie walnij mnie w tyłek tymi drzwiami! – wrzasnęłam.

– Wynocha! – odwarzasnęła Kay.

Kiedy spojrzałam w kierunku sykomor ocieniających ulicę, zobaczyłam samochód Kevina i serce mi zatrzepotało. Pomaszerowałam w tamtym kierunku i zapukałam w okno wozu, na co jego kierowca zerwał się gwałtownie, zbudzony zniemacka ze snu.

– Czy ty w ogóle byłeś dzisiaj w domu? Włączył silnik i opuścił szybę.

– Słucham?

– Byłeś w domu? Spałeś choć trochę?

– Właśnie uciałem sobie smaczną drzemkę. Siedzę tu od siódmej. – Uśmiechnął się.

– To niecałe trzy godziny, Kevin.

– Jedziemy wybierać talerze. Dziś nie operuję. Nic mi nie będzie.

– Staż to zalegalizowane wykorzystywanie ludzi. Wiesz o tym? Nie, wróc, staż w połączeniu z pracoholizmem to masochizm.

– Nie złość się na mnie. Nie widzieliśmy się cały tydzień. Brakowało mi twojego uśmiechu. Ale twojego zrzędzenia już nie tak bardzo. – Zaśmiał się, wysiadł i podszedł do mnie. Jego fizyczna bliskość przepełniła mnie ciepłem. – Znajdzie się całusek dla narzeczonego?

Skrzyżowałam ręce. Chciałam być na niego zła, ale jeden powiew jego czystego antyseptycznego zapachu zmiękcza mnie jak masło w mikrofali. Padliśmy sobie w ramiona i złączyliśmy w zapierającym dech pocałunku, po którym cała zaczęłam się trząść. Życie jest piękne.

– Jak tam Holly? – zapytałam, zapinając pasy.

– Czuje się lepiej, co jest jednocześnie dobrą i złą wiadomością. Niedługo wychodzi ze szpitala.

– Przykro mi.

– Wiem.

Wybieranie razem pierwszych rzeczy do wspólnego domu jest takie romantyczne. Ale Kevin wyglądał na półzywego. To oraz rozmowa z Kay zepsuło mi humor.

– Zapamiętaj tę chwilę – ostrzegłam go. – Może już nigdy się nie powtórzy. Zakupy wcale nie są takie ważne.

– Nawet jeśli to dla ciebie okazja, żeby pokazać mi, jak się wydaje pieniądze innych ludzi?

– Czy ty chociaż brałaś prysznic? Ręce ci pachną szpitalnym mydłem – powiedziałam z niezadowoleniem, choć w istocie od pewnego czasu pociągała mnie ta woń. Będę jedyną kobietą, która wchodząc do szpitala i czując zapach sterylnej czystości, będzie myślała o ukochanym.

Objął mnie.

– Nie potrzebuję prysznic. Niech działają na ciebie moje feromony. Sexy, prawda?

– Nie! – wyrwałam się.

– No dobrze. Wezmę prysznic, zadowolona? Mam czyste ubranie w bagażniku. Kay w domu? Nie chcę przestraszyć nieszczęsnej kobiety.

– Nie możesz iść do nas. Jeśli nie chcesz sceny prosto z

Psychozy, lepiej trzymaj się z daleka od tego domu.

Kevin ucałował mnie w policzek i złość powoli ze mnie wyparowywała.

– Przestań – uderzyłam pięścią w otwartą dłoń. – Chcę być na ciebie wściekła!

– s – Wcale nie. Nie powiesz mi, że twoje studia prawnicze też nie były ciężkie. To część mojej nauki.

– Nie uda ci się mnie rozbroić.

– Ashley, idziesz na zakupy. Na cały dzień. Będziesz wybierać rzeczy, za które nie musisz płacić. Czemu więc masz zły humor?

Oczekiwania. Znowu te okropne oczekiwania.

– Myślałam, że będziesz wyspany i umyty i że będziesz się cieszyć razem ze mną.

– Ashley, jedziemy wybierać obrusy. Gdyby chodziło o wieżę stereo albo telewizor plazmowy, pewnie okazywałbym więcej entuzjazmu. – Skradł mi całusa. – Udało się! Masz dziś bardzo wilgotne usta. Chodźmy już po te graty, których i tak nigdy nie użyję.

– Kim jest Amy Carmichael?

No i koniec. Kevin nagle przestał być taki rozmowny.

18.

Nie można powiedzieć, żeby Kevin wymigiwał się od odpowiedzi na pytanie o Amy, ale podczas jazdy do centrum handlowego uparcie zbaczał z tematu. Po jego wyglądzie poznałam, że dopiero co jakoś się ogarnął po pracy. Włożył dzinsy i pogniecioną koszulę, które trzyma w bagażniku na te rzadkie okazje, kiedy może chodzić w zwykłym ubraniu, a nie w zielonym uniformie.

Kiedy patrzyłam na mojego boskiego, acz wyczerpanego narzeczonego, przyszło mi na myśl, że oto mieszkamy w dziwnym miejscu, gdzie powierzchowność gwiazdy filmowej nie jest ani trochę w cenie. To chyba jedyne miasto na ziemi, gdzie mężczyzn poniżej metra siedemdziesiąt uważa się za gorący towar. Zyskują więcej punktów zależnie od tego, czy dostatecznie dziwnie wyglądają, grali w niezliczonych zespołach rockowych w szkole średniej i byli dość dobrzy z zajęć praktyczno-technicznych. Maniakalne zainteresowanie technologią sprawia, że robią oszałamiające kariery w Dolinie Krzemowej, gdzie już dzieci uważają świat za nieco większy zestaw klocków lego, a potem wyrastają na wielkie inżynierskie umysły. No i ceny akcji rosną.

Znam ludzi, którzy w szkole średniej nie potrafili umówić się z dziewczyną, a tutaj stali się najbardziej pożądanymi kawalerami. Ale powiem wam coś na temat tych giełdowych asów: pieniądze ich nie zmieniają. Byli tani i tandetni jako zwykli inżynierowie i pozostali tacy jako milionerzy. Pewnie, warto mieć bajeczną posiadłość, bo można ją odpisać od podatku, ale nie daj, Boże, jeśli okaże się, że kupując na przykład parasol, zapłacili za niego więcej niż w sklepie za rogiem. Wtedy są gotowi prosić o zwrot pieniędzy.

Miałam szefów, którzy mieszkali w domach wartych osiem milionów dolarów, a zwracali w supermarkecie naleśniki w proszku, bo okazało się, że cena na opakowaniu nie zgadza się z tą na półce. Jak powiedziałam – tanizna jest cechą wrodzoną i łatwo się jej nie pozbędziesz. Chyba że można coś odliczyć od podatku,

wówczas pękają wszelkie hamulce.

Nauczyłam się wreszcie języka inżynierów. Mogę się równie dobrze nauczyć języka południowców. Smażona okra, słodka herbata, kanapki z pomidorem, Keeeuin. Widzicie, już umiem. Jechałam właśnie do Bloomingsdale'a z narzeczonym, uzbrojona w wiedzę o tym, że wirówka do sałaty to coś, co ułatwia życie.

– O czym myślisz, Ashley?

– O kanapkach z pomidorem i torcie dla pana młodego.

– Ja mam mieć osobny tort?

– Jesteś tym zdziwiony? To chyba jedyny południowy zwyczaj, który bardzo mi się podoba. Podobno jeśli jakaś panna weźmie kawałek tego tortu i zje go w domu, przyśni się jej przyszły mąż. – Zamilkłam na chwilę. – Świetne, nie? Może gdybym zjadła taki tort w wieku dwudziestu lat, nie zamartwiałabym się, co będzie w przyszłości. To wspaniały zwyczaj dla naszej grupy singli. Opowiem im o tym podczas wesela i wszystkich tych inżynierów związkofobów wpędzę w ciężką bezsenność.

Kevin uniósł jedną brew.

– To takie symboliczne, wycieczka do centrum handlowego Stanford. Tam się poznaliśmy. Pamiętasz?

– Pewnie. Staralem się w tym czasie zachowywać zgodnie z panującymi obyczajami. Wyzwolić od Arin i umówić z jej koleżanką. Dla ciebie zdradziłem męską solidarność. Jeśli to nie jest miłość...

– Czemu to zrobiłeś? – Słyszałam to już wiele razy, ale będę go o to pytać, nawet jak mi stuknie osiemdziesiątka, bo kiedy o tym opowiada, robi mi się ciepłutko i serce mi trzepocze.

– Bo kiedy cię zobaczyłem, zrozumiałem, czego cały czas szukałem: kobiety, która da mi dom. Pewnie, na początku było trochę sztywno, ale wiedziałem, że coś iskrzy. Potem usłyszałem, jak śpiewasz, i twój głos poruszył mnie tak, że nie umiem tego opisać.

– Czy wiesz, że niektóre kobiety mają taką symetrię twarzy, że mężczyźni uważają je za pociągające? Im bardziej symetryczna twarz, tym kobieta wydaje się piękniejsza.

– Skąd ty wynajdujesz takie informacje? Czy pozwolisz mi jeszcze przez chwilę pozostać romantykiem? Bo chciałem ci właśnie powiedzieć, że kiedy na mnie spojrzałaś, to tak jakbyś zajrzała do mego wnętrza. Nigdy wcześniej nie patrzyłem w tak piękne oczy. I wtedy to poczułem. Tylko jedno spojrzenie, i to wcale nie takie długie. Wtedy raczej unikałaś mojego wzroku.

Roześmiałam się.

– Pamiętam, jak pomyślałam, że patrząc na twoją twarz, czuję się, jakbym patrzyła prosto w słońce. Za każdym razem, kiedy cię widzę, czuje się niegodna i wiem, że Bóg musi bardzo mnie kochać, skoro mi cię zesłał. Skinął głową.

– Tego dnia kolega dentysta polakował mi zęby. Były bardzo białe.

Podniosłam głowę – Niemożliwe!

– Naprawdę.

– Chcesz powiedzieć, że podczas, gdy ja myślałam, że to magia miłości, oślepiła mnie jedynie biel peroksydu?

– Jeszcze bardziej błahe rzeczy pchają ludzi do małżeństwa.

– To prawda.

– Zamówiłaś wreszcie odpowiednią suknię? Rozmawiałem z siostrą. Już wie, że nie przebierzesz się za Scarlett. Szkoda, że nie powiedziałaś mi o tym wcześniej. Jak reszta spraw?

– Znalazłam fotografa. Twoja siostra wybrała zaproszenia, a co do kościoła, to wiesz, który chcę. Muszę tylko to załatwić. Miałam poprosić Mei Ling o uszycie sukni, ale może uda mi się znaleźć coś okazji na wyprzedazach w San Francisco.

– Powiedziałaś: „okazji na wyprzedazach”, mając na myśli kupno sukni ślubnej? Okej, powiedz mi wreszcie, co się dzieje.

No to już. Teraz muszę mu powiedzieć, że nie mam pieniędzy.

– Emily ma marne wyobrażenie o naszym ślubie, o ślubach w ogóle. Anulowała moje zamówienie na suknię, a zamiast tego wcisnęła mi ten koszmar Scarlett O’Hary. Będzie mi teraz ciężko kupić coś innego.

Kevin zamknął oczy, próbując przyjąć do wiadomości to, co powiedziałam. Zauważyłam, że on nigdy szybko nie osądza ludzi.

Zawsze stara się dostrzec w nich dobro, i to niewątpliwie piękna cecha. W końcu zeni się ze mną, prawda? Ta piękna cnota staje się tylko nieco denerwująca, kiedy Kevin zachowuje się jak baranek, podczas gdy czas pokazać pazury. Wszystko powinno się równoważyć. Pewnie dlatego jesteśmy dobraną parą. Pozytywne i negatywne w jednym.

– Moja siostra odwołała twoje zamówienie na suknię? – powtórzył powoli.

– Tak.

– Dlaczego? – przeciągnął samogłoski i po raz pierwszy usłyszałam w nim południowca.

– Bo wołała sama mi wybrać strój.

– Wczoraj rozmawiałem z Emily na temat twojej sukni. Czuję, że coś jest nie tak. Ale czemu nie powiedziałaś mi wprost, co zaszło?

– Pewnie nie masz o tym pojęcia, ale suknia zamówiona przez twoją siostrę to idealna replika sukni Scarlett O'Hary z jej ślubu z Charlesem Hamiltonem.

Kevin znów uniósł brew. Kiedy dla potwierdzenia pokiwałam głową, zaczął się krztusić, aż w końcu parsknął śmiechem.

– Moja siostra myślała, że ubierzesz się jak Scarlett? Wiedziałem, że to ona maczała w tym palce.

– To piękna krawiecka robota – powiedziałam na obronę Emily. – Ale kompletnie nie dla mnie.

– Rzeczywiście, nie przyszłoby mi do głowy, że to może być twoja suknia.

– Co masz na myśli?

– Nie sądzę, żebyś była osobą, która chce wystąpić w sukni Scarlett, to wszystko. Ale jeśli masz zamiar teraz zadawać mi pytania typu: „Czy twoim zdaniem mam w tej sukni duży tyłek?”, to nie jestem odpowiednim adresatem. Co byś chciała, żebym powiedział?

– Nie chcę tej sukni, ale nie chcę też, żebyś myślał, że źle w niej wyglądam.

– Wyglądasz cudownie. Tyle, że jak w przebraniu. A mnie

Emily przypisała rolę Rhetta Butlera?

Wzruszyłam ramionami.

– Musiałbyś ją o to zapytać. Pewnie tak. – Ty i pies.

~ Dorastałem w Atlancie, ale nigdy jeszcze nie słyszałem, żeby ktoś urządzał tam ślub w stylu Przemineło z wiatrem. Może to się zdarza, ale na pewno nie robią tego rdzenni mieszkańcy Atlanty. Najwyżej turyści, mający fałszywe przekonanie o tym, jak się żyje na Południu.

Westchnęłam z ulgą.

– No więc już wiesz, dlaczego mam pewne zaległości organizacyjne. Emily bardzo chce cię uszczęśliwić. To ważna informacja. Ona myślała, że będziesz z niej dumny.

– Moja matka dostałaby szału, gdyby miała zaprosić przyjaciół na taką imprezę. Byłoby to dla nich co najmniej upokarzające. – W oczach Kevina zobaczyłam zrozumienie. – Chyba przejrzałem motywy naszej ślicznotki.

Poczułam się okropnie. Emily próbowała zrobić wrażenie na swojej rodzinie, i nic z tego nie wyjdzie. Wiem, że to nie moja wina, ale jednak.

Punktualnie o dziesiątej Kevin zaparkował samochód w centrum handlowym. Przyjechaliśmy na czas. Trzymając się za ręce, przedelfilowaliśmy wzdłuż zewnętrznego rzędu sklepów. Złapałam Kevina na pełnym skruchy spojrzeniu, które posłał w kierunku jednego z butików, jak gdyby przeproszał cały ród męski za to, że zmuszony przez okoliczności, złamał zasadę: „żadnych zakupów”.

– Uwiniemy się raz dwa – powiedziałam rozentuzjarmowana.

– To zajmie wieki. Już to przerabiałem. Zatrzymałam się przy drzwiach.

– Co takiego?

Zielone oczy Kevina pociemniały. Zapatrzył się w fontannę na środku galerii handlowej.

– Byłem kiedyś zaręczony.

– Halo, proszę pana! Uważa pan, że to właściwa pora na wyjawienie takiej informacji? Kiedy zamierzałeś mi o tym

powiedzieć? Chcę poznać wszystkie mroczne sekrety z twojej przeszłości, i to teraz, zaraz, zanim podejmiemy się tej wielce intymnej czynności, jaką jest wspólne wybieranie porcelanowej zastawy.

– Miałem dziewiętnaście lat, Ashley, to było, zanim poszedłem na studia. Myślę, że tu, w Kalifornii nazwalibyście to zauroczeniem, aleja, z moim południowym wychowaniem, byłem gotowy się ożenić. Kochałem ją! – powiedział z broadwayowskim dramatyзмом i padł na kolana, co oczywiście bardzo mnie rozśmieszyło.

– Wstawaj. Czy twoją narzeczoną była owa tajemnicza Amy Carmichael?

– Nie. Amy to przyjaciółka Emily. Zawsze się we mnie podkochiwała. Jest trochę pogubiona w życiu i myśli, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Coś jak ty i George Michael. Mam przeczucie, że ona przybędzie na ślub w nadziei na romantyczny happy end. Naoglądała się za dużo filmów z Meg Ryan.

– Skąd ty bierzesz tych ludzi?

– Poznałaś już moją rodzinę, prawda? Wygląda na Co, że przyciągamy pewien typ osób. Coś jakby: „Jesteś niepełnosprawny umysłowo? Proszę, przyłącz się”. Poza tym nie musisz się niczym martwić. Amy nie zdałaby testu do Mensy, nawet gdyby to był test wyboru z jedną opcją.

– Wiem, że to miał być dowcip, ale zaczynasz mnie przerażać. Pamiętasz, kiedyś byłeś takim miłym, dobrze ułożonym młodzieńcem, który zabierał mnie na wytworne kolacyjki.

Kevin położył mi dłoń na plecach i próbował mnie wepchnąć do Bloomingdale’a.

– Koniec zalotów. Już cię złapałem, rybko. Teraz mogę znów być sobą. – Puścił do mnie oko, zatrzymał się i szukając mojego spojrzenia, nagle zapytał poważnie:

– Ufasz mi, Ashley?

Tak, ufałam mu. Przytaknęłam, patrząc mu w oczy, a żołądek ścisnął mi się w supełek.

– Byłem zaręczony przez dwa miesiące. Skończyło się, kiedy

jej ojciec się o tym dowiedział. Okazało się, że miała dopiero siedemnaście lat. Po prostu rok wcześniej skończyła szkołę. Pojechała na studia do Yale i nigdy więcej jej nie zobaczyłem.

– Zaraz się rozplaczę. To zupełnie jak u Danielle Steel. Albo w filmie tygodnia. Gdzie masz chusteczki?

– Włóż. – Wepchnął mnie do sklepu i tak się skończyła nasza krótka pogawędka na temat jego zaręczyn oraz Amy Carmichael.

Objął mnie wpół – weszliśmy do sklepu, minęliśmy dział z kosmetykami, potem buty, a po lewej stronie sukienki. Poczułam, jak jakiś wewnętrzny imperatyw ciągnie mnie z nieodpartą siłą raz tu, raz tam. Eleganckie butiki mogą się obejść beze mnie. Ja jestem dziewczyną domów towarowych. Czuję się w nich jak dziecko w Disneylandzie. Nie wiem, co oglądać najpierw. Powinnam zacząć od butów? A może najpierw ciuchy? Torebki? Ooo, szminki, szminki! Tak się właśnie zachowywałam w Las Vegas, kiedy pojechałam na ślub mojego brata. Nie grywam hazardowo, ale nie mogłam się oprzeć tym wszystkim światłom i dzwoneczkom. Działają na mnie, bo kocham wszystko, co błyszczący i migoce.

– Może najpierw byśmy się troszeczkę rozejrzeli? – zapytałam z nutką błagania w głosie.

Poczułam, że popchnął mnie trochę mocniej naprzód.

– Idziemy.

– Kobiety w epoce wiktoriańskiej miały ułatwione zadanie. Wybór zastawy stołowej i bielizny pościelowej zostawiały matkom. Zresztą wiesz, w moich ulubionych restauracjach mają mnóstwo talerzy, nie jestem pewna, czy ich potrzebuję.

– Wygląda na to, że suknia Scarlett odcisnęła piętno na twojej osobowości. Kevin postukał mnie lekko palcem w czoło. – Wracaj na ziemię, Ashley.

Na szczycie ruchomych schodów powitała nas pani o imieniu Jocelyn.

Rety, profesjonalizm najwyższej klasy!

– Na pewno jesteście Kevin i Ashley. Witajcie w Bloomingdale'u. – Była zabójczo piękna, miała ciemne proste

włosy i nieskazitelną twarz modelki. Jak one to robią? Czy jest jakiś sekretny sposób, by mieć taką plastikowoidealną cerę lalki Barbie? Ja też tak chcę. Zapytałabym Jocelyn o to, ale zdaje się, że wymienianie się z klientką informacjami na temat operacji plastycznych, i to w dodatku w obecności jej narzeczonego, nie byłoby tu dobrze widziane.

– Tak, jesteśmy Kevin i Ashley! – powiedziałam trochę zbyt entuzjastycznie. Zabrzmiało to tak radośnie i dziarsko, że Kevin spojrzał na mnie, jakby chciał powiedzieć: „Spokojnie, dziewczyno”.

Jocelyn klasnęła w idealnie wymanikiurowane dłonie.

– Spędzimy razem fascynujące chwile! Państwa lista jest kompletna, więc możemy zacząć od bielizny pościelowej.

Czy można tak wyglądać za pensję sprzedawczyni? Chyba wybrałam nie ten zawód, co trzeba.

– Chwileczkę. Co pani powiedziała?

– Mamy już państwa kompletną listę prezentów. Ponieważ są na niej wszystkie propozycje, możemy zacząć od wyboru bielizny i naczyń kuchennych.

– Ale myśmy nie zgłaszali żadnej listy.

Jocelyn wyglądała na zdezorientowaną – przynajmniej na tyle, na ile dało się to odczytać z jej idealnej twarzy. Wydaje mi się, że po botoksie nie można sobie pozwolić na zbyt ekspresyjne wyrażanie emocji.

– Wasza organizatorka przefaksowała nam cały spis, a my wprowadziliśmy go do komputera.

– Jocelyn wyciągnęła z teczki plik kartek.

– Proszę bardzo. Zacznijmy może od serii platynowej .

– Platynowej? – upewniłam się.

– Proszę spojrzeć. – Jocelyn pokazała nam najzwyklejszy talerz, jaki w życiu widziałam. Porcelanowy ze srebrnym obramowaniem.

I koniec, nic więcej. Nul, zero, nada. A, nie, chwila. Sądząc po nazwie, to na pewno nie jest zwykłe obramowanie, tylko platynowe. Jakaż ze mnie prostaczka!

– Tak? – powiedziałam, czekając na coś więcej.

– To bardzo ładny talerz.

Byłby – zdaniem mojej babci.

– Ale wolałabym trochę więcej koloru. Wie pani, bardziej nowoczesne wzornictwo.

– Ten serwis figuruje na państwa liście. – Podała mi talerz, żebym mogła mu się lepiej przyjrzeć. Ale ja nie miałam specjalnie ochoty kontemplować tego cacka. Platyna. Obramowanie. Kapewu?

Popatrzyłam tęsknie na kolekcję Very Wang oraz amarantowe talerze Kate Spade, które zdawały się wołać do mnie: Ashley, weź nas. Przecież kochasz kolor! My mamy charakter! Zachowawczość i przeciętność zostaw inżynierom.

Odłożyłam ostrożnie platynowy talerz.

– Jest piękny, ale ja nigdy bym go nie wybrała. Tę listę można chyba wyrzucić do śmieci. Ja jeszcze niczego nie wybrałam. Czy może nam pani pokazać coś bardziej wyrazistego?

– Ale tę listę przysłała nam wasza organizatorka. Chcecie wszystko zmienić? Nie ma problemu. Chcę się tylko upewnić, że to ostateczna decyzja, bo zestaw jest skomponowany tak, by tworzył całość.

Zerknęłam na Kevina, który wpatrywał się w lampy na suficie.

– Kevin? Chcemy wymienić całą listę, prawda?

– To wygląda jak porcelana mojej matki – zmrużył oczy.

– Dobra, jeśli zatęsknisz za jedzeniem na czymś takim, pożyczymy talerze od niej – zaczęłam niecierpliwie stukać obcasem.

– Emily pomogła mi sporządzić poprzednią listę. Już wiem, skąd czerpała inspirację.

– Nie wiem, czy dobrze zrozumiałam. Mam się zgodzić na prezenty, które ktoś za mnie wybrał? Takie z drugiej ręki? Może od razu wybierzmy rzeczy w Armii Zbawienia?

Jocelyn chrząknęła znacząco.

– Proszę to przedyskutować, wrócę za chwilę.

– Ashley – odezwał się Kevin łagodnie, czym wyrwał mnie z

najpotworniejszych myśli. Chyba czytam za dużo Allana Poe.

Patrząc na pełnego skruchy Kevina, poczułam nagle niepoohamowaną ochotę, żeby pognać do domu i opatrzeć etykietkami wszystko, co posiadam. Na przykład szufladę z bielizną: „wielkie białe galoty”, „majtki obciskające”, „gorsety”.

Rozumiecie? Musiałam upewnić się, że panuję nad sytuacją, choćby się to miało wyrazić w tej formie.

– Proszę wyrzucić tę listę – powiedział Kevin do Jocelyn. – Zaczynamy od nowa.

Rzuciłam mu się w ramiona.

– A ja już myślałam, że cię to w ogóle nie obchodzi! – powiedziałam radośnie. – Czy mówiłam ci już, że cię kocham?

– Obejrzyjmy talerze Kate Spades – powiedział, i poczułam się taaaka zakochana. Wie, kto to jest Kate Spades! On jest moją drugą połówką! Moją bratnią duszą, świetlaną przyszłością.

– A możemy też obejrzeć pościel Sheridana?

– Czego tylko zapragnie twoje serce, Ashley. Uściskałam go mocno.

– Ja mam już wszystko, czego pragnie moje serce. – Naprawdę. Dawajcie mi tu wszystkie wasze kolekcje!

19.

We wtorek Purvi znów nie było w pracy, więc wyrwałam się z biura wcześniej (jeśli szósta po południu to jest wcześnie), by zdążyć na umówiony pedicure. Usadoviłam się w fotelu i rozmyślając o cudownych weekendowych zakupach ślubnych (Kevin pozwolił mi nawet wziąć wieczorowy komplet od Ann Taylor, gdy tylko mnie w nim zobaczył), czekałam, aż pedikiurzystka przygotuje wszystko co trzeba do zabiegu. Przypomniała mi się mina Jocelyn, kiedy musiała wyrzucić całą listę sporządzoną przez Emily.

Przekonałam się, że przygotowania do ślubu to nie jakaś tam błałostka – kilka telefonów, leniwe przeglądanie katalogów. To totalne zamieszanie, walka zacięta jak w finale Kawalera do wzięcia, kiedy dwie pretendenci do zwycięstwa, przez cały program udające wielkie przyjaciółki, mało nie wydrapią sobie oczu w walce o pierwsze miejsce. Krótko mówiąc, moje życie jest teraz skomplikowane. I choć Bóg nigdy nie zsyła człowiekowi więcej, niż da się znieść, kiedy myślę o Emily, ogarniają mnie wątpliwości, czy tym razem uda mi się przetrzymać. Może z wysoka wyglądam na silniejszą, niż jestem w rzeczywistości.

No i siedziałam sobie na tym specjalnym masującym fotelu, a niemówiąca za grosz po angielsku dziewczyna wmasowywała mi w łydki i stopy miętowy peeling. Oto ktoś, kto opuścił wszystko, co znał, i przyjechał do obcego kraju zarabiać na życie myciem ludziom nóg. Uśmiechnęła się do mnie, a w jej oczach zabłysła iskierka, jak dla mnie nieco złowieszcza. A może ona wcale nie ma ochoty ze mną porozmawiać? Miliony razy próbowałam już nawiązać z nią konwersację, ale tylko się peszyła. Teraz więc siedziałam cicho, przeglądając rysunki techniczne do patentu i ignorując ją, ale obiecałam sobie w duchu, że dam jej wielki napiwek, to może poczuje się lepiej.

Z ostatniego zakupowego doświadczenia wyciągnęłam wniosek, że nie warto narzekać z powodu talerzy na liście prezentów, bo to drobiazg. Kiedy poznałam Kevina, wydawał mi

się nieosiągalny. Wchodził do pomieszczenia, w którym się akurat znajdowałam, a mnie wydawało się, że zaczyna rozbrzmiewać niebiańska muzyka. Był dla mnie kimś, kogo można tylko z daleka podziwiać. Bóg pozwolił mi z nim być, ale teraz wiem, że wszyscy mają jakąś piętę achillesową. Słabością Kevina jest jego rodzina oraz relacje, jakie go z nią łączą, bardzo mocno podkopujące jego pewność siebie. Jest wspaniałym chirurgiem, ale nigdy nie jest z siebie zadowolony.

Zamiast na koniec dnia przychodzić do domu szczęśliwy, bo uratował komuś życie, Kevin już się boi, że jutro być może nie uda mu się uratować kogoś innego. Pewnie wybrał mnie, bo tak niewiele od niego oczekuję.

– Ko to? – Manikiurzystka wyrwała mnie z rozmyślań.

Potrząsnęłam głową zdezorientowana. Co takiego?

– Ko to? Wybracz ko to?

– Ach, kolor! – zawołałam. – Poproszę ten – powiedziałam, podając jej perłowy róż. Spojrzała mi w oczy i z wyraźnym niezadowoleniem wzięła ode mnie buteleczkę. Myślę, że okazywanie niezadowolenia na widok lakieru wybranego przez klientkę daje pedikiurzystkom poczucie władzy.

Życie nie jest sprawiedliwe. Nie wiem, na jakiej podstawie ludzie myślą inaczej. Na pewno powinno być sprawiedliwe. Kiedy ktoś popełnia przestępstwo, powinien za to odpokutować, a nie ratować się przed karą dzięki pomocy jakiegoś adwokata – gwiazdy sądownictwa, którego guzik obchodzi, czy jego klient jest winny czy nie. Dla niego jest to tylko okazja do popisania się swoją zdolnością skutecznego manewrowania i manipulowania ludźmi oraz skasowania grubych pieniędzy. Ale mogłam przecież zostać w życiu manikiurzystką, która użera się z dostawcą lakierów do paznokci; nikt mi nie kazał być prawniczką i handryczyć się z Purvi.

Mogłam jeździć autobusem (byle nie prowadził go mój brat!), a nie moim audi. Mogłam poślubić na przykład śmieciarza, a nie chirurga. Pod wieloma względami wyciągnęłam dobry los w loterii zwanej życiem.

Zadzwoił telefon – to była moja przyjaciółka.

– Cześć, Brea.

– Co porabiasz?

– Właśnie siedzę u pedikiurzystki i zastanawiam się, jak to się stało, że nie wychodzę za śmieciarza.

– Jesteś pokręcona. Słuchaj, dzwoniła do mnie twoja mama w sprawie imprezy bieliźnianej. – Brea powiedziała to jakby z intonacją pytającą, odrobinę zde gustowana.

– Przykro mi, Brea. Mówiłam mamie wyraźnie: nie chcę nic takiego.

– Ona naprawdę powinna się trochę zastanowić. Wyobrażasz sobie twoje ciotki z... Nieważne, ja nie będę mogła przyjść. Co mam powiedzieć twojej mamie? Twoja rodzina myśli, że dzięki tej imprezie uratuje cię przed rozwodem. Wiesz o tym?

– To może powiedz, że pojechałam z Arin do kostarykańskiej dziczy i zostałam pożarta przez południowoamerykańskiego krokodyla, niech odpoczywam w pokoju. Tylko niech się nie waży napisać mi na nagrobku: „Nigdy nie wyszła za mąż”.

– Skończyłaś? – zapytała Brea i zamilkła na chwilę. – Czy w Kostaryce są krokodyle?

– Nie wiem. Czy ja jestem „National Geographic”? Au! – spojrzałam na swoją stopę i zobaczyłam, że z palucha sączy się wąski strumyczek krwi. – Miałam wypadek przy pedicure. Widzę krew! – Zabieg nie odbywał się, jak powinien. Dziewczyna próbowała gorączkowo wytrzeć moją stopę i udawała, że nic się nie stało, ale dla własnego bezpieczeństwa włożyła lateksowe rękawiczki. Co za świat.

– Zmyją ślady, nie martw się – powiedziała Brea bezdusznie. – Nie bądź dzieckiem. Twoja matka oznajmiła mi, że teraz wszystkie panny młode mają takie imprezy i że jeśli ona nie urządziła czegoś takiego dla Mei Ling, teraz nie chce już drugi raz popełnić tego samego błędu.

– Dave – spuściłam głowę. – Powiedziałam mamie, że to raczej nie na miejscu, więc jest tylko jedno wytłumaczenie.

– Też tak myślałam – zgodziła się Brea. – Od czasów szkoły

średniej poczucie humoru twojego brata nic a nic się nie zmieniło.

Mój brat jest człowiekiem wierzącym, wspaniałym mężem i ojcem, ale lubi robić ludziom dowcipy. Już widzę, jak z całą powagą wmawia mamie, że ciotki mają rację. Ashley powinna, ba, musi mieć taką imprezę. W dzisiejszych czasach po prostu nie można wyjść za mąż, jeśli obcy ludzie nie naznoszą ci majtek w prezencie. Biorąc pod uwagę to, że moja mama wolą kupić sobie dom niż sfinansować mój ślub, zapewne organizowaniem bieliźnianego przyjęcia chce zrekompensować mi tę decyzję. Ufff!

– Schowam to gdzieś głęboko w szafie pod stertą gatek i spróbuję zapomnieć.

– Dzwonię nie tylko dlatego, choć muszę przyznać, że twoja rodzina stanowczo za bardzo interesuje się bielizną panny młodej. Musiałam wyjaśniać twojej mamie, dlaczego w większości zestawów przeważają stringi. Nie powinno się opowiadać takich rzeczy starszym pokoleniom. Szkoda, mogłam powiedzieć, że nosisz te swoje wielkie babciowe gacie. Jesteś gorsza od mojej matki. Powinnaś je jeszcze prasować.

– Lubię wygodną bieliznę – powiedziałam, a pedikiurzystka spojrzała na mnie zniechęcona. A, to jednak zrozumiała! – Wychodzę za mąż – dodałam szeptem. Jakby to miało jakiś związek z wygodną bielizną.

– Dzwoniła do mnie Emily.

– Moja Emily?

– Nie trać czujności ani na chwilę. Ona jest niepoczytalna i tego się trzymajmy. Uznajmy ją za członkinię klubu Scarlett, okej?

– Czego chciała?

– W przyszłym miesiącu będziesz ją tu mieć z powrotem, bo uważa, że nadal potrzebujesz jej pomocy. Przywiezie mi wzór sukni pierwszej drużyny. Stroju, którego, jak jej delikatnie zasugerowałam, nigdy nie włożę. Powiedziałaś jej to, prawda?

– Oczywiście, że tak! Zanim ukradłam suknię Scarlett.

– Czy Kay wie, że ma wystąpić w żabocie? Nie umiem wyobrazić sobie Kay w sukni, a już na pewno nie w sukni z marszczeniami.

– Nikt nie będzie ubrany w suknię z marszczeniami. Ja się tym zajmę.

– Tak jak ostatnio patentem dla Purvi? Robiąc zakupy i popijając podwójne espresso? Albo trafiając do kicia? A jak skomentujesz fakt, że twoja najlepsza przyjaciółka musi wyjaśniać twojej matce światowy wzrost popularności stringów? Zwariowana Ashley nie rozwiąże tego problemu, co?

– Powiedziałam, że się tym zajmę – ucięłam i wyłączyłam się.

– Wy chodzi zamosz? – zapytała pedikiurzystka.

– Tak.

– Za stara zamosz.

– Dziękuję. Zapomnij o napiwku.

– On tesz stary?

– Sędziwy.

Skończyła pracę i wyjęłam pieniądze, żeby zapłacić. Dałam jej napiwek, chociaż mogła sobie darować ten komentarz o wychodzeniu za mąż w moim wieku. Według amerykańskich statystyk wcale nie jestem za stara. Ale przekonajcie o tym moją matkę.

Znowu rozdzwoniła się komórka.

– Dużo znajoma ma! – stwierdziła pedikiurzystka i wszystkie pracownice salonu roześmiały się, kiedy otwierałam drzwi.

– Cześć, kochanie – głos Kevina wypełnił mnie słodyczą.

– Czy to prawda, że za trzy tygodnie przyjeżdża Emily? – starałam się, żeby mój głos brzmiał obojętnie.

– W tej sprawie właśnie dzwonię. Ona przyjeżdża, ja wyjeżdżam.

– Dokąd?

– Do Filadelfii, na rozmowę o pracę. Wiem, że nie było czasu, by to przedyskutować, ale chcę po prostu mieć to z głowy. Chcę się upewnić, że tu, w Stanford, jestem na właściwym miejscu.

– Kevin!

– Jadę porozmawiać, to wszystko. Spędzę z tobą tyle samo czasu co zwykle. Poza tym będziesz zajęta Emily i moją mamą. Możecie degustować potrawy weselne i tort.

– Z twoją mamą?

– Tak, ona też przyjeżdża. Powiedziałem jej, że twoja mama nie włączyła się w przygotowania, więc postanowiła pomóc.

– No jasne.

– Nie martw się. Zatrzymają się u mnie i będą miały mnóstwo spraw do załatwienia. Szukają zespołu muzycznego. I umówiły się na degustację tortu.

– Naszego tortu. A ty nie weźmiesz udziału w degustacji, bo jedziesz do Filadelfii?

– To tylko mąka i cukier, Ashley. Czym niby mogą się od siebie różnić torty? Na pewno i tak wybierzesz czekoladowy, więc moje zdanie nie ma znaczenia.

– Czy ty w ogóle chcesz tego ślubu, Kevin?

– Bardziej, niż myślisz. Może powinniśmy poczekać do końca mojego stażu, aleja chcę już być twoim mężem, nie narzeczoną.

– Ja też tego chcę, ale zapewne dążymy do tego w bardzo dziwny sposób.

– . Nie rozmawialiśmy o Filadelfii. I nie chcę żadnego kwartetu smyczkowego. Nie jestem Marią Antoniną.

– Ashley, wszystko będzie tak, jak zechcesz. Tylko powiedz o tym mamie i Emily. Rozmawiałem z siostrą i powiedziałem jej, co myślisz o tym całym motywie przewodnim, więc teraz na pewno bardziej się dostosuje do twoich wyobrażeń. Kiedy zobaczyłem cię w tej sukni, dotarło do mnie, że to się nie nadaje. W dniu ślubu chcę zobaczyć moją wybrankę, a nie zwoje stylizowanego materiału – zaśmiał się.

– Właśnie dzwoniła do mnie Brea, narzekając na koronki i marszczenia. Twoja siostra dostosuje się do kogokolwiek tylko wtedy, jeśli się ją przydusi, zwiąże i zaknebluje.

– Ashley, miłości moja, jesteś taka zabawna.

– Nie, nie jestem.

– Masz we wszystkim moje poparcie. Powiedz po prostu mojej matce i siostrze, czego chcesz. Od kiedy pozwalasz innym decydować o twoim życiu? Nie przyjmuję tego do wiadomości. A jeśli Bóg chce, żebym zajął się chirurgią prenatalną, a ja nie

słucham Jego wskazówek?

Westchnęłam głośno.

– Mam im powiedzieć, czego chcę. I to wszystko. Zupełnie jakby ciebie zawsze słuchały. Słuchają cię?

Chwila ciszy.

– Nie.

– To dlaczego mają nagle posłuchać mnie?

– Bo jesteś prawniczką. Wiesz, jak rozmawiać, z ludźmi. Skoro dajesz sobie radę z Sethem Greenwoodem, moja siostra nic ci nie może zrobić.

– Kevin.

– Wszystko ci zrekompensuję, słowo.

– A gdybym to ja zechciała nagle wyprowadzić się do Tajwanu?

– Tobym uznał, że piłaś. Nie cierpisz Tajwanu.

– Ja nie piję.

– Ashley, jesteś trudna.

– Ja nie zostawiam cię na pastwę teściowej i nie robię sobie rekreacyjnego wypadu, uciekając od pracy i stresów związanych ze ślubem. A gdybym to ja nagle ci oznajmiła, że zostajesz przez tydzień z moją matką?

– To dopiero za trzy tygodnie. Poza tym muszę nadzorować operację. Nie jadę na wycieczkę.

– O, pewnie, argument nie do zbicia. Jeszcze wywołaj we mnie poczucie winy. To bardzo fair, powoływać się na chore dzieci.

– Wiem, że nie chcesz jechać do Filadelfii i ja też wolałbym się nie przeprowadzać. Nie sądzisz, że będę tęsknił za tutejszą pogodą i stylem życia? Ale naprawdę zależy mi też na tej posiadzie. I nic się nie zmienia, jeśli będę sobie wmawiać, że jest inaczej. Możemy przynajmniej rozważyć różne opcje?

– Więc według ciebie mam po prostu zamknąć oczy i przełknąć tę wizytę? – A twoja siostra się nią nie udławi?

– Nie mam zamiaru stąd uciekać i nie oczekuję, że pojedziesz za mną na ślepo. Po prostu rozważam różne możliwości, zbyt ważne, żeby je zignorować. Co nie znaczy, że chcę podjąć taką

decyzję sam. Aha, powiedziałem tacie, żeby wstrzymała się z kupnem domu. Poinformujemy go o naszych planach.

– Czemu ty zawsze mówisz mądre rzeczy? Nie możesz choć przez pięć minut być dupkiem? Takim, który za wszelką cenę chce się przeprowadzić w miejsce, gdzie pada śnieg. Czy tam pada śnieg?

– Spójrz na to z innej strony: będziesz musiała wzbogacić swoją ogromną kolekcję ciuchów o nowe płaszcze. A ja dorzucę do tego kaszmirowy szal.

– Bardzo proszę. Muszę przyznać, że od razu poweselałam. Uwielbiam płaszcze!

– Wynajmij zespół swingowy. Zamów tort. Zajmij się wszystkimi sprawami, na których ci zależy, dobrze?

– Dobrze – powiedziałam, lekko się jeszcze dásając. – Południowe królowe zostaną przyjęte z południową gościnnością.

– Moja dziewczynka. Kocham cię, mamy przed sobą całe życie, prawda? Czymże jest przy tym jeden weekend?

Już otwierałam usta, żeby wymienić całą litanię kontrargumentów, ale powstrzymała mnie myśl o jakimś dziecku w łonie matki, które potrzebuje operacji. Spójrz prawdzie w oczy – z tym nie wygrasz.

– Zajrzyj do popielniczki w samochodzie.

– Słucham? – zapytałam, otwierając drzwi auta.

– Zajrzyj do popielniczki.

Otworzyłam ją, wałały się w niej jakieś drobne, ale na dnie ujrzałam pudełeczko. Otworzyłam je – w środku były brylantowe kolczyki, po prostu idealny szlif!

– Kevin, co ty wyprawiasz?

– To prezent na znak pokoju, rekompensata za siostrę i mamę. Kupiłem je w sobotę, kiedy ty wybierałaś ścierki i ręczniki. Miałem nadzieję, że znajdziesz przez przypadek.

Patrzyłam na lśniące klejnociki i wymyknęły mi się słowa prawdy:

– Dla ciebie wyprowadziłabym się na Alaskę.

– Oni tam mają fatalne galerie handlowe. Widzisz? Wcale nie

chcę, żebyś ze wszystkiego rezygnowała.

Serce wypełnił mi nagły przypływ miłości. Nie zasługuję na Kevina. Zasługuję na Emily, choć mam nadzieję, że Bóg pomoże mi jakoś przez to przejść.

– Kocham cię, Kev. Zadzwoń do mnie jeszcze dzisiaj.

– Pa, Ashley.

20.

Kolejne dwa tygodnie spędziłam za biurkiem w pracy, próbując skoncentrować się na patentach i wygospodarować przy tym trochę czasu dla Kevina, lecz wciąż przerażała mnie wizja przyjazdu Emily z matką na przyczepkę. Dlatego sporządziłam listę:

DLACZEGO MOJA PRZYSZŁA TEŚCIOWA NA PEWNO MNIE POKOCHA 1. Tryskam intelektem. Przeważnie. W szkole byłam prymuską. To się liczy, prawda?

2. Choć mam trzydzieści dwa lata, nie brałam jeszcze zastrzyków z botoksu i nie zanosi się, żebym zdecydowała się na taki zabieg. Mój mózg nie jest podtruty jadem kiełbasianym! (Mimo że w rodzinie Novaków może to być poczytane za wadę).

3. Pozwoliłam jej córce zorganizować mój ślub! (W pewnym sensie pozwoliłam. Wtedy jeszcze nie zdawałam sobie sprawy ze stanu jej umysłu).

4. Nie chcę, żeby kupowała mi dom. (Będę o to walczyć zębami i pazurami, ale dzięki temu teściowa zaoszczędzi przecież grube pieniądze).

5. Potrafię gotować spaghetti i nie potrzebuję najmować do tego kucharza! (Nigella byłaby ze mnie dumna. Pstryk i gotowa! Jeszcze tylko trochę czosnku dla poprawienia smaku)

– Proszę bardzo – podetknęłam kartkę Rhettowi. – To powinno poprawić moją pewność siebie. Pamiętasz ostatnią listę pod tytułem „Jestem kobietą pewną siebie”?

Pies zaskomlał i położył mi łeb na kolanach. Siedziałam tak sobie po turecku, aż nagle usłyszałam dzwonek do drzwi.

– Ktoś do nas idzie, Rhett.

Pobiegłam otworzyć, myśląc, że może listonosz z zamówionymi książkami albo ktoś przysłał już prezent ślubny! Ale przypomniałam sobie, że to sobota, więc mogę liczyć najwyżej na wizytę wędrownego kaznodziei.

Zobaczyłam przed sobą niskiego mężczyznę, prawie łysego, z bokobrodami a la Święty Mikołaj i rumianymi policzkami. Obok

niego stała zupełnie nijaka kobieta.

– Dzień dobry – powiedział i odchrząknął. – Jestem Simon Jamestown, a to moja żona, Ruth.

W głowie zaczęły mi się kotłować myśli. Oto facet, który zniszczył życie Kay. Sama przecież tak mi powiedziała. Ale nie wyglądał na kogoś, kto mógłby zrujnować życie nawet kotu. Był okrągłutki jak bułeczka i dobrze mu patrzyło z oczu. Jego żona wydawała się bardzo skromna i cały czas się uśmiechała. Sprawiali wrażenie ludzi, którzy właśnie wrócili z pielgrzymki.

– Proszę wybaczyć to najście, ale musimy się zobaczyć z Kay Harding. Ona pewnie nie chce z nami rozmawiać, ale to bardzo ważne. Kochamy ją i chcemy jej to powiedzieć.

Oto para zajmująca się – na pierwszy rzut oka – kościelną zbiórką darów. Nie było w nich nic niepokojącego, wręcz przeciwnie, wydawało się, że bije od nich Boża obecność. Coś mi mówiło, że to dobrzy ludzie, ale z drugiej strony Kay nie jest histeryczką. Ten tytuł jest zarezerwowany dla mnie. Kiedy jednak pomyślałam, jak bardzo Kay starała się stworzyć sobie idealnie spokojne życie, ogarnęła mnie nagła złość. Kimkolwiek są ci ludzie, ona przez nich cierpiała.

– Nie chcę być niegrzeczna, ale Kay nie ma ochoty się z wami spotykać. Chyba powinniście uszanować jej wolę. Ja nie mam wpływu na jej decyzję. – Zaczęłam już zamykać drzwi, choć wyskoczyłabym ze skóry, żeby poznać prawdę. Nie wyobrażałam sobie, żeby Kay mogła mieć romans z tym człowiekiem. Przypominał dziadka. Fuu!

– Proszę – błagała Ruth, a mnie przecież łatwo zmiękczyć. – Nie zabierzemy jej dużo czasu.

– Nie ma jej w domu.

– Nie wie pani, kiedy wróci?

– Nie mam pojęcia. Mogę jej przekazać, że byliście.

Ale teraz już zmykajcie.

Skinęli głowami i ruszyli do swojego buicka zaparkowanego przed domem. Nie do ładnego, zadbanego buicka, ale starego, zdezelowanego wozu z wypłowiałymi od słońca obiciami. Nie

mają garażu – pomyślałam. Okna były wymazane psią śliną, a po stronie pasażera co rusz pojawiał się mały czarny piesek, szczekając radośnie.

Czułam się źle, odprawiając ich tak bezceremonialnie, ale mimo to powoli zamykałam drzwi, patrząc jeszcze, jak idą ścieżką. Czasem trudno być dobrą przyjaciółką. Kay nie chce z nimi rozmawiać, a poza tym przyszli bez uprzedzenia.

Rzecz nie do przyjęcia dla Kay, która przed wizytą gości wszystko bardzo starannie przygotowuje. Zawsze ma na stole wyszukane przekąski i napoje. Widzę czasem, jak niewdzięczni i źli są dla niej niektórzy ludzie, ale wiem, że to nic w porównaniu z tym, jakie piekło urządzają jej własne demony. Kay jest dla siebie najsurowszym sędzią. Rhett nie opuszczał mnie ani na krok i nagle uświadomiłam sobie, że ani razu nie szczeknął na Simona i Ruth.

– Ale z ciebie pies obronny. Dopiero teraz zaszczekał.

Zgniotłam w dłoni listę powodów, dla których moja przyszła teściowa miała mnie pokochać. Ona mnie znienawidzi. Nie jestem bywalczynią salonów. Nie jestem konfederatką. Nie umiałabym nawet urządzić uroczystego obiadu. A przynajmniej nie bez pomocy Kay.

Znów rozległ się dzwonek do drzwi – westchnęłam z irytacją. Czy ci ludzie nie rozumieją, co się do nich mówi? Podeszłam do drzwi, szykując się, żeby palnąć natrętom mówkę, ale przed sobą zobaczyłam Matta. Co to ma znaczyć? Dzień pod hasłem: „Nie doceniałam Kay”. Na pewno dziś jest jakieś święto narodowe. Kay nie udekorowała jednak domu.

– Emily wróciła do Atlanty – powiedziałam mu od razu, nawet się nie przywitawszy, a Rhett zawył groźnie.

– Przyszedłem do Kay.

– Musisz poczekać w kolejce i zaanonsować się. Kay nie cierpi niezapowiedzianych wizyt. Wyszła. Nie masz telefonu?

– Pomyślałem, że nie odbierze, jak zobaczy, że to ja.

– I pewnie masz rację. Z tak przenikliwym umysłem powinieneś wystąpić w Milionerach.

– Słuchaj, wiem, że za mną nie przepadasz, ale to dla mnie nie ma znaczenia. Kay i ja naprawdę się polubiliśmy. Chciałbym się z nią zobaczyć, a ty nie jesteś jej stróżem.

– A jeśli ci powiem, że w przyszłym tygodniu przylatuje moja prawie szwagierka? Dalej będzie ci zależało na spotkaniu z Kay?

Zamilkł. Szczerze mówiąc, na moje wyczucie milczał odrobinę zbyt długo.

– Nadal chcę się zobaczyć z Kay. Może jednak pozwolimy jej zdecydować?

A może nie pozwolimy, choć mu powiem, że pozwolimy?

– Chciałbym ją gdzieś zabrać z okazji urodzin. Zastrzelił mnie!

– Ona ma dziś urodziny? – Zapatrzona w siebie, egoistyczna Ashley zapomniała o urodzinach swojej współlokatorki.

– Przekaż jej to, dobrze? Wzruszyłam ramionami.

– To nie moja sprawa. Zostawię jej wiadomość. – Powiedziałam i zatrzasnęłam drzwi.

Rety, a ja myślałam, że to domokrażca. Teraz muszę iść po prezent. Nie jakiś tam prezent, tylko absolutnie wyjątkowy i niepowtarzalny upominek dla przyjaciółki, która dąży do doskonałości.

Poszłam do sypialni, a za mną Rhett, który nie odstępował mnie ani na chwilę, i otworzyłam notes z przedślubnymi zapiskami. Przebiegłam wzrokiem listę rzeczy do zrobienia, ale nie znalazłam nic, co mogłabym załatwić przy okazji szukania prezentu dla Kay. Byłam sobą bardzo zdegustowana – nie załatwiłam do tej pory ani jednej sprawy. Według listy powinnam już rezerwować pokoje hotelowe dla gości spoza miasta.

Nie wiem nawet, kim oni są, a jak się nie pospieszę, będą musieli koczować na materacu w moim rodzinnym domu, obok kolekcji butelek po piwie taty. Jeszcze jeden dzwonek do drzwi. Tym razem miałam już zamiar porządnie nawrzucać tej całej czeredzie znajomych Kay. Pomaszerowałam do korytarza, tupiąc nogami, i zobaczyłam... Kevina. Z bukietem herbacianych róż.

– Kevin! – Padłam mu w ramiona, trochę zbyt zamasyście i mało się razem z nim nie przewróciłam. Myślałam, że jest już w

drodze do Filadelfii! Dotknęłam jego twarzy, żeby sprawdzić, czy to naprawdę on, a nie jakieś widziadło.

– Przyniosłem ci prezent, zanim wsiądę do samolotu – powiedział.

– Przecież dałeś mi brylanty – droczyłam się. – A poza tym mówiłeś, że już po zalotach. – Nie chciałam go puścić, ściszałam go jak mały Miles swoją przytulankę. Kevin to dla mnie najśłodsza fatamorgana, która okazała się prawdą. – Ty jesteś prezentem – przytuliłam się do niego jeszcze mocniej.

– Mam coś lepszego. Wzięłam od niego kwiaty.

– Wejdz. Cały dzień przewija się tu tłum ludzi, jak na dworcu głównym. Włożę kwiaty do wazonu. – Spojrzałam na jego drugą rękę. – Przyniosłeś mi trufle czekoladowe?

– Nie, żarłoku.

– Nie wolno zapytać? Więc cóż to za niespodzianka?

– Czego chcesz najbardziej na świecie, Ashley?

– Sukni Very Wang, którą zamówiłam na samym początku?

– Nie jestem Houdinim. Ech, nie ułatwiasz facetom życia.

– Chcę wyjść za tego, którego kocham – wyszeptałam.

– W... – zaczął.

– W kościele Stanford.

– Tadam! – podał mi kartonik. Była na nim wytłoczona data naszego ślubu.

– Co to? Ojej, ojej, ojej!

– To potwierdzenie rezerwacji naszej uroczystości.

– Nie!

– Ależ tak. Ordynator chirurgii należy do tej parafii i zgodził się za nas ręczyć. Załatwione, Ashley.

– Och, Kevin! – przytuliłam go mocno.

– Czy teraz wierzysz, że wrócę z Filadelfii na czas, żeby uratować cię od spędzenia całego tygodnia w obecności mojej rodziny, i że jeśli tak zdecydujesz, nigdzie się nie przeprowadzimy?

– Wierzę – powiedziałam. I tak było.

– Skoro mi wierzysz, powiedz teraz, kim jest ten facet, który

właśnie stąd wyszedł?

Na chwilę zaniemówiłam.

– Aaa, to Matt, nowy chłopak twojej siostry. Jej wyjazd obudził w nim nowy przypływ zainteresowania dla Kay.

– Dobrze. Kay wie, co robi. Co do Emily nie byłbym taki pewien.

Potrząsnęłam głową.

– No, nie powiedziałabym. W zeszłym tygodniu Kay wyznała mi, że zrujnował jej życie pewien pastor. Dzisiaj ten człowiek przyszedł tutaj z żoną i – nie, nie chcę powiedzieć, że moim zdaniem pastory nie grzeszą, tylko że on wyglądał jak Święty Mikołaj, a jego żona jak typowa amerykańska mamusia z serialu, bez makijażu.

– Pozory czasem mylą.

– Wiem. W końcu jestem z tobą. Ale coś mi mówi, że Kay chowa w sobie wiele złości, której powinna się pozbyć, a ci ludzie chcą jej chyba w tym pomóc.

– Mówisz o Kay?

– Też jestem tym bardzo zaskoczona. Ona ma jakąś tajemnicę.

– Wyciągnęłam przed siebie wyprostowane ramiona i udałam, że mierzę z pistoletu. – Nie pożałujesz, że dałeś mi to zadanie, Charlie.

– Dobra robota, Aniołku. Uszłoby im to płazem gdyby nie wy, wścibskie laleczki. – Roześmieliśmy się i dotarło do mnie, że pod piękną powierzchownością kryje się prawdziwy wariat. Taki jak ja. Bóg jest dobry.

21.

Od czasu, kiedy się zaręczyłam, niedzielne poranki mają dla mnie zupełnie inny wymiar. Dla kościelnej grupy singli nie jestem już „jedną z nich” – traktują mnie teraz jak, nie przymierzając, trędowatą. Unikają mojego wzroku. Rozmowy? Verboten. Jestem kobietą po trzydziestce, która wychodzi za mąż, więc uciekają przede mną jak przed zarazą. Spodziewałam się, że będą podekscytowani, że będą się cieszyć razem ze mną. Nie, nic z tych rzeczy. To Dolina Krzemowa, tutaj jedyną rzeczą, która daje satysfakcję – oczywiście oprócz własnych sukcesów – jest obserwowanie, jak ktoś inny ponosi porażkę.

Dla facetów stałam się uosobieniem zła, bo „usidliłam” jednego z nich. Gdyby Kevin zjawił się tu ze mną, przyglądaliby mu się bladzi i przerażeni niczym trzepoczącej rybie na haczyku. Jestem niebezpieczną, mroczną postacią i posiadam ukryte zdolności, których nigdy wcześniej nie zauważyli. Jestem jak zwodniczy lśniący kamień na dnie rzeki, kuszący swoim blaskiem. Przecież moją ofiarą mógł paść każdy z nich: przeze mnie straciłby raz na zawsze wolność oraz dostęp do gier komputerowych.

Zdaniem dziewczyn z kolei nic ze mnie specjalnego i ani w ząb nie pojmują, co takiego doktor Kevin Novak we mnie zobaczył. Jestem przecież stanowczo za brzydka na niego (do stroju nie mogą się przyczepić). Najprościej więc mnie unikać. Wydawało mi się, że będą mnie prosić o rady. Nie żebym umiała ich udzielać, ale mimo wszystko.

– On mógł mieć każdą – usłyszałam na własne uszy, chyba że mam paranoję.

– Mógł być z Arin – dodał jakiś męski głos. Czy należy się dziwić, że wśród nas, kobiet, tak bardzo szerzy się plaga braku pewności siebie? Kiedy tylko włączycie telewizory, od razu zobaczycie, jakie jesteśmy do niczego i w dodatku niebotycznie grube w talii. Gdyby wierzyć we wszystko, co pokazuje telewizja, należałoby uznać, że kobiety nie mają prawa posiadać bioder. Powinnyśmy wyglądać jak dziewięcioletni chłopcy z dwoma

wielkimi balonami na przedzie, tak ogromnymi, że w. każdej chwili groziłoby nam runięcie na twarz, a raczej na dwie silikonowe, podskakujące jak piłki wypukłości. I jeszcze usta: obowiązkowo zmysłowo wydęte, powinny zajmować połowę twarzy.

I oczywiście najlepiej, żebyśmy wszystkie zabiegały o jednego mężczyznę, dzięki czemu miałyby wrażenie, że nazywa się Bond. James Bond. No i obowiązkowo musimy zachowywać się powściągliwie i mało mówić, ponieważ gra zwana życiem polega na ukrywaniu wszelkich emocji, ewentualnie na czekaniu, aż nadejdzie odpowiednia chwila, by je ujawnić. Wtedy wolno nam płakać. Najlepiej, żebyśmy zamknęły i zakorkowały emocje jak w butelce, którą otwieramy tylko w odpowiednim czasie.

Żeby oddać sprawiedliwość – nawet przed zaręczynami nie należałam do najpopularniejszych dziewczyn w grupie. Chyba mam zbyt wiele do powiedzenia, żeby cieszyć się ogólną sympatią.

– Ashley, co ty tu robisz?

Zazwyczaj wiernych w kościele wita się chyba innym pozdrowieniem.

Pastor Max zawsze bardziej polegał na swoim uroku osobistym niż na zdolnościach komunikowania się z ludźmi. Jest bardzo przystojny i zapewne przekonany, że dzięki roli kapitana drużyny piłkarskiej w szkole średniej ma zapewnioną dożywotnią pozycję lidera, a do tego ożenił się z typem cheerleaderki, która nie kwestionuje jego zadowolenia z siebie ani poczucia władzy. Ona wpatruje się w męża z uwielbieniem, podczas gdy on oczarowuje wszystkich dookoła. Na usprawiedliwienie pastora dodam, że może się pochwalić zaledwie jedną dziesiątą wykształcenia, jakie ma przeciętny mieszkaniec Doliny Krzemowej, więc tylko bycie cool daje mu przewagę. Zdobywa coraz większą władzę nad świrami komputerowymi. Tu, w Dolinie Krzemowej, pastory mają naprawdę niewdzięczne zadanie, bo byle urzędnik cieszy się większym szacunkiem, a w dodatku powodzi mu się o wiele lepiej niż im. Bóg? Kościół? Jak można być tak zacofanym?

– Nie jestem jeszcze mężatką, pastorze. Kevin wyjechał, więc pomyślałam, że przyjdę i zobaczę, jak sobie beze mnie radzicie.

Jakbyście w ogóle odczuwali mój brak.

– Widzę, że wszystko po staremu. Przychodziłam na nabożeństwa, ale nie miałam ostatnio czasu na spotkania. Stęskniliście się za mną?

– No cóż, żyjemy sobie spokojnie. Nikt nie każe nam wysyłać kartek z podziękowaniami – powiedział, robiąc aluzję do mojej przemowy po tym, jak grupa nie okazała żadnej wdzięczności za przyjęcie z okazji Święta Dziękczynienia zorganizowane przez Kay. Poprosiłam wszystkich, żeby zachowali się jak ludzie i przesłali jej podziękowania. Zrobili to, ale sądzę, że od tego czasu mam reputację walczącej feministki.

– Kay jest z tobą? – Pastor rozejrzał się w poszukiwaniu mojej przyjaciółki, która swoją obecnością zawsze łagodzi sytuację.

– Wczoraj wieczorem wybrała się do matki i miała u niej zanoć.

Nigdy nie pasowałam do tej grupy i w sumie tego nie żałuję. Postrzegali mnie jako osobę na pograniczu normy. Teraz, ogarniając wzrokiem salę, zastanawiałam się, czy ktokolwiek naprawdę tu pasuje. To bardzo aspołeczna grupa. Głównie dlatego, że cała Dolina Krzemowa jest bardzo aspołecznym miejscem. Boże broń, żeby kontaktować się z kimś osobiście, zamiast wysyłać maile i esemesy. Spotkania twarzą w twarz uważane są tutaj za przejaw intymności, a tego należy się strzec. Pamiętam, jak podczas spotkań modlitewnych starannie dawkowali emocje, żeby się tylko nie zbłąźnić, albo jeszcze gorzej – nie dać się przejrzeć.

Nie czuję się lepsza tylko dlatego, że wychodzę za mąż. Oni i tak nie chcą się z nikim związać. Co najważniejsze, nie życzą sobie żadnych zmian, obojętne, czy dotyczą one ich samych, czy innych ludzi. Chcą do bólu kontrolować każdy element swojego życia. Nie dla przyjemności, tylko z powodu własnych ograniczeń. Żal mi ich, bo nie znają radości istnienia bez obsesyjnego planowania. To wielkie przebudzenie, kiedy nagle

zdajesz sobie sprawę, że tak naprawdę nad życiem nie da się zapanować. Ciekawe, czy którekolwiek z nich dojdzie kiedyś do takiego przekonania. I czy Kay sobie to uświadomi.

Poza tym robienie z siebie głupka to połowa frajdy, jaką ma się w życiu. Dla większości z nich bycie aresztowanym w sukni ślubnej to zbyt zaawansowana szkoła jazdy, ale ja chciałabym, żeby poznali smak prawdziwej zabawy. Może na tym polega moje powołanie. Pokazywać radość ponurakom. Na pewno spróbuję to zrobić.

Śpiewamy u nas w kościele taką piosenkę, w której pada pytanie: „Czy potrafisz naprawdę tańczyć z radości?”. Ciekawe, co by było, gdyby zrozumieć ją dosłownie. Spojrzałam na pastora, który właśnie układał papiery na pulpicie.

– Pamięta pastor tę piosenkę o tańczeniu z radości?

– Tak, Ashley. Napisał ją Kevin Marks. Jest teraz członkiem Highway Community. Chcesz to dla nas zaśpiewać? – spytał zaniepokojony.

– Pomyślałam, że może wszyscy to dzisiaj zaśpiewamy, no, wie pastor – zakolysałam się w miejscu – wysławiając Pana.

– Dziękuję za sugestię. – A teraz spływaj, dodał pewnie w duchu. – Uhm. – Znaczącym chrząknięciem przywołał grupę do porządku. – Zaczniemy od ogłoszeń. Kay nie będzie z nami dziś rano, ale zaplanowała dla nas wspaniałą wypad do parku Rinconda na piknik ze składkowym lunchem oraz inne atrakcje.

Składkowy lunch. To by oznaczało, że ktoś poza nią przyniesie jedzenie, a to bardzo optymistyczna wersja.

– Kay zostawiła listę dla chętnych – podniósł do góry kartkę papieru.

Och, nieśmiertelny notes z podkładką! A ja myślałam, że pozbyłam się go raz na zawsze! Kay schowała go przede mną, żeby potajemnie wprowadzić się w organizatorski haj.

– Proszę, żebyście puścili ją między siebie.

Żebyście mogli przyjrzeć się wszystkim pustym miejscom, które Kay musi jeszcze wypełnić.

– Zaczynamy. Ashley Stockingdale zaproponowała, żebyśmy

zaśpiewali pewną starą pieśń. – Chwycił gitarę jak harcerz-kumpel i zaczął wygrywać znajome akordy.

Rozległa się istna pieśń żałobna.

– Trochę radości, ludzie! – zawołałam, klaszcząc w dłonie, i zaczęłam śpiewać pełną piersią. Kilka osób natychmiast mnie wspomogło, błogosław ich, Boże, ale po chwili okazało się, że śpiewam solo, czego nie planowałam. Ale co tam. Nie mogę się poszczycić ciałem Jennifer Garner, ale za to mam całkiem przyzwoity głos.

Ciesz się ze Mną, dziecko moje, we Mnie wiara twa i siła, dość już bólu i ciemności, śmierć się w życie zamieniła. Odkupiłem grzechy twoje – więc czy umiesz najprawdziej tańczyć dzisiaj z tej radości?

Jak w kiepskim teledysku – poczułam, że nogi same rwą mi się do tańca. W podskokach wybiegłam na środek sali i kilka osób zaczęło klaskać rytmicznie razem ze mną, ale większość uznała, że Ashley po prostu znów przedawkowała kofeinę. Czy można bez emocji wychwalać Boga? Może w Dolinie Krzemowej. Sama nie wiem. Uniosłam ramiona do góry, żeby poczuć Jego obecność całą sobą.

Porzuć wszystkie swoje lęki, przy Mnie bać się już nie musisz.

Wszystko wokół wirowało. Nie, chwila, to tylko ja kręciłam się w kółko. Ku mojemu przerażeniu akompaniament nagle ucichł, wszyscy zamilkli i gapili się na mnie. Solo to jedna sprawa, ale żeby jeszcze a capella? Hej, każdy ma jakąś granicę cierpliwości.

– Czy potraficie naprawdę tańczyć z radości?

– zapytałam cicho i pokornie, bez akompaniamentu.

Okej, chyba nie potrafia. Jak makiem zasiał.

– Kchem... – Pastor Max znów miał żabę w gardle. – Ashley przepelnia entuzjazm, bo szykuje się do zawarcia ślubu. Nie ma w tym nic dziwnego.

Czuję się obrażona.

Po sali przebiegła nieprzyjemna fala chichotu, ale zaraz potem Jake, jeden z najstarszych singli, podszedł do mnie i objął mnie serdecznie ramieniem.

– Pewnie nie umiemy utożsamić się ze sposobem ekspresji Ashley – powiedział pastor Max – ale podziwiamy jej żarliwość. I Bogu na pewno też się ona podoba.

Znów martwa cisza.

– Znacie słowa o byciu prorokiem we własnym kraju. – Podeszłam do drzwi. – Przepraszam, jeśli zepsułam wam nastrój. Dzięki, Jake.

Ci ludzie doprowadzają mnie do szału. Bardziej im zależy na własnej wygodzie niż na zbawieniu. Życzę im jak najlepiej, ale chyba na mnie już pora.

– A co do mnie i mojej nowej rodziny, nadal będziemy służyć Bogu – wymamrotałam i wyszłam.

Zdaje się, że usłyszałam za sobą oklaski. Dobrze, że nie wzięłam sobie tego do serca.

Muszę dopisać do listy: znaleźć nową parafię.

– Ashley? – Kay szła korytarzem w moją stronę.

– Co robisz na spotkaniu singli?

– Nie wyszłam jeszcze za mąż. I niech ci się nie wydaje, że nie widziałam podkładki – powiedziałam dobitnie, patrząc jej w oczy.

Potrząsnęła gwałtownie głową.

– Czemu tak wcześnie wychodzisz?

– Wiesz, przyszłam się pożegnać. I zrobiłam to. Trochę przy tym pośpiewałam. Nic tu po mnie.

Wbiła we mnie spojrzenie przymrużonych oczu.

– Co ty znowu zmalowałaś?

– Nic. Zaśpiewałam piosenkę. – Wzruszyłam ramionami. – Solo. I pożegnałam się. Nic więcej.

– Ashley, za dobrze cię znam. Masz winę wypisaną na twarzy.

– Wydaje ci się. A tak w ogóle, wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – powiedziałam, żeby odsunąć uwagę od głównego wątku. Stary prawniczy wybieg.

– Myślisz, że jak tam wejdziesz, będą rozmawiać o tobie?

– Skąd mam wiedzieć? Być może, jeśli nie podobał im się mój śpiew. Ale odbiór sztuki to rzecz subiektywna, prawda? Coś dla jednego jest arcydziełem, a dla drugiego to dno dna.

Kay wydeła usta.

– Był dzisiaj ktoś do mnie?

– Powinnaś raczej zapytać, kogo dzisiaj nie było. Przyszli Święty Mikołaj z Mikołajową. A, i Matt Callaway.

– Słucham?

– Simon z żoną chcieli się z tobą widzieć. Naprawdę bardzo im zależało.

– Powiedziałaś, że przyszedł Matt?

Wydaje mi się, że Kay się zaczerwieniła. Czy to możliwe? Kiedy wymawiała imię Matta, nagle zaczęła topnieć jak masło. Mam jej przypomnieć, że Matt jest niewierzący? Nie wydaje mi się nawet, żeby był do wzięcia, ale mogę się mylić. Nasze uczucia a czyny to dwie różne sprawy, prawda? Prawda.

– Chciał cię gdzieś zaprosić z okazji urodzin, ale bał się, że jeśli zadzwoni, nie zechcesz z nim rozmawiać.

Stłumiła chichot. Kay Harding stłumiła chichot! Tego jeszcze nie było w jej notatkach, patrzcie państwo! Jej przecież nie da się tak łatwo omamić, a Matt, choć przystojny, jest śliskim typem. Najpierw się z nią umówił, potem puścił w odstawkę. Czemu to jej nie przeszkadza, skoro potrafi pielęgnować w sobie urazę tak mniej więcej z roku Pańskiego 1977?

Kay nagle zacisnęła usta.

– Muszę sprawdzić w kalendarzu, ale chętnie bym się wybrała na obiad urodzinowy.

– Nawet po tym, co ci zrobił? Cmoknęła z niezadowoleniem.

– Ashley, nie bądź śmieszna. Chciał znów poczuć się męski, a Emily to taka żałosna istotka. Po prostu nie oparł się jej wdziękom. To bierze wszystkich mężczyzn, ale potem zdają sobie sprawę, czego tak naprawdę chcą.

– A jeśli napatoczy się kolejne dziewczę? Dziewczę, w dosłownym znaczeniu tego słowa?

– Ashley, powinnaś być bardziej wyrozumiała dla ludzi. Czasem bywasz taka surowa. Nawet nie znasz Matta.

– Znam go dostatecznie dobrze. Biblia mówi, żeby nie dać się omamić niewiernemu... Nie, zapomnij, to zbyt poważny cytat na

tę okazję. Po prostu uznajmy, że Matt to pies na kobiety. Czy to ci nie wystarcza?

– Nie potrzebuję kazań.

– Przepraszam, nie miałam zamiaru cię pouczać.

– Co dokładnie powiedział Matt? – zapytała, niemal podskakując z niecierpliwości.

– Że chce cię zaprosić na kolację.

– Na randkę czy przyjacielskie spotkanie?

– Ty mnie o to pytasz?

– Bo ty umiesz trafnie odczytywać ludzkie intencje, Ashley. Na przykład rozumiesz, że będę potrzebować sukienki.

Poddałam się.

– Wyglądało mi to na randkę – powiedziałam niechętnie. – Wracasz do domu po kościele? Musiałam schować na najwyższej półce prezent dla ciebie, żeby Rhett się nim nie zajął, a bardzo chciałabym ci go dać.

– Kupiłaś mi prezent? – zawołała Kay.

– Oczywiście. Jesteś moją współlokatorką i przyjaciółką, czyż nie?

– Nawet moja mama nie dała mi prezentu. – W oczach Kay pojawiły się łzy, ale ona nie maluje oczu, więc nie musi się martwić makijażem. – Czy Simon powiedział, że jeszcze przyjdzie?

– Uprzedziłam, że nie chcesz z nimi rozmawiać. Mam nadzieję, że zrozumieli. Wydawał się mądrym człowiekiem.

– Kiedyś też tak o nim myślałam. Ale teraz jestem mądrzejsza.

– Co mogą ci zrobić? Przeprosić?

– Ty nie rozumiesz, Ashley. Wcale tego od ciebie nie oczekuję, ale ciesz się, że nigdy nie byłaś i nie będziesz w takiej sytuacji jak ja. To wszystko, co mam ci do powiedzenia w tej sprawie. Nie chcę być więźniem w moim własnym domu.

– Po prostu wydaje mi się, że lepiej już o tym zapomnieć.

– A może wrócisz ze mną na spotkanie modlitewne singli?

Roześmiałam się i potrząsnęłam głową.

– Uwierz mi, nie mogę. – Podniosłam ramiona do góry i

ruszyłam w podskokach korytarzem, śpiewając:

Czy umiecie najprawdziwiej Tańczyć dzisiaj z tej radości?

Usłyszałam za sobą pełne poirytowania westchnienie i uśmiechnęłam się, nie przestając wyśpiewywać. Czemu musiałam czekać do własnych zaręczyn, żeby zdobyć się na próbę przebudzenia tych ludzi? Halo, ludziska! Mnie samą Bóg już od dawna próbował skierować na inne tory, ale – niczym Mojżesz na pustyni – wolałam wciąż dreptać w kółko.

22.

Praca przy patentach przypomina siedzenie w szybkowarze (nigdy czegoś takiego nie używałam, i to nie dlatego, żebym uważała, że gotowanie karczochów na parze wiąże się z jakimkolwiek niebezpieczeństwem, choć pamiętam ostrzeżenie mojej mamy). W świecie patentów technologicznych wszystko traktuje się jak międzynarodową misję szpiegowską. Może właśnie dlatego inżynierowie porównują się do agentów 007. Po kilku latach obserwacji ta gra wydaje mi się coraz śmieszniejsza. I ta konspiracyjna atmosfera: nikomu nie ufaj.

Biegamy w popłochu, jakbyśmy ratowali świat przed jakimś kataklizmem, podczas gdy tak naprawdę chodzi o jakiś ułatwiający życie gadżet. Najgorsze, co może się przydarzyć, to to, że ktoś inny okaże się szybszy i zarobi więcej pieniędzy od nas. Co się i tak stanie, jeśli przeniesiemy całą produkcję do Chin, a nasze akcje spadną na łeb, na szyję. Przy każdym procesie patentowym zachowujemy się, jakbyśmy stali w obliczu zagrożenia wybuchem wojny nuklearnej. Zamiast przyznać się przed sobą nawzajem, jakie to w sumie głupie, dalej odgrywamy swoje role.

Skończyłam pracę nad patentem Seta i wysłałam całą dokumentację do realizacji, więc nowy dyrektor oprogramowania powinien być zadowolony, prawda? Czy ja naprawdę muszę się z nim tak często kontaktować? Przywitał mnie przy wejściu do Gainnetu i niemal widziałam, jak ukradkiem poprawia sobie w uchu podsłuch agenta CIA.

– Kiedy będziesz mogła mi coś powiedzieć? – wyszeptał z napięciem w głosie. – W sprawie patentu – dodał, jakbym była niedorozwinięta umysłowo.

– Już coś ci mogę powiedzieć. W Nordstromie zaraz się zacznie posezonowa wyprzedaż – powiedziałam poufnym szeptem. – A, i ukradłam jedno ciastko z pudełka.

Spojrzał na mnie bezradnym wzrokiem inżyniera.

– Ashley, czy ty zdajesz sobie sprawę, jak często pleciesz

zupełnie od rzeczy?

– To żaden tajemny szyfr, po prostu żartowałam. Was, inżynierów, bawią tylko rzeczy odpowiedniego kalibru i wagi.

Znów spojrzał na mnie, jakbym była niedorozwinięta.

– Biuro ekspertów skontaktuje się z nami, jak tylko będzie coś wiadomo. Nie spinaj się tak, Seth. Sprawdziliśmy każdą procedurę, na którą mamy wpływ, i na pewno w to wejdziemy. Miałaś rację. To nieznana technologia. Lepiej ci?

– Mam twoje słowo? – zapytał tonem lekarza z opery mydlanej, który pyta: „Czy obudziła się już ze śpiączki?”

– Masz moje słowo – odparłam, salutując.

– Słyszałem, że byłaś wczoraj na naszym spotkaniu modlitewnym.

– Owszem. Wieści szybko się rozchodzą, co?

– Tańczyłaś.

Biedny Seth, już na wieki splamiony chodzeniem ze stukniętą Ashley.

– Niczym król Dawid. Czy teraz palniesz przemowę na temat braku godności, jak królowa Mikal? – Założyłam ręce na piersiach, a on tylko zamrugnął oczami. Chyba jednak chciał palnąć mi przemowę. Czy lubicie, kiedy ktoś podcina wam skrzydła? Hi hi.

– A teraz idę potańczyć w swoim gabinecie i przy okazji zobaczyc, co Purvi ma dla mnie na dziś. Miło było cię widzieć, Seth. – Idąc korytarzem, podśpiewywałam sobie pod nosem, czym ściągnęłam ogólną uwagę, ale nikogo specjalnie nie zdziwiłam. Fajnie mieć opinię dziwaka! Ludzie już nawet przestali mi się przyglądać.

Zobaczyłam rzędy kartonów poukładanych przy ścianie. Tracy szalala z przerażenia – miotala się tam i z powrotem jak nakręcony koliber. Dzwonił telefon, ale nie odbierała.

– Co się dzieje?

Potrząsnęła tylko głową i wyszła, ignorując dzwoniący bez przerwy telefon. Odebrałam.

– Gainnet, biuro doradcy generalnego, słucham?

– Muszę porozmawiać z Purvi. Czy można ją poprosić do telefonu? – Po niegrzecznym tonie poznałam, że to dyrektor naczelny.

– Nie wiem, czy Purvi w ogóle jest w biurze, ale przekażę jej wiadomość. – Od razu się rozłączyłam, żeby nie zdążył dać mi rozkazów, których i tak bym nie wypełniła. Jestem prawniczką, nie sekretarką. Załatwcie sobie profesjonalną obsługę przy odbieraniu telefonów; to lepsze niż poczta głosowa.

Zajrzałam do gabinetu mojej zwierzchniczki, w – którym piętrzyły się jeszcze większe stosy kartonów. Purvi, znów w indyjskim stroju, biegła tam i z powrotem i rzucała papierami niczym konfetti. To zupełnie nie w stylu mojej szefowej, która zazwyczaj ucieka się do ćwiczeń strun głosowych (wrzeszcząc na mnie), kiedy chce, żeby kółka obracały się jeszcze szybciej niż zwykle.

– Co ty robisz? – spytałam.

– Pakuję się. Wracam do Indii – rzuciła na biurko jakąś książkę. – Gdzieś ty wetknęła tę teczkę?

– Zamknij się. Co ty wyprawiasz?! Spojrzała na mnie, zapewne zastanawiając się, czy się przesłyszała, czy ja naprawdę powiedziałam to, co powiedziałam.

– Mój mąż jest już gotowy. Staram się zrobić ile się da przed wyjazdem, bo muszę jeszcze znaleźć, a potem wyszkolić twojego nowego szefa. Przez jakiś czas możesz mieć trochę więcej pracy. Przykro mi. – Obiema rękami odgarnęła sobie włosy z twarzy. – Wiem, że jesteś zajęta swoim ślubem. Przepraszam, Ashley.

– Więcej pracy? Purvi, ale mnie tu nie będzie. Jadę w podróż poślubną, pamiętasz? Nie możesz tak po prostu wyjechać. Dopiero co objęłaś to stanowisko. Nie umiem robić tego co ty. Właśnie dlatego cię tu zatrudnili.

– Co mam ci powiedzieć, Ashley? Poradzisz sobie. Jesteś dużo bystrzejsza, niż ci się wydaje. Ktoś, kto cię nie zna, wziąłby cię może za zwykłą zakupoholiczkę, ale masz naprawdę nie lada umysł. Zrób z niego odpowiedni użytek.

– Nie możesz odejść. Gdybym radziła sobie ze wszystkim tak

jak ty, nie ściągałabym cię tutaj. Jestem tylko zwykłą rzeczniczką patentową. Wszyscy wiedzą, że nie nadaję się na kierownika.

– Tylko na początku będzie ci trudno. Dasz sobie radę. Po prostu prowadzisz za bujne życie towarzyskie i niewłaściwie planujesz pracę. Szłoby ci dużo lepiej, gdybyś spędzała więcej czasu w biurze, a mniej w swoim kabriolecie, gnając na zakupy albo relaksujące zabiegi w salonach kosmetycznych. Ma trochę racji.

– Czy ty w ogóle chcesz tam wracać?

Nic na to nie poradzę. Czuję się porzucona. Wszyscy, na których mi zależy, uciekają do Indii. Co w pewnym sensie jest zrozumiałe, bo to na pewno strefa bez Ashley. Z drugiej strony Tajwan. Ale odchodzę od tematu. Purvi to jedyna moja szefowa, którą mimo tych jej wrzasków darzę wielką sympatią.

– Przestań już sobie żartować, Purvi. Dobra, przystopuję z tymi ślubnymi przygotowaniem. Dopięłaś swego.

– Ashley, ja wcale nie żartuję. Wyjeżdżam.

– Nie możesz! Przecież uwielbiasz życie w Dolinie Krzemowej. Co ty będziesz robić w Indiach?

Purvi usiadła w fotelu.

– Coś ci powiem. Nie spodoba ci się to, ale uwierz, że pewnego dnia pomyślisz: „Purvi miała absolutną rację”. Wtedy naprawdę mnie docenisz.

– Jeśli masz zamiar mnie tu zostawić, to wątpię. Ja długo chowam urazę.

– Małżeństwo to nie wieczne odgrywanie księżniczki. Małżeństwo to poświęcenie. Czasem ty musisz z czegoś zrezygnować, czasami on. Ale wiesz co? Zawsze poświęca się albo jedno, albo drugie. Łączy was jedna myśl: nie chcecie za żadne skarby, żeby kiedykolwiek musiało to robić wasze dziecko. Idziecie więc razem przez życie, wolniej, szybciej, do przodu, trochę w bok, raz ty z – czegoś rezygnujesz, raz mąż. Albo lądujecie w sądzie na sprawie rozwodowej i wtedy przegrywają wszyscy.

Pytałam ją o Indie, więc skąd to kazanie na temat małżeństwa?

Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby Purvi mówiła o tak osobistych sprawach. Wiem, że jej żal, ale na pewno się do tego nie przyzna. Totalna męczennica. Kiedy Seth zapytał mnie, czy pojedę z nim do Indii, rozważałam to może przez dwie minuty. Co by było, gdybyśmy się pobrali? Na pewno to „póki śmierć was nie rozłączy” nie skończyłoby się dla mnie dobrze.

– Jesteś wściekła, że musisz wyjechać? Smutno ci? Czy co? – zapytałam.

– W życiu nie chodzi wyłącznie o uczucia. To Amerykanie myślą, że o wszystkim powinno decydować to, co czujesz. Ale reszta świata ten luksus nie dotyczy. Jestem otwarta na to, co niesie mi los. Teraz nadeszła moja kolej. Sagar płacił swoją cenę dwa lata, bo żył z dala od rodziny. Nasz syn potrzebuje ojca i czas już wracać. Chcemy, żeby Pushpan chodził do szkoły w Indiach i żeby nie zapomniał o swojej kulturze. – Układała papiery, nie patrząc na mnie. – Tu chodzi o kompromis.

Czyj kompromis? Natychmiast, jak diabeł z pudełka, w mojej głowie pojawił się mój własny dylemat.

– Gdyby więc Sagar zechciał, żebyś pojechała z nim do Filadelfii, bo zaoferowano mu tam wspaniałą pracę, zrobiłabyś to? Wiedząc, że nie znajdziesz tam pracy zgodnej z twoimi kwalifikacjami, ale za to będziesz mogła cały dzień oglądać program Jerry’ego Springera w telewizji?

Przestała na chwilę przekładać papiery i spojrzała na mnie uważnie.

– Gdyby to była właściwa decyzja dla mojej rodziny, tak jak teraz nasz wyjazd do Indii, na pewno bym to zrobiła. Jednak bądź pewna, że nie marnowałabym cennego czasu na telewizję. To amerykańska przypadłość.

Zbiło mnie to z pantafelku. Nie brak zainteresowania Springerem, tylko ta gotowość. Jak można oddać całą siebie i nie zastanawiać się, jaki jest Boży zamysł co do twojego życia? Czy są jakieś granice poświęcenia? Purvi już zrezygnowała z odpoczynku i wolnego czasu. Co jeszcze może oddać?

– Czy ty w ogóle będziesz mogła pracować, Purvi?

– Przez pewien czas nie. Najwyżej będę pomagała mężowi w jego pracy. Ale przyda mi się taka przerwa.

Przerwa? Purvi nie wiedziałyby, co to znaczy, nawet gdyby ktoś zmiązdał jej nogę.

– Nie mówisz poważnie. Kochasz swoją pracę. Nie mogę uwierzyć, że nas zostawiasz.

– Ty nie masz rodziny, Ashley. Nie rozumiesz.

– Co rodzina ma wspólnego z rezygnowaniem ze swoich marzeń?

Zaśmiała się.

– Bardzo dużo. Na moje marzenia jeszcze przyjdzie czas. Ale drugiej szansy, by odpowiednio wychować syna, w Indiach, jak tego chce jego ojciec, już nie będzie. Trzeba dokonywać wyborów, a pewnych rzeczy nie da się odłożyć na później. Na przykład dzieciństwa Pushpana.

– A jeśli to zły wybór?

– To będę się starała zrobić wszystko, żeby wynikło z tego coś dobrego.

– Powiedz, gdybym mogła ci jakoś pomóc. – Podeszłam do drzwi z nisko opuszczoną głową. Tracy nadal miotała się po biurze i wymieniliśmy żalobne spojrzenia. Nic już nie wskóramy. Moje życie to chaos i w dodatku zarazam nim innych. Kiedy mi się wydaje, że moje życie wreszcie zaczyna się układać, wszystkim wokół mnie coś się sypie.

DOWODY NA TO, ŻE WSZĘDZIE WPROWADZAM CHAOS 1. Opanowana i chłodna Kay nagle boi się rozmawiać ze Świętym Mikołajem.

2. Feministka Kay chce się spotykać z żalonym kretyńcem, którego rzuciła Emily.

3. Purvi pakuje manatki i wyjeżdża do obcego kraju z mężem, na którego istnienie nadal nie mara dowodów.

4. Seth już się mnie nie boi, ale za to doprowadza mnie do szału.

5. Przyszli teściowie sabotują mój ślub, a ja bezradnie się temu przyglądam.

6. Narzeczony pojechał na rozmowę o pracę do miasta, w którym nigdy nie byłam. Żeby tylko! Do stanu, w którym nigdy nie byłam.

7. Mój wymarzony ślub przeobraża się w walkę na miarę wojny secesyjnej.

8. Mój wieczorek panieński zamieni się w perwersyjne peep show.

Wszystkie wyżej wymienione rzeczy mają jeden wspólny mianownik: Ashley Wilkes Stockingdale. Jestem jak odkurzacz, zbierający cały brud i śmieci świata, i jeszcze się z tym obnoszę. Muszę, po prostu muszę iść na zakupy. Marzę o kosmetykach Origins, naturalnych olejkach i peelingach. Przyjdę do domu i zeszkrobię, złuszczę z siebie wszystkie troski, a potem zapalę kojącą świeczkę zapachową – myślałam sobie, gapiąc się na sterty papierów na biurku.

– Ashley. – Tracy wetknęła głowę przez drzwi. – Dzwoni Heather z salonu ślubnego.

– Chyba Hanna?

Tracy palnęła się dłonią w czoło.

– Tak, Hanna.

Odebrałam połączenie, pewna, że zaraz dodam kolejny punkt do mojej listy pt. „Świat się wali”.

– Ashley Stockingdale, specjalistka od katastrof, słucham.

– Aaa! Ashley, zabawna jesteś. Tu Hanna. Mam dla ciebie suknię ślubną.

– Nie włożę na siebie tej bezy Scarlett O’Hary. Już wystarczy, że mnie w tym aresztowali.

– Tak, przykro mi z tego powodu. Zapomniałam wyłączyć alarm. Ale nie chodzi mi o tę sukienkę, tylko o Verę Wang. Pamiętam, że zamówienie zostało cofnięte, więc nie wiem jakim cudem, ale ta sukienka jednak przyszła, na twoje nazwisko.

Nagle zza bardzo ciemnych chmur wyjrzało słońce.

– Suknia, którą zamawiałam?

– I to zapłacona. Prosto z pracowni Very Wang. Nie było żadnej notki, żadnego wyjaśnienia, tylko suknia.

Gdybym była jakimś Shcrockiem Holmesem w spódnicy, zaczęłabym szukać darczyńcy. Ale nigdy nie interesowały mnie takie tajemnice. Zawsze dziwiłam się ludziom, którzy pakują się gdzieś do ciemnych pomieszczeń i szukają poszlak, żeby rozwiązać taką czy inną zagadkę. Halo? Zamknij drzwi i wyjdź. Tam na ulicy są fajne sklepy.

Sukienka Very Wang z pięknego szantungu. Nie widzę potrzeby zadawania jakichkolwiek pytań. Zdecydowanie poprawił mi się humor.

23.

Jak się można było spodziewać, znów pracowałam do późna. Pudła w korytarzu miały dla mnie symboliczną wymowę. Choć Purvi odchodzi dopiero za tydzień, mnie już się wydaje, że na moim biurku piętrzy się coraz większy stos papierów. Jestem zawieszona na rozciągniętej do granic wytrzymałości sprężynie, która w końcu puści, a ja z całym impetem wpadnę w wir obowiązków mojej szefowej.

Co do weselszych tematów: siedziałam w pracy tak długo, że zamknęli mi sklep z sukniami ślubnymi. I jest w tym nauczka. Zrozumiałam, że takie sytuacje dotyczą nie tylko mnie, ale i reszty społeczeństwa konsumpcyjnego. Podjechałam więc tylko do salonu, żeby zajrzeć do środka przez szybę, a potem wróciłam do domu, bez sukni, ale z poczuciem, że jest jednak jedwab w tunelu. Vera Wang i ja wreszcie będziemy razem.

Kay przygotowywała dom na lipiec, dekorując go letnimi motywami. Były więc jedwabne kwiaty, ceramiczne stoły piknikowe w ogrodzie, pojemniczki do soli i pieprzu w kształcie słoneczników. No i do tego kolekcja proporczyków, przez którą dom wyglądał, jakby miała się w nim odbywać jakaś konferencja polityczna. Rhett łąził za Kay i skomlał, mając pewnie nadzieję, że uda mu się wbić zęby w łodyżki jedwabnych dali.

– Cześć – powiedziała Kay, układając kwiaty. – Nie kładź tu teczki. – Wskazała na kosz, w którym zazwyczaj wolno mi było umieszczać drobne przedmioty świadczące o moim istnieniu. – Przemeblowałam przedpokój. Wszystkie rzeczy potrzebne do wyjścia będziemy wkładać do nowej szafki. – Podeszła i otworzyła ją gestem hostessy w programie Dobra cena. – Strona Ashley – wskazała wdzięcznym ruchem dłoni. – Strona Kay.

– Chyba powinnaś wziąć nową pożyczkę, a nie nową współlokatorkę – zasugerowałam. – Myślisz, że ktoś, kto kupi moją połowę domu, zrozumie procedurę użytkowania przedpokoju? Albo odróżni ostrzałkę do noża do krojenia mięsa od ostrzałki do noża do krojenia chleba? Chyba nie zdajesz sobie

sprawy, ile muszę znosić, mieszkając z tobą.

– Tak? Większość ludzi w Dolinie Krzemowej prowadzi starannie uporządkowane życie. Jesteśmy dorośli. To ty odbiegasz od normy.

– Nie chcę słyszeć, że jestem dziwolągiem. Ja nie marnuję czasu na zapinanie na guziczki bluzek wiszących na wieszakach.

– Myślę, że każdy, kto by przyszedł i zobaczył, jak żyję, a potem przyjrzał się temu chlewowi, który nazywasz garderobą, od razu miałby jasność, która z nas ma problemy ze sobą.

– O nie, wystarczyłoby, żeby zobaczył kurtkę a la ludzik Michelina, i po rozmowie. Ta rzecz powinna znaleźć się w śmieciach już w roku 1979, do tego z serdecznymi przeprosinami pod adresem kaczek za zanieczyszczanie środowiska naturalnego. Jeszcze ci mało? Ja mam buty na każdą okazję, co oznacza, że jeśli zaprosisz mnie na kolację, będę odpowiednio ubrana. Ty kupujesz buty, kierując się wyłącznie wygodą, jakbyś miała zamiar przejść w nich dookoła kulę ziemską. Kropka. Nie mieszkamy w Seattle. Tu prawie nigdy nie pada, ale ty kupujesz obuwie turystyczne na goreteksie. A zielone jak trawa buty do biegania? Wszystkie swoje ubrania sprzedałabyś pewnie na eBayu za jakieś siedemdziesiąt centów.

– A co powiesz na płyty Adama Anta? – Kay uniosła brwi tryumfująco. – Myślisz, że nie widziałam, jak przy tym tańczysz, niczym w tandetnym wideoklipie sprzed trzydziestu lat?

Okej, tu mnie ma. Nie przyznam się do słabości do lat osiemdziesiątych. Ale dziewczyny chcą się bawić, nie?

W tej samej chwili olśniło mnie i wyciągnęłam palec w stronę Kay:

– Płyty zespołu Ambrosia! Wiele razy słyszałam, jak podśpiewujesz Biggest Part of Me.

– To przynajmniej przebój mojej młodości. Ale Adam Ant!

– Był popularny kilka lat przed moim dzieciństwem. Słuchałam go już jako dojrzała kobieta. Zastrzel mnie teraz.

– Ty nigdy nie byłaś dojrzała, Ashley.

– Jimmy Buffet!!! – zaatakowałam znów. Rhett zaczął

szczekać.

– Denerwujesz psa – upomniała mnie Kay.

– Po prostu się przestraszyłam, że znów będziemy słuchać tego numeru Margantauille, a Rhett zawsze jest gotów pospieszyć mi z pomocą, prawda, piesku? – powiedziałam, poklepując go po łbie.

– Jesteś w dziwnym nastroju.

– Purvi zrezygnowała dziś ze stanowiska. Za tydzień przejmuję jej obowiązki, a tymczasem nie jestem nawet gotowa do przejęcia opieki nad psem. Ale za to ktoś przysłał do salonu Hanny suknię Very Wang. Najprawdziwszą. Mam huśtawkę nastrojów, to w górę, to w dół. Wszystko się zmienia z chwili na chwilę.

– Czy mam ci przypomnieć, że już kiedyś wykonywałaś obowiązki Purvi? I szło ci to nie najlepiej.

– Aha, i jeszcze za kilka dni przyjeżdża moja teściowa, żeby do końca uzgodnić Bóg wie co jeszcze związanego ze ślubem.

– Ale nimi zajmie się przecież Kevin, ty masz się skupić na Purvi.

– Pudło. Kevin pojechał do Filadelfii na rozmowę w sprawie pracy.

Kay westchnęła i wetknęła ostatni kwiatek do wazonu.

– Pewnie masz napisane na czole: „Kopcie mnie i popychajcie”. A tak przy okazji, czy to prawda, że podczas zebrania modlitewnego singli puściłaś się w tany?

– Może mi wreszcie ktoś wyjaśni, co w tym takiego skandalicznego? Tańczyłam, i co? Nie rozebrałam się przecież, do jasnej Anielki. Wszyyyyscy musicie się trochę wyluzooować, jak by powiedziała moja szurnięta szwagierka.

– Chodzi o to, że single mają swoje stałe ceremoniały, zachowują się zawsze tak samo, a ty próbujesz ich na siłę wyzwolić z kokonów bezpieczeństwa. Im jest dobrze, tak jak jest, Ashley. Czy nie możesz tego uszanować? My szanujemy to, że jesteś inna.

– Nie, chyba nie mogę. Oni przypominają mi ludzi w kiepskim barze, tylko bez wody. Siedzą i jedzą.

– Jesteś bardzo krytyczna.

– Może i tak, ale mówię tylko to, co wszyscy wiedzą. Od kiedy przynależność do Kościoła polega na siedzeniu na czterech literach i czekaniu na przerwę?

– Ashley, nie jesteś Ojcem Kościoła. Twoja teologia jest mocno naciągana. Daj spokój.

– Co to takiego? – wzięłam do ręki welinową kopertę, która leżała na stoliku w przedpokoju.

– Zaproszenie na twoją imprezę. Prawdziwe przyjęcie przedślubne, żadne tam bieliźniane wygłupy.

– Skąd to masz?

– Brea rozmówiła się z twoimi ciotkami. Wszystko już ustalone. Dostaniesz akcesoria kuchenne. Chociaż jeśli wziąć pod uwagę twój talent kulinarny, bielizna pewnie by ci się jednak bardziej przydała.

– Nie pomagasz mi.

– Mówię tylko prawdę – Kay podniosła dłonie w obronnym geście.

– Czy mama cię nie uczyła, że jak nie masz nic miłego do powiedzenia...

– Moja mama kazała mi się „zabezpieczać” w te dni. Nie, nie uczyła mnie, jak być miłą. Bardziej skupiała się na tym, żebym zbyt wcześnie nie zrobiła z niej babci, i to wcale nie dlatego, że uważała bycie samotną matką za coś złego. Po prostu nie chciała, żeby ją to postarzyło.

– A propos, oddzwoniłaś do Simona?

– Już ci mówiłam – warknęła Kay. – Nie mam mu nic do powiedzenia.

– Na początku myślałam, że kobieta, o której wspominał, to na przykład twoja córka, ale kiedy ją zobaczyłam, nie miałam wątpliwości, że to jego żona. Miałaś z nim romans?

– Ashley, masz brudne myśli.

– Przecież sama sugerujesz, że to mroczny i głęboki sekret. Oglądałam Beuerly Hills 90210, nie jestem naiwna.

Kay nagle usiadła.

– Myślałaś, że mam nieślubną córkę?

– Tak mi przyszło do głowy – przyznałam. – Ten Simon wydawał się miły. Po tym, jak z nim rozmawiałam, nie mogę zrozumieć, czemu tak się go boisz. I odchodzisz od zmysłów, bo będzie występował w telewizji. Cóż to może być innego? Na pewno coś nieprzyzwoitego, więc pozwól mi snuć domysły.

Kay siedziała z rozdziawionymi ustami. Chyba ją zszokowałam. Ale czy tylko mnie cała ta sytuacja skłoniłaby do podobnych przypuszczeń? Na pewno nie. W końcu wszyscy przez dziesięć lat oglądaliśmy Przyjaciół, a w tym serialu sypianie z chłopakiem koleżanki było uważane za coś fajnego. Tak, wszystko jest możliwe.

– To nic z tych rzeczy! Czy dzieliłaś się z kimś swoimi podejrzeniami?

– Oczywiście, że nie. Modliłam się tylko, żebyście już to sobie wyjaśnili i wreszcie o wszystkim zapomnieli. Możesz mi powiedzieć, bo i tak dowiem się z telewizji.

Wpatrywała się we mnie przez długą chwilę i już myślałam, że to z siebie wydusi. Ale nie – powstrzymała się i zaczęła nagle ustawiać ceramicznego hot doga na półeczce przy drzwiach. Ludzie dziwnie się zachowują, kiedy chodzi o ich grzechy. Trzeba dać sobie spokój. Cokolwiek się zdarzyło. Przecież to już za Kay. Przeszła nad tym do porządku dziennego. No, może nie przeszła, ale na pewno powinna.

– Wychodzę z psem. To pewnie bardziej ponura historia, niż sobie wyobrażam. A może zamordowałaś i zakopałaś pod domem jego pierwszą żonę? – Mrugnęłam do niej i złapałam smycz Rhetta. – Albo pracowałaś kiedyś jako pielęgniarka w szpitalu dla umysłowo chorych, zajmowałaś się jego żoną, a potem podałaś jej śmiertelną dawkę laudanum?

– Ashley!

Widzicie? Zanim się stad wyprowadzę, Kay przebaczy samej sobie ów straszliwy czyn, który popełniła, kiedy miała czternaście lat. Nareszcie przestanie się to za nią ciągnąć jak uwiązane na smyczy. Nie, chyba raczej mamy tu do czynienia z łańcuchem i kulą. To było trzydzieści lat temu. Ja wtedy nawet jeszcze nie

przebierałam się w mamine ciuchy i nie wyśpiewywałam przed lustrem przebojów Donny Summer.

24.

Dziś przylatuje moja teściowa. Przyszła teściowa. Suknia Scarlett wisi w mojej szafie, obok sukienek, w których chodzę na co dzień, ale wolałabym o tym nie wspominać. Jeśli Emily łądzi się, że włożę na siebie strój dziewiętnastowiecznej damulki, to będzie miała problem. W skupieniu prowadziłam dodge'a Kevina, samochód dla emerytów. Kompletnie nie potrafię zrozumieć, dlaczego nagle poszedł po rozum do głowy i kupił sedana, ale może i ja pewnego dnia zmądrzeję. Świat widział już dziwniejsze rzeczy. Nie ma co narzekać – przynajmniej mogę odebrać Emily i Elaine Novak z lotniska bez pożyczania buicka mojej mamy. Gdyby tylko nie ten okropny odtwarzacz CD. David Crowder brzmi na tym sprzęcie naprawdę cienko, a tak być nie powinno. To profanacja.

Na lotnisku było jak zwykle tłoczno, a wiedziałam, że muszę się dowlec do punktu odbioru bagaży, bo byłoby z mojej strony nieuprzejmie witać się z przyszłą teściową na chodniku przed lotniskiem. Nawet w Kalifornii każdy to powie, mimo że nadaliśmy nowy wymiar nieformalności. Wszędzie uznano by to za niegrzeczne.

Znalazłam je siedzące na dwóch markowych walizkach, choć spodziewałam się podróжных kufrów. (Pamiętacie tę scenę z Titanica w angielskich dokach?). Pani Novak to naprawdę piękna kobieta, z blond włosami ostrzyżonymi na pazia, niemal idealnie gładką twarzą i wielkimi niebieskimi oczami.

Dla porównania – moja mama wygląda jak prawdziwa matka: siwe niefarbowane włosy, zmarszczki pod oczami od śmiechu i głębokie bruzdy na czole (to oczywiście dlatego, że ciągle zamartwia się moim bratem Dave'em). Mama Kevina to taka podstarzała miss – coś jak Barbie na emeryturze. Są z Emily bardzo do siebie podobne, ale wyczuwa się między nimi wyraźne napięcie. Nie widać wzajemnej miłości.

– Ashley, moja droga! – Pani Novak podeszła do mnie i wydawało mi się, że chce mnie uściskać, ale się powstrzymała. –

Spodnie? Degustujemy dzisiaj dania weselne, prawda, Emily? – Spojrzała na córkę. Co one teraz ze mną zrobią, skoro włożyłam spodnie, a to ich zdaniem wielce nie na miejscu? Mam teraz lecieć do domu i przebierać się, żeby były zadowolone? Czy może uświadomić ją, że w restauracji nikt nie zwróci najmniejszej uwagi, jeśli pojawię się w dzinsach?

– Jesteśmy umówione na dwunastą, więc lepiej się pospieszmy.

– Emily spojrzała na zegarek i ustawiła swoją walizkę pionowo. Wzięłam torbę pani Novak, a ona nie zaprotestowała, więc zaczęłam ciągnąć bagaż do samochodu. Na widok auta Kevina Emily pokręciła głową z niezadowoleniem. Najwyraźniej nadal nie może przeboleć, że jej brat prowadzi krajowy wóz. W tym jednym się zgadzamy.

– Jak wam minął lot? – spytałam, zbywając milczeniem uwagę o spodniach. No wiecie. Przecież miałam na sobie prawdziwe dzinsy od Stelli Regal! Trochę szacunku, moje panie! Mogłam włożyć biodrówki, z których wystają majtki. Więc powinny się cieszyć. No, czegoś takiego bym nie włożyła, ale jednak! Jest dwudziesty pierwszy wiek. Z tego, co słyszałam, nie ma już obowiązku chodzenia w sukienkach. Ani w gorsetach.

– Jak na komercyjne linie, lot był niezły. Ashley, moja droga, Emily rozmawiała ze mną na temat motywu przewodniego twojego ślubu i muszę przyznać, że ten pomysł z Przemineło z wiatrem jest dla mnie, no cóż, nietrafiony. Wiem, że wielu z was, jankesów, jest zafascynowanych południowym stylem życia, ale suknia Scarlett to już przesada, nie miej mi tego za złe. – Stała przed samochodem i popatrzyła mi prosto w oczy. – Chciałabym ci oszczędzić niepotrzebnego wstydu. Bo, kochana Ashley, Vivien Leigh była raczej filigranowej budowy. – Wbiła wzrok w moją talię, a potem uniosła brwi, przy czym mięśnie jej twarzy przemieściły się w niezwykle osobliwy sposób. Przez ułamek chwili wpatrywałam się z ciekawością w to niezwykle zjawisko. Jakby cała jej twarz była powiązana z brwiami i poszczególne części nie mogły poruszać się samodzielnie. – Oczywiście, wesprę cię w przygotowaniach, jeśli chcesz. Ale chyba to niekonieczne.

Co oznacza: jeśli chcesz zrobić z siebie kompletną idiotkę, to twoja sprawa. Ale nie wciągaj w to mojej rodziny, ty mała obrzydliwa nędzarko.

Zrobiłam oczy jak spodki i z tego wszystkiego zapomniałam o mruganiu. Emily dała matce do zrozumienia, że to ja wymyśliłam cały ten konfederacki motyw. Sądząc po tym, jak przyszła szwagierka unikała teraz mojego wzroku, pani Novak też jest przekonana, że będzie musiała włożyć suknię na fiszbinach. A teraz gwóźdź programu: Emily wyglądała na przerażoną. Ręce jej się dosłownie trzęsły. Przeniosłam wzrok na panią Novak: radośnie tokowała, jakby jej mądrości w ogóle robiły na mnie jakiegokolwiek wrażenie.

Nagle samochód wydał mi się bardzo ciasny. Nie mogłam zrobić awantury Emily przy jej matce, choć bardzo miałam na to ochotę. Ile razy jeszcze usłyszę, że w sukni Scarlett wyglądam jak krowa?

– Restauracja jest w Paño Alto, Ashley. Dotrzemy na czas?

– Mamy mnóstwo czasu, Emily. A może po drodze opowiesz mamie coś więcej na temat naszych wspólnych ustaleń co do ślubu w stylu południowym?

To nie było zbyt miłe z mojej strony.

– Jak to się stało, że nie jesteś dzisiaj w pracy? – spytała Emily, ignorując moje słowa.

Jak to się stało, że w ogóle masz pracę – to pytanie byłoby bardziej na miejscu.

– Po spotkaniu będę musiała jeszcze wrócić do biura, siedziałam tam dziś od piątej rano.

– Nigdy nie zrozumieć ludzi, którzy pracują do upadłego. Mój mąż to co innego. On ratował życie, ale kobiety powinny znać swoje miejsce, Ashley. Powinnaś iść na kurs i zająć się zarządzaniem gospodarstwem domowym.

Zachichotałam.

– Ja nie potrafię zarządzać nawet własną garderobą!

No, to było złe posunięcie.

Do zapamiętania: pozwolić pani Novak uwierzyć, że jestem

ucieleśnieniem jej marzeń o idealnie prowadzonym domu – dla jej dobrego samopoczucia. To jak filizanka earl greya dla jej delikatnego podniebienia. Na razie zapomnieć o mocy podwójnego espresso.

Pani Novak ciągle mówiła i w pewnym momencie udało mi się na nowo uchwycić wątek.

– Na bardziej światowe życie zostanie mnóstwo czasu po odchowaniu dzieci. Golf, podróże.

– Poszukiwania idealnej torby Michaela Korsy – dodałam.

– Masz rubaszne poczucie humoru, moja droga. To zapewne jedna z cech, które ujęły Kevina, ale przestanie się śmiać, kiedy zastanie w domu bałagan. Dom powinien być dumą i chlubą żony.

– Pracuję, więc zajmuje się tym kto inny. – Znów nieodpowiedni moment na żarty. – Nigdy nie uważałam pani, Elaine, za typ gospodyni domowej.

Coś tu mi nie pasuje w tej całej domowej sielance. Pole golfowe i szorowanie toalet?

– Gosposia to nie żona. Żona powinna kierować domem oraz kontrolować rozkład zajęć towarzyskich, aby mąż odnosił coraz większe sukcesy zawodowe. W ten sposób tworzycie zespół, to cementuje małżeństwo, a poza tym stajesz się pożądanym gościem na wszystkich imprezach ligi juniorów.

Na pewno jest w tym jakieś ziarnko prawdy, ale ja nie mam zamiaru wystrojona w naszyjnik z pereł odkurzać dywanu. Dom Kevina wypełniają modele samolotów, łodzi, statków kosmicznych. Dla niego zarządzanie domem będzie pewnie znaczyło układanie i odkurzanie kolekcji. A może powinnam zamontować specjalnie wentylator na suficie? Nie jestem pewna, czy powinnam o to spytać. Ale w sumie, czemu nie?

– Emily, podoba ci się tort, który wybrałam?

– zagadnęłam, obiecując sobie w duchu, że jeśli z jej ust padnie choć jedno negatywne słowo pod moim adresem, zaraz powiem, kto wymyślił ten cały konfederacki ślub.

– Wspaniały, Ashley.

– Jaki rodzaj tortu zamówiłaś? A tort pana młodego? Też

będzie, prawda?

– Maaamo, jesteśmy z Południa. Oczywiście, że o to zadbałam. Ashley tylko wybrała wzór. Dziś będziemy degustować próbki.

Przebywałam z tymi kobietami od pięciu minut, a już czułam się wykończona. Żadna z nich nie mówi tego, co myśli. Wszystko przypomina wielki matriks, który wessie mnie do środka, jeśli powiem coś niewłaściwego. Teraz rozumiem, dlaczego oni potrzebują Mensy. Żeby się połapać, co kto naprawdę mówi.

Zadzwoił telefon, och, tak, byłam bardzo za to wdzięczna.

– Halo, Ashley Stockingdale.

– Cześć, skarbie, pokazałaś mamie kolczyki? Dajmy sobie spokój z tym ślubem i przejdźmy od razu do nocy poślubnej. Co ty na to?

– Tak, twoja mama jest ze mną, siostra też. Samolot przyleciał planowo.

– Mówiłaś im, żeby lepiej zajęły się pokojem nowożeńców? Niech rozsypią tu i ówdzie płatki róż, a potem szybko zmykają – zamruczał Kevin.

– O nic się nie martw, tortem pana młodego już się zajęliśmy. Wiem, jak ci na tym zależy.

– Czy to nie miłe ze strony Kevina, że tak się interesuje tortem? – powiedziała pani Novak do Emily.

– Czy nie zechciałabyś wyskoczyć z mojego tortu?

– Kevin! Roześmiał się.

– Przepraszam. Pomyślałem tylko, że skoro tak miło spędzasz czas z rodziną Novaków, czemu ja też nie miałbym mieć czegoś z życia? To nie w porządku, żebyś bawiła się beze mnie.

– Jak Filadelfia?

– Prawdę mówiąc, niewiele widziałem. Szpital jednak robi dobre wrażenie.

– Ale czy w kawiarni sprzedają espresso? Czy jest w pobliżu Starbucks?

– Moi rodzice powiedzieli, że mogą nam kupić tutaj dom. Bardzo by im to odpowiadało, bo posesje są tańsze. Tata twierdzi, że Filadelfia ma solidny, prężnie rozwijający się rynek

nieruchomości.

– Nie, dziękuję – powiedziałam uprzejmie przez zaciśnięte zęby. Chciałam przez to powiedzieć: „Jeśli pozwolisz swoim rodzicom dołożyć choćby centa do naszego domu, zmiażdżę cię jak puszkę po coli”. Ale potem pomyślałam, że ja już jestem trochę z Południa, w każdym razie niedługo będę się nazywać Novak. Przeróżająca myśl. Może powinnam pozostać przy swoim nazwisku. – Porozmawiamy o tym, jak już omówimy wszystkie kwestie związane z pracą.

– To znaczy: „Zanim sprawdzimy, na co nas samych tak naprawdę stać”.

– Ja jestem prawnikiem, a ty lekarzem.

– Drobną korekta: jestem stażystą, a jeśli do mnie dołączysz, będziesz bezrobotną kalifornijską prawniczką w Pensylwanii. To oznacza mizerne jednopokojowe mieszkanie na poddaszu z brudną łazienką, do której szorowania będę cię zmuszał, żeby cię ukarać za to, że nie chciałaś wziąć pieniędzy od moich rodziców. Widzisz, co cię czeka? Ja musiałem naprawdę sporo znieść, żeby do tego dojść, skarbie, i ty dzisiaj masz próbkę tego, czego doświadczyłem. Bierz forszę i w nogi.

– Chcesz mnie zdołować?

– Pól golfowych tu jak na lekarstwo, więc rodzice nie będą mieli pretekstu, żeby nas odwiedzać.

Rzucił mi kość. Bardzo małą kosteczkę.

– Czy jest tu liga juniorów?

– A wiesz, na pewno jest! – powiedział Kevin entuzjastycznie.

– Wybiera pani zawartość pudełka numer trzy? To bal dla debiutantek, w którym będzie uczestniczyć nasza córka. – Zaśmiał się. – A jeśli znajdę ci dom nieopodal Starbucksa, porozmawiasz chociaż o przeprowadzce? Na pewno palarnie kawy też tutaj mają.

Kiedy tylko powiedział „porozmawiać”, serce mi podskoczyło. Jestem najszczęśliwszą kobietą na świecie i wiem o tym. Ale przypomniało mi się, że małżeństwo jest poświęceniem. Gdzie ja to słyszałam?

– Tak, pogadamy o tym – zgodziłam się. – Tak, zawlecz mnie

za włosy do swojej jaskini.

– Muszę kończyć. Wrócił ordynator. Uśmiechaj się szeroko i wytrzymaj. Jeśli cię poniesie, to pamiętaj: to ty jesteś normalna.

– Okej.

– Kocham cię tak namiętnie, że nawet nie masz pojęcia.

Klik.

Jak on to robi? Warto pomęczyć się z jego matką, nie?

– Muszę zamienić słowo z synem na temat dzwonienia na komórkę, kiedy ktoś prowadzi ważne rozmowy – powiedziała pani Novak. – Nie wiem dlaczego, przypomniała mi się scena z Psychozy, kiedy matka wrzeszczy na głównego bohatera, Normana Batesa.

– Jesteśmy na miejscu – powiedziałam tępo. Elaine Novak z gracją wysiadła z samochodu, trzymając złączone stopy jak księżna Diana. Uwaga! Królowa zaraz pomacha do odźwiernego.

– Tylko szybko przypudruję nos – pani Novak zniknęła w eleganckim hallu i Emily westchnęła z ulgą.

– Dzięki, że jej nic nie powiedziałaś – podparła się dłonią o ścianę, żeby złapać równowagę.

– Po co zamówiłaś tę suknię? Przecież wiedziałaś, że nikomu się nie spodoba. A już najmniej mnie. W kółko powtarzacie, jaka jestem gruba, więc zaczynam podejrzewać, że czerpiesz przyjemność z pastwienia się nade mną.

Emily spojrzała w kierunku damskiej toalety.

– Ja chciałam, żeby moi rodzice stali się pośmiewiskiem w Atlancie. Wiedziałam, że Kevin nie będzie miał mi tego za złe, jego znajomi uznają to za przezabawne, a ty przecież kochasz Przemineło z wiatrem, więc uznałam, że uda mi się zrealizować ten pomysł. Nie miałam pojęcia, że już masz tę Verę Wang.

Pamiętacie fragment wiersza Doroty Nolte: „Jeśli dziecko jest otoczone wrogością, uczy się walczyć”? W dzisiejszych czasach powinno się powiedzieć: „uczy się zachowań bierno-agresywnych”, tylko że to nie pasuje do poezji.

– Byłaś gotowa zniszczyć mój ślub, żeby dopiec swojej matce?

– Nie chciało mi się wierzyć, że to może być prawda. – „Zemsta

należy do mnie”, rzekł Pan, i takie tam.

– Byłoby ładnie i miło. Tylko nie dla mojej mamy oczywiście.

Wtedy zauważyłam, że Emily też jest w spodniach. Uwaga Elaine była więc skierowana pod adresem nas obu.

– Żaboty i marszczenia? To dla nikogo nie jest ani ładne, ani miłe. Mówię ci tu i teraz, jeśli zrobisz coś jeszcze, by zniszczyć tę uroczystość, albo zasugerujesz, że jestem gruba, głupia czy nie taka, jak trzeba, bo nie z Południa, powiem twojej matce, że to ty wymyśliłaś to wszystko, a Kevin mnie tylko poprze. Zrozumiano?

– Może trochę przesadziłam. Wpadłam na ten pomysł, kiedy po raz kolejny oglądałam Przemięło z wiatrem. Te parasolki. Pomyślałam, że to mogłoby być trochę w stylu opery mydlanej, ale takie przerysowanie nie powinno ci przeszkadzać, bo przecież ty masz skłonności do przesady i dramatyzmu.

Wycelowałam w nią palec.

– Nie wolno ci oglądać tego filmu, rozumiesz? Bo inaczej w dniu mojego ślubu będziesz wcinąła grillowanego kurczaka w KFC.

Emily skinęła głową.

– Mój braaat już mi to mówił. Żadnego Przemięło z wiatrem, rozumiem.

Pani Novak wyszła z toalety.

– Emily, nie zaanonsowałaś nas jeszcze?

– Rozmawiałyśmy. Ja zaraz powiem, że już jesteśmy – odezwałam się.

– Umówiliśmy się na określoną godzinę. Novakowie zawsze przychodzą na umówione spotkania.

– Większość ludzi tak robi, Elaine. Spóźniłyśmy się tylko kilka minut. Zrozumieją.

Lód.

Zacisnęła usta, wyraźnie obrażona moją impertynencją. A niech mnie, niezły z niej numer.

– Emily, wprowadź nas. – Pani Novak obciągnęła marynarkę od kostiumu. Znów miała na sobie kardigan firmy St John. Jeszcze nie widziałam jej w innym stroju. W tych swoich ekskluzywnych

klubach na pewno nie należy do ekstrawaganckich.

Emily ruszyła kłusem na poszukiwania kierownika cateringu, a ja nie mogłam się otrząsnąć, słysząc, jakim ostrym tonem Elaine zwraca się do własnej córki i jak lodowato na nią patrzy.

– Emily wspaniale się spisła, przygotowując ten ślub. O niczym nie zapomniała. Pomogła mi nawet znaleźć suknię – powiedziałam.

– Pora, żeby się wreszcie czymś zajęła. Ma dwadzieścia pięć lat, nie znalazła dotąd ani męża, ani pracy i udaje, że potrafi zorganizować ślub dla kogoś, kto sam jest kompletnie nieudolny.

– Elaine nagle zorientowała się, że powiedziała słowo za dużo. – Bez urazy, moja droga.

Otworzyłam usta ze zdumienia tak szeroko, że chyba było mi widać migdałki.

– Nie jestem nieudolna, tylko bardzo zajęta.

– To jasne, ty zostałam wychowana, by dbać tylko o siebie. Ona, by dbać o innych. Ale choć Emily bardzo się stara, czasami jest to nie do zniesienia.

Zupełnie jak ta rozmowa. Rety! Jak dalej tak pójdzie, to chyba będę musiała zamieszkać w Starbucksie.

25.

Nie jestem zwolenniczką bufetów ani szwedzkiego stołu na weselach. Choćby się zrobiło z tego nie wiadomo jak elegancką ucztę, efekt końcowy pozostaje zawsze ten sam: ogromny spęd z wyżera dla tabunu ludzi. Poza tym dania bufetowe są zawsze serwowane na malusieńkich talerzykach, więc goście muszą co chwila przeciskać się z powrotem, jak Oliver Twist w tej słynnej scenie: „Czy mogę jeszcze trochę, sir?”.

– Szwedzki stół to idealna forma przyjęcia weselnego – pouczyła mnie Elaine, popijając wytwornie zupę. – Wynajmowanie dodatkowej obsługi sali, tak jak w przypadku normalnego obiadu, wydaje się nierozsądne. Na Południu posiłki przy stole serwuje się tylko przy wyjątkowych okazjach.

Hmm... może ślub twojego syna jest jednak wyjątkową okazją?

– Czy nie mogłybyśmy jednak tego rozważyć, mamó? To nie jest zły pomysł i Ashley się podoba. – Emily pośpieszyła mi z pomocą. Ach, czyż jej poparcie nie jest krzepiące, zwłaszcza że miała zamiar posłużyć się moim ślubem i zrobić z niego scenę zemsty na balu z horroru Carne, w nadziei, że brat niczego się wcześniej nie domyśli. Moje negatywne podejście wzięło górę. Popijałam zupkę w kompletnym milczeniu, bez jednego siorbnięcia.

– Podczas obiadu przy stole mnóstwo rzeczy może pójść nie po myśli – ciągnęła Elaine. – Na przykład trafisz na niedoświadczonych pracowników, którzy zaczną podawać ze złej strony. Albo będą goście, którzy nie wiedzą, jakim widelcem się posłużyć w odpowiednim momencie, lub, co gorsza, który talerz wziąć do chleba, co spowoduje przesunięcia w nakryciach. Zanim się zorientujesz, ktoś zostanie bez talerza do pieczywa, podczas gdy po drugiej stronie stołu będą stały dwa nieużywane. Chaos, całkowity chaos. Kiedy natomiast obok nakrycia leży tylko widelec i nóż zawinięte w lnianą serwetkę, tłumaczenia nie są potrzebne. – Powiedziała to zdanie, jakby występowała w reklamie w stylu: „Zadzwoń już dzisiaj! Żadnych zobowiązań”.

Mieszkańców Doliny Krzemowej uważa się za bardzo zamożną społeczność i wydaje mi się, że jeśli radzimy sobie dobrze z akcjami giełdowymi, poradzimy sobie też z zastawą stołową. Może się mylę, ale jeśli komuś po drugiej stronie stołu zabraknie talerza, jestem gotowa mu go podać, prawda? Na taką uczynność wszystkich tutaj jeszcze stać.

– Czyż to nie wygląda wspaniale? – powiedziałam, kiedy podano nam następne danie. – Grillowane grzyby portobello. Proszę zobaczyć, postawili talerz dokładnie przede mną. – Dla podkreślenia moich słów machnęłam zamasyście dłonią. – Jeśli ktoś się pogubi, co jest do czego, będzie mógł jeść pieczywo z tego talerza. Poza tym jedna z moich przyjaciółek jeździ na wózku inwalidzkim i wołałabym, żeby nie musiała fatygować się po jedzenie.

To zamknęło Elaine usta.

– Tak, bardzo efektowne danie, Ashley – odezwała się Emily.

Nie wiem, czy wolę jej wsparcie czy wrogość. Tak naprawdę nie mogę jej ufać. Miałam wrażenie, że zawsze powodują nią jakieś ukryte pobudki, i wciąż główkowałam, jak ją rozgryźć. A co do przyjęcia – wiem, że gdybym wybrała szwedzki bufet, pani Novak wołałaby obiad przy stole. Ponieważ zamówiłam wegetariańskie półmiski dla moich przyjaciół, nie zdziwiłabym się, gdyby od progu zrobiła im wykład na temat przewagi bycia mięsożercą.

– Wybrałam już wszystkie dania i jak na razie są przepyszne. Nie sądzicie? – spytałam. – Moja mama przyjdzie na danie główne. Rano miała zajmować się moim bratankiem Daveyem.

Elaine i Emily nawet nie tknęły grzybów. Najwyraźniej to dla nich żaden rarytas. Podano sorbet grapefruitowy dla odświeżenia, ale w tym momencie weszła moja mama w koszulce z napisem: „Najlepsza babcia na świecie” i rzuciła na podłogę swoją zniszczoną płócienną siatkę. Nigdy nie nosiła eleganckiej damskiej torebki. Nie przyczyniła się do śmierci ani jednej krowy, którą przerobiono na galanterię. Raczej do wykorzystania surowców wtórnych, bo zawsze kupuje ekologiczne torby z logo

supermarketów. I to najtańszych.

Mama spojrzała na mnie, a potem na Emily i Elaine w tych ich drogich marynarkach.

– Ojej, wygląda na to, że jestem nieodpowiednio ubrana. Ale ty, Elaine, na pewno zrozumiesz. Cały ranek zajmowałam się wnukiem, to dziecko jest po prostu niebiańskie. Uśmiech cherubinka, czarne sterczące włoski! I do tego największy mądralek, jakiego w życiu widziałam. Nie ma jeszcze pół roku, a już gaworzy, próbuje mówić, kiedy czegoś chce. Jest po prostu niesamowity.

Na szczęście Elaine jest krytyczna tylko wobec mnie. Mojej matki to najwyraźniej nie dotyczy.

– Mary, tak się cieszę, że mogłaś do nas dołączyć. Właśnie mówiłyśmy, jak bardzo ciebie tu brakuje, prawda, Ashley?

Hmm?

– Aaa, tak, mamó. Dziękuję, że przyszałaś.

– Próbujemy właśnie bardzo interesujących dań, ale chciałabym poznać twoją opinię na temat serwowania posiłku weselnego przy stole. – Elaine poklepała moją mamę po ręce. – To takie oficjalne, nie uważasz?

Mama spojrzała na mnie.

– Ashley nie lubi bufetów. Nie mówiła ci? – zaśmiała się. – To pewnie jaja tak rozpaskudziłam. Podawałam jej śniadanie, obiad i kolację co dzień, do momentu, kiedy wyjechała na studia. Ona oczekuje, że ktoś ją obsłuży. Zastanawiam się, jakim cudem nauczyła się robić pranie. Bo umiesz robić pranie, prawda, Ashley?

Nie pomagasz mi, mamó.

Wetknęłam sobie do ust łyżkę pełną sorbetu.

– Oczywiście zależy nam na tym, żeby przyjęcie było eleganckie, ale chcemy też, żeby goście czuli się swobodnie – powiedziała Elaine łagodnie, co można było przetłumaczyć na: Obawiamy się, że twoi krewni nędzarze będą kraść talerzyki do pieczywa moim gościom z towarzystwa. Jestem pewna, że byłaby najszczęśliwsza, gdyby mogła umieścić swoich gości w jednej

sali, a naszych w drugiej. Segregacja według Novaków.

– Nie jesteśmy prostakami! Czyja to naprawdę powiedziałam? Rozejrzałam się po przerażonych twarzach – owszem, powiedziałam to.

– Ashley, mama Kevina stara się tylko pomóc. Uspokój się – odezwała się moja matka, a potem zwróciła się uprzejmym tonem do Elaine: – Ashley zawsze wie, czego chce. Obawiam się, że kiedy się na coś uprze, trudno będzie ją skłonić, żeby zmieniła zdanie. Próbowaliśmy ją przekonać, żeby sprawiła sobie praktyczny samochód. Sama widzisz, do czego to zaprowadziło. I te torebki, które sobie kupuje. Za pieniądze, które na nie wydała, można by wyżywić spore państwo Trzeciego Świata. – Mama zaśmiała się. – Ma tak wielką kolekcję płaszczy, jakbyśmy mieszkali za kołem podbiegunowym.

– Kiedy przeprowadzi się do Filadelfii, będzie musiała pozbyć się tego kabrioletu. Tam już w ogóle do niczego się nie przyda.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Skąd pani wie o Filadelfii?

– Kevin jest naszym synem i potrzebował rekomendacji ojca na tę rozmowę. Filadelfia to przepiękne miasto, a ponieważ dzwonił już do nas i mówił, jak bardzo podoba mu się tamtejszy szpital, pozwoliliśmy sobie poszukać wam idealnego domu.

– Domu? Mój dom jest w Pało Alto. Jeszcze nie rozmawiałam z Kevinem na ten temat.

Pani Novak dotknęła lekko mojej dłoni.

– Dopóki nie rozpocznie praktyki, będzie ci ciężko, Ashley. Mnie też nie było łatwo. Ale potem dni będą ci mijały szybko na pracy charytatywnej i zapomnisz, że nie chciałaś wyjechać.

– Nie, ja chcę powiedzieć, że my jeszcze nie podjęliśmy decyzji o przeprowadzce. Kevin i ja nie wiemy jeszcze...

– Będzie to dom w stylu kolonialnym z czterema sypialniami, dwiema łazienkami i półakrową działką ziemi. – Moja przyszła teściowa wyjęła zdjęcie najbrzydszego budynku, jaki w życiu widziałam.

– To raczej nie jest styl kolonialny. Wyobraźcie sobie

nieefektowny dom z pustym terenem wokół i zapadającym się dachem.

– Może i nie jest, ale należy do was. Oferta zakupu mojego męża została od razu przyjęta i uzgodniliśmy już depozyt. Posesja mieści się w bardzo dobrej okolicy. Zawsze możecie go przecież przebudować. Będiesz się w nim świetnie czuć, kiedy Kevin pojedzie do pracy.

Odepchnęłam stojący przede mną talerz.

– Nie. Żadnego domu, żadnego depozytu. Jeszcze nie zdecydowaliśmy się z Kevinem na przeprowadzkę do Pensylwanii.

– Kupujemy wam ten dom w prezencie ślubnym. Oczekuję odrobiny wdzięczności.

– Chyba pani żartuje! – usłyszałam swój własny piskliwy głos. Wrzeszczałam na moją przyszłą teściową. Panie, pozwól mi się opamiętać. – Nie jestem taka jak pani, pani Novak. Nie chcę krytykować pani wyborów, ale dotyczą one tylko pani. Ja dokonuję własnych. Czy chodzi o mój ślub, czy o moje życie.

– Ashley, to także ślub mojego syna oraz jego przyszłość. Nie sądzisz chyba, że twoja praca rzecznika patentowego jest ważniejsza niż kariera medyczna Kevina. Kiedy go nie ma, staram się działać w jego najlepszym interesie i podejmując decyzję, biorę pod uwagę to, jak został wychowany. A twoje wyobrażenie ślubu wydaje mi się całkowicie niejasne.

Zapal sobie światło.

– Moje decyzje są bardzo jasne. Kościół jest piękny, a poza tym to miejsce ma dla nas duże znaczenie. Poznaliśmy się właśnie w Stanford. Zakochaliśmy się w sobie mimo przeciwności losu. Pewnie romantyczność tego wszystkiego na panią nie działa, ale z samego kampusu Stanford bije ciepło. Są tam sekwoje i eukaliptusy, to jedno wielkie uzdrowisko, a unoszący się zapach wspaniale działa na zmysły. Można sobie zaraz wyobrazić masaż gorącymi kamieniami!

Stałam nad nią i krzyczałam. Niewiele ma to wspólnego z ćwiczeniami medytacji zen.

– Kevin ma w przyszłości bardzo ważne zadania do wykonania, Ashley. Biorąc go za męża, zgadzasz się go w tym wspierać.

– Tak, zgadzam się. Oboje się decydujemy. Ja i Kevin. A nie pani. – Nie posiadałam się z wściekłości na tę kobietę, która myśli, że może przywłaszczyć sobie nie tylko mój ślub, ale i moje życie. I na mojego narzeczonego, który zostawił mnie tu ze swoją mamuszką, nie raczywszy mi wspomnieć, że jego rodzice już wpłacili zadatek na dom w Filadelfii.

– Ashley! – warknęła moja mama. – Siadaj. Nie rób scen.

Chwyciłam torebkę.

– Nie usiądę i nie będę już więcej zajmować się planowaniem tego ślubu. Nikogo nie obchodzi, czego ja i Kevin chcemy. Czuję się jak w kiepskim reality show, a wy tylko reżyserujecie nam poszczególne sceny. Nie wiem, co ja sobie myślałam, godząc się wyjść za Kevina. Ale już tego nie chcę. Przepraszam, mamo. – Wyszłam, zostawiając moją rodzicielkę sam na sam z południową Królową Lodu oraz jej latoroślą.

Chwilę potem zakryłam twarz rękami z rozpacz, bo nagle zorientowałam się, że nie mam samochodu ani jakiegokolwiek innego środka transportu, żeby wrócić do pracy. Nie mogłam wziąć wozu Kevina z walizkami Elaine i Emily w bagażniku. Niech przynajmniej zapłacą boyowi hotelowemu za ich wydostanie.

Nie znoszę rodziny Kevina. Kocham go, ale jeśli go poślubię, całe życie będę musiała użerać się z jego krewnymi. Spojrzałam na błękitne letnie niebo i poczułam, że po policzkach spływają mi łzy.

– Czy choć raz nie możesz dać mi czegoś, nie przywiązawszy do tego wielkiej ołowianej kuli? – jęknęłam. Zadzwoił telefon. To Brea.

– Halo – powiedziałam z łkaniem.

– John powiedział, że przyjedzie do domu, jeśli chcesz, żebym była obecna na degustacji.

– Już po degustacji, Brea. Nie będzie żadnego wybierania tortu. Nie wychodzę za męża.

– Wychodzisz, wychodzisz. Co tym razem nabroiłaś? – Brea westchnęła głośno.

Przydałaby mi się odrobina współczucia!

– Jego rodzina jest nienormalna!

– Pewnie tobie się wydaje, że jesteś ucieleśnieniem normalności?

– Oni chcą szwedzki stół, a nie normalny obiad!

– Mój Boże, Ashley! Toż to diabły wcielone! Szwedzki stół! Nie zdziwię się, jeśli zaczną wypisywać twoim gościom trzy szóstki na czole.

Rozpłakałam się jeszcze bardziej. To wcale nie jest zabawne ani takie proste, jak się Brei wydaje. Może i jestem królową dramatu, ale śmiertelnie przeraża mnie myśl, że moje życie mogłoby się zamienić w walkę z całą rodziną Novaków o Kevina.

– Kupili nam dom, Brea. W Filadelfii. A my nawet jeszcze nie wiemy, czy Kevin będzie tam pracować.

– Kupili wam dom?

– Nieważne. Ty nic nie rozumiesz. I wcale tego od ciebie nie oczekuję. Nie obchodzi mnie to. Daj mi tylko prawo do własnych uczuć, dobrze? – Zrzuciłam szpilki i ruszyłam w kierunku El Camino w samych pończochach. Będą do wyrzucenia, ale co tam.

– Gdzie jesteś, Ashley?

– Na El Camino – powiedziałam, przekrzykując ryk samochodów. – Po drugiej stronie centrum handlowego.

– Już po ciebie jadę.

– Nie, muszę wracać do pracy, a potem do domu, do Rhetta, gdzie moje miejsce. To jedyny samiec w moim świecie bez koszmarnej rodzinki.

– Wiesz co, małżeństwo to nie romantyczny pochód do ołtarza. To codzienna walka. Być może teraz Bóg cię do tego przygotowuje. Dlaczego niby w twoim życiu miałyby się obyć bez konfliktów i trudności? Kim jesteś, że ma cię to ominąć?

– Daj mi spokój, Brea.

– Nie, nie dam. Dałam ci spokój, jak chodziłaś z Sethem, bo on był głupkiem, ale Kevin cię kocha. A ty jego. I daleko razem

zajdziecie, mówię ci to tu i teraz. Ale jeśli nie jesteś gotowa do małżeństwa, lepiej zrezygnuj od razu, bo nie przetrzymacie razem pierwszego roku. Małżeństwo wydało ci się nagle niefajnie? To siedź sobie sama ze swoim psem. Nie sądziłam, że z ciebie taki mięczak!

Klik.

Rzuciła słuchawkę. Brea rzuciła słuchawkę!

Po drugiej stronie El Camino majaczyło centrum handlowe Stanford. Po raz pierwszy poczułam, że nawet nowa para butów w niczym mi nie pomoże. Choć akurat w tej chwili bardzo by mi się przydały wygodne adidas.

26.

Wszyscy w biurze byli zawali robotą, więc tylko przelotnie rzucili okiem na moje nieobute stopy oraz to, co zostało z rajstop za osiemnaście dolarów. Praca w Dolinie Krzemowej polega na byciu wiecznie zajęтым. Ciekawe, co ci wszyscy ludzie robią, bo dla mnie wyglądają jak roboty wykonujące jakieś automatyczne ruchy i kurczowo ściskające w ręku komputerowe myszki.

Poszłam do toalety, ściągnęłam rajstopy, potem wskoczyłam w spodnie i buty. Przez chwilę patrzyłam na swoje odbicie w lustrze, myśląc z niechęcią o czekających mnie pytaniach na temat degustacji potraw weselnych. Jeśli to ma być tylko zapowiedź walki z teściową, to nawet nie chcę wiedzieć, jak wygląda prawdziwa batalia.

Purvi niedługo wyjeżdża, a ja nie chcę nawet myśleć o powrocie na stanowisko głównego doradcy. Nie nadaję się do tego. Musisz zawsze być oficjalna i do tego bez przerwy przerzucać tony dokumentów. A ja chyba nie jestem dobra w robieniu wielu rzeczy naraz. Poza tym musiałabym na co dzień współpracować ze swoim byłym chłopakiem jako dyrektorem działu oprogramowania.

Kiedy tylko pojawiłam się na korytarzu, oblepiły mnie spojrzenia administracyjnych. Gapili się i gapili, wodzili za mną wzrokiem, gdziekolwiek się ruszyłam. Nagle, ku memu wielkiemu niezadowoleniu, tuż przede mną wyrosła Tracy i wepchnęła mnie do gabinetu.

– Co ty robisz? – spytałam, patrząc, jak wyciąga mi zza paska podarte rajstopy. Pewnie za bardzo myślałam o powrocie do pracy i zapomniałam wyrzucić ich do kosza. – Czy ja przedefilowałam przez całe biuro z tym dyndającym mi u talii?

Skinęła głową.

– Wspaniałe zwieńczenie popołudnia. Może jeszcze wetknę sobie do butów trochę papieru toaletowego. Niech się za mną wlecze, jak będę szła na następne spotkanie.

– Nie ma czasu na wygłupy. Purvi dzisiaj wyjeżdża.

– Nie, dopiero za tydzień – powiedziałam. Otworzyłam mój terminarz i pokazałam jej palcem podkreśloną na czerwono datę. – Widzisz, tu jest napisane „PURVI WYJEŻDŻA”.

– Muszą zapisać Pushpana do szkoły, więc lecą do Indii wcześniej, żeby mały się trochę przyzwyczał.

Otworzyłam szeroko usta i poczułam, jak wali mi serce. Przez lata pracy w Dolinie Krzemowej widziałam, jak ludzie odchodzili z pracy natychmiast, ale zawsze decydował o tym ktoś inny. Co ja mam powiedzieć? Niespełna dwie godziny temu byłam zaręczoną rzeczniczką patentową i mogłam wybierać, gdzie chcę zamieszkać. Teraz jednak, po potajemnych ustaleniach Kevina z jego rodzicami, nie jestem pewna, czy w ogóle za niego wyjdę. A moja praca? W miejsce sukcesu nadchodzi nieuchronna porażka. Wspominałam wam już, że jako doradca generalny ani trochę się nie sprawdzam? Ale może warto spojrzeć na to z jaśniejszej strony. Przynajmniej nie będę musiała zajmować się planowaniem wesela, zostaje mi tylko praca, w której nie jestem dobra.

– Ashley, słyszałaś, co powiedziałam? – odezwała się Tracy.

– Tak. Daj mi chwilę.

Purvi nauczyła mnie wszystkiego. Jako zwierzchnik pozwalała mi, żebym wykonywała moje obowiązki po swojemu, a ona zajmowała się swoimi. Nie czepiała się szczegółów ani nie wchodziła mi w drogę. Pewnie, ciągle się na mnie darła, ale ona ma po prostu taki styl komunikowania. Nigdy nie brałam sobie tego zbyt do serca. Teraz czułam wściekłość z powodu tego, że Purvi mnie zostawia, ale jednocześnie jakaś część mnie zazdrościła jej ucieczki od wyścigu szczurów zwanego Doliną Krzemową. Chociaż nie wiem, czy Indie są akurat dobrym miejscem, ale to już moje osobiste zdanie.

– Ashley – Purvi wetknęła głowę przez drzwi. – Słyszałaś już?

– Słyszałam. Jedziesz sobie. A ja jestem beznadziejna i nie potrafię cię godnie zastąpić. Nie utrzymam się ani miesiąca. A jeśli stracę pracę, Kevin będzie cię ścigać po całych Indiach, bo nie dam rady spłacić hipoteki.

Purvi roześmiała się.

– Zajmowałaś się tym przez dziewięć miesięcy, dasz sobie radę. Już wiesz, jakie popełniłaś błędy. Ja pomogłam ci tylko zacząć.

Potrząsnęłam głową.

– Nieprawda. Ta praca znaczy dla ciebie wszystko.

Purvi weszła do mojego gabinetu, dając Tracy da zrozumienia, żeby wyszła.

– Moja rodzina znaczy dla mnie wszystko, a nie praca. Wy, tu w Ameryce, jesteście rozpaskudzeni. Większość z was ma na miejscu rodzinę i pracę. My nie zawsze. Zobaczymy, czy będąc w moim wieku, powiesz, że praca jest wszystkim. Jeśli tak, to będzie znaczyło, że pora zrewidować priorytety.

– Amerykanie też nie zawsze mają tak łatwo. Wiele osób wyjeżdża do Chin albo Tajwanu.

Nic nie powiedziała.

– Jeśli wyjazd jest tym, czego właśnie chcesz, cieszę się razem z tobą, Purvi. Chciałabym być taka pewna swoich przekonań jak ty. Mam coś dla ciebie. – Wyjęłam spod biurka zapakowany prezent. – Kupiłam to ostatnim razem, kiedy wysłałaś mnie do Tajwanu. Gdy tylko to zobaczyłam, pomyślałam o tobie.

Purvi spojrzała na paczuszkę i przysięgam – oczy jej się zaszklily. A już myślałam, że z niej też jest robot.

– Ashley, nie martw się o mnie. Masz teraz na głowie ślub. – Odpakowała prezent, którym był zegar Seiko z dwiema tarczami pokazującymi różne strefy czasowe.

– Pomyślałam, że w ten sposób zawsze będziesz wiedziała, która jest u mnie godzina – uśmiechnęłam się porozumiewawczo.

– Jest wspaniały, Ashley. Nie będę musiała się zastanawiać, czy cię budzę, dzwoniąc w sobotę rano – zaśmiała się. – Dziękuję.

– Bardzo proszę. Będę za tobą tęsknić, Purvi.

– Nawet o mnie nie pomyślisz. Wyjdiesz za tego przystojnego doktora, o którym tyle słyszałam. To idealny partner dla ciebie. Zdeterminowany, ambitny, przez większość czasu poza domem. Dobraliście się jak w korcu maku.

– Ale ma trudną rodzinę. Nadal nie mogę uwierzyć, że

porzucasz to życie i zostawiasz wszystko na mojej głowie.

– Nie ulegaj emocjom, a na pewno świetnie sobie poradzisz. Uważaj na inżynierów, wleżą ci na głowę, jeśli im na to pozwolisz. Poradziłaś sobie z Sethem. Tutaj też sobie poradzisz. Z oprogramowaniem nie będziesz miała żadnych problemów. Wszystkim rządzi dział oprzyrządowania, więc bądź zawsze czujna. Oni chcą być najważniejsi. Sekret: sprawiaj wrażenie, jakbyś zajmowała się tylko nimi.

– Zaczęłaś już szukać kogoś na swoje miejsce? – zapytałam cichutko i nieśmiało.

– Ty zajmiesz moje miejsce, Ashley. Jesteś dobra w tej pracy i kompetentna jak nikt. Musisz się tylko skupić, zebrać siły i być miłsza dla wicedyrektorów. – Podniosła dłonie i zamachała nimi w powietrzu. – Masz problem z akceptowaniem władzy.

– Nie, ani trochę. Ogólnie rzecz biorąc. Pod warunkiem, że owa władza pochodzi ode mnie – rzuciłam.

– No to będziesz ją miała, ale pamiętaj, że w parze z władzą idzie odpowiedzialność, więc kiedy nie uda się załatwić jakiegoś patentu, ty zbierzesz baty.

– Przez najbliższe pół roku za wszystkie opóźnienia mogę z powodzeniem zrzucić na ciebie.

Purvi znów wybuchnęła śmiechem.

– O, tak. Wszystko świetnie ci pójdzie, bo jesteś dobrze przygotowana.

Chciałam ją uściskać, ale to przecież Dolina Krzemowa i Purvi. Choć jest wspaniałą kobietą, do wylewnych nie należy.

– Napiszę ci mail, kiedy będę już w Indiach, i zawsze pomogę, jeśli napotkasz jakieś problemy.

Podeszła do mnie i wyciągnęła dłoń.

– » Bardzo dobrze mi się z tobą pracowało, Ashley. Szkoda, że nie mogę być na twoim ślubie, ale pomyślę o tobie. – Potrząsnęła moją ręką i wyszła.

No i stało się. Znów jestem tu szefową.

– Ashley? – W drzwiach pojawiła się łysa głowa Setha. W głębi ducha najchętniej chwyciłabym go teraz za tę jego chudą szyjkę i

zaczęła dusić, ale zwyciężyła chrześcijańska miłość bliźniego i natychmiast zaczęłam się kajać za takie myśli.

– Tak?

– Gratulacje. Słyszałem, że oficjalnie jesteś już doradcą generalnym.

– Aha.

To nie jest odpowiedź intelektualistki.

– Muszę ci coś powiedzieć, zanim usłyszysz to od kogoś innego.

Ściągnął brwi jak Bert. Ten z Ulicy Sezamkowej.

– Czy powinnam usiąść?

Potaknął i poczułam, że ściska mnie w żołądku. Powtórzyłam sobie w myślach, że on nie ma nade mną żadnej władzy, a jednak poczułam niepokój. Znam Setha. Z natury nie jest zbyt ekstrawertyczny, czego więc mogę się spodziewać po takim wstępie? Może zadzwonię po defibrylator.

– Przyjaźnimy się od dawna.

– Od lat – przyznałam.

– Znasz mnie. Wiesz, jaki jestem i jakie wyznaję zasady.

Tak. Zasady wykluczające małżeństwo, zdeklarowane opowiadanie się za stanem wolnym oraz brak dążenia do bliskości są naprawdę cool.

– Myślę, że wiele mogę powiedzieć o twoim charakterze.

Albo o jego braku. Faj. Paskudna Ashley.

– Arin i ja pobieramy się – wybełkotał.

Nie wiedziałam nawet, że mogę tak wysoko unieść brwi, ale w tamtej chwili zapewne wyglądałam jak po źle wykonanym liftingu twarzy.

Przemierzał tam i z powrotem te kilka metrów kwadratowych mojego gabinetu. Wstałam i z trudem przełknęłam ślinę.

– Myślałam, że jesteście tylko przyjaciółmi, że ona ma kogoś w Indiach – odezwałam się słabym głosem.

W odpowiedzi splótł dłonie za plecami. Zdałam sobie sprawę, że Seth już na mnie kompletnie nie działa. Wszystko mi jedno, czy się ożeni czy nie, ale Arin go nie kocha, czułam to. Będzie

nim manipulować jak marionetką. Całe życie Setha zostanie podporządkowane jego wymagającej luksusowej żonie oraz spełnianiu jej zachcianek. Do tej pory zaliczyła Indie i Kostarykę, ale kto wie, gdzie ją jeszcze zaniecie. To okropne tak mówić o misjonarce. Ale są też źli misjonarze, podobnie jak źli rzecznicy patentowi, i bardzo mi przykro, lecz Arin jest właśnie złą misjonarką.

Wybacz.

– Dlaczego się z nią żenisz, Seth? Bo jest piękna? Na świecie jest mnóstwo pięknych kobiet. Zaslugujesz na lepszy los. Nie podoba mi się, jak Arin wodzi facetów za nos oraz to, że dziwnym zbiegiem okoliczności jej praca misyjna zbiega się z realizowaniem planów wakacyjnych. Ona niczego nie potrafi trzymać się dłużej. Małżeństwo to zaangażowanie, a ona nie umie nawet przywiązać się do jednego miejsca.

Seth podniósł rękę do góry.

– Przestań już, Ashley. Nie chcę tego słuchać. Arin jest w ciąży.

No tak, już wyżej unieść brwi nie zdołam. Pomacałam w powietrzu dłonią, szukając za plecami, krzesła.

– W ciąży – powtórzyłam, a moje palce wreszcie dotknęły oparcia.

– To nie moje dziecko. Nie sądz, że miałem z tym cokolwiek wspólnego. Zaszła z facetem, z którym się spotykała, ale jego rodzina nie chce jej znać.

– W ciąży.

I Seth się z nią ożeni. Kochał mnie, a jednak nie chciał się ze mną wiązać, a teraz poślubi kobietę, która nosi dziecko innego mężczyzny. Kiepski film kategorii B. Albo odcinek „Dynastii”. Próbowałam jakoś przyjąć do wiadomości tę informację, ale nie przestawałam gadać.

– Bierzesz ślub z Arin?

– Tak.

– Kiedy?

– W tym tygodniu jedziemy do Tahoe. Zamarłam.

– Nie będzie nawet ślubu kościelnego? – Wiedziałam, że któregoś dnia Seth wreszcie wyrzeknie się starokawalerstwa. Myślałam tylko, że robi to z miłości. Z tym jeszcze mogłabym się pogodzić.

– A gdzie dadzą nam ślub, Ashley? Ona jest w ciąży. Dziecko nie jest moje. Ona jest trzynaście lat młodsza ode mnie. Nie bardzo nadajemy się na wzorcową parę, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Czemu to robisz?

– Muszę. Arin pragnie tego dziecka, a ja chcę, żeby miało normalne życie.

– A co, jeśli biologiczny ojciec pewnego dnia się do niego przyzna? Co wtedy?

– Nie przyzna się.

– Skąd wiesz?

– Arin by mnie nie okłamała.

– Seth, przez ostatni rok Arin była na misji. Żyła w kłamstwie. Czy ona cię kocha? Czemu właśnie ty?

– Moja wiara byłaby pusta, gdybym nie umiał zrobić tego, co jest słuszne – odpowiedział Seth tonem Supermana, prostując ramiona.

– Co to dla ciebie znaczy zrobić to, co słuszne? Proszę, wyjaśnij mi to, boja nie rozumiem!

– Ashley, ty świetnie dajesz sobie radę. Zawsze sobie radziłaś. I nigdy nie potrzebowałaś takich jak ja. Wiedziałem, że mnie kochasz, ale wydawało mi się, że to nie wystarczy. Jesteś zbyt twarda, za dobrze wiesz, czego chcesz, i zbyt kochasz życie, żeby zadowolić się światem, który ja mogłem ci dać.

– Naprawdę wierzysz w to, co mówisz? Tak właśnie usprawiedliwiałaś się przed samym sobą, kiedy przy wszystkich ze mną zerwałaś? Więc zrobiłaś to dla mojego dobra? Jesteś prawdziwym bohaterem, prawda?

– Czy byłabyś ze mną szczęśliwa, Ashley? Uważasz, że dałbym ci to, czego pragniesz? Chwila prawdy.

Nie mogłam mu spojrzeć w oczy.

– Seth, nie mówię, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Teraz, kiedy jestem z Kevinem, mogę to szczerze powiedzieć. Ale właśnie dlatego, że to rozumiem, nie chcę, żebyś zrobił ten krok.

– To zabawne, ja uważam to za moje pierwsze zdecydowane posunięcie od bardzo długiego czasu. Będę dobrym ojcem dla tego dziecka. I dobrym mężem dla Arin.

– Rozmawiałeś z pastorem Maxem? Skinął głową.

– Jedzie z nami jako świadek. Prowadził z nami nauki i uświadamiał nam, w co się pakujemy. Będzie się nami opiekował po ślubie.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Złapałam spojrzenie jego błękitnych oczu i pomyślałam: Jaka t szkoda, że dziecko Arin nie będzie ich miało. Wiem, kobiety zachodzą w ciążę. Wiem, seks pozamałżeński jest na porządku dziennym, ale kiedy konsekwencje tego ponosi twój były chłopak, patrzy się na to zupełnie inaczej.

– Kiedy rozwiązanie?

– W grudniu. Niedługo będzie widać, więc musimy się pospieszyć.

– Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

– Po prostu życz mi szczęścia. Modlitwa też się przyda. – Seth uderzył się po udzie i położył rękę na klamce.

– Będę się modlić, żeby to małżeństwo stało się w oczach Boga wzorem.

Bo dla mnie śmierdzi na kilometr, – Nie mów o tym nikomu, okej?

Skinęłam głową i patrzyłam, jak wychodzi. Byłam przyzwyczajona do widoku jego pleców, ale tym razem miałam ochotę krzyknąć za nim: „Idzie skazaniec!”.

Żeby nie rozmyślać nad żalnymi zgliszczami mojego życia, siedziałam w pracy do dziewiątej wieczorem. Patenty mają w sobie przepiękną kadencję, rytm, jeśli wolicie: najpierw w umyśle inżyniera, niczym poranna rosa, pojawia się załączek jakiegoś pomysłu, następnie nektar z tego załączka zostaje zanesiony do mojego biura, bym zgromadziła dane. Z tego rodzi się stulony pęk wniosku patentowego, który rozchyła koliber – pracownik Urzędu Patentowego Stanów Zjednoczonych.

Chyba za długo dziś pracuję. Tworzę szmirowatą poezję, w której w dodatku brak logiki. To pewnie wpływ kofeiny. Musiałam do reszty oszaleć, skoro przyszło mi nawet do głowy opublikowanie czegoś takiego. Na liście bestsellerów „New York Timesa” raczej nie uświadczysz poezji inżynierskiej.

– Czy ty w ogóle masz zamiar iść dzisiaj do domu? – W drzwiach stała Tracy. Wyglądała na wykończoną i nie miała na twarzy ani grama makijażu, co w jej przypadku oznaczało bycie nagą. Pamiętacie? Tracy to królowa szkarłatnej szminki. – Nawet Purvi nie pracowała tak długo – dodała.

– A ty co tutaj robisz? – zapytałam. – Cały czas tu siedziałas?

– Mam nocny dyżur, odbieram międzynarodowe telefony. – Poklepała się po policzkach. – Daję odpocząć cerze. Nie myślałam, że zastanę tu kogokolwiek poza ochroną. Jadłś coś?

Musiałam się zastanowić nad odpowiedzią.

– Piłam mnóstwo kawy, a jeśli uznamy zabielaacz do kawy za jedzenie, to owszem, jadłam.

– Co robisz w biurze o tej porze?

– Kiedy weszłaś, zajmowałam się tworzeniem szmirowatej poezji patentowej.

– Chyba nie pragnę poznać efektów.

– I masz rację.

– Słyszałaś o Secie? – Tracy wpatrywała się we mnie, czekając na reakcję.

– Co takiego?

– Przeleciał jakąś panienkę i teraz się z nią żeni.

– On nie... – zaczęłam, ale się powstrzymałam. Seth na pewno nie chce rozgłaszać, że to nie jego dziecko. Och, no tak. Cięża. Wszyscy rozumieją. Ta sytuacja z Sethem ani trochę...

– Będzie z niego dobry ojciec. I dobry mąż.

– Tak, pewnie. Tylko zaskoczyło mnie to. Nie wygląda na faceta, który w ogóle umawia się z kobietami. Z tobą to co innego. Ty lubisz mózgowców, ale żeby jakaś panienka mogła z nim sypiać... ? Dziwne. – Pokręciła głową. Wiedza sekretarek jest jednak niezwykle rozległa i przenikliwa. – Chcesz, żebym zamówiła ci coś do jedzenia?

– Nie, już wychodzę – złapałam marynarkę i wsunęłam stopy w pantofle, ale w tej chwili zadzwonił telefon. Na ekraniku wyświetliło się: „Kevin”.

Po raz pierwszy wcale nie jestem pewna, czy chcę z nim rozmawiać – pomyślałam, czując, że na nowo ogarnia mnie złość. – Pomocy, Panie.

Tracy gapiła się na mnie.

– Nie odbierzesz?

– Ależ tak. Odebrałam, ale milczałam.

– Ashley? Jesteś tam? – powiedział Kevin.

– Jestem.

– Siedzisz w pracy?

– Tak. Odwołałam nasze spotkanie z pastorem. Mieliśmy dzisiaj zacząć nauki przedmałżeńskie, pamiętasz?

– Ashley... – westchnął. – Strasznie przepraszam. Zupełnie o tym zapomniałem, a poza tym przecież i tak nie mógłbym przyjść, skoro jestem w Filadelfii. – Wymamrotał coś, czego nie rozumiałam, pewnie w lekarskim żargonie. – Słyszałem, że lunch w towarzystwie mojej mamy niezbyt się udał.

– Można tak powiedzieć. – Albo że twoją matkę najbardziej by ucieszyła zamiana narzeczonej na inną.

– Powiedz, co się stało.

– Nie, ty mi opowiedz o Filadelfii i o naszym nowym domu. Czy na pewno w pobliżu jest Starbucks?

Kevin chyba nie usłyszał sarkazmu w moim głosie albo go zignorował.

– Ash, jest wspaniale! Ten program naukowy jest lepszy, niż myślałem. Wszystko, o czym marzyłem. Szkolenie jakby stworzone wprost dla mnie. Zamówione przez Boga. Każda najmniejsza informacja, jaką dzisiaj otrzymałem, utwierdziła mnie w przekonaniu, że to miejsce jest moim przeznaczeniem.

– To świetnie.

Naprawdę. Chcę, żeby Kevin był szczęśliwy, ale pozostaje dla mnie wielką tajemnicą, gdzie w tym wszystkim mam znaleźć miejsce dla siebie. Czy jeśli się przeprowadzimy, będę go w ogóle widywać? A może będę przesiadywać całe dni w Starbucksie przy firmowym espresso, sama, najwyżej z bezprzewodowym łączem internetowym, i z nudów będę się wdawać w polityczne dyskusje z zupełnie nieznanymi mi osobami?

– Purvi była dzisiaj ostatni dzień w pracy. Nie zatrudniają nowego doradcy. Ja mam nim zostać.

– To znakomicie, Ash. To znaczy, że jesteś dobra i chcą, żebyś dla nich pracowała, mimo że ciągle z nimi walczysz.

Kevin, zapominasz o oczywistych faktach.

– Nie podoba mi się posada doradcy generalnego. Wymaga za dużo politycznej poprawności i nie pozwala na zwykłe zajmowanie się patentami. Poza tym, jeśli na serio rozważasz Filadelfię, a sądząc z posunięć twojego ojca na rynku nieruchomości, bierzesz to poważnie pod uwagę...

– Wiem, że nie odpowiada ci praca doradcy – przerwał mi Kevin, zmieniając temat. – Ale to dlatego, że musisz się dostosowywać. Dobrze jest się czasem nagiąć, Ashley. Nie chcesz przecież utknąć w takiej życiowej szarzyźnie jak powodyści, prawda?

– A propos, powinieneś chyba wiedzieć: Seth i Arin biorą ślub.
Cisza.

– Słyszałeś? Nie sędzę, żeby Seth chciał to rozgłaszać, ale ponieważ Arin to twoja była dziewczyna, a Seth był moim chłopakiem, i ponieważ ty i ja jesteśmy teraz zaręczeni, wszystko

kręci się jak w jednym radosnym dysfunkcyjnym układzie a la Przyjaciele, pomyślałam, że ci o tym powiem.

– To dopiero niespodzianka! Coś się za tym kryje? Nie przypuszczałem, że Seth kiedykolwiek się ożeni. Uznałem to za bezdyskusyjny fakt, kiedy próbowałem skraść mu cię sprzed nosa. Zostałam skradziona?

– Pobierają się w ten weekend.

– Już? Skąd ten pośpiech?

– Prawdziwa miłość nie może czekać – palnęłam.

– Jest chyba taka książka: Prawdziwa miłość poczeka.

– Ale nie dla Seta i Arin.

– Ashley, zapomnij już o nich. Co się dzisiaj wydarzyło między tobą a moją matką? Nie możesz postarać się być miłą? Dla mnie?

Co, że, ja byłam miła. Przecież jej nie przywaliłam! A co ty masz do powiedzenia w kwestii kupna domu, kolego?

– Wymyśliła sobie pewien konkretny typ przyjęcia. Posiłki serwowane tak, jak ona chce, ale chwilka, moment. Przecież to moje wesele! No więc zaprotestowałam. Aczkolwiek nieco za mocno, bo kosztowało mnie to markowe rajstopy za osiemnaście dolarów.

– To nasze wesele i wydaje mi się, że powinnaś być wdzięczna mojej mamie i siostrze za wszystko, co zrobiły. Weź choćby pod uwagę, ile wydały na przeloty, żeby być tu i nam pomóc.

Niech sobie kupią pakiet kontrolny akcji przedsiębiorstwa lotniczego na Południu; guzik mnie to obchodzi.

– Nie chcę szwedzkiego stołu, Kevin – powiedziałam urywanym głosem. – Jak Eve nałoży sobie jedzenie? – dodałam, mając na myśli koleżankę ze stwardnieniem rozsianym.

– Ja ją obsłużę. John albo Brea też mogą to zrobić. Nie będziemy dostosowywać całego przyjęcia do jednego gościa.

– Nie dostosujemy przyjęcia do jednego gościa. Urządzamy je tak, jak ja tego chcę. Mówiłeś, że mam wolną rękę. A teraz, kiedy twoja matka zabrała głos w tej sprawie, nagle się wycofujesz. Nie mam zamiaru stać w sukni ślubnej przy stole pełnym jedzenia i sięgać gdzieś tam, hen, do półmiska, martwiąc

się, czy nie umoczę rękawa w sosie do kurczaka. Tego dnia, kiedy będę królową, mam chyba prawo do tego, żeby mi podano posiłek. Kiedy jestem głodna, robi mi się słabo, a będę zbyt zdenerwowana i zajęta, żeby zadbać o własną porcję. A tak w ogóle, od kiedy obchodzą cię szczegóły dotyczące ślubu i wesela? Mówiłeś: „Rób, co chcesz” – powtórzyłam, trochę opryskliwie.

– Obchodzi mnie to, że swoją postawą „albo będzie tak, jak ja chcę, albo wcale” krzywdzisz moją mamę i siostrę.

– Tak jak ja chcę? Twoja siostra cofnęła moje zamówienie na suknię! Gdybym jej na to pozwoliła, zafundowałyby nam bandę skinheadów powiewających nad głowami konfederackimi flagami! Twoja mama mówi mi, co powinno się podać na obiad, i sugeruje, że niestosownie się ubieram, a za każdym razem, kiedy ja ją widzę, jest ubrana w kardigan od St. Johna. Czy ja jej dogaduję z powodu braku kreatywności w wyborze stroju? Nie, bo uważam, że każdy ma prawo nosić, co chce. A jako panna młoda tym bardziej mam prawo zaplanować dzień ślubu tak, jak tego pragnę.

– Ashley, mama całe życie urządziła przyjęcia dla znajomych ojca z towarzystwa. Możesz posłuchać kilku rad. Przecież nie jesteś mistrzynią w kuchni.

Zatkało mnie.

– Czy naprawdę powiedziałeś to, co powiedziałeś?

– A może zaprzeczysz?

– Co sugerujesz? Mam być kurą domową? A może powinnam codziennie zakładać naszyjnik z pereł i gotować czterodaniowy obiad? W obskurnym domu w Filadelfii? Taki jest wasz szatański plan?

– Teraz jesteś naprawdę wstrętna. Ashley Godzilla, jak mawia moja siostra.

– Godzilla? Jak śmiesz lecieć sobie do innego stanu, zostawiając mnie samą z twoją stukniętą rodziną, która ma obsesję na punkcie kontroli nad wszystkim, mówić, że mogę robić, co zechcę, a potem zmieniać front, jak tylko matka i siostra wyrażą swoją opinię? Nie mam zamiaru przez całe życie bronić

się przed nimi. A tak będzie, choć przysięgałeś, że jesteś po mojej stronie.

– Naprawdę bardzo dobrze się trzymałaś, ale teraz to już przesadzasz. Jesteś przeciążona pracą i nie chcesz z niczego zrezygnować. Byłoby nam łatwiej, gdybyśmy pozwolili innym zająć się niektórymi sprawami.

– Więc chcesz, żebym wystąpiła w sukni Scarlett? Do tego dojdzie. I mam nadzieję, że będzie ci do twarzy we fraku, bo przebiorą cię za dandysa z czasów wojny secesyjnej. Powinieneś się cieszyć, że tak o nas walczę, bo gdyby nie ja, wyglądałbyś jak lalka Ken na okrągło przebierana i ubierana przez młodszą siostrę.

– Nie jesteś dzisiaj sobą. Porozmawiamy, kiedy wrócę. Czy mogłabyś jednak załatwić sprawę kwiatów, nie przelewając przy tym krwi?

– Przenosisz się do Filadelfii?

– Jeszcze nie wiem. Myślałem, że porozmawiamy o tym po moim powrocie.

– Na zasadzie: robię to i to, a ty możesz do mnie dołączyć? Czy dopuszczasz możliwość, że zostaniemy tutaj i będziemy żyć tak, jak planowaliśmy? Ty, pracując jako lekarz. Ja – prawniczka. W Kalifornii.

– Ashley, ciągle powtarzam, to musi być nasza decyzja. Ale ta praca jest po prostu jak dla mnie. Przecież możesz zrobić uprawnienia na nowo.

– Mieszkałam tu całe życie. Nie umiem funkcjonować gdzie indziej.

– Może nadszedł czas na zmiany.

– Zostałam doradcą generalnym – powiedziałam z naciskiem. – Nie wystarczy już zmian?

– Przecież dopiero co mówiłaś, że ci się to nie podoba.

– Ale jestem teraz kimś ważnym, poza tym mówiłeś, że trzeba się nagiąć. Już teraz jestem jak z plasteliny.

Kevin wybuchnął śmiechem.

– Jesteś kimś ważnym, niezależnie od tego, co robisz, a przeprowadzka może dać ci szansę rozwoju. Pomyśl, ojczyzna

konstytucji Stanów Zjednoczonych. Ashley Stockingdale, prawniczka, wreszcie rozwija skrzydła.

– Kevin, twoi rodzice kupili nam dom. A nie wiadomo jeszcze, czy dostaniesz tę pracę.

– Wiadomo. Powiedzieli, że mogę objąć stanowisko w każdej chwili.

Westchnęłam głęboko.

– I co odpowiedziałeś?

– Daję ci możliwość wyboru, Ashley.

– Czy twój ojciec dał nam możliwość wyboru, kupując ten brzydki dom? O jakim wyborze mówisz? Nie ma żadnej alternatywy. Ktoś inny wyznacza ścieżkę twojego życia, a ty tylko nią podążasz.

– Prezent od mojego ojca nie ma tu nic do rzeczy. Możemy ten dom komuś wynająć. I zlecić organizację ślubu profesjonalnej firmie. Czy wtedy będziesz zadowolona? Jeśli całkowicie wykluczę z naszych spraw moją rodzinę?

Zlecić organizację ślubu profesjonalnej firmie? Czy ja mam urojenia, czy powiedział to tonem Elaine Nowak?

– Nie mogę wynająć profesjonalnej firmy.

– Dlaczego? Głęboki wdech.

– Bo jestem kompletnie spłukana. Kiedy kupowałam od Kay połowę domu, nie miałam pojęcia, że dwa razy w roku będą przychodzić rozliczenia podatkowe. Ohydne, oburzające kalifornijskie podatki od nieruchomości! Potem pożyczyłam komuś pewną sumę pieniędzy, których już pewnie nie zobaczę na oczy. Zapłaciłam za fotografa i za zespół swingowy, zanim ty zmieniłeś zdanie, a potem jeszcze wpłaciłam zaliczkę za catering, no i wygląda na to, że zostałam bez grosza. Jakaś dobra wróżka ni z tego, ni z owego przysłała do sklepu moją wymarzoną suknię ślubną i gdyby nie to, nie miałabym się nawet w co ubrać. Czy to nie wygląda na jakąś klątwę?

– To wygląda na niewielkie wyboje w drodze do nieba. Każda para to przeżywa. Chcesz tego ślubu czy nie? – Kevin, zazwyczaj tak spokojny, zaczął mówić podniesionym głosem.

– Myślałam, że chcę. Ale teraz wyjście za mąż nie oznacza już dla mnie, że dostanę cię w prezencie na całe życie. Raczej, że będę musiała poświęcić wszystko, co posiadam.

– Wracam jutro. Nie rób nic pochopnie. Masz skłonność do gwałtownych reakcji, ale uwierz, nikt nie ma zamiaru wyprowadzić cię z równowagi.

– Twoja matka mnie nie lubi. – I ja też za nią nie przepadam. – Twoja siostra praktycznie sabotuje nasz ślub, próbując zrobić ze mnie Scarlett O’Harę, a gdzie ty się podziewasz? Okej, ratowanie dzieci jest wspaniałą wymówką na każdą okazję, ale czy to znaczy, że przez całe życie będę się zmagala z przeciwnościami sama? Nie wiem, czy mam na to ochotę.

– Możecie wstrzymać się z decyzjami dotyczącymi wesela do mojego powrotu. Nie miałem jeszcze czasu się nad tym zastanowić.

– Tu nie chodzi o wesele. Ani o dom. Chodzi o to, że twoja rodzina ma jednoznaczne zdanie na tematy, które są wyłącznie naszą sprawą. Tak ma wyglądać nasza przyszłość?

– Gdyby moja matka miała obiekcje co do ciebie jako osoby albo co do twojej wiary, to byłby prawdziwy problem i powód do zmartwienia. Ale tu chodzi o coś innego. Ona chce tylko, żebyś doceniła to, co umie robić dobrze. A organizowanie przyjęć jest akurat jej specjalnością. Zrozum, moja matka i ojciec ułożyli sobie życie w taki sposób, że odnieśli sukces. Uważają siebie za ideały, a innych traktują z góry. Wszystko, co robią, utwierdza ich w przekonaniu o własnej wyższości.

I my mamy mile łechtać ich ego? Jakoś nie mam ochoty.

– Wiesz co, gdybym była psychologiem, uznałabym to za bardzo interesujący przypadek. Ale jestem rzeczniką patentową i nie interesują mnie takie gierki. Nie odpowiedziałeś na moje pytanie, a jest ono ważne i uzasadnione. Czy ta kobieta będzie rządzić moim życiem?

– Jesteś chrześcijanką Ashley. Zachowuj się więc jak chrześcijanka. Opanuj złość i naucz się dochodzić do porozumienia z ludźmi. Spotkamy się jutro. Zobaczysz, wszystko

się jakoś ułoży. Robisz z igły widły.

Znów mnie zatkało.

– Więc uważasz, że dbanie o swoje interesy i przekonania jest niechrześcijańskie? To może od razu daj sobie ze mną spokój. Nie widzisz, że twoja rodzina uzurpuje sobie prawo do kierowania naszą przyszłością?

– Wolisz do końca swoich dni mieszkać z Kay, żeby ci numerowała pojemniki na żywność? I spędzać kolejne sobotnie wieczory z inżynierami, grając w gry komputerowe? Tego naprawdę chcesz? Chcesz ze mną zerwać?

Nie, chcę być z tobą – pomyślałam, ale nie umiałam się do tego przyznać. A co będzie, jeśli nie sprostam oczekiwaniom jego rodzinki?

– Kochasz mnie, Ashley? – Jego schrypnięty głos, w którym zawsze pobrzmiwało zmęczenie, teraz był pełen wielkiego napięcia. Poddałam się, nie mogłam dłużej.

– Kocham cię, Kevin. Bardzo. Ale to jest dla mnie takie trudne.

Czułam się zagubiona. Czy miłość wystarczy? Z pomocą Bożą mogę wszystko. Ale co z rodziną Keuina? Wystarczy już tego naginania, nie sądzisz, Panie? Nie jestem z gumy.

– Ordynator chirurgii na mnie czeka.

– Zawsze musisz gdzieś biec. Za każdym razem, gdy tylko na horyzoncie pojawiają się jakieś trudności, ty masz wezwanie. – Natychmiast poczułam się winna. On ratuje dzieci. Ja kłócę się z jego matką o grillowane grzyby.

– Zobaczymy się jutro – powiedział.

– Do tego czasu załatwię z twoją siostrą sprawę kwiatów. Choć wcale mi się to nie podoba.

Jeszcze jeden dzień. Mam jeden dzień, żeby pomiauczeć i schować pazurki. Pogadamy potem.

– Nadal jesteś moją narzeczoną? – spytał.

– Kocham cię, Kevin. Jeśli nas zamkną w psychiatryku, to mam nadzieję, że w jednym pokoju, całym wyściełanym poduszkami.

Rozłączyłam się, a następnie wydałam z siebie porządny wrzask. Godny każdego szpitala psychiatrycznego.

Tego koszmarnego niekończącego się dnia dowlokłam się do domu po jedenastej w nocy – Rhett przywitał mnie u drzwi. Rozdawał psie całusy i cały był miłością.

– Hej, Rhett, szkoda, że inni mnie tak dzisiaj nie witają – powiedziałam, rzucając klucze na nowy, wyznaczony przez Kay stolik.

– Gdzie ty się podziewałaś? – Moja współlokatorka wybiegła z kuchni jak wściekła żona. Czemu ona jeszcze nie w łóżku? Garnek się przesunął i trzeba było go postawić na swoim miejscu?

– W pracy – powiedziałam poirytowanym głosem. Moja cierpliwość naprawdę była na wyczerpaniu.

– Kevin dzwonił. Złapał cię wreszcie?

– Tak, rozmawiałam z nim. Nadal się na mnie gniewasz?

– Nie wiem, dlaczego ty zawsze włączysz z butami w życie innych ludzi. – Wytarła ręce w ścierkę i starannie ją złożyła. – Jeśli zechcę spotkać się z Mattem, to się z nim spotkam. Jeśli nie porozmawiam z Simonem, to też mój wybór. Tobie nic do tego, masz przecież dość swoich problemów.

– Wyszłaś z kuchni, żeby mi to powiedzieć?

– Mam bardzo dużo na głowie. – Kay pociągnęła łyk jakiejś ohydnej zielonej mikstury, której właśnie nawarzyła.

– Sądziłam tylko, że gdybyś wreszcie po dwudziestu latach wyrzuciła z siebie tę swoją tajemnicę, byłoby ci łatwiej żyć. – Poklepałam Rhetta po łbie. – Myliłam się. Pozwij mnie za to do sądu. Już nie chcę nic wiedzieć. To mnie przerasta.

– Nie. Postanowiłam ci powiedzieć, bo wiem, że będziesz oglądać telewizję i i tak się dowiesz.

Dobra. Zastrzeż mi.

– Czy muszę siadać? Bo wiesz, mam już dość rozmów w stylu „najpierw usiądź”. Jeśli to jakaś wielka rewelacja, postaraj się przekazać mi to delikatnie, dobrze?

Nagle, bez ostrzeżenia, Kay zaczęła wyznania. Pewnie uznała mnie za Ophrę Winfrey i zaraz miała zamiar oświadczyć, że

gotowa jest się poddać testom genetycznym. Mówią, że spowiedź jest dobra dla duszy, ale ja tego wieczoru byłam już kompletnie wykończona. Jezus jest jednak silniejszy niż ja. Słyszając początek: „Kiedy miałam dziewięć lat... „, weszłam Kay w słowo.

– Rozdział pierwszy: Urodziłem się – powiedziałam, parafrazując Dickensa, i oczywiście Przemineło z wiatrem.

– Ashley, chcesz mnie wysłuchać czy nie?

– Nie teraz. – Ukryłam twarz w dłoniach. – Przepraszam, Kay. Pewnie uznasz mnie za złą przyjaciółkę, ale to był dla mnie okropny dzień. – Sama miałam ochotę zalać się łzami i opowiedzieć jej, jak dostałam niechciany awans, wkurzyłam swoją koszmarną teściową, sprezentowano mi brzydki dom w stanie, w którym nie chcę mieszkać, i wreszcie o tym, jak mój były wyznał mi, że poślubia damę w opałach. Ale siedziałam cicho.

– Ty zawsze masz trudny dzień. Siadaj. Opowiem ci teraz moją historię życia – oznajmiła Kay.

Opadłam na sofę i starałam się, jak mogłam, przybrać wyraz twarzy a la Ophra Winfrey: „Słucham cię uważnie”. Rhett usadowił się przy mnie i razem szykowaliśmy się na poznanie wydarzeń, które sprawiły, że Kay zamknęła się w swoim idealnie poukładanym świecie. Wyglądała na bardzo zdenerwowaną; najwyraźniej samo wspomnienie o tym dużo ją kosztowało. Nie rozumiem. Bez cienia stresu potrafi zaplanować wycieczkę dla trzystu osób, a przypomnienie wydarzeń sprzed wielu lat sprawia, że trzęsie się jak galareta.

– Kiedy miałam czternaście lat i moja mama rozstała się z trzecim mężem, przeniosłyśmy się do Luizjany. Pewnego razu właściciel sklepu wręczył mi bonus za to, że moja mama kupiła suszarkę do naczyń. Pewnie się zorientował, że byłyśmy bardzo biedne, bo miałam za małe buty i musiałam chodzić na piętach. – Zaśmiała się. – Ten bonus był wart więcej niż sama suszarka. To pamiętam.

– Chwileczkę. Co on ci dal?

– Bonus, taką premię za dokonanie zakupu. Taki, jaki ty

dostajesz w Bloomingdale'u, kiedy kupujesz kosmetyki.

– Rozumiem. Mów dalej.

– Do prezentu był dołączony adres jakiegoś kościoła. Poszliśmy tam, w nadziei, że przez tę parafię znajdziemy inną samotną matkę z dzieckiem, z którą będziemy mogły zamieszkać. Pastorem w owym kościele był Simon. Był to zaniedbany kościółek, w nędznej części dzielnicy francuskiej. Wszędzie wałały się kartony, bo parafia zajmowała się żywieniem ludzi i zbierała dary. Stało tam więc pełno pudeł z fasolą albo ryżem, które można było sobie wziąć.

– Okej, próbuję sobie wyobrazić ciebie w biednej dzielnicy, ale nie przychodzi mi to łatwo. Powiedziałabym raczej, że wychowałaś się w Yale albo coś takiego.

– Słuchaj dalej. – Kay spojrzała na mnie, marszcząc brwi. – Mama podjęła pracę w tym kościele; dzieliła jedzenie na porcje i robiła paczki. Wiesz, takie zestawy: ryż, bo węglowodany, do tego warzywa w puszcze.

– Gdzie spałyście?

– Miałyśmy zapewnione wyżywienie i mieszkanie na takim obskurnym poddaszu. Robiłam, co mogłam, ale do dziś wzdrygam się, kiedy pomyślę, jak tam było brudno. – Nagle, ni z tego ni z owego, Kay kichnęła.

– Nie uwierzę, że sypiałaś na poddaszu, i do tego brudnym. Rety, Kay!

To tłumaczy jej obsesję na punkcie czystości.

– Simon natomiast mieszkał z żoną w wielkim domu. Nie miał dzieci. Po około trzech tygodniach moja matka poznała pewnego mężczyznę, który kiedyś przyszedł po fasolę dla swojej rodziny. Uciekli razem.

– Kto uciekł?

– Moja mama i ten facet.

– Myślałam, że miał rodzinę.

– Dasz mi skończyć? Simon nie wiedział, co ze mną zrobić, bo mama nie zostawiła żadnej wiadomości, czy w ogóle ma zamiar po mnie wrócić. Byłam za mała, żeby mieszkać sama. To była

niebezpieczna okolica. W końcu zabrał mnie na jakiś czas do siebie. Do swego perfekcyjnego czystego domku w dobrej dzielnicy. – Kay westchnęła tęsknie.

– I mama cię tak zostawiła z obcymi ludźmi?

– Moja mama zawsze wierzyła, że tuż za rogiem czeka na nią książkę z bajki na białym koniu.

Zostawiła mi tylko liścik, że znalazła swoją drugą połówkę, i koniec. Nie umiała inaczej. Miała zapisaną w genach pogoń za kimś, kto stanie się dla niej idealnym dopełnieniem. Simon i Ruth wpadli w panikę, bo mieli wyjechać na misje i nie wiedzieli, co ze mną począć.

– I co? – Przyznaję, spodziewałam się najgorszego. Zamknęłam oczy, oczekując jakiejś potwornej opowieści.

– Umieścili mnie w rodzinie zastępczej.

– I co dalej? – otworzyłam oczy szeroko.

– Po roku wróciła moja mama i zabrała mnie stamtąd.

Może naczytałam się zbyt wiele książek o maltretowaniu dzieci, ale nie wydaje mi się, żeby coś takiego, co opowiedziała mi Kay, mogło nieodwracalnie i doszczętnie skrzywić czyjąś psychikę.

– Ktoś cię tam źle traktował?

– Nie, to była naprawdę miła rodzina. Czysty dom, przyzwoite jedzenie.

– To czego Simon się obawia w związku ze swoim występem w telewizji? Co miałabyś zrobić? To właśnie u niego pierwszy raz mieszkałaś w czystym domu?

– On nie chce, żebym mówiła o porzuceniu, stawiając go tym samym w złym świetle. Przecież wyjechał, podrzuciwszy mnie do przytułku.

– Masz na myśli porzucenie przez twoją matkę?

– Nie. To oni mnie porzucili.

– Oni nie byli twoimi rodzicami! Jak mogli porzucić cię ludzie, którzy znali cię od trzech tygodni?!

– Moja matka zostawiła mnie pod ich opieką. – T Nie pytając nikogo o zdanie!

– Chodzi o to, że zostawiła mnie w rękach chrześcijan.

Już rozbrzmiewała mi złowrózba melodyjka ze Strefy mroku. Matka porzuca Kay, kiedy ta ma czternaście lat. Zostawia ją w jakimś kościele, a Kay ma pretensje do pastora! / to przez dwadzieścia lat! Kiepski talk show.

– Kay, jeśli uważasz, że twoja złość na Simona jest uzasadniona, mam na to tylko jedną odpowiedź: potrzebujesz terapii. Przez dwadzieścia lat żywisz pretensje do niewłaściwej osoby! Przyznaję, że nie do końca się spisali, ale to twoja matka zostawiła cię obcym ludziom! Dla faceta!

– Moja matka robiła, co mogła.

– Nieprawda, mogła zostać ze swoim dzieckiem.

– Czy potrafisz sobie wyobrazić, jak bym się poczuła, oglądając pastora Simona, który opowiada publicznie o pracy dla potrzebujących, podczas gdy sam opuścił jedną ze swoich owieczek?

Oślupiałam. Kay naprawdę uważa, że jej gniew jest sprawiedliwy.

– A co z przebaczeniem? Czy w ogóle przyszło ci coś takiego do głowy? Biblia uczy, że trzeba przebaczać.

– Przebaczenie to jedno, a opieka nad innymi drugie. To był ich obowiązek.

– Kay, ja widziałam tego człowieka. Wygląda jak Święty Mikołaj po całej nocy pracy. Nie powiesz chyba, że zawinił, jadąc na misje.

– Ja nie miałam się gdzie podziąć!

– Ale temu była winna twoja matka.

Kay wstała, z głośnym tupaniem pomaszzerowała do swojej sypialni i z siłą dyskobola zatrzasnęła za sobą drzwi.

Wbiłam wzrok w sufit.

Panie, pomóż mi, dobrze?

Nigdy nie wiadomo, co ludzi rani. Są dzieci, które doświadczają najgorszych możliwych krzywd, a potem świetnie funkcjonują w społeczeństwie. I są ludzie pozornie twardzi, którzy uzależniają całe swoje życie od jednej chwili, przekonani, że to

ktoś inny jest odpowiedzialny za ich poczucie krzywdy. Kto by pomyślał. Słyszałam, jak Kay coś przestawia w pokoju. Na pewno gorączkowo szukała rzeczy do układania i porządkowania, ale nie miałam już siły wracać do rozmowy.

Poszłam do siebie, a Rhett powlókł się za mną. Patrzył tak, że poczułam się winna, ale dałam mu do zrozumienia, że zajmę się Kay później.

Na automatycznej sekretarce było nowe nagranie.

– Hej, Ash, tu Mei Ling. Cieszę się, że masz suknię, to wspaniała wiadomość! Ciekawe, skąd ona się wzięła! Ale ja bym ci uszyła jeszcze ładniejszą. Dzwonię powiedzieć, że jeśli chodzi o twoje przyjęcie, wszystko jest gotowe. Przyjdzie twoja teściowa i szwagierka. Były dziś u twoich rodziców. Pogadamy o tym później. Aha, i próbowałam przekonać ciotki, żeby nie przynosiły żadnej bielizny, ale musisz być przygotowana na wszystko.

Klik, piip, piip.

Spojrzałam na swoje zdjęcie w sukni ślubnej przyklejone do lustra. Na myśl, że Kevin będzie moim mężem, aż zadygotałam z radości. Może za bardzo się spinałam w kontaktach z jego rodziną. Chyba rzeczywiście powinnam trochę wyluzować. Ślub to tylko jeden dzień. Kevina będę miała na całe życie. Jakoś przeżyję ten bufet, prawda?

29.

Była dopiero ósma rano, a Emily już dzwoniła do moich drzwi. Naciskała dzwonek raz po raz jak niecierpliwe dziecko, które w sobotni poranek przyszło zapytać koleżankę, czy wyjdzie się pobawić. Przyznaję, wcale nie śpieszyłam się z otwarciem, zwłaszcza że przez judasza zobaczyłam skórzaną teczkę firmy Coach, teraz starannie wyczyszczoną, bez śladu tłustych plam po chińskich żeberkach. Rhett z głodu ujadął zajadle jak wściekły pit buli. Kazałam mu przestać i niechętnie uchyliłam drzwi. Rhett co prawda zamilkł, ale Emily oraz pani Novak wcale nie przerwały konwersacji.

– Nad tym psem też nie umie zapanować – mówiła matka Kevina do córki.

Halo, ludzie, jestem tu, widzicie? Wszystko słyhać!

– Musimy coś z tym zrobić, mamó – powiedziała Emily.

„Musimy coś z tym zrobić, mamó”? Czyż Emily zaledwie wczoraj nie wyznała mi, że chce się odegrać na matce? To nie wyglądało na próbę zemsty. Raczej jakby obie należały do tego samego zespołu. Dostaję już paranoi. Z jakiego powodu aż tak mnie nie znoszą? Jestem wykształcona, dobrze ubrana, mam niezłą pracę. Przyznaję, nie umiem gotować, ale mogę przecież wynająć do tego odpowiednich ludzi. Poza tym Kocham Kevina. Czy to się nie liczy? Szkoda, że go tutaj nie ma, że nie może mi pomóc. Dotknęłam drogich kolczyków, które mi podarował. Są wspaniałe, ale nie chciałabym, żeby dawał mi prezenty jako substytut swojej obecności. Choć to by oznaczało bardzo wiele prezentów!

Otworzyłam drzwi szerzej i ich rozmowa wreszcie ucichła.

– Dzień dobry – powiedziałam z wymuszonym uśmiechem. – Bardzo was przepraszam za wczoraj. Stresuję się tymi wszystkimi sprawami do załatwienia. W dodatku nie ma Kevina, a ja chciałabym zrobić wszystko jak należy, żeby był zadowolony.

– Czy to znaczy, że zgodzisz się na zimny bufet? Chyba lepiej, żeby goście mieli różnorodne potrawy, a nie zwykły obiad –

powiedziała Elaine.

Wrrrr.

– Szwedzki stół to znakomity pomysł.

– Czy twoja mama dołączy dziś do nas? – zapytała Emily.

– Nie, jest uczulona na większość kwiatów. Prosiła, żebym wybrała jej do przypinanego bukietu coś, co nie pachnie zbyt mocno.

Na moje słowa pani Novak wzniosła oczy do góry, a Emily potrząsnęła z niezadowoleniem głową. Te kobiety najwyraźniej myślą, że jestem głucha, ślepa i głupia. Albo wcale ich nie obchodzi, co myślę. O tak, to chyba najbliższe prawdy.

I w tym właśnie niezbyt fortunnym momencie korytarzem przemaszerowała gniewna Kay. Spojrzała na mnie, zakładając ręce, ale nic nie powiedziała, tylko poszła do kuchni. Szczęśliwie dla mnie, Emily uznała, że to ona jest powodem złego humoru Kay.

– Złodziejka cudzych facetów coś niezadowolona?

– Chodźmy już. – Wypchnęłam je na zewnątrz, Rhetta natomiast wcisnęłam do środka i zatrzęsłam drzwiami.

Doszłam do przekonania, że z mężczyznami jednak łatwiej się dogadać. Rhett jest tego najlepszym przykładem. Nawet mój brat, Dave. Doskonale wiesz, kiedy ma do ciebie pretensję, i możesz przygotować się na cios. Jego pobudki są jasne i przejrzyste. Albo od razu widać, że jest w podłym nastroju i chce się po prostu na kims wyżyć. W przypadku facetów, a w szczególności mojego brata, wszystko sprowadza się do ataku. Potem on obraca sprawę w żart i wiesz, że kiedy zaczyna się śmiać, jest już po wszystkim.

Z kolei obcując z Elaine i Emily, czuję się uwięziona w grze strategicznej, w której motywy agresora są nie do odgadnięcia, a wszystkie posunięcia pokrętne. Te kobiety nie zaznają spokoju, dopóki nie zapełnią całej planszy czerwonymi chorągiewkami, a ja ostatecznie się nie poddam, najlepiej na całe życie. Dlatego ucieczka nie wchodzi tu w rachubę.

Odezwały się do mnie dopiero przy samochodzie.

– Ashley, zamówiłyśmy bukiety w stylu południowym.

Kwiaciarka będzie pracować nad kompozycjami na podstawie przesłanych przez nas fotografii, a żeby wszystko było w stu procentach autentyczne, sprowadzimy peonie i hortensje z Atlanty. W ten sposób dołączymy obowiązkowe „coś niebieskiego”, a przy okazji będzie to ukłon w stronę gości z naszego ukochanego miasta. Przyjadą też ukwiecone kolumny. – Emily najwyraźniej czekała na moją reakcję, ale ja postanowiłam, że nie pozwolę jej zatknąć kolejnej czerwonej chorągiewki na moim polu.

– Kolumny?

– Tradycyjne kolumny dekorowane kwiatami. Posłużą jako tło przy ołtarzu – powiedziała tak, jakby zwracała się do kretyнки.

Kolumny to niezły pomysł. Jak dla mnie, może być.

– Wygląda na to, że o wszystkim pomyślałyście. Czy wobec tego naprawdę muszę iść z wami na to spotkanie? – zażartowałam.

Spojrzały po sobie.

– Niekoniecznie. Chcesz, żebyśmy się tym zajęły same?

– I tak to już zrobiłyście.

Emily się uśmiechnęła. Fałszywie, dodałabym.

– Wszystkim się zajmiemy, Ashley. Nie zaprzataj tym sobie swojej prawniczej głowy.

– W takim razie do zobaczenia na twoim przyjęciu – powiedziała Elaine. – Pa pa!

I poszły. W głębi duszy byłam zła na siebie, że im odpuściłam. Ale miałam już dosyć tej wojny. Tyle czasu walczyłam o Seta, a on, kiedy tylko pojawiła się odpowiednia kobieta, podążył za nią potulnie jak owieczka na rzeź. Patrzyłam na oddalające się sylwetki Elaine i Emily i czułam się jak idiotka, jakbym wywiesiła białą flagę, którą one zwyczajnie bez słowa porwały na strzepy.

Panie, skąd mam wiedzieć, kiedy powinnam walczyć, a kiedy się poddać?

Otworzyłam drzwi – Rhett zaskamlał.

– Wiem, co czujesz – powiedziałam. Poszłam do kuchni zrobić sobie cafe americano.

Kay siedziała przy stole. Zachowuje przedziwny poranny

rytuał. Przygotowuje sobie ogromne wysokowęglowodanowe śniadanie złożone z bajgli oraz musli. Większość z nas, zjadając codziennie coś takiego, ważyłaby już dwieście kilo, ale Kay zaraz potem wychodzi i przebiega osiem kilometrów. Brzuch ma płaski jak deska, choć zastanawiam się, czy te bajgle są warte takiego wysiłku. Zwłaszcza, że smaruje je ohydną pastą sojową.

Wolno mi powiedzieć o śniadaniu Kay: obrzydliwość?

Wpychała sobie do ust, w równym rytmicznym tempie, na zmianę kawałki bajgla i łyżki musli; czytała przy tym gazetę, starannie odkładając przejrzone strony. Jeśli weźmie się zniecka jakąś część gazety z kupki „Jeszcze nieprzeczytane”, wszechświat Kay legnie w gruzach. Czasami tak robię, żeby ją podenerwować. Dziś jednak roztropnie wzięłam artykuł z kupki „już przeczytane”. Potem Kay zabiera się za lekturę Biblii, czyta fragment, medytuje nad nim i modli się przy kuchennym stole. Nie muszę chyba dodawać, że rano niewiele ze sobą rozmawiamy, bo te jej rytuały doprowadzają mnie do szału.

Włączyłam ekspres do kawy i z łokciami na blacie czekałam na gorący napój. Skrzyżowałam nogi i popatrzyłam na Kay.

– Będiesz tak stała i gapiała się na mnie? – spytała z po swojemu, z zaciśniętymi ustami i uniesionymi brwiami.

– Nie.

– To przestań.

– Jeszcze się na mnie gniewasz?

– Ty jesteś taka krytyczna, Ashley. Nie znasz mojej mamy, a mimo to nie masz żadnych oporów, żeby wyrażać się źle na temat tego, jak mnie wychowywała.

– Ty też nie jesteś psychiatrą, a jednak często mówisz o mnie jak o wariatce. Może i jestem niespełna rozumu, ale wiem na pewno, że twoja potrzeba kontrolowania wszystkiego nie jest zdrowa. Oto przykład – nie umiesz przeczytać gazety w innej kolejności niż ta, jaką przyjęłaś: pierwsza strona, biznes, wiadomości lokalne. To nienormalne.

– Większość ludzi czyta gazetę w jakiejś określonej kolejności.

– To prawda – odparłam, wskazując na nią palcem. – Ale

gwarantuję, że dla większości brak jednego dodatku nie oznacza końca świata. Nie będą wzywać gazeciarza, który nie mówi ani w ząb po angielsku, żeby szukał brakujących szpalt. Nie będą próbowali potrącić mu napiwku z karty visa.

– Słuchaj, pozwalam ci czytać moje gazety za darmo. Jeśli chcesz robić mi w nich bałagan, zanim ja je przeczytam, kupuj własne.

– Co się stało z Mattem Callawayem?

– Powiedział, że jest teraz bardzo zajęty w pracy, ale wiesz co, on chyba ma kryzys wieku średniego. Nie mam czasu ani ochoty dłużej się nad tym zastanawiać.

– Ty nie masz ochoty zajmować się niczym, co nie figuruje w twoim notesie i nie jest dokładnie zaplanowane. Radzę ci, skorzystaj z okazji. Nie pozwól mu dalej myśleć, że jesteś dla niego tylko jedną z opcji. Czy to nie byłoby przyjemne? Czuć, że masz nad nim kontrolę?

– Ty za to pozwalasz ludziom włączyć sobie na głowę. Pozwalałaś na to Sethowi przez prawie rok. Pozwoliłaś, żeby laleczki z Południa ukradły ci wesele i ślub, i potrafisz tylko topić smutki w espresso. Ja też, twoim zdaniem, powinnam tak żyć? Nić, dziękuję bardzo. Wolę mój porządek i mój notes.

– Jak chcesz, to możesz się na mnie trochę powyżywać. Musisz się uporać z problemem matki i wypieranie go ze świadomości nic ci nie pomoże. Ona nie była dobrą opiekunką. Może robiła, na co ją było stać, ale zachowała się do bani. Jeśli chcesz znać moje zdanie, Simonowi i Ruth należą się od ciebie przeprosiny.

– Przeprosiny? Jak śmiesz krytykować moją matkę?

– Żyjesz w lęku, Kay. Bezustannie obmyślasz, jak okiełznać chaos, tak żeby nawet jego ślad nigdy nie wkradł się w twoje życie, ale to jest niemożliwe. Taka postawa przeszkadza ci utrzymywać zdrowe stosunki z ludźmi, a ja akurat myślę, że jesteś bardzo atrakcyjną osobą. Chciałabym zobaczyć, że naprawdę cieszysz się życiem, a nie w kółko wszystko planujesz dla siebie i dla innych. Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że zwyczajnie niańczysz tę grupę singli, załatwiając za nich co się tylko da? Nie

do wiary, że jeszcze nie wiążesz im śliniaczków przed sobotnią kolacją, którą im serwujesz.

– Przestań teraz wyciągać te wszystkie rzeczy. Zachowujesz się tak, bo sama nie masz nic do powiedzenia w sprawie własnego ślubu. To żałosne, Ashley. Jak twoje czekanie, aż Seth się w końcu namyśli. A on cię zostawił i wyjechał do Indii. Pozwolisz Kevinowi odejść, tylko dlatego, że nie potrafisz postawić na swoim?

– Jeśli Kevin tego zechce, pozwolę mu odejść. Czy nie lepiej teraz niż po ślubie? Wiesz, kiedy byłam z Sethem, czegoś się nauczyłam. Może byłam niezbyt lotna, ale wreszcie to pojęłam. Nie mam zamiaru odgradzać się od świata murem, żeby nikt więcej mnie nie zranił.

– Więc nie rezygnuj z Kevina. Walcz o niego! Pokaż mu, że coś dla ciebie znaczy. Pokaż mu, że nie pozwolisz, by jego matka tobą pomiatała, bo inaczej przez całe życie będziesz jej ofiarą. Na pewno go to ruszy. Kto by chciał uwikłać się w taki konflikt? Wspomnisz moje słowa. Jeśli nie nakłonisz go do tego teraz, on sam nigdy się jej nie przeciwstawi.

Siedziałyśmy z Kay, patrząc na siebie nawzajem z napięciem, wychylone bojowo do przodu jak koty, które szykują się do skoku. Po chwili obie zaczęłyśmy chichotać.

– Łatwo rozwiązywać cudze problemy, prawda?

– Coś ci obiecuję, Ashley. Przebaczę Simonowi i powiem mu o tym, jeśli ty powiesz tej swojej kochanej teściowej, żeby spadała na drzewo. To twoja uroczystość i ma być taka, jak ty zechcesz. Jeśli przestaniesz służyć za podnózek, ja przestanę traktować Simona jak wycieraczkę.

– A jeśli Kevin nie wytrzyma i nie będzie żadnego ślubu?

– W takim razie lepiej, żeby to się stało przed złożeniem przysięgi.

Wyciągnęłam do niej rękę.

– Umowa stoi!

Nie wydaje mi się, żeby przeproszenie Simona mogło rozwiązać wszystkie problemy Kay, ale byłby to na pewno dobry

początek. Może trzeba sygnału do startu, żeby w ogóle gdzieś dobiec.

W komórce znalazłam nową wiadomość: „Kocham Cię. Przepraszam. Będę niedługo w domu”.

– Tak, będę o niego walczyć!

30.

Przed wieczorkiem panieńskim czułam się trochę niepewnie. Uwielbiam dostawać prezenty. Kto nie lubi? Ale myśl o tym, że na widok naczyń kuchennych będę musiała udawać zachwyty, napełniała mnie trwogą.

– Oooo! Aaaa! Patelnia do jajek sadzonych!!! – ćwiczyłam przed lustrem z przyklejonym uśmiechem. Po chwili zobaczyłam przed sobą odbicie Kay.

– Cieszę się, że nie kupiłam ci patelni do jajek. Nie robisz tego ani trochę przekonująco.

– Mając taką patelnię, musiałabym umieć zrobić jajka po benedyktyńsku, co z kolei wiąże się z przyswojeniem sobie przepisu na odpowiedni sos. A ja nie mam zamiaru się tego uczyć, więc patelnia do jajek sadzonych to dla mnie symbol porażki. I tak mi się nie uda. Super, dziękuję wam za wytknięcie mi mojej słabości!

– A mówisz, że to ja mam obsesję. Może mam, ale przynajmniej na punkcie spraw istotnych. Naucz się robić sos holenderski, jest łatwiejszy. Potrzeba tylko trochę cierpliwości i odpowiedniej temperatury. Jeśli jeszcze dostaniesz dziś rondel z podwójnym dnem, będziesz miała sprawę załatwioną.

– Ale nie kupiłaś mi rondla z podwójnym dnem, prawda? – spytałam, marszcząc nos z odrazą.

– Ashley, mieszkam z tobą. Gdybym miała ci kupić jakieś naczynia kuchenne, musiałoby to być coś związanego z kawą, bo tylko po nią wchodzisz do kuchni.

– Grzeczna dziewczynka. Dobrze cię wyszkoliłam.

– Gotowa? Jeśli tak, i jeśli doszlifowałaś już te twoje nieszczerze podziękowania, możemy ruszać.

– Jak wyglądam? – obróciłam się. – Kevin mi ją kupił, kiedy ustalaliśmy listę prezentów. – Puszyłam się w różowej ołówkowej spódnicy, jakbym była Doris Day. – Aż się prosi o rękawiczki.

– Jest śliczna, ale byłoby dobrze, gdybyś co jakiś czas mogła też widzieć się z mężem.

– Święte słowa. Przyjeżdża już dzisiaj, ale przez tę imprezę zobaczę się z nim najwcześniej jutro.

– Ale przecież jutro jest...

– Tak, bardzo zabawne. Idziemy.

– Będzie tam też twoja szwagierka? Powinam się lepiej ubrać?

– Powinnaś się lepiej ubrać niezależnie od tego, czy Emily przyjdzie na imprezę, czy nie, ale owszem, moja szwagierka też będzie. I teściowa. Przyszła. Przyszła teściowa. Bóg jeden wie, że nie przyznam się do nich, dopóki nie będę miała innego wyjścia.

– Pamiętaj, Ashley – powiedziała tonem trenera podczas narady w szatni po pierwszej połowie meczu. – Jeśli znów zaczną tobą rządzić, musisz to ukrócić teraz, bo potem będzie jeszcze gorzej.

– Rozumiem. Wypuściłaś dziś Rhetta do ogrodu? – spytałam.

– Czuje się tam jak ryba w wodzie. Dostał nową zabawkę do gryzienia. Jest wolny i swobodny.

Gospodynią imprezy będzie Brea, co bardzo złości Kay. Przecież to ona jest super specjalistką od przyjęć. Brea zapewne zaserwuje nam żelki, sprite'a oraz oranżadę w proszku. Przy odrobinie szczęścia dostaniemy chipsy i dip z supermarketu. Brea to moja najdawniejsza i najukochańsza przyjaciółka; wiem, jak bardzo się cieszy, że w końcu wychodzę za mąż. Ale w całej swej ekscytacji zapomina, że jest fatalną organizatorką i gospodynią i poproszenie Kay o pomoc nie byłoby najgorszym pomysłem. Nie chodzi o to, żeby mnie specjalnie obchodziło, co będzie do jedzenia, ale chciałabym, żeby moje przyjaciółki były zadowolone. Tak czy inaczej, zawsze mogę udać entuzjizm na widok wirówki do sałaty.

Przed domem Brei zobaczyłyśmy powiewające pęki zielonych i różowych baloników. Kay jęknęła, ale zaraz się opanowała.

– Brea powinna przynajmniej pozwolić mi coś przynieść. Jak się nazywa ta twoja ukochana projektantka? Lilly Pulitzer?

– Brei bardzo zależało na przygotowaniu tego przyjęcia. Od kiedy wyszła za mąż, nasze kontakty się zmieniły. A teraz, gdy pojawili się Miles i Jonathan, prawie wcale się nie widzimy. Organizując tę imprezę, Brea chce się trochę wyrwać ze swojego

zamknięcia.

– Rozumiem, ale wiesz co? Jeśli kiedykolwiek będę miała wyjść za mąż, wynajmijcie firmę cateringową. Nie obrażę się, jeśli same się do tego nie zabierzecie.

– Załatwione. Ale jeśli matka Kevina powie ostatnie słowo, zamienię się w żonę ze Stepford i upichcę dla ciebie sos holenderski, włożywszy przedtem perły.

– Nikt nie jest zdolny dokonać w tobie takiej przemiany. Nawet matka Kevina.

– Nie rozumiem, czemu ludzie robią tyle szumu wokół gotowania. To cudownie, że ty jesteś świetną kucharką. Też bym chciała mieć taki dar, ale przecież można iść do sklepu i kupić gotowe sałatki albo mięso w marynacie, przygotowane do pieczenia. Po co samemu się męczyć?

– Bo wtedy jest lepsze. W gotowej marynacie jest na pewno całe mnóstwo konserwantów. Nie mówiąc już, że to więcej kosztuje. Twój problem polega na tym, że masz niewyrobione podniebienie.

– Może i tak, ale mam za to dobrze wyrobiony nadgarstek od podawania karty kredytowej.

Weszłyśmy do środka i wszystkie zgromadzone tam kobiety zawyły:

– Niespodzianka!

Ponieważ to wcale nie była niespodzianka, nie wiedziałam, co odpowiedzieć, więc tylko uśmiechnęłam się radośnie – tak to przynajmniej, mam nadzieję, wyglądało. Oto mój wieczorek panieński! Jestem panną młodą! Tym razem nie musiałam nikomu kupować zestawu ręczników kąpielowych (mój zwyczajowy prezent). Na tę myśl naprawdę się rozpromieniłam.

Pierwsza podeszła do mnie pani Novak, ubrana w... kardigan od St. Johna.

– Ashley, ja i Emily bardzo się cieszymy, że możemy dziś być tutaj z tobą.

– Dziękuję.

Potem zobaczyłam mamę z małym Daveyem w ramionach.

– No, wreszcie. Już przestałam wierzyć, że dożyję tego dnia, kiedy zostaniesz mężatką. – Przytuliła twarz do buzi dziecka i zaszczębiotała: – Prawda, mój najśłodszy Daveyeczku? Babunia już straciła nadzieję. – Poglądziła mnie po policzku, a potem znów skupiła całą uwagę na wnuku.

Mei Ling pocałowała mnie w policzek.

– Mam coś dla ciebie. Chodź ze mną.

Przywitałam się z ciotkami i wymieniłam wszystkie konieczne uprzejmości, a potem zamknęłam się z Mei Ling w sypialni. Znajdowały się tam chyba wszystkie zabawki świata. Pokój wyglądał jak ogromny sklep dla dzieci po trzęsieniu ziemi, kiedy wszystko spadło z półek. Spoza stosów zabawek nie było widać podłogi.

– Uaaa, Brea posprzątała.

Tymczasem Mei Ling aż trzęsła się z podniecenia.

– Usiądź.

– Co się stało?

– Uszyłam ci coś. Skoro masz już sukienkę.

– Czy to ty i Dave mi ją kupiliście?

– Dave i ja? Ashley, zachodzimy w głowę, za co kupić meble z Ikei. Nie mamy pieniędzy na suknię ślubną, ale gdyby było trzeba, na pewno bym ci coś uszyła. Chyba w to nie wątpisz.

– Kto to zrobił? Wiesz może?

– Nie. – Mei Ling otworzyła drzwi do garderoby i wyjęła pokrowiec na ubrania. – Wiem, że przymierzałaś się już do kupna, ale sądzę, że ten będzie idealny. I naprawdę chciałam ci coś uszyć. Za imprezę z czerwonymi jajkami i imbirem. Twój brat ma wielkie serce i chudy portfel. Dziękuję, że to dla nas zrobiłaś i nikomu nie powiedziałaś. Moja rodzina była zachwycona.

– Skąd wiesz, że to ja?

– Żony wiedzą wszystko. Sama się przekonasz. – Mei Ling zachichotała. – Po prostu przysłali kopię rachunku od Pingsa. – Podała mi skrawek papieru. – Było na nim twoje nazwisko, więc od razu się domyśliłam. – Rozpięła suwak torby i...

– Mei Ling, jak tyś to zrobiła? To najpiękniejszy welon, jaki

kiedykolwiek widziałam! – Platynowy łańcuszek z listków na usianej kryształkami tiarze, pośrodku kolejne kryształki układające się w kwiaty. Zaniemówiłam z zachwytu, trzymając to cudo przed oczami.

– Podoba ci się? Podeszłam do lustra.

– Nie wiem, co powiedzieć, Mei Ling. To najśliczniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam.

– Kay wpuściła mnie do twojej szafy. Idealnie pasuje do sukni. Zanim zabrałam się za szycie, wszystko starannie sprawdziłam.

– Mei Ling, jesteś cudowna, poświęciłaś tyle czasu. Mój brat na ciebie nie zasługuje. – Uściskałam ją mocno i czułam, że mam w oczach łzy. – Rujnujesz mi makijaż – powiedziałam.

– Tak się cieszę, że ci się podoba! Chciałam coś dla ciebie zrobić, bo ty zawsze nam pomagasz. Wiem, że twoja mama kompletnie wsiąkła w babcine obowiązki i nic więcej jej nie obchodzi. Wiem też, jak to jest wychodzić za małż, nie mając wsparcia matki, dlatego ci współczuję. Czuję się poniekąd winna i chcę ci powiedzieć, że ze swojej strony zrobimy wszystko, żebyś jako panna młoda czuła się odpowiednio dopieszczona.

Zaśmiałam się.

– Z mojej mamy lepsza babcia niż organizatorka ślubów. Od dawna upiera się, żeby już zamówić migdały w cukrze. A do ślubu jeszcze osiem tygodni.

Znów zachichotałyśmy i jeszcze raz padłyśmy sobie w objęcia. Schowałam welon do torby i wróciłyśmy na imprezę. Czekają już na nas ustawione w piramidki rolki papieru toaletowego przygotowane na obowiązkowy gwóźdź programu – zabawę polegającą na strojeniu panny młodej. Wszędzie było pełno zielono-różowych dekoracji.

– Brea, wszystko wygląda wspaniale!

– Tak? Zrobiłam kanapki z humusem. Myślisz, że wszyscy reflektują?

Hmm, raczej nie.

– Na pewno. Kto nie lubi mielonej ciecierzycy.

– Masz rację. Niepotrzebnie się martwię. To było bardzo

stresujące, John musiał sam zająć się dziećmi. Myślałam, że oszaleję, jak pakował te wszystkie graty.

Od kiedy Brea została matką, diametralnie zmieniły się jej nawyki żywieniowe. Gdybym pięć lat temu powiedziała jej, że będzie serwować kanapki z humusem na moim przyjęciu, popłakałaby się ze śmiechu. Ale to prawda, kompletne wykluczenie z diety tłuszczów nasyconych zmieniło ją na zawsze. Obawiam się, że ostateczną konsekwencją tego czynu może być utrata zdolności odróżniania pewnych smaków.

Po posiłku złożonym z kanapek z fasolą oraz ponczu owocowego graliśmy w gry, za którymi tak naprawdę nikt nie przepada, a potem nadeszła pora na prezenty. Ciotki, wystrojone w błyszczące odświętne suknie, otoczyły mnie wianuszkami. Jak zwykle wygrały konkurs na najlepszą suknię ślubną z papieru toaletowego. To chyba ich ulubione tworzywo. Pierwsza paczuska była od Mei Ling.

– Ale ty dałaś mi już prezent.

– To było tylko podziękowanie. To jest prezent ślubny.

Odpakowałam błyszczący papier, a w środku znalazłam zdjęcie mnie i Kevina w srebrnej ramce w kształcie serduszka.

– Jest śliczna, Mei Ling. – Kiedy patrzyłam na zdjęcie, przypominałam sobie, jak dawno nie widziałam mojego ukochanego. Tymczasem Setha oglądałam każdego dnia.

– Może nie jest to praktyczny prezent, ale wiesz co? Kiedy twój brat doprowadzi mnie do szafu i popatrzę na fotografię, na której się do niego uśmiecham, przypomina mi się, dlaczego za niego wyszłam. Chcę, żebyś ty też zawsze pamiętała, dlaczego jesteś z Kevinem. Bo czasem łatwo zapomnieć takie rzeczy.

– Wspaniale, dziękuję. Dalej.

Stosy podarunków, a ostateczny rejestr wygląda tak:

Prezenty dla Ashley Stockingdale otrzymane podczas wieczorku panińskiego:

2 gliniane dzbanki

1 rondel z podwójnym dnem

1 wirówka do sałaty
1 zestaw do sałatek z drewna tekowego
za dużo srebrnych półmisków
8 ręczników kąpielowych
3 patery (ani jedna nie pasuje do mojej zastawy)
1 kołdra oraz drogie prześcieradła od mojej matki
4 krzykliwe kryształowe ramki do zdjęć
3 komplety konfekcji Fredericks of Hollywood
(użyłam terminu „komplety konfekcji” w bardzo
ogólnym sensie, miałam na myśli staniki i stringi,
oczywiście prezent od moich ciotek).

Dziękuję?

Dzwonek do drzwi – poczułam, że napięte w sztucznym uśmiechu mięśnie twarzy na chwilę mi się rozluźniły. Przerwa.

Cioteczna babka Babę rzuciła mi kolejną porcję bielizny:

– Bardzo wygodne stringi! Nie mam pytań.

– Uśmiechnij się, Ashley, i podziękuj – wysyczała mama z zaciśniętych zębów.

Wydawało mi się, że wszyscy wyobrażają mnie sobie w tym stroju, i wcale mi się to nie podobało. Bielizna powinna być włoska – farbowana sztuczna koronka produkowana w krajach Trzeciego Świata to nie to. Jest granica między tym, co sexy, a tym, co tandetne, ale zakładam, że moje ciotki do końca swoich dni nie pojmą tej subtelnej różnicy.

– Ashley, przyszedł Kevin! – zawołała Brea.

Po raz pierwszy od tygodnia zobaczyłam mojego narzeczonego. Był jak cudowne zjawisko, jak objawienie. Zapomniałam o konwenansach i rzuciłam mu się w ramiona, ściskając go tak mocno, jak gdyby miał za chwilę rozpuścić się w powietrzu. Pachniał jak to on, ale bez dodatku szpitalnych środków odkażających, i uśmiechnął się do mnie, ukazując idealnie białe zęby, jak w reklamie pasty. Przytuliłam się do niego jeszcze mocniej.

– Jesteś.

– Słyszałem, że odbywa się tu impreza bieliźniana – wyszeptał mi do ucha.

– Dzięki moim ciotkom, to prawda – powiedziałam, przygryzając wargi.

– Nawet lepiej. Będzie się działo!

– Przestań! Przyszedłeś na nauki przedmażeńskie?

Spojrzał na moją ciotkę, która wymachiwała wszystkim przed oczami parą stringów.

– Czy naprawdę potrzebujemy jakichś przedmażeńskich nauk?

– Owszem – przysunęłam się do niego jeszcze bliżej i wyszeptałam mu prosto do ucha: – ale jeśli myślisz, że to włożę, to znaczy, że za dużo przesiadujesz w szpitalu.

Kevin pstryknął palcami – Chodźmy stad! – mruknął. – Nie całowałem się z moją kobietą od wieków.

– Kevin! – zawołałam. – Tu jest twoja mama i siostra. I wszyscy!

Znów nachylił się do mojego ucha.

– Myślę tylko o tej bieliźnie. Czy przypadkiem nie jesteśmy już małżeństwem?

Klepnęłam go po ramieniu.

– Kevin właśnie wrócił z Filadelfii, gdzie miał rozmowę o pracę na oddziale chirurgii prenatalnej.

Uprzejmy aplauz.

– Chcesz kanapkę z humusem, Kev? Na pewno jesteś głodny po podróży. – Brea podsunęła mu tacę, a ja dyskretnie, prawie niezauważalnie pokręciłam głową.

– Nie, dziękuję. Jadłem w samolocie.

– Nie przywitasz się, Kevin? – podeszła do niego jego matka.

– Witaj, mamó. – Kevin obojętnie cmoknął Elaine w policzek.

– Widziałeś już wasz nowy dom w Filadelfii? – zapytała i wszyscy nagle zamilkli.

– Mamó, czy możemy o tym porozmawiać później?

– Też bym chciała wyjść za mąż – odezwała się Emily. – Nowy dom! Ale z ciebie szczęściarz, Kevin.

Moja mama otworzyła szeroko usta.

– Kupiliście im dom?

– Tata Kevina właśnie porobił nowe inwestycje, mam – powiedziałam, żeby nie poczuła się jak uboga krewna.

– No przecież muszą gdzieś w mieszkać, tam, w Pensylwanii – powiedziała Elaine, bawiąc się swoją diamentową bransoletką.

– Ashley – mama spojrzała na mnie. – O czym ona mówi?

– Otwórz prezent – powiedziała Elaine niecierpliwie.

Powoli i nieśmiało otworzyłam pudło. Był w nim puszysty płaszcz kąpielowy z wyszywanym logo ośrodka golfowego. – Płaszcz kąpielowy! – zawołałam z udawaną radością.

– Zobacz, co jest pod nim! – wykrzyknęła radośnie Emily.

– Strój do golfa!

Żeby jeszcze ładny. Lilly Pulitzer robi stroje golfowe. Tommy Bahama też. A to pochodzi z kolekcji Lacoste dla starych snobów. Nie mówiąc już o tym, że ja nie gram w golfa.

I nagle wszyscy się rozproszyli, a impreza rozmyła jak galaretką rozpuszczoną w wodzie. Pani Novak odciągnęła mnie bezceremonialnie na bok.

– Zauważ, że list polecający wystawiono na panią Kevinową Novak.

– Tak, planowałam przyjąć jego nazwisko – powiedziałam uprzejmie, mając nadzieję uniknąć awantury. – To wspaniale.

– Kevin, gdybyś tylko wiedział, jakie błędy popełniłam w młodości. Chciałabym oszczędzić tego Ashley.

I mam teraz uwierzyć, że Elaine chce dla mnie jak najlepiej? Uwierzę w to, jeśli znajdę torbę Birkin z wyprzedaży za sto doliców.

Emily uśmiechała się chytrze, więc nie traciłam czujności.

– Listy polecające to najważniejsza część prezentu. Chciałabym, żebyś poszła do prywatnej szkoły. Powinnaś przygotować się do nowej roli. Żebyś mogła zapoznać się z zasadami południowej gościnności. – Elaine zupełnie nie zwracała uwagi na pozostałych gości, którzy, nawet ciotki nadal rozprawiające na temat stringów, wydawali mi się teraz zbawieniem. – Jest taka wspaniała szkoła specjalizująca się w

kształceniu żon dyrektorów.

– Szkoła dla żon? – O rety, już po mnie. – Elaine, ależ ja jestem dyrektorem. Może Kevin by tam pojechał? – próbowałam zamknąć temat żartem.

– Mamo, Ashley jest przecież cudowna. Ona...

– Ależ ja niczego nie ujmuję Ashley. Chodzi o to, że tam uczą podejmowania gości na odpowiednim poziomie.

W tym momencie Brea wyczuła, że zaraz może się stać coś złego, więc przezornie stanęła tuż przy mnie.

– Bardzo przepraszam, ale Ashley musi pożegnać się z gośćmi.

– Ta kobieta jest nienormalna – wymamrotałam. – St. John. Ona nosi ubrania z lat siedemdziesiątych. Dziwne, że nie podarowała mi fartucha.

– Tylko pozuje na taką. Tak się często zachowują teściowe, kiedy chcą dać do zrozumienia, że nie mają ochoty oddawać synka innej kobiecie. Siedź cicho, weź ten ślub, a potem pokaż jej, kto nosi klucze. Taka jest kolej rzeczy, hakuna matata – zaśpiewała motyw z Króla Lwa.

– Dobrze, mamo, porozmawiamy o tym – usłyszałam głos Kevina. – A czy nie mogłabyś jednak być trochę miłsza dla Ashley?

Pani Novak uśmiechnęła się z zaciśniętymi ustami.

Nawet nie sądziłam, że potrafi tak mocno zasznurować te wypchane kolagenem wargi! Wzięła swoją torebkę i razem z Emily podeszła do mnie. Zaczęłam zbierać prezenty, ale Elaine nagle chwyciła mnie pod brodę i powiedziała cicho:

– Nie wiem, skąd masz taką władzę nad Kevinem, ale on powinien teraz szykować się do nowej pracy, a nie leżać do ołtarza. Czuję się w obowiązku ostrzec cię, że jeśli zniszczysz jego przyszłość, żeby zabezpieczyć sobie własną, nie będzie to chrześcijańskim postępowaniem.

– Władzę nad Kevinem? – Brea zamachała moją nową bielizną.

– Przecież Kevin jeszcze jej w tym nie widział. – Mrugnęła do mojej przyszłej teściowej, a ja z trudem powstrzymałam się, żeby nie wybuchnąć dzikim śmiechem, choć jeszcze przed chwilą

miałam ochotę ją uszkodzić.

Ha, ciekawe, czy takich rzeczy też uczą w szkole dla żon.

Zaczęłam znosić prezenty do samochodu. Kevin ruszył za mną.

– To co, porozmawiamy o nowym domu w Filadelfii? O przeprowadzce? A może chociaż o tej szkole? – zaczął wpychać kołdrę do bagażnika, ale się nie mieściła, więc ją wyjął. – Jakie to ładne.

Skinęłam głową.

– Od mojej mamy. Żartujesz z tą szkołą, prawda? – spytałam, choć widziałam powagę w jego spojrzeniu. – To jakaś instytucja dla angielskich sierot?

– To drobiazg, o który prosi moja mama. Chce tylko, żebyś ją szanowała, respektowała jej sposób życia.

– To niech najpierw uszanuje mnie. Jestem prawnikiem. Kończenie szkoły wzorowych żon nie jest moim najważniejszym celem w życiu.

– To tylko kilka weekendów. Zrobisz to dla mnie?

– Może nie jestem godna rodziny Novaków, a ty nie powinieneś zniżać się do mojego poziomu.

Kevin zacisnął szczęki.

– Tak, może nie powinienem.

– No cóż, nic na tym nie tracisz, bo dzisiejszy prezent będzie odpowiedni dla każdej kobiety, każdej kobiety, którą poślubisz. Z pewnością przekażę jej także suknię Scarlett O'Hary, więc będziesz mógł mieć taki ślub, jaki wymarzyła dla ciebie twoja siostra!

– Ashley, nie bądź dziecinna. Nie widzieliśmy się od tygodnia, a ty się tak zachowujesz.

– Ja jestem dziecinna? Ja nie trzymam się kurczowo maminej spódnicy. – Wsiadłam do samochodu. – Powiedz Brei, że resztę prezentów odbiorę później. – Ruszyłam z kopyta, zostawiając na ulicy mężczyznę, którego kocham, z kołdrą w ramionach. To mnie powinien tulić, a nie jakąś kołdrę, i gdybym miała w sobie dość pokory, zawróciłabym i błagała go o przebaczenie. Ale nie mogłam znieść myśli, że jego mamusia wygra kolejną rundę. Nie

zawróciłam. Przebacz mi, Panie. Jestem do niczego.

31.

Bez parafii, do której mogłabym należeć, bez narzeczonego, ale z postanowieniem, że nie zostanę bez obuwia, spędziłam niedzielny ranek na przyszywaniu koralików do moich ślubnych pantofli. Oczywiście nie miałam pojęcia, jak się do tego zabrać, ale Kay, zanim poszła do kościoła, dała mi odpowiednią igłę i udzieliła kilku wskazówek. Koraliki układały mi się niezbyt równo, ale przecież nikt nie będzie się aż tak wnikliwie przyglądał moim butom. Patrzyłam na szklany paciorek, na odbijające się w nim tęczowo rozszczepione światło i zastanawiałam się, czy w dniu mojego ślubu też będzie się tak mienił. Czy te pantofle kiedykolwiek ujrzą słońce? Czy będę w nich szła do ołtarza? Ciągle o tym myślałam. W końcu o pierwszej po południu ktoś zadzwonił do drzwi. Rhett zaczął szczeekać, więc odłożyłam robótkę.

Proszę, niech to będzie Keuin. Nie tyle modliłam się, ile rozpaczliwie błagałam, żeby moja udręka już się skończyła. Wychodzę za mąż czy nie?

Wciąż się zastanawiałam, czy on naprawdę myśli to, co powiedział, czy to wpływ jego matki i siostry. Może uznacie, że przesadzam, ale postanowiłam, że dowiem się tego od razu, bo nie miałam zamiaru przeżyć całego życia w cieniu Elaine i Emily. Z drugiej strony perspektywa zostania starą panną też nie bardzo mi się uśmiechała.

To nie był Kevin, tylko Matt Callaway. Co za rozczarowanie. Stał przede mną, ubrany w koszulę i krawat. Tandetny co prawda, ale jednak. W Dolinie Krzemowej nie codziennie widzi się tak ubranego mężczyznę.

– Emily nie ma. Jest u brata. – Próbowałam zamknąć mu drzwi przed nosem.

Ale on wśliznął się szybko do środka.

– Ciebie też miło widzieć. Jestem umówiony z Kay. Czy możesz jej przekazać, że już przyszedłem?

Z Kay? Zatrzęsłam się ze złości. Czy ona naprawdę nie widzi,

co z niego za typ?

– Nie ma sprawy. Wyślę tylko służącego do północnego skrzydła i zaanonsuję pana. Proszę łaskawie poczekać w bibliotece. – Wzniosłam oczy do nieba i ruszyłam korytarzem, mruczając pod nosem. Zastukałam do drzwi sypialni Kay. Otworzyła w niedzielnym stroju, umalowana. Nie najlepiej, ale zawsze. Powiedzieć jej? Chyba powiem.

– Nie wychodź. Masz szminkę na nosie.

Kay złapała się za nos i wycofała w głąb sypialni.

– Zanim w ogóle cokolwiek mi powiesz, wiedz, że robię to, co ci obiecałam. Staram się zmierzyć z własnymi lękami. Przeprosiłam Simona, modliłam się o przemianę, a teraz wychodzę na obiad z Mattem.

– Rób, co chcesz. Jesteś dorosła. Nie mam zamiaru cię pouczać, mogę ci tylko powiedzieć, co o tym myślę. – Uśmiechnęłam się blado.

– To zawrzyjmy układ. Jeśli będę się dziś całować z Mattem, oszczędzę ci szczegółów. A ty swoją opinię zachowasz dla siebie.

– Dobra. – Starłam jej szminkę z nosa i porządnie rozprowadziłam podkład.

– Już. Teraz nie ma placków. Wyglądasz wspaniale, wszyscy faceci padną na twój widok. Wtedy zrozumiesz, że nie musisz zadowalać się takimi jak Matt Callaway.

Kay z przesadnym dramatyzmem chwyciła się za szyję.

– Matt zbliżał się do niej z ustami złożonymi do pocałunku, aż w końcu nachylił się do jej twarzy i...

– Przestań! To głupie. Idź już lepiej na tę randkę. Nie pisnę więcej ani słowa.

W podskokach ruszyła korytarzem, aż zatrzepotała za nią moja sukienka w kwiaty. Jakim cudem wygląda w niej lepiej niż ja? Pewnie dlatego, że Kay przebiega pięć mil dziennie, a ja wychylałam litry kawy z bitą śmietaną.

Nie zdążyli jeszcze wyjść z domu, kiedy rozległ się kolejny dzwonek do drzwi.

– Ashley, chodź tu szybko! – zawołała Kay.

W korytarzu stał Kevin. Ubrany jak kapitan Rhett Butler. Miał na sobie czarny smoking, szary krawat Ascot i białą koszulę. Nawet cylinder na głowie. Na mój widok głęboko się uklonił.

– Kevin? Co ty tu robisz? Trochę za wcześnie na Halloween, nie sądzisz? – wyglądał cudnie i na jego widok serce podskoczyło mi z radości. – Naprawdę przyszedłeś!

– Zakłaaadaj swoooją południową suknię – powiedział bardzo seksownie, z południowym akcentem.

– Co takiego?

– Zakładaj suknię. Idziemy na randkę, a przy okazji złożymy wizytę.

– W strojach Scarlett i Rhetta? – spytałam z niedowierzaniem. Co się stało mojemu rozsądnemu chirurgowi dziecięcemu? Dlaczego przebrał się za bohatera filmu? Czy można mieć szok spowodowany zmianą stref czasowych po locie z Filadelfii do Kalifornii?

– No, dalej. Poczekam – powiedział, przyciskając cylinder do piersi.

Kay i Matt stali obok, wybałuszając oczy.

– Miło mi poznać. – Kevin wysunął ku Mattowi prawicę. – Kevin Novak, do usług.

– Novak? – Matt zakaszłał. Poczucie winy nie pozwoliło mu się odezwać; najwyraźniej zastanawiał się, jak nie wyjawic swojego nazwiska. – Matt Callaway – wydusił wreszcie. – Mnie także... bardzo miło.

– Nie ubiorę się, dopóki mi nie powiesz, dokąd idziemy – powiedziałam, podparłszy się pięściami pod boki. – Nie wyglądam w tej sukni jak modelka Gisele.

– Nie mam pojęcia, co to takiego ta gazela, poza tym, że to rodzaj afrykańskiego jelenia. Mam nadzieję, że nie będziesz wyglądać w niej jak jeleń – odparł Kevin. I jak mogłam mu odmówić? – Zabieram cię do domu, do Tary, Ashley Wilkes Stockingdale. Idź się ubrać.

– Nie wleżę w to świństwo sama.

– To nawet lepiej.

– Ja ci pomogę – zawołała szybko Kay. – Muszę to zobaczyć. W celi więziennej było nieodpowiednie światło.

Po twarzy Matta, kiedy zorientował się, że za chwilę zostanie sam na sam z bratem Emily, przebiegł strach. Fajnie patrzeć, jak sprawiedliwości staje się zadość. „Oto moja słodka zemsta”. Bóg zazwyczaj nie daje sposobności do oglądania takich scen. Zrobiłabym wszystko, żeby usiąść i popatrzeć, ale Kay pociągnęła mnie za sobą do pokoju.

Ze śmiechem wyciągałyśmy suknię z pokrowca.

– Ona jest ohydna – Kay odrzuciła głowę do tyłu. Dotarło do mnie, że na palcach jednej ręki mogę policzyć chwile, kiedy śmiała się tak szczerze jak teraz. I to nawet gdyby mi amputować dwa palce. – Gdzie on, jak pragnę zdrowia, chce cię ciągać w takim stroju? – dziwiła się Kay. Spojrzałyśmy na obręcz i fiszbinę i obie otworzyłyśmy szeroko oczy. Obręczom i fiszbinom mówimy nie. Nawet nie musiałam tego głośno wyrażać. Kay tylko pokiwała głową.

– Może chce zrobić sobie takie staroświeckie zdjęcie – wzruszyłam ramionami.

– To by nawet było fajne. – Kay zaczęła zapinać niekończący się rząd guzików na plecach.

– A jak będę musiała iść do toalety?

– Lepiej módl się, żeby pęcherz ci wytrzymał.

– Dzięki, od razu mi lepiej. Zapięłyśmy suknię i Kay nagle zapytała:

– Gdzie masz welon?

– Żadnego welonu. Wyglądam już dostatecznie głupio.

– Welon musi być, Ashley. Kevin ma przecież cylinder. W małżeństwie trzeba się wspierać. Masz zamiar pozwolić, żeby sam najadł się wstydu?

– No, nie.

Zaczęła przypinać żółtawą koronkę.

– Ja to zrobię. Masz coś wspólnego z tym wszystkim?

– Nie mam pojęcia, co on wyprawia.

Wyładziłam na sobie suknię i próbowałam wyglądać

wytwornie, idąc w kierunku drzwi, ubrana niczym królowa balu z lat sześćdziesiątych dziewiętnastego wieku. Nie umiałam nawet spojrzeć na Kevina. Czułam się zupełnie bezradna w tym zwariowanym przebraniu. Kevin padł na kolana, a ja poczułam skurcz szczęścia. Kiedyś myślałam, że kocham Seta, ale kochałam tylko moje wyobrażenie o nim. Kevin jest prawdziwy. Nigdy więcej niedojrzałych wybuchów i chowania głowy w piasek w obliczu konfliktu. W końcu szykujemy się do długodystansowego biegu.

– Ashley Wilkes Stockingdale, prawdziwa południowa piękność z pani. – Ucałował moją dłoń i wstał.

– Co oni ci zrobili w tej Filadelfii? Nie zaczęłeś brać narkotyków, prawda?

Pocałował mnie w policzek.

– Filadelfia, a potem twój wieczorek panieński wyznaczyły mi nowe priorytety, a teraz właśnie wcielamy je w życie.

Wzięłam go pod rękę i wyszliśmy przed dom, ściągając uwagę wszystkich sąsiadów. Nie o taki rodzaj zainteresowania chodzi mi w życiu, ale dałam sobie radę zupełnie nieźle, bo takie same spojrzenia odprowadzały mnie, kiedy niedawno wsiadałam do radiowozu.

Kevin otworzył mi drzwi, sam zasiadł za kierownicą. Popatrzył na mnie przeciągle – zaiskrzyło. Przypomniałam sobie, dlaczego chcę go mieć przy sobie na całe życie. Może sama miłość to za mało, ale jak się do tego dorzuci odpowiednią chemię, to mówię wam – niezły początek. Zajechaliśmy pod jego dom.

– Co my tu robimy? – Mina mi zrzędała, kiedy zobaczyłam zaparkowany nieopodal znajomy samochód z wypożyczalni.

– Składamy wizytę towarzyską, Ashley Wilkes Stockingdale.

– W takich strojach? I przestań się do mnie tak zwracać, proszę.

– To bardzo dobry manewr. Moja rodzina lubuje się w tajemnicach i poufnych rozmowach. A my tym razem będziemy mówić głośno. Znasz jakiś lepszy sposób, żeby zrobić odpowiednie wrażenie?

– Owszem. To chwila godna DKNY. Może Hugo Bossa albo

Chloe. Jakoś nie przyszłoby mi do głowy reaktywowanie wojny secesyjnej.

– Więc to dobrze, że nie spytałem cię o zdanie, prawda?

Zdjęłam buty, obiecując sobie w duchu, że poszukam pantofli ślubnych w sklepie z obuwem zdrowotnym.

– Masz zamiar wystąpić na bosaka?

– Spójrz na mnie, Kevin. To najmniejszy problem.

Ruszyliśmy ścieżką, która nagle wydała mi się bardzo krótka, a po chwili Kevin nacisnął dzwonek własnego mieszkania, otworzył drzwi i odwrócił się, by mnie przepuścić pierwszą.

– Nie ma mowy! – wsunęłam się za jego plecy. – Nie będę służyć za tarczę. W tym przypadku panowie przodem.

– Mamo! Emily! – zawołał Kevin.

Stałam tak koło niego. Serce o mało nie wyskoczyło mi z piersi. Te kobiety same w sobie już mnie przerażają. Pierwsza pojawiła się pani Novak. Tym razem o dziwo nie miała na sobie sweterka od St. Johna, tylko jedwabny komplet do biegania, na widok którego pomyślałam od razu, że na pewno elektryzuje. Miała też okulary bez opraw, ale po chwili je zdjęła.

– Kevin? – powiedziała surowo.

– Mamo.

Zaraz potem wyłoniła się Emily w designerskich džinsach. Na oko Seven. Może nawet miała do tego obowiązkowy tatuaż nad pośladkami, kto wie. Ale to ja byłam wystrojona jak lalka Barbie z zestawu „Mój ślub”, więc nie mam prawa komentować.

– Emily – odezwał się Kevin uroczystym barytonem.

– Wybieracie się na bal przebierańców? – Emily zachichotała nerwowo.

– Nie, robiliśmy właśnie próbę ceremonii ślubnej w strojach, które dla nas zamówiłaś.

Elaine otworzyła usta w bezgłośnym okrzyku grozy.

– Jestem umówiona! – Emily złapała torebkę.

– Ten, z którym się umówiłaś, wychodzi dziś z Kay. Siadaj – rozkazał Kevin.

Elaine i Emily usiadły powoli na sofie. Sądząc po ich minach,

zastanawiały się, czy nie planujemy morderstwa. Wyobraźcie sobie te nagłówki: „Rozwiązała Scarlett oraz podstępny Rhett szlachtują dwie przedstawicielki Południa”.

Kevin przerwał moje fantazje.

– W tym tygodniu przeprowadziłem małe śledztwo. Zamieniłem się w dociekliwego dziennikarza. Moja narzeczona narzekała przez telefon, – że zbyt dużo ustaleń związanych z naszym ślubem zostało zmienionych bez naszej wiedzy. Łącznie z zamówieniem na suknię ślubną. Oto dowód rzeczowy A. – Kevin wskazał na mnie. Zaczął chodzić po pokoju z rękami założonymi na plecach. – Dzwoniłem do Amy Carmichael – spojrzał prosto w oczy Emily. – Mogę jeszcze przytoczyć inne fakty, ale myślę, że nie jest to już potrzebne.

Emily wstała, by szybko zwiać, ale Kevin stanowczym gestem podniósł do góry rękę, więc usiadła z powrotem. . Odezwała się Elaine:

– To dyskusja rodzinna. I powinniśmy ją odbyć w ściśle rodzinnym gronie.

– Siadaj, mamó. Jesteśmy w rodzinnym gronie. Oto moja wybranka. Ashley, dygnij przed swoją przyszłą teściową.

Rozpostarłam suknię. Zaczyna mi się to podobać. Można w niej opychać się truflami czekoladowymi, popijając mrożoną kawą, a i tak nie będzie widać. Najwyżej popuściłabym gorset. Pomyślcie, jaką kobiety miały wtedy wolność. Nikt nie słyszał o czymś takim jak węglowodany, nie mówiąc już o liczeniu kalorii.

Znów usłyszałam głos Kevina.

– Okazuje się, że moja młodsza siostra, organizatorka naszego ślubu, poszła do Bloomingdale’a z Amy, która podała się za moją narzeczoną. Same skompletowały dosłownie całą listę prezentów, przez co ja i Ashley musieliśmy wybierać rzeczy od początku. Było to trudniejsze, niż gdybyśmy zaczynali od zera.

– Jak już powiedziałam, Kevin – groźne spojrzenie Elaine dopełniało lodowatego tonu jej głosu – to sprawa rodzinna i rozwiążemy ją w rodzinnym gronie.

Twarz Kevina przybrała odcień pąsu, jakiego jeszcze nie

widziałam.

– Ona – wskazał na mnie – ona jest moją rodziną. Ashley zostanie moją żoną. Kocham ją. Albo to zaakceptujecie, albo zerwiemy kontakty z wami. Macie obie zaniechać wszelkich prób sabotażu i przestać kontrolować moje życie. Słyszycie, co powiedziałem?

Matka Kevina zdusiła okrzyk.

– Nie wychowałam cię, żebyś tak się do mnie odzywał. I wszystko to z powodu kobiety ubranej jak postać z kreskówki!

Naprawdę marzyłam, żeby była tu ze mną moja mamusia z tymi jej migdałami w cukrze w tiulowych woreczkach. Panie, już nigdy nie będę się nabijać ze sklepów „Wszystko po dolarze”. Dziękuję Ci, Panie, za moją mamę, jej zapiekanki z tuńczykiem i ciasta z galaretką! Taka matka to dar Boży! Kevin zrobił się jeszcze bardziej czerwony na twarzy.

– Czy pamiętacie scenę, kiedy Rhett porywa Scarlett w ramiona i niesie ją na górę po schodach?

Obie spojrzały po sobie z przerażeniem.

– Uznaję, że tak. – Kevin chwycił mnie w ramiona i uniósł, tak że suknia zahaczyła o lampę, która spadła na podłogę. – Nigdy nie lubiłem tej lampy. Mamo, Emily – skinął im głową, a potem spojrzął na mnie. – I tak zamykam za sobą przeszłość.

– Chciałyśmy cię uchronić, Kevin! – zawołała Elaine. Wybuchnęła szlochem, zakrywając twarz dłońmi, ale podglądała przez palce, czy jej zachowanie przynosi efekt. – Jak masz zamiar podejmować w domu ordynatora chirurgii, mając za żonę prawniczkę?

W ustach Elaine słowo „prawniczka” zabrzmiało jak „ prostytutka”, ale mniejsza z tym.

– Nie potrzebuję waszej opieki. Jestem dorosłym mężczyzną i pora, żebym zachowywał się jak dorosły. A teraz wybaczcie nam, Scarlett i ja mamy w planach umizgi. Jeśli planujecie przyjść na nasz ślub, na tydzień przed uroczystością podam wam wszystkie szczegóły. Emily, jesteś zwolniona. Mamo, Ashley nie będzie chodzić na lekcje dla idealnych żon, wystarczą nam nauki

przedmażeńskie prowadzone przez naszego pastora. I tak jest dla mnie idealną żoną.

– Chcemy ci tylko oszczędzić przyszłości pełnej...

– Prawdę mówiąc, droga matko, mam to w...

– Kevin! – krzyknęłam.

Odwrócił się, nadal trzymając mnie w objęciach, i wyszliśmy. A raczej, wywlekliśmy się. Kevin był już nieźle spocony z wysiłku. Postawił mnie na ziemi.

– Już? Rhett Butler zaniósł Scarlett na szczyt długich schodów.

– Bo wiedział, jaka nagroda go tam czeka. My jeszcze nie jesteśmy małżeństwem, więc nie mam odpowiedniej motywacji.

Roześmiałam się i objęłam go mocno za szyję.

– Kocham pana, panie doktorze Kevinie Novak.

– Czy teraz mi wierzysz? Że kocham cię bardziej niż cokolwiek na świecie? Że jestem gotów odsunąć od siebie matkę i trwać przy tobie?

Przypomniało mi się osłupienie na twarzy Elaine, wściekłość jego siostry.

– Tak, wierzę ci.

– To dobrze, bo facet może znieść tylko określoną ilość estrogenu. Zaczynam rozumieć, dlaczego Seth miał taki problem z zaangażowaniem.

– Nie zapominajmy, że koniec końców powiedział sakramentalne „tak” wcześniej niż ty. Już są z Arin po ślubie. – Zajrzałam mu w oczy.

– Ustatkował się. Ja jeszcze nie. Ustatkować się to najtrudniejsze, potem już wszystko pójdzie gładko. Przynajmniej z pozoru. – Mrugnął do mnie, pomógł mi wepchnąć poły sukni do samochodu, a potem zatrzaskał drzwi.

32.

Wydawało mi się, że jedziemy już całą wieczność. W każdym zdaniu Kevina padało słowo „Filadelfia”. Ta podróż na pewno była dla niego niezwykłym przeżyciem, a praca tam dałaby mu mnóstwo satysfakcji. No cóż, rozumiem to, miło zobaczyć swoje nazwisko na patencie. Wjechaliśmy w majestatyczne okolone drzewami ulice Atherton. To miejsce, w którym obywatele uważają policję za swoją prywatną firmę ochroniarską. Ponieważ i tak wszędzie są zabezpieczenia laserowe, policjanci z nudów urządzają zasadzki na kierowców przekraczających prędkość.

– Nie jedź tak szybko – ostrzegłam.

– Ashley, w tej okolicy policja zatrzyma nas za samą jazdę krajowym wozem.

Roześmieliśmy się. Kiedyś było to miasto lekarzy ze Stanford, ale od kiedy akcje firm wysokiej technologii zaczęły zarabiać pieniądze jak w Monopolu, wszystko się zmieniło. Rosnące w zastraszającym tempie ceny nieruchomości wypędziły z Atherton medyków. Za to młodzi yuppies potrafią zapłacić tu sześć milionów dolarów za posesję. Innymi słowy, przejeżdżaliśmy przez rewiry zupełnie nienależące do naszego świata.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam, choć byłam prawie pewna, że nie usłyszę odpowiedzi. Ale „zważywszy że jestem ubrana jak Scarlett, im bardziej odludne miejsce, tym lepiej.

– Do miejsca w Dolinie Krzemowej, które najbardziej przypomina południową plantację.

Kevin zatrzymał się na długim ceglanym podejździe, i za drzewami zobaczyłam ogromną posesję w stylu Georgii. Na niewielkim wzniesieniu stał okazały dom, cały z cegły. Wznosił się statecznie, miał dwa piętra i wysokie okna. Trawnik był okolony krótko ostrzyżonym żywopłotem – każdy listek dokładnie na swoim miejscu. Kevin zaciągnął ręczny hamulec.

– Co my tu robimy? Twoi rodzice nie kupili tego dla nas, prawda? – Bo jeśli tak, winna im jestem przeprosiny na całe życie.

– Chciałabyś. To dom ordynatora chirurgii. Pojechał na

Bermudy i dał mi klucze. Dostałem od niego ten dom na specjalną okazję, żebyśmy mogli pozostać w południowym klimacie, podejmując pewne ważne decyzje.

– Jakie?

– Wiesz, dużo myślałem na temat Filadelfii. Po raz pierwszy zrozumiałem, czego tak naprawdę chcę. Nie obchodzi mnie już zdanie mojego ojca, nie zależy mi, żeby zrobić na nim wrażenie, żeby rodzice mogli się mną chwalić w klubach. Ale to jest nareszcie praca dla mnie. Czuję się szczęśliwy, że mogę wpływać na przyszłość dzieci, jeszcze zanim Bóg wyda je na świat. Na zbyt wiele pozwalałem moim rodzicom.

Kiedy to mówił, w oczach zebrały mi się łzy, bo znów tak wyraźnie zobaczyłam przed sobą mężczyznę, którego całym sercem pokochałam.

– Filadelfia wzywa – powiedziałam. Pokiwał głową.

– Muszę tam jechać, muszę. To miała być nasza wspólna decyzja, ale Ash, zaufaj mi, pozwól mi tym razem podjąć decyzję za nas oboje. Wiem, że to dobre posunięcie. Wyniosłem cię z domu rękach, bo chciałem pokazać, że rodzice nie będą mi już dyktować, jak mam żyć. Teraz chcę robić wszystko dla nas.

– Kevin, jak ja teraz mogę zostawić Gainnet? Nie będą mieli nikogo w dziale prawniczym. Poza Tracy, ale jej bluzki z dekoltem raczej nie otworzą procesu patentowego.

– Proszę cię, jedź ze mną. Obiecałem, że nie będę cię do niczego namawiał, ale teraz już nie mógłbym się wycofać. Wiem, że tam właśnie jest moje miejsce. Gdyby Holly, moja mała pacjentka, miała operację jeszcze w łonie matki, byłaby teraz zupełnie zdrowa. Miałyby mamę i rodzeństwo. Może nie byłaby to najlepsza rodzina na świecie, ale kto ma idealną?

– Przekonałeś mnie.

– Zrozumiałem, jak bardzo kocham takie dzieci jak Holly. Jestem za nie odpowiedzialny. Musiałem tego doświadczyć, żeby trafić na właściwą drogę. Chirurdzy nie powinni być tacy jak mój ojciec. Bóg nie tak to zaplanował. Sekret polega na tym, żeby nie pozwolić emocjom zmniejszyć skuteczności działania.

A ja podczas twojej nieobecności przyszywałam koraliki do pantofli.

– Wyjeżdżasz. – Tak jak Seth. Serce waliło mi jak oszalałe. Patrzyłam na jedwabne listki na mojej sukni. Zostanę porzucona, i to w dodatku w stroju jak ze szkolnego teatrzyku. Co za upokorzenie!

Kevin wysiadł z samochodu i otworzył mi drzwi.

– Mam nadzieję, że wyjedziemy razem. – Ujął mnie za rękę i ruszyliśmy ścieżką w kierunku ogromnego ceglanego domu.

Otworzył drzwi i znaleźliśmy się w najwspanialszym przeszklonym przedsionku, jaki kiedykolwiek oglądały moje oczy. Był ogromny, z wysokim sufitem oraz wielkimi drzwiami balkonowymi, sięgającymi chyba nieba i sprawiającymi wrażenie nieskończonej przestrzeni. Boazeria lśniła bielą, jak w jakiejś starej angielskiej posiadłości.

– Niesamowite.

– Dziesięć tysięcy stóp kwadratowych. Jeśli będziemy mieli szczęście, kupimy taką działkę ziemi.

– Żebyś wiedział. Ale i tak nie miałabym ochoty szorować tych wszystkich łazienek.

– Jest ich tu osiem i pół. Mój szef jest z tego bardzo dumny.

– Przestań!

– Naprawdę.

– Nie musiałbyś już chodzić na siłownię. Cały dzień biegałbyś z łazienki do łazienki i miałbyś kondycję jak maratończyk. Tylko łyk wody, do biegu, gotowi, start.

– Czasami naprawdę działasz mi na nerwy.

Kevin zaprowadził mnie do salonu, utrzymanego w bładoniebieskiej tonacji: błękitne sofy, ściany, obraz przedstawiający pejzaż morski. Nawet jak się ma tyle pieniędzy, dobrego gustu nie można kupić.

Usiadłam na błękitnej kanapie i dramatycznym gestem rozłożyłam poły sukni.

– Ooch, nigdy nie urządzę pomieszczenia w jednej barwie – powiedziałam, dotykając czoła wierzchem dłoni.

Kevin ukląkł i chwycił moją rękę.

– Co robisz?

– Chcę dostać z powrotem pierścionek mojej babci. – Spojrzał na niego, a potem na mnie. – Jeśli pozwolisz.

Poczułam to mdlące uczucie, jak podczas jazdy kolejką górską.

– Jasne – powiedziałam, ściągając pierścionek.

Mc nie rozumiem! Już drugi facet pakuje walizki, żeby się mnie pozbyć. To naprawdę straszne. Seth zabrał ze sobą tylko kolekcję gier wideo oraz kilka par bojówek.

Kevin chyba zrozumiał mój wyraz twarzy, bo zaśmiał się cicho.

– Ashley, przywiozłem cię tutaj, żeby ci coś powiedzieć. Jeśli tylko mnie zechcesz, wezmę z tobą ślub gdziekolwiek. – Nagle wyjął inny, zupełnie nowy pierścionek. Z oszłamiającym diamentem, który roziskrzył się wszystkimi kolorami tęczy.

Klasnęłam w dłonie.

– Czy to dla mnie? Uwielbiam prezenty. Szczególnie z diamentami. Widzisz? – odgarnęłam włosy. – Mam też kolczyki od ciebie.

– Ashley Stockingdale, moja babka była najbardziej nieprzyjemną kobietą na świecie. Twój pierwszy pierścionek zaręczynowy należał do niej, ale nie mogę z czystym sumieniem pozwolić, żebyś go nosiła. Chcę zacząć od nowa, bez mojej rodziny i jej historii przyczepionej do twojego palca i wiszącej nad naszym małżeństwem. Tak, moi rodzice nadal są razem, ale tylko dlatego, że żadne z nich nie przyznałoby się do porażki, jaką jest rozwód. Zacznijmy więc naszą własną historię, tu i teraz. Poślubiam cię, a biorę rozwód z moją rodziną.

– Dajesz mi nowy pierścionek zaręczynowy? – starałam się trochę okiełznać nadmierny entuzjazm. Bardzo lubiłam ten babciny pierścionek, ale teraz, kiedy zobaczyłam ten nowy? A niech to, nie przywiązuję się chyba do rzeczy tak mocno, jak myślałam.

– Jeśli za mnie wyjdiesz. – Ściągnął mi z palca pierścionek babci.

– Chwileczkę. Mam za ciebie wyjść i dostać nowy pierścionek?

Coś tu nie tak.

Jeśli jest taki hojny, to może mogłabym zatrzymać oba pierścionki. Okropna, okropna Ashley!

– Ashley, drętwieją mi już kolana.

– Okej, okej. Tylko jedno pytanie. Filadelfia?

– Miałbym do siebie pretensję, gdybym tam nie pojechał. I do ciebie pewnie też. Taka jest szczerza prawda.

– Nie mogę się teraz zgodzić. To nie w porządku oczekiwać ode mnie tak ważnej odpowiedzi, kiedy mam przed oczami diament wielkości kontynentu. A jeśli to chwilowe oszołomienie, co wtedy? Albo jeśli to ja będę miała ci za złe, że pojechaliśmy do Filadelfii i musiałam rzucić pracę?

Kevin wstał i pomógł mi się podnieść z sofy.

– Uczciwe postawienie sprawy. Dam ci więc czas na przemyślenie. Wracajmy. – Otworzył drzwi na werandę i uszy wypełniły mi dźwięki skrzypiec. Zorganizował nawet muzykę na tę okazję!

– Kevin, to jest wspaniałe.

Okręcił mnie dookoła kilka razy, a potem porwał w ramiona. Patrząc mu w oczy, wiedziałam, że żadna praca ani miejsce nie są warte tyle co bycie z nim. Nie mogę go stracić. Kocham go. Chcę dać mu nowy początek rodzinnej historii. Będziemy kochać nasze dzieci bezwarunkowo, choćby zostały śmieciarzami. Albo kierowcami autobusu.

– Już to przemyślałam – powiedziałam z napięciem, czując, że głos więźnie mi w gardle. – Filadelfio, nadchodzimy!

Kevin wsunął mi diamentowy pierścionek na palec.

– Niech się rozpocznie ucztą pod dwunastoma dębami! – krzyknął i zaczęliśmy się śmiać jak szaleni, a nieszczęsny spocony skrzypek w garniturze akompaniował naszym nieudolnym próbom zatańczenia walca.

– Czy wiesz, że w filmie musieli postawić Clarka Gable'a na specjalnym obrotowym podeście, bo nie potrafił odpowiednio zatańczyć?

– Nie interesują mnie teraz takie ciekawostki. Pozwól mi się

rozkoszować tą chwilą. Mam wszystko: idealną pracę, idealną żonę, idealne życie.

– Żebyś wiedział, kotku!

33.

– Dziś mój ślub! Dziś mój ślub! Dziś mój ślub! Wirowałam po pokoju w mojej pięknej sukni, która powiewała za mną lekko. Dwa miesiące minęły bardzo szybko. W ciągu tego czasu pozamykałam wszystkie sprawy patentowe, by pożegnać się z Gainnetem, pakowałam też rzeczy do kartonów i robiłam ostatnie przygotowania do mojego wymarzonego ślubu. Takiego, jaki ja sobie wymyśliłam.

– Tak, Ashley, dziś wychodzisz za mąż. Chcesz jeszcze coś dodać? Powtarzasz to jak zdarta płyta gramofonowa, choć ty pewnie już nie pamiętasz, co to takiego. – Kay pozbierała z łóżka porzucane rajstopy. – Nie wiedziałam, że wybór rajstop w dniu ślubu jest taki ważny. O czym jeszcze musisz dzisiaj zdecydować?

– Nie mogę uwierzyć, że dziś to powiem. Wychodzę za mąż! – wyśpiewywałam. – Nie masz pojęcia, ile razy jako dziecko odgrywałam tę scenę, bawiąc się lalką Barbie. Winda w lalczynym domku jeździła wciąż w górę i w dół, kiedy Barbie przygotowywała się na swoją wielką chwilę. Mamo, nigdy nie kupiłaś mi fraka dla Kena!

– Och doprawdy! Cóż za podłość z mojej strony! – Mama wymownie spojrzała na Breę. – Czy świat kiedykolwiek widział bardziej niewdzięczną córkę?

Kay zrobiła zniecierpliwioną minę.

– To masz zamiar włożyć któreś z tych rajstop walających się po całym pokoju czy nie?

– Nie, idę z gołymi nogami. Patrzcie, świeżo po depilacji. – Uniosłam suknię.

– Oszczędź mi szczegółów. – Kay wepchnęła rajstopy z powrotem do szuflady i pokręciła głową z niezadowoleniem. – Ja jednak uważam, że nie wkładając rajstop, tylko napytasz sobie biedy. Doświadczyłaś już zbyt wielu garderobianych katastrof w życiu. – Podała mi jedną z nylonowych par, a ja oparłam się o Breę i próbowałam w nie wskoczyć.

Mama bez przerwy robiła zdjęcia. Fotografowała nawet

porozrzucane części garderoby.

– Mamo, na co nam zdjęcia pończoch?

– Chcę w ten sposób mieć na wieczne czasy dowód, że nawet w dniu ślubu byłaś bałaganiarą. Tata będzie szczęśliwy, że teraz ktoś inny musi to znosić, a my mamy porządek w domu.

– Amen! – zawołała Kay. – I nie będę się już potykać o jej czterysta par butów.

– Limuzyna powinna być tu lada chwila – przerwała Brea. – Wyglądasz cudownie w tej sukni, Ashley. Jest taka elegancka i wspaniale leży. Kevin oszaleje na twój widok.

Co do Kevina – nie mogłam uwierzyć, że teraz będę go widywać każdego dnia do końca życia, zwłaszcza że odkąd wystąpiliśmy przebrani za Rhettą i Scarlett, widywaliśmy się rzadko. Kevin pracował, a ja odwiedziłam go kilka razy w weekend, żeby zająć się nowym domem w Filadelfii. Znalazłam nawet Starbucksa z dostępem do Internetu! Nadal poszukuję sklepu z dobrą świeżo paloną kawą, ale Bóg jest dobry, wierzę, że znajdę.

– Tak, ślicznie wyglądasz – powiedziała mama. – Ale welon od Mei Ling jest jednak najwspanialszy ze wszystkiego.

– To prawda, Mei Ling. Chciałabym tylko wiedzieć, skąd się wzięła moja suknia.

– Kay ją kupiła – powiedziała Brea takim tonem, jakby to było oczywiste.

– Jak to? Kay? – spojrzałam na moją współlokatorkę, akurat czymś bardzo zajęta. W dniu mojego ślubu, w moim pokoju, pełnym pudeł i pudełeczek, uporządkowanie czegokolwiek to był jednak daremny wysiłek.

Kay wzruszyła ramionami.

– Całe życie czekałaś na tę suknię. Już myślałam, że wyjdiesz za Seta, żeby tylko ją włożyć na siebie. Nie mogłam pozwolić, żeby ta kobieta ci ją odebrała. Wiedziałam, że nie możesz kupić tej sukni, bo pomogłaś innym. Skrzętnie to ukrywasz, ale oddałabyś potrzebującemu ostatnią koszulę. To jeden z sekretów, który poznałam, mieszkając z tobą. No i jeśli uznasz, że to

konieczne, potrafisz powiedzieć prawdę osobie, która przez dwadzieścia lat nie chce jej uznać. – Kay uśmiechnęła się do mnie szeroko, porozumiewawczo.

Uściskałam ją mocno.

– Jesteś wspaniała. Co ja bym bez ciebie zrobiła przez ten ostatni rok?

Seth, mój dawny chłopak, którego tak długo nie mogłam się pozbyć z mojego życia, teraz, kiedy został dyrektorem – nie mówiąc już o tym, że został mężem – potrzebuje więcej odliczeń od podatku, postanowił więc odkupić moją część domu razem z hipoteką. Ani trochę mnie to nie zaskoczyło. Biorąc pod uwagę, ile czasu w nim spędził karmiony i rozpieszczany przez Kay, to uczciwe postawienie sprawy. Najważniejsze, że Kay będzie miała własny dach nad głową, Seth nie zapłaci podatku, a Arin w tym czasie zamieni jego kawalerską norę w miejsce nadające się do życia. Powodzenia.

Żołądek ścisnął mi się z emocji, kiedy zobaczyłam, że przed dom zajeżdża biała limuzyna.

– Już czas – powiedziała Brea. Przyciągnęłam ją do siebie. Kay, Mei Ling i mamę też.

– Kocham was, dziewczyny!

Ale żadnych łez! Mam na sobie perfekcyjny makijaż.

– Dość tych czułości. Idziemy! – zakomenderowała Brea. – Muszę sprawdzić, czy John włożył Milesowi odświętne ubranko. Idziemy! Idziemy!

Mama majstrowała coś jeszcze przy welonie, a Kay i Brea po raz ostatni spojrzały w lustro.

– Lubię tego chłopca, Ashley – powiedziała mama. – Będziecie razem szczęśliwi. Mam nadzieję, że tak jak ja i ojciec.

Mała prośba, Panie – czy możesz sprawić, żebyśmy byli szczęśliwsi?

Po małym ataku histerycznego śmiechu zajechaliśmy pod kościół, gdzie zrobiono mi milion zdjęć. Nie jestem ani trochę fotogeniczna, więc po cichu liczyłam, że Photoshop zdziała cuda, żebym – kiedy w domu spokojnej starości, słuchając Dave

Matthews Band, będę przeglądać zdjęcia – mogła widzieć siebie piękną niczym modelka z „Vogue’a”. „Pamiętacie czasy, kiedy wszystkie chciałyśmy wyglądać jak Angelina Jolie?” – zapytam wtedy drżącym głosem.

Po sesji zdjęciowej usłyszałam, jak ktoś mówi, że wciąż nie ma pana młodego, i poczułam, jakby huragan Floryda zmiatał mnie z nóg. Czekałam z sercem w gardle. Ręce mi się trzęsły, z nerwów zaczęłam zagadywać wszystkich wokół. Ludzie coś do mnie mówili, ja odpowiadałam, ale słyszałam tylko: Nie ma Keuina, nie ma Keuina. Bałam się, że jednak zrezygnował ze mnie i wybrał swoje południowe dziedzictwo. A jeśli w końcu nie dojdzie do ślubu i będę zalewać się łzami gdzieś z tyłu w kościelnej ławie, pocieszana przez Setha oraz jego ciężarną żonę? Już słyszałam Setha, jak mówi, że wszystko będzie dobrze, a tak przy okazji, Ashley, czy w domu, który kupiłem, nie ma przypadkiem grzyba?

– Przyjechał! – zawołała Brea. Odetchnęłam. – Wejdz do kościoła, zanim cię zobaczy! – Weszłam do pomieszczenia dla panny młodej, cała rozpromieniona.

Przyjechał. Naprawdę wychodzę za mąż. Naprawdę przeniosę się na drugi koniec kraju i przez większą część dnia będę miała tylko Rhetta za towarzystwo. Dziś zostanę panią Ashley Novak. Porzucę stanowisko generalnego doradcy, żeby zostać głównym zarządcą domu. Jakie to dziwne, nieprawdaż, Elaine Nouak? Ironia losu, można powiedzieć.

Chwyciłam wiązanekę i powąchałam wrzos – przypominający mi o tym, że marzenia mogą się spełnić. Czerwone tulipany mówiły mi o wiecznej miłości. Ani śladu hortensji i peonii wymyślonych przez Emily. Spełniają się moje marzenia. To mój dzień. Moja przyszłość.

Czekałam, jak mi się zdawało, całą wieczność, aż w końcu wokół mnie zaczęło się tłoczyć mnóstwo ludzi, rozbrzmiała muzyka, a przy moim ramieniu stanął tata. Kay i Brea podniosły do góry kciuki.

– Już pora! – powiedziała Kay. – Słuchajcie, to marsz weselny dla Ashley Stockingdale.

– Nasza kochana dziewczynka wychodzi za mąż! – zawołała Brea.

– Udało się! – powiedziała Mei Ling do mamy.

r Widziałam, że moje druhny czuły się dobrze w strojach, które, mam nadzieję, jeszcze kiedyś będą mogły włożyć. Z drugiej strony wszystkie panny młode tak mówią, a potem stroje i tak ładują na dnie szaf. Druhny pewnie myślą sobie: „Kim właściwie jest dla mnie ta dziewczyna, która kazała mi się ubrać w różową satynę?”. Ale radośnie donoszę, że dziewczyny wyglądały bardzo ładnie. Zamówiłam dla nich w końcu suknie dopasowane w talii, z prostym dekoltem. Góra była czarna, elegancka i wyszczuplająca ich i tak już bardzo wiotkie sylwetki. Rozkloszowane spódnice nawiązywały do klasycznego kroju z lat czterdziestych. Wszystko uszyte z cudnego szantungu, takiego jak moja suknia, do tego czarne szpilki – wyglądały zjawiskowo! Co ja mówię: „wyglądały”

– one po prostu są wspaniałe. Nie wiem, co bym bez nich zrobiła.

Kay i Brea stanęły obok lekarzy-singli, kolegów, których Kevin wybrał jako swoją ekipę. Był też kolega, z którym próbował mnie kiedyś zeswatać, oraz James z Atlanty, jego najlepszy przyjaciel z dzieciństwa. Lekarze chyba ciągną do lekarzy. Do Mei Ling dołączył Dave, a Miles miał podawać obrączki. Wśród członków rodziny brakowało nam tylko małych dziewczynek do sypania kwiatków. Trzeba nad tym popracować.

Tata wystrojony w smoking przestępował z nogi na nogę i pewnie najchętniej wychyliłby sobie teraz piwo. Podniósł mi welon i ucałował mnie w policzek.

– Byłaś piękna jako panna i jesteś piękna jako żona. Będzie mi cię brakować w domu. Zawsze podawałaś mi piwo z lodówki w połowie meczu – zażartował, ale w jego oczach zobaczyłam łzy.

Pewnie biedaczek już stracił nadzieję, że doczeka tego dnia.

Tata lubi Kevina. Kevin interesuje się sportem, co zawsze pomaga mężczyznom znaleźć wspólny język, a dobra komunikacja międzyludzka jest rzadkością w Dolinie Krzemowej.

Kiedy byłam z Sethem, tata nigdy nie mógł pojąć, jak facet może się nie interesować piłką nożną. „Coś z nim nie tak – mawiał.

– Każdy przecież ma jakiś ulubiony klub”.

– Mei Ling jest lepszą córką – odparłam. – Ona dodatkowo oziębła ci kufel.

– Nie, Ashley. – Oczy taty lśniły wilgocią.

– Wiem, że za dużo ze sobą nie rozmawiamy, ale ty wiesz, co ja myślę. Wiesz, że cię kocham i jestem z ciebie bardzo dumny. Co tu jeszcze gadać?

– wzruszył ramionami.

– Otóż to, tato. Ja też cię kocham – pocałowałam go, a flesze o mało na dobre mnie nie oślepiły. Fotograf zachowywał się jak paparazzi.

Cudownie! Imprezy wszystkich możliwych celebnties nie umywają się do ślubu Ashley Stockingdale.

Tata poprawił mi welon i znowu usłyszeliśmy marsz weselny.

– No to już – powiedział tata. – Jesteś pewna, że chcesz poślubić tego łobuza?

– Jestem pewna. On tu jest? – spytałam z niepokojem.

– Widziałem go na własne oczy. Jego rodzice też są. Niewiele przywieźli ze sobą przyjaciół, więc powiedziałem Dave’owi, żeby rozsadzał gości po obu stronach kościoła.

– Idziemy, tato. – Złapałam go mocno pod rękę i ruszyliśmy w kierunku ołtarza.

Spojrzałam na Kevina, tak jak to sobie wyobrażałam w moich najdawniejszych dziewczęcych marzeniach, i nie mogłam powstrzymać łez. Ani przestać na niego patrzeć. Był tylko on, i nikogo wokół. Czy naprawdę ktoś tu jest? Tylko on, Kevin w czarnym fraku, uśmiechnięty, przyzywający mnie do siebie swoją miłością. Przypomniałam sobie, jak się poznaliśmy, jak mi się wydawało, że jest wyniosły i pełen rezerwy. A potem zobaczyłam, że kocha swoich małych pacjentów, pracę, mnie. On ma tyle miłości do ofiarowania – czuję się jej godna, ale jestem wdzięczna Bogu za to, że mi go zesłał. Obym czuła tę wdzięczność całe życie. Proszę Cię o to, Panie.

Kiedy dostrzegłam, że Kevin także ma zamglone oczy, łzy spłynęły mi po policzkach. Z trudem przełknęłam to coś, co mnie dławilo w gardle. Zaraz będzie po makijażu.

– Przestań – szepnęłam.

– Nigdy nie widziałem piękniejszej kobiety, Ashley. Mógłbym codziennie brać z tobą ślub.

Nadal trzymałam się ramienia taty, który teraz wyswobodził się i popchnął mnie lekko w stronę Kevina. Mój narzeczony uśmiechnął się i po raz pierwszy w życiu wiedziałam wszystko, co powinnam wiedzieć.

Ceremonię rozpoczął pastor Craig, który był katechetą Kevina po przyjęciu przez niego wiary.

– Zebraliśmy się tu dzisiaj, by być świadkami zawarcia związku małżeńskiego między Kevinem Novakiem i Ashley Stockingdale.

Mówił dalej, ale nic nie słyszałam, wpatrzona bez reszty w Kevina, pełna niedowierzania. Ja tutaj stoję. Pastor mówi te słowa do mnie. Rozejrzałam się, żeby się upewnić, że to prawda, i zobaczyłam Kay, Breę i Mei Ling w strojach druhen. Spojrzałam w dół: tak, to ja, cała w bieli! Czyż to nie wspaniałe?

Opuszczam Kalifornię. Opuszczam Gainnet. Zostawiam wszystko, co znam, i odchodzę w siną dal, w nieznaną, z mężczyzną, w którym jestem śmiertelnie zakochana. Ta myśl zapierała mi dech w piersiach. Powinnam być przerażona, ale chciało mi się skakać z radości. Nie mogłam się doczekać, żeby zanurzyć się w ciepłej bliskości mojego męża.

Kevin wziął obrączkę i wsunął mi ją na palec.

– Ja, Kevin Novak, biorę sobie ciebie, Ashley, za żonę i przysięgam kochać cię i szanować tak jak Chrystus ukochał swój Kościół. Ślubuję ci wierność oraz że będę się o ciebie troszczył jak o siebie samego. Pragnę, byśmy wspólnie wzrastali, podobając się Bogu, idąc razem zwycięsko przez wszystkie burze i niepokoje życia.

Teraz pastor spojrzał na mnie. Wsunęłam obrączkę na palec Kevina.

– Ja, Ashley Stockingdale, biorę sobie ciebie, Kevinie, za męża. Przysięgam kochać cię, szanować i otaczać troską. Iść z tobą przez życie, choćby przez góry i morza. Wraz z tą obrączką daję ci moją miłość i szacunek. Chcę być twoją żoną i dbać o ciebie do końca naszych dni.

– Zgodnie z danym mi prawem – zawołał pastor donośnie – ogłaszam was mężem i żoną. Kevinie, możesz pocałować żonę.

Zachichotałam, a Kevin złożył pocałunek na moich ustach. Jestem kobietą zamężną! Potrzeba było na to trzydziestu dwóch lat życia, trzech beznadziejnych chłopaków oraz kompletnego braku wiary z mojej strony, że cokolwiek się uda. Mój mąż obrócił mnie w miejscu i wreszcie zobaczyłam tłumy, stojące za nami.

– Igrzyska uważam za otwarte. – Kevin mrugnął do mnie i mocno ścisnął moje ramię, a potem poszliśmy piękną nawą, ze wspaniałymi witrażami z obu stron. Gdybym wiedziała, że prawie nie zwrócę uwagi na otoczenie, oszczędziłabym sobie trudu zabiegania o idealne miejsce ceremonii.

Minęłam matkę i siostrę Kevina. Obie uprzejmie klaskały, ale z ich twarzy można było wyczytać, co naprawdę myślą. Nie jestem ich wymarzoną kandydatką na żonę Kevina i na pewno uważają, że pan doktor zasługuje na kogoś lepszego. Może to prawda. Ale: czytajcie z moich ust, ludziska! On jest mój! Ojciec Kevina wyglądał na zrezygnowanego, uspokajało go pewnie tylko to, że przyjęliśmy zaliczkę na kupno domu, choć nie mógł przeżyć, że nie chcieliśmy brzydkiego budynku, który dla nas wybrał.

Trzeba się pogodzić – pomyślałam sobie. Taki będzie mój cel i osiągniemy go łatwiej, jeśli będzie nas dzielić wiele mil.

W głębi kościoła stał Seth z Arin w bardzo zaawansowanej ciąży. Miała ją wypisaną nawet na twarzy. Seth uśmiechnął się do mnie, a ja odwzajemniłam ten uśmiech. Cieszył się moim szczęściem, a ja jego. Tylko dziecko mogło zmusić Setha do działania i dzięki Bogu, że stało się tak, jak się stało. Obok nich na ławce przycupnął Sam i w duchu podziękowałam losowi, że my zaczynamy naszą rodzinną sagę we dwoje. Poświęcenie w imię

miłości to jedna rzecz, ale patrząc na Seta, zdałam sobie sprawę, że ostateczna kapitulacja to zupełnie inna sprawa.

Matt Callaway wiercił się niespokojnie w ławce, czekając zapewne, aż Kay dopełni obowiązków druhny. Ci dwoje zaczęli się spotykać bardzo regularnie i choć wcale mi się to nie podobało, nic już nie mogłam wskórać i w końcu się z tym pogodziłam. Nie da się sprawować kontroli nad wszystkim wokoło. To rola Kogoś, kto robi to o wiele lepiej niż my wszyscy razem wzięci.

Uśmiechnęliśmy się do siebie z Kevinem porozumiewawczo.

– Załatwione – powiedział.

Zerknęłam na migoczący pierścionek z diamentem na mojej lewej dłoni. Tak, załatwione. Niepewność i zagubienie to część Bożego planu, kiedy Pan wyciąga cię z bezpiecznego kokonu, w którym tkwisz. Kokonu, którego tak naprawdę nie potrzebujemy. Ścieżki wybierane za nas przez Boga nigdy nie są proste, ale to jest w nich właśnie najbardziej ekscytujące.

Przy wyjściu z kościoła Kevin nagle przystanął i spojrzał na mnie przeciągle.

– Ashley Wilkes Stockingdale? To znaczy... Novak? Ulotnijmy się stąd, co ty na to? – Pociągnął mnie za sobą, ale zaraz zatrzymał nas bardzo niepokojący widok.

– Gdzie jest limuzyna?

– O rety, podałam kierowcy adres restauracji i powiedziałam, że ceremonia skończy się około piątej.

Roześmiał się.

– To znaczy, że nie mamy jak dojechać na własne wesele?

W naszą stronę biegła Emily ze swoją nieodłączną teczką.

– Przewidziałam, że coś takiego może się zdarzyć. Tu jest numer komórki kierowcy. – Emily podała mi aktówkę jakoś inaczej. Powiedziałabym nawet... uprzejmie?

– Witaj w rodzinie, Ashley. Jesteś teraz prawdziwą panią Novak.

Przycisnęłam do siebie teczkę i z trudem przełknęłam ślinę.

– Cieszę się, Emily.

Kevin zadzwonił do kierowcy – limuzyna miała nadjechać lada moment. Przyglądałam się niepokojąco pięknym oczom mego męża i jego niezwykłej twarzy, kiedy rozmawiał przez telefon. Ashley Wilkes Stockindale-Novak jest mężatką! Żadną tam powodystką. Przyjmując i zakładając na jego palec obrączkę, oddaję całą siebie – nie jakiejś firmie, ale mężczyźnie wyglądającemu jak Hugh Grant. Bóg jest taki dobry! Powinnam już dawno nauczyć się bardziej Mu ufać, bardziej na Nim polegać, zamiast wiecznie się zamartwiać. Tak, tak zrobię.

Może.

Dopóki nie pojawią się dzieci.

Dzieci z jego zielonymi oczami oraz moim wyczuciem stylu. Och, i do tego cały nowy odzieżowy wszechświat! Maleńkie sukienki od Lilly Pulitzer i... czy Coach produkuje torby na pampersy? Pewnie tak.

Zaraz, zaraz... A jeśli nie odziedziczą mojego stylu? A jeśli urodzą się ze słabością do przesłodzonej herbaty, smażonej okry i zapiekanki ze słodkich ziemniaków? I moja własna córka będzie co chwila odwiedzać ukochaną cioteczkę Emily, a po powrocie zażąda parasolki przeciwsłonecznej i zacznie zwracać się do mnie „maatko”?

Ratunku, Panie!

Usłyszałam głos Kevina, zza rogu wyłoniła się limuzyna i zdałam sobie sprawę, że znowu ulegam mojemu nawykowi zamartwiania się o wszystko. Przepraszam, Boże. Dużo się jeszcze nade mną napracujesz.

– Pani Novak gotowa? – spytał Kevin, a ja elegancko wsunęłam się do samochodu. Raz, chociaż ten jeden raz, chwila sprostała moim oczekiwaniom.

– Oczywiście – odparłam. I tak było. Pytanie tylko, czy świat jest gotowy na panią Ashley Wilkes Stockingdale-Novak. A tak w ogóle, co będzie jeśli moje podwójne nazwisko nie zmieści się na karcie kredytowej?